ŚLADAMI MICKIEWICZA

ZYGMUNT WASILEWSKI

ŚLADAMI MICKIEWICZA

SZKICE I PRZYCZYNKI DO DZIEJÓW ROMANTYZMU

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
1905

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Do książki tej wybrałem ze swoich prac literackich, dorywczo wśród innych zajęć dokonywanych, te wszystkie, które się wiążą bezpośrednio lub pośrednio z osobą Mickiewicza. Znalazły się więc tutaj: przygodne opowiadania (»Szkoły w Polsce a twórczość poetycka«, »Szkoła w oblężeniu«) o pewnych chwilach i czynnikach romantyzmu zeszłowiecznego, źródłowe przyczynki historyczne (»Mickiewicz i Słowacki jako członkowie Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich«, »O ton w poezji i w życiu«, »Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim«, »Goszczyński o Mickiewiczu«), rozbiory krytyczne literackie (»Psychologja pomysłu Pana Tadeusza«, »Nowy Konrad«), a nawet wrażenia z podróży («Śladami Mickiewicza«) po ziemi litewskiej.

Powtórzyłem w tytule książki nagłówek tego ostatniego rozdziału nie z przypadku jedynie, ale i dlatego, że ten sam interes duchowy, który spowodował moją wycieczkę do ziemi Nowogródzkiej, kierował także memi dorywczemi wycieczkami na

pole historjografji romantyzmu; a wreszcie śladami Mickiewicza szła cała epoka, o której piszę, temi śladami idzie mimowoli poeta dzisiejszy, kiedy pragnie leżący na naszych czasach cień wielkiej postaci historycznej spędzić ku zachodowi światłem nowej, wschodzącej epoki.

W ostatnich kilkunastu latach krążyliśmy wszyscy koło Mickiewicza; cała umysłowość nasza żyła rozpamiętywaniem poety i jego czasów. Po okresie walki o praktyczną wartość haseł romantycznych, nastał czas przedmiotowego badania i zamykania rachunków romantyzmu. Powstała literatura mickiewiczowska, dzięki której Mickiewicz stał się nam lepiej znany, niż był znany za życia swoim rówieśnym. Tak realnie odczuliśmy potrzebę wywołania przed oczy jego postaci, że w zaborze rosyjskim nie wahano się ze sprawy budowy pomnika uczynić wypadku politycznego, powodującego pewne przesilenie w stosunkach.

W tych czasach powstały prace moje; znamienność ich polega na tem, że są naturalną daniną płynącego z ducha czasu popędu do zastanawiania się nad tajemnicą wielkości Mickiewicza i żywotności romantyzmu. Szukałem wraz z innemi odpowiedzi na pytanie, postawione jeszcze w r. 1830 przez M. Mochnackiego: »Dziwnem zrządzeniem jawiła się pośród nas taka poezja: pierworodna, nienaśladowana, rodzima, majestatyczna! Wyniknęła

li z głębokich skrytości i tajemnych wzruszeń? Cóż oznajmuje?«...

Książka moja na te pytania odpowiedzi sformułowanej nie daje, unikałem jej nawet; zadaniem mojem było rzucić tu i ówdzie światło na drogi, któremi chodziła dusza Mickiewicza.

Z. W.

SZKOŁY W POLSCE A TWÓRCZOSĆ POETYCKA

(SZKIC POGADANKI)

Program Komisji edukacyjnej jako wypadkowa dwu prądów cywilizacyjnych. — Kultura łacińska wieku XVII. — Przewrót szkolny XVIII w. na rzecz języka polskiego. — Niespodziewane owoce polskiej »wymowy i poezji«.

I.

Kto przezierał życiorysy Mickiewicza, Słowackiego i in., ten nie mógł nie zwrócić uwagi na zjawisko, że koło nich w młodości iskrzyło się od talentów, zdolności literackich, a zwłaszcza od zapału do pisania; kto miał pióro w ręku, pisał wiersze — dobrze czy źle, to inna sprawa — ale uważał sobie za chlubę pisanie, a stanowisko pisarza poczytywał za najwyższy szczebel społeczny. Koło Mickiewicza np. trudno nam dostrzec gołem okiem gwiazd drobniejszych, lecz kto przejrzy roczniki czasopism wileńskich z jego czasów uniwersyteckich, ten z łatwością naliczy setkę nazwisk młodych ludzi, którzy wówczas próbowali w druku swoich sił poetyckich. W stosunku do tego, co ginęło w rękopisach, była to mniejsza cząstka produkcji ogólnej.

Siecią, która wydobywała z głębi społeczeństwa wraz z masą drobiazgu i śmiecia wielkie skarby twórcze, było rozwinięte od niedawna szkolnictwo.

W normalnie rozwijającem się społeczeństwie niema lepszego wymiernika dążeń umysłowych wieku nad program szkolny. Zawarte w nim idee, określające cel, kierunek i zadania oświaty, są tem zerem w termometrze cywilizacji, urzędowo aprobowanem, poniżej którego i powyżej notować można poziom umysłowości społeczeństwa.

Program szkolny, sformułowany przez Komisję edukacyjną, na którym kształcili się nasi poeci plejady litewskiej i ukraińskiej, był wytworem życia umysłowego poprzednich pokoleń, wypadkową dwóch prądów cywilizacyjnych, które się ścierały w społeczeństwie naszem od połowy XVIII w. Walka tych prądów zaznaczyła się we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w literaturze, nawet w obyczajach, lecz z natury rzeczy starcie decydujące odbyć się musiało na polu szkolnictwa. Na tem polu skupiała się uwaga przodujących obywateli i rządu; tutaj legł zwalczony scholastycyzm, oddając sztandar wychowania publicznego w ręce zwolenników racjonalizmu. Można powiedzieć, że program szkoły średniej w okręgu wileńskim w początku ubiegłego stulecia był traktatem pokojowym, w którym dwie walczące cywilizacje spisały punkty ugodowe, oparte na wzajemnych ustępstwach.

II.

Jedną z tych cywilizacji była ta, którą społeczeństwo polskie odziedziczyło po stuleciu XVII, więc cywilizacja, tlejąca w chorym organizmie politycznym. Odkąd w ustroju i funkcjach społeczeństwa zaszły zmiany patologiczne, życie umysłowe w Polsce, tak świetne w w. XVI, po tym okresie rozwoju dążyło stopniowo do zaniku. Nie podejmiemy tutaj szczegółowej charakterystyki owego rozkładu politycznego Polski XVII w., dość będzie, jeśli sumarycznie zaznaczymy, że główną przyczyną jego był wadliwy ustrój społeczno-ekonomiczny, dzięki któremu mniejszość ludności mogła zawładnąć sterem społeczeństwa. Do tego steru stanęła szlachta całą masą, upojona poczuciem swojej siły, lecz w tem upojeniu tracąca zmysł polityczny, utożsamiająca dobro swego stanu z dobrem państwa.

W takich warunkach nie mogło być mowy o rozwoju kultury. Społeczeństwo zerwało z cywilizacją europejską i kostniało w zastoju kastowym. Kultura duchowa, zwłaszcza owo wytwarzanie w szkołach sił cywilizacyjnych pozostawało niepodzielnie pod pieczą duchowieństwa. Polska w XVIII stul. dźwigała na swej ziemi około 600 klasztorów. Naogół kleru było pewno więcej, niż wojska, ofiarność zaś na kościoły i klasztory była

nierównie większa, niż na potrzeby państwa. Pierwiastek religijny, w porównaniu z zasobami intelektualnemi społeczeństwa niezwykle wygórowany, wzrastał w ciągu XVII w. w odwrotnym do tych zasobów stosunku. Na czele duchowieństwa stał zakon jezuitów, armja bojowa Rzymu, kosmopolityczna, mająca na widoku tylko dobro Kościoła.

W społeczeństwie zdrowem i ten czynnik mógłby być użytym bez wielkiej szkody. Całą Europę duchowieństwo trzymało wtedy na obroku duchowym, w całej Polsce do w. XVI było czynnikiem cywilizacyjnym i niemałe na polu oświaty położyło zasługi. Jezuici trzymali prym w wychowaniu publicznem, dzieląc pracę na tem polu z zakonami Pijarów, Bazyljanów, Teatynów i in. Jako wychowawcy okazali niepospolitą zdolność przystosowywania się do stosunków społeczeństwa szlacheckiego. Stworzyli typ szkoły pod względem naukowym i obyczajowym tak dobrze dopasowany do wymagań życia, jakby ich szkoła była wytworem organicznym społeczeństwa wraz z jej Alwarem, Arystotelesem i Tomaszem z Akwinu. W miarę, jak zmniejszały się wymagania szlachty, i szkoła upadała; w XVIII w. sami jezuici tak ulegli ogólnemu zgnuśnieniu, że dali się prześcignąć Pijarom w reformach szkolnych, zastosowanych do nowych potrzeb.

Szkoła średnia do połowy XVIII stulecia była przedewszystkiem uczelnią łaciny. Młodzieniec po

wyjściu ze szkoły mówił po łacinie, wiersze nawet mógł składać w tym języku. Nauki ścisłe stały na ostatnim planie, przyrodnicze nie były wcale uprawiane. O rzeczach ojczystych, o tem, co mogło mieć z życiem związek, nie było w szkole mowy: wiadomości z dziejów podawano w świetle korzystnem dla Kościoła i zakonu i wogóle na historję nie kładziono nacisku, natomiast teologja, jako matka nauk, zajmowała po łacinie najwybitniejsze miejsce w szkołach średnich, jak i w akademjach.

Trzy akademje nadawały ton umysłowości całego kraju. W wieku XVIII teorja Kopernika nie była jeszcze przez nie uznaną. Akademja Krakowska jeszcze w drugiej połowie tegoż wieku walczy przeciwko wprowadzaniu jakichkolwiek reform do wykładów, a natomiast zajmuje się gorliwie przez 16 lat kanonizacją św. Jana Kantego, która ją kosztuje przeszło milion złp.

Duch, panujący w szkołach, odpowiadał stosunkom, istniejącym w życiu. Szkółki ludowe w XVII w. upadły; w szkołach średnich kształciła się tylko szlachta. Przez odpowiednie do gustu rodziców wychowanie dziecka szkoła, resp. zakon, pragnął się wkupić do łask jego rodziców lub dobrodziejów zakładu. Schlebiano wychowańcom, uczono ich schlebiać możnym; wpajano zasady arystokratyczne, pogardę do innych stanów, do jednostek uboższych, czemu sprzyjał arystokraty-

czny charakter konwiktów. System kar cielesnych, po barbarzyńsku stosowany do uczniów, działał tem bardziej demoralizująco, że w pewnych razach do wymierzania plag powoływano wyróżniających się w klasie uczniów. Szkoła w XVII i początkach XVIII wieku wkorzeniała w młode umysły to wszystko, co w życiu sprzyjało rozkładowi społeczeństwa, cofaniu się wstecz umysłowości. Wykształcenie filozoficzne, w szkołach otrzymywane, nie stało bynajmniej w sprzeczności z wierzeniami mas ludowych i szlachty, obarczających sądy ściganiem czarownic. Wykształcenie to w stosunku prostym wiąże się z literaturą filozoficzną takich mędrców XVIII w., jak ks. Chmielowski, autor »Nowych Aten« (1745), lub ks. Pikulski (1763, »Sukces świata«...), pracujących z powagą w 200 lat po śmierci Kopernika nad biograficznemi szczegółami Adama i Ewy, lub z naiwnością barbarzyńcy polemizujących z Kopernikiem.

W czasach kultu bezwzględnego dla siły, reprezentowanej przez magnatów i ich stronnictwa, i piśmiennictwo przybrać musiało odpowiedni charakter. Okres ten istotnie zwaćby można, używając określenia Kołłątaja, okresem dedykacji, nie dzieł. Pochlebstwo, podnoszące głównie znakomitość pochodzenia rodowego osób wpływowych, stanowiło treść panegiryków, uważanych za najwyższy rodzaj twórczości literackiej. Umiejętność rymotwórcza, szczyt wykształcenia szkolnego, do-

stępna była garstsce wybranych, lecz każdy szlachcic, jeśli nie chciał uchodzić za nieuka, musiał wynieść ze szkoły uzdolnienia krasomówcze. W ówczesnych urządzeniach republikańskich zdolność pięknego mówienia była dla każdego darem nieoszacowanym; gadulstwo i swada więcej znaczyły, niż rozum polityczny. Krasomóstwo weszło w modę i nałóg; posługiwano się niem nietylko w życiu publicznem, lecz i prywatnem, a zadaniem teoretyków było wymyśleć tyle gatunków wymowy, ile wymagała różnorodność potrzeb. Według Starowolskiego »nie może w Polsce zwać się obywatelem, a nawet (śmiem rzec) Polakiem, kto nie umie pięknie a ozdobnie mówić o jakimkolwiek przedmiocie, nietylko po łacinie, ale i w języku ojczystym«.

Ściśle z tem wiązała się potrzeba władania językiem łacińskim. Wszedł on w modę; nietylko w piśmiennictwie zajął miejsce języka rodowitego, lecz i w życiu potocznem szlachcic szczęśliwy był nim się popisywać.

Wistocie znajomość łaciny w życiu była nieodzownie potrzebną. Gdyby nie ta potrzeba, kto wie, czy szkoły w XVII w. miałyby rację bytu, a zwłaszcza czy uczęszczałby ktokolwiek do klas wyższych. Jeżeli piśmiennictwo całkiem nie upadło, jeżeli istniała produkcja mów i panegiryków łacińskich, to tylko dlatego, że młodzież musiała dla poznania łaciny w życiu potrzebnej, ślęczeć

nad wzorami literatury klasycznej. Europa cała do w. XVII posługiwała się łaciną. Był to język cywilizacji rzymskiej, skuwający różne narodowości w jedno wielkie społeczeństwo Kościoła katolickiego. Szkoły zakonne, po świecie rozsypane, były kuźnicami, dostarczającemi takiego spoidła.

Emancypowanie języka lokalnego na użytek cywilizacyjny w oczach reakcji katolickiej było zrywaniem zależności duchowej od Kościoła. Do odwiecznych zadań Kościoła i szkół duchownych należało uczynić język ten nieodzownym w życiu. U nas łacina stała się językiem urzędów państwowych. Ktokolwiek chciał być świadomym swych przywilejów, nadań, praw zeznawanych w sądach, przysługujących mu z ustawodawstwa ogólnego, musiał znać ten język; znajomość ta była tem konieczniejszą dla każdego, kto szukać chciał karjery w służbie państwowej, nie mówiąc o tem, że za dobrą karjerę uważano służbę w kościele, gdzie łacina była specjalnością.

Nadawano też łacinie znaczenie cywilizacyjne, mianowicie znaczenie języka międzynarodowego w nauce i literaturze. Wyrobiło się przekonanie, że jedynie łacina nadaje się do użytku nauki i twórczości poetyckiej: pisarz łaciński czytany jest przez całą Europę, po polsku piszący zginie nieznany nikomu. Znakomity jezuita Poczobut jeszcze w XIX stuleciu zżymał się na wprowadzenie do literatury języka polskiego. Kto zna —

pytał — Górnickich, Kochanowskich, Naruszewiczów? »A Sarbiewskiego wszyscy zagraniczni sądzą obok z Horacym«. Radzi więc nietylko nie zarzucać łaciny, ale co jest dobrego w literaturze polskiej tłumaczyć na łacinę.

Łacina upowszechnia się w Polsce, jako język sfer, zbliżonych do tronu, także i dlatego, że sprowadzani na tron cudzoziemcy w w. XVI i XVII nie znają języka polskiego, otoczenie zaś — języków nowożytnych obcych. Naogół jednak łacina w szkole reprezentowała wpływ duchowieństwa, utrzymującego społeczeństwo wszelkiemi siłami w karbach reakcji i w odosobnieniu od wszystkiego, coby mogło sprzyjać emancypowaniu społeczeństwa z pod opieki Kościoła. Dlatego uczniowie chowani byli w niewiadomości co do najistotniejszych zagadnień myśli, najżywotniejszych potrzeb społeczeństwa; ukrywano przed niemi nietylko wszelką myśl filozoficzną, zdolną pobudzić do samodzielnego szukania prawdy, lecz nie zaznajamiano ich z dziejami, literaturą własną i sprawami krajowemi, aby nie osłabić ich łączności z idealną ojczyzną rzymską. Sztuczne podtrzymywanie tej źle zrozumianej łączności, wbrew interesom kultury polskiej, odbywało się kosztem niesłychanego osłabienia sił intelektualnych w społeczeństwie i zaniku piśmiennictwa.

Można było z góry przewidzieć, że gdy nastanie chwila opamiętania i społeczeństwo zechce

wejść na drogę odrodzenia narodowego, wtedy zwróci się ono przeciwko programowi szkolnemu, aby odzyskać młode pokolenie dla swoich własnych celów. Program ten zaatakowany będzie w dwóch punktach głównych: 1) w kierunku zastąpienia wykształcenia teologiczno-scholastycznego nauczaniem umiejętności ścisłych, przyrodniczych, oraz etyki racjonalnej; będzie to wymaganie, postawione przez ogólny prąd umysłowy cywilizacji zachodniej; 2) w kierunku unarodowienia edukacji przez zastosowanie jej do potrzeb kultury polskiej. Tutaj chodzić będzie przedewszystkiem o wyrugowanie łaciny, jako języka wykładowego i o nadanie praw należnych językowi polskiemu.

III.

W Europie zachodniej już w XVII stuleciu rozpoczęło się falowanie umysłów dzięki impulsowi, nadanemu przez rozwój nauk ścisłych i przyrodniczych. Starożytne powagi z Arystotelesem na czele znikały, jak cienie, w świetle nowych prawd, rzuconych światu przez Kopernika, Brunona, Keplera, Galileusza; światło to, wzmocnione przez odkrycia Newtona, Torricelli'ego, Pascala, wskazało nowe drogi filozofji. Wsparty na metodzie doświadczalnej (Bacona) i kontroli rozumu (Kartezyusza) ra-

cjonalizm sponiewierał dawne przesądy i powagę teologji w rzeczach nauki i filozofji. Encyklopedyści francuscy w początku XVIII w. uwolnili moralność z pod opieki religji i schodząc się z Rousseau'em, ostrza krytyki zwrócili do urządzeń społecznych, przyczem, mówiąc nawiasem, w ich ocenie nie krępowali się przedmiotowością krytyki historycznej. Ruch ten umysłowy najpełniej rozwinął się we Francji, wiążąc się z reformą społeczno-polityczną w charakterze czynnika wywrotowego.

Nasze społeczeństwo prawie do połowy XVIII wieku ruchem tym nie interesowało się. Przez stosunki z dworem saskim i podróże bogatej szlachty zaszczepione naśladownictwo kultury zewnętrznej zagranicznej, oraz upowszechniana coraz więcej w sferach wyższych znajomość języków nowożytnych przez długi czas dawały społeczeństwu lekkie zabarwienie, jakie poprzedza na wodach wejście zorzy. Pierwsze promienie wschodzącego światła padły ukośnie na strukturę polityczną. Dla umysłów, poczynających myśleć racjonalnie, te rysy w budowie, które się ich oczom ukazały, były zjawiskiem złowieszczem. Stąd głosy nawoływania do przebudowy, tworzące całą literaturę polityczną XVIII w., którą uważać trzeba za początek i podstawę nietylko odrodzenia się politycznego kraju, lecz i za źródło naszej literatury nowożytnej.

Na tle tego ruchu, którego powyższa literatura była wyrazem, odbywał się u nas przewrót umysłowy XVIII stulecia. Pisarze ówcześni, poczynając od Karwickiego i Leszczyńskiego aż do Kołłątaja, są przedewszystkiem działaczami społecznemi, a na drugim planie krzewicielami wolnomyślności filozoficznej; chodziło im bowiem przedewszystkiem, jak S. Jabłonowskiemu (»Skrupuł bez skrupułu«, 1730), o »oświecanie grzechów narodowi... zwyczajnych, a za grzechy nie mianych«, o byt społeczeństwa. Szlachta zamożna, lekceważąca kulturę własną i przyjmująca z zachodu wszystko, co było na dobie, znalazła się mimowoli w roli propagatora idei, zgubnych dla niej samej, jako stanu rządzącego. Mówiono i pisano o prawach człowieka, równości; zapasów wiedzy nie przywożono, tylko hasła, a bodaj najważniejsze z nich było to, które głosiło potrzebę oświaty, dążącej do rozszerzenia najnowszych zdobyczy wiedzy.

Zakony, trzymające rękę na pulsie społeczeństwa szlacheckiego, musiały i z temi przeobrażeniami poglądów się rachować, tak jak dawniej przystosowywały się do ideałów anarchicznych. Jeżeli się nie chciało wypuścić z rąk wychowania publicznego, a zwłaszcza wpływu na warstwy oświecone, należało tej garstce szlachty dać szkołę innego typu, niż dawna. Dla zakonów potrzeba takiej szkoły była naglącą z tego względu, że wiele rodzin, nie zadawalając się szkołami miej-

scowemi, kształciło młodzież za granicą, skąd ta wracała do kraju zarażona ateizmem. Zapobieżenie temu kształceniu się za granicą leżało tembardziej w interesach społeczeństwa, potrzebującego obywateli oświeconych, patrjotycznych, których szkoły za granicą wytworzyć nie mogły.

Interes ten zrozumiał i potrafił go pogodzić z interesami swego zakonu wysoko oświecony pijar, Stanisław Konarski. Obmyślił on i wprowadził w życie typ szkoły, która mogła dogodzić gustom oświeconej szlachty. Szkołę taką trzeba było urządzić z komfortem; należało dać bogatej młodzieży to wszystko zwłaszcza, co mogło zastąpić polor zagraniczny: ogładę salonową, znajomość języka francuskiego, tańców, muzyki, konnej jazdy, zapoznać ją z elementarnemi zasadami matematyki i nieznanych dotąd nauk przyrodniczych, oswoić wychowańców z głośnemi nazwiskami Galileusza, Gassendi'ego, Newtona, Kartezjusza, Bacona, Locke'go, Wolffa, nawet Woltera, a uczynić to w taki sposób i w takiej mierze, aby nie burzyć wierzeń religijnych.

Z drugiej strony Konarski, wprowadzając do szkół język francuski, osłabił znaczenie łaciny. Pozostała ona co prawda jako pierwszorzędny przedmiot nauki szkolnej, lecz obok niej znalazło się miejsce na język polski. Największe jednak znaczenie nowej szkoły leżało w tem, że starała się stosować edukację do potrzeb życia, wdrażając

myśl młodzieży do pojmowania obowiązków obywatelskich.

Jezuici, widząc powodzenie, jakiem zaczęły się cieszyć szkoły pijarskie u szlachty, weszli również na drogę reform szkolnych. Emulacja zakonów na tem polu nie obyła się bez gorszących objawów zawiści i sporów. Walka o zasady edukacyjne, rozpoczęta wtedy przez sfery konserwatywne z jezuitami na czele, starającemi się zdyskredytować nowy kierunek, przeciągnęła się w wiek XIX, wywierając wpływ bezpośredni na pokolenie, do którego należeli nasi poeci romantyczni [1]).

Bądź co bądź ruch umysłowy i kulturalny stawał się tak żywotnym, że szkoły zakonne musiały mimowoli kroczyć drogą reform pod grozą utracenia wpływu na warstwy oświecone. Szkoły tedy godziły, jak mogły, nowe kierunki filozoficzne z dawnemi, trzymając się wraz z Krasickim zasady:

Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć,
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.

Szkoła zakonna w początkach XVIII i początkach XIX wieku była wałem ochronnym, o który rozbijały się fale wolnomyślności, idące

[1]) Ob. rozprawę prof. Piotra Chmielowskiego »Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815—1823)« w »Ateneum«, 1883, I i II.

z prądem zachodnim. Jej działaniu przypisać należy w znacznej mierze skierowanie nowego prądu na drogę eklektyzmu, godzącego wolnomyślność z wierzeniami. Dzięki temu wpływowi, osłabiającemu siłę przewrotu umysłowego, reakcja przeciw scholastycyzmowi na polu naukowo-filozoficznem nie odznaczała się u nas szczególną bujnością.

Ściśle biorąc, ten wpływ na społeczeństwo wywierała nietylko szkoła zakonna. Ważną jest okoliczność, że prawie cała inteligencja krajowa (pisarze, pedagogowie, uczeni) była złożona z księży. Każda idea, zanim się przedostała przez tę warstwę do ogółu, musiała ulec pewnemu przekształceniu.

W r. 1773 zakon jezuitów został skasowany. Dla reformatorów społeczeństwa była to chwila dogodna do wytrącenia edukacji publicznej z rąk zakonów wogóle. Niesilni ilościowo, mieli oni taki wpływ na bieg spraw państwowych, że przeprowadzili przez sejm prawo o sekularyzacji szkół publicznych z oddaniem ich pod zarząd państwa. Powstała stąd Komisja edukacyjna. Dziesięć lat trwały roboty przygotowawcze; zreformowano akademję Wileńską (Poczobut) i Krakowską (Kołłątaj); w r. 1783 ogłoszone zostały »Ustawy Komisji edukacji narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane«.

Nie będziemy tu podnosili znanych dobrze

szczegółów stworzonej przez Komisję organizacji szkolnej. Ważną dla nas jest ta okoliczność, że sekularyzowana w zasadzie szkoła nie mogła dla braku sił nauczycielskich i funduszów obejść się i nadal bez pomocy duchowieństwa. Komisja pomnożyła znacznie ilość szkół średnich i niższych [1]); niektóre z nich zaledwie mogły być obsadzone nauczycielami świeckiemi, których miały dostarczać na przyszłość seminarja nauczycielskie i akademja. Większość szkół stanowiły, jak i dawniej, zakłady zakonne Pijarów, Bazylianów i in., zreformowane podług ustaw Komisji i pod jej zarząd oddane, w charakterze szkół wydziałowych lub podwydziałowych. Okoliczność ta nie pozostała bez wpływu na dalsze losy ruchu umysłowego, silnie wzmożonego przez wprowadzenie zmian w programie szkolnym.

---

[1]) W r. 1776, przed wprowadzeniem nowych ustaw szkolnych w całem państwie, było 65 szkół; między niemi ani jednej nie było świeckiej. Z tej liczby 39 znajdowało się w rękach ex-jezuitów (Smoleński. »Przewrót umysłowy«, 254). Po r. 1783 było już szkół 74, w tej liczbie 34 świeckich (tamże 262). Około 1792 r. w państwie było 97 szkół, z tych Kom. Eduk. miała pod swym zarządem 74 szkoły: 42 w Koronie, 32 na Litwie i Rusi. W szkołach tych kształciło się wtedy około 20.000 głów. Jedna tedy szkoła przypadała na 82.474 mieszkańców, zaś jeden wychowaniec na 400 osób (Łukaszewicz »Historya szkół«, II, 445). Żydzi i protestanci mieli prócz tego szkoły własne; ludność włościańska parafjalne.

Program ten w ustawach Komisji jest udoskonalonem rozwinięciem zasad, wprowadzonych do szkół przez Konarskiego. Najwybitniejszą jego cechą jest utylitaryzm, konsekwentnie związany z ogólnem dążeniem lepszych sił społeczeństwa do pracy od podstaw nad odrodzeniem Polski. Wyborowi przedmiotów, ich traktowaniu w szkole, przyświecał utylitarny racjonalizm. Młodzież wedle tego systemu miała odbierać wykształcenie realne.

Podług Staszyca, wybitnego rzecznika tego kierunku, ze szkół usunąć należało metafizykę, teologję i logikę, to tylko bowiem jest poznawalne, co pod zmysły podpada i zmysłami da się sprawdzić. Teologja ze szkół cofnęła się do seminarjów duchownych. Zamiast niej od najniższych klas wykładano »naukę moralną« o powinnościach i obowiązkach człowieka według »prawa natury«. Wybitne miejsce zajęły nauki przyrodnicze. W nich nauczyciel — wedle instrukcji ogłoszonej przez Komisję — »nie będzie się wdawał w próżną... metafizykę... nie odstąpi od analitycznego sposobu i indukcji w dochodzeniu prawdy... zawsze pokazywać będzie z tej lub owej umiejętności fizycznej rzetelne korzyści, czyniąc tym sposobem naukę pożyteczną... Chcąc chemję uczynić dobrą, pożyteczną, odrzucić trzeba w jej traktowaniu domysły bałamutne, ciekawości płoche, odrzucić systemata, trzymać się obserwacji, zaczynając od ziemi, od

rzeczy gospodarskich, zawsze stosując naukę do potrzeb, do wygód ludzkich...«

Historja weszła do wykładów jako *magistra vitae*. Miała ona na celu »naukę cnoty i obyczajów«. Nauczyciel »wolny od przesądów wytykać będzie przedniejsze dzieje bez żadnej w słowach ogródki, z przydaniem zawsze sprawiedliwej pochwały lub nagany...«

IV.

Skutki tej dążności do wyciągania ze szkoły jak największego pożytku dla życia, dążności, noszącej w każdym szczególe znamię reakcji przeciwko dawnemu wychowaniu jezuickiemu, uwidoczniło się najsilniej na stosunku szkoły do czynników rodzimych w kulturze społeczeństwa, zwłaszcza na stosunku do języka rodowitego. Komisya edukacyjna wprowadziła do szkół język polski, jako wykładowy i jako przedmiot nauczania; uczniowie odtąd nie rozmawiają w szkole między sobą po łacinie. »W nauce gramatyki — czytamy w ustawach — pierwsze staranie będzie około języka ojczystego, toż dopiero około łacińskiego«. W myśl tej zasady pisze ks. Grzegórz Piramowicz podręcznik »wymowy i poezji« (1792), kładąc w nim główny nacisk na konieczność wyrobienia w młodzieży poczucia ję-

zyka własnego, poczucia przez oświecone warstwy w XVIII w. zatraconego. »Żeby własność słów zachować — jego zdaniem — trzeba dobrze język swój umieć, trzeba znać w osobnych wyrazach jego acz najmniejszą różnicę i niby najcieńsze cieniowania... Bez znajomości języka swego... nikt się niema porywać do pisania«.

Szacunek dla własnego języka wzrastał z postępem czasu, rodząc coraz większe zamiłowanie do literatury swojskiej. Coraz jaśniej przedstawiano sobie jego znaczenie kulturalne. Kołłątaj, pomagając Czackiemu do udoskonalenia szkół wołyńskich, stawiał za warunek powodzenia oświaty, aby z języka rodowitego wyrobić »mowę uczoną i zdolną tłumaczyć najgłębsze nauk tajemnice«.

Jeżeli ta znajomość języka w pojęciach nauczycieli miała na celu przedewszystkiem ułatwienie nauczania łaciny, to dla młodego pokolenia, reagującego silnie przeciwko Alwarowi, znajomość ta miała zbyt wiele uroku, aby nie uznano jej potrzeby dla niej samej. Kierownikom chodziło głównie o to, aby uczniowie, formułując pojęcia w języku własnym, wyrobić sobie mogli jaknajjaśniejszy sąd o rzeczach; gramatyka w ich oczach miała być nauką logiki. Mając na oku cele praktyczne oświaty, nie przywiązywali bynajmniej tej wagi do krasomówstwa i poezji, jak dawniej szkoły zakonne. Umiejętność wierszopisarstwa, uważana za chlubę szkół dawnych, tutaj nie była

pożądaną. Instrukcja Komisji zapowiada nauczycielowi, że »nie będzie żadnego z uczniów obowiązywać do pisania wierszy, dopieroż do pisania w wybranym od siebie rodzaju«. Swoją drogą pisanie wierszy w szkołach należało do mody, jak za czasów Komisji, tak i później po ukazie r. 1803 w okręgu Wileńskim, dopóki istniała nauka »wymowy i poezji«.

Że ten przedmiot utrzymał się w nowych szkołach, jako pozostałość systemu dawnego, to dowodzi, iż najradykalniejsza reforma musi się liczyć z ciągłością historyczną. Zmieniono język, wprowadzono nowe wzory, lecz zasada kształcenia młodzieży na wzorach literatury nadobnej pozostała przez poszanowanie zwyczaju ta sama, przeprowadzana nadto przez tych samych ludzi — zakonników. Po dawnemu nietylko kładziono nacisk na poznawanie utworów celniejszych literatury, lecz wdrażano młodzież praktycznie w tajemnice techniki pisarskiej przy pomocy wypracowań, polegających na naśladowaniu tych utworów. W szkołach średnich i w uniwersytecie największą chlubą dla młodzieńca był laur poety. Zjawisko to w prowincjach niejednolitych etnograficznie, nadto posiadających kulturę świeżą, niewyrobioną, musiało przybrać rozmiary większe, niż gdzieindziej. Te setki poetów w początku XIX wieku — to bezpośredni produkt szkoły, jej produkt niemal mechaniczny;

szkoła stała się tutaj narzędziem odrodzonego żywiołu narodowości.

Powodzenie szkoły w kierunku pomnażania poetów, nie leżało w planach ludzi, którzy do reformy szkolnej przykładali rękę. Pragnęli oni, aby szkoła produkowała jaknajwięcej trzeźwych i światłych pedagogów, lekarzy, prawników, rolników. Zrobili wszystko, co było można, aby nie kształcić w młodzieży pierwiastku uczuć i fantazji. Praca nad mową, jako organem myśli, miała na celu wyrobienie sprawności w operowaniu pojęciami, ścisłości w logice, niezbędnej do racjonalistycznego sposobu myślenia. W nauce wymowy i poezji zastosowano najsuchszy ze znanych kierunek estetyczny, pasujący doskonale do ich filozofji racjonalistycznej i nauk doświadczalnych, kierunek wytknięty przez Arystotelesa, Horacego, Boala, Laharpa. Pomimo to wszystko, zamiast profesjonistów, ufających »szkiełku i oku«, wychodziły ze szkół zastępy poetów.

Kiedy powiał z zachodu nowy prąd filozoficzny — metafizyka z posiłkującemi ją zasadami odpowiedniej estetyki — z jakiej strony miał zawładnąć umysłowością naszą? Filozofja nie kwitła; były tylko umiejętności, wiedza stosowana, trzeźwy rozsądek, daleki od zaciekania się w systematy filozoficzne. Lecz natomiast stały gotowe zastępy, pełne aspiracji literackich, oczekujące nowych haseł estetycznych. Na nie tedy zstąpił

nowy duch w postaci t. zw. romantyzmu narodowego.

W walce, która się wywiązała z pokoleniem starszem, nie było komu stanąć w obronie Kanta lub Fichtego; cała walka skoncentrowała się na arenie poetyckiej. Była to wojna domowa (w obrębie szkoły), w której pociski uczniów krzyżowały się z gromami wychowawców. Starszyzna szkolna, z najwybitniejszym przedstawicielem nauk ścisłych astronomem Śniadeckim na czele, stanąć musiała z urzędu w obronie dawnej »wymowy i poezji«, jako szańców formalizmu uczuciowego.

1895.

SZKOŁA W OBLĘŻENIU

(OPOWIADANIE)

Znaczenie Uniwersytetu Wileńskiego. — Pierwszy wyłom. — Zdrada Jankowskiego. — Promieniści i Filomaci. — Filareci. — Zdobycze Nowosilcowa.

I.

Sto lat właśnie ubiegło od przemianowania pojezuickiej Szkoły Głównej na Uniwersytet. W tym to roku 1803 zaświtała dla Wilna, jako ogniska umysłowego, doba największego rozkwitu, w którym to miasto prześcignąć miało wkrótce samą Warszawę. Dla nas dzisiejszych wspomnienie tych czasów wydaje się legiendą, tak to niepodobne do tego, co dziś w Wilnie mamy. Rząd rosyjski nie wzbraniał wtedy oświaty polskiej, nie upierał się jeszcze, jak dzisiaj, że Litwa jest krajem rdzennie rosyjskim. Szkoły w Wilnie i po innych miastach litewskich były rozsadnikami ducha patrjotycznego, a szczepiony w nich kult języka polskiego rodził poetów nieznanego czasom dawnym znaczenia i blasku.

Krótki był w Polsce okres panowania języka polskiego w szkołach. Zaledwie pod koniec XVIII wieku uporano się z łaciną, jako językiem wykładowym, a oto niespełna w pół stulecia język ojczy-

sty ustąpił w tej dzielnicy rosyjskiemu. Przez ten krótki czas szkoły odrobić musiały wszystko to, czego zaniedbała dawniej scholastyka i nadrobić na czasy przyszłe zapas ducha narodowego. Wówczas to w okresie, o którym mówić będziemy, szkoła polska na Litwie rzucała posiew pod nowożytny naród polski.

Cesarz Aleksander I był, jak wiadomo, liberalny, ale względem nas nie mógł być inny. Obłudny ten monarcha dzierżył w ręku tylko część Polski, litewską i ruską, podczas gdy inne dzielnice Rzeczypospolitej w zmiennej kolei losu przechodziły z rąk do rąk mocarstw obcych, z Rosją rywalizujących. Budzić sympatję dla Rosji widokami swobód było zadaniem ówczesnej taktyki rosyjskiej. Dziś wiadomo już, dzięki odkryciom historyków rosyjskich, że Aleksander I nie żywił nigdy szczerych względem Polski zamiarów. Trudno zaś orzec, czy istotnie łudził się co do tych zamiarów przyjaciel jego młodości, ks. Adam Czartoryski, pomagający mu do tworzenia potworka politycznego w postaci Królestwa Polskiego; to tylko pewna, że społeczeństwo polskie, po Napoleonie, najwięcej pokładało nadziei w Aleksandrze I. Cokolwiekby jednak ówczesny cesarz rosyjski żywił osobiście w sercu, nie mógł być dla Polski czem innem, jak narzędziem zagłady, grożącej nam od ślepego napozór, ale nieubłaganie konsekwentnego żywiołu zaborczego Rosji, którego misją

dziejową jest pochłaniać dokoła wszystkie mniej odporne indywidualności państwowe. Dosyć, aby w tamie, dzierżącej wielką wodę na uwięzi, ukazała się mała szczerba, a woda dotąd spokojna, nie zdradzająca złych zamiarów, wpadnie w szał niszczenia: idzie nieubłaganie naprzód, wciska się w szczeliny, podmywa odwieczne budowy i obala w swe nurty.

Początek XIX stulecia był właśnie tą chwilą kiedy tama nasza, z trzech stron przerwana, oddawała ziemie polskie pod zalew obcych żywiołów. Po upadku powstania kościuszkowskiego łudzono się jeszcze, że czemu nie sprostała siła własnej odporności, to uratuje pomoc Napoleona lub wspaniałomyślność Aleksandra I. Losy Polski miały się rozstrzygnąć na Kongresie wiedeńskim. Car rosyjski dał plan utworzenia Królestwa Polskiego, wbrew pierwotnym obietnicom, z pominięciem Litwy, a nawet w granicach szczuplejszych, niż dawne Księstwo Warszawskie. Adam Czartoryski widział w tem dobrodziejstwo, czynione wspaniałomyślnie dla Polski, tembardziej więc wierzył w to dobrodziejstwo niepolitycznie myślący ogół społeczeństwa. Nigdy już potem korona cara rosyjskiego nie była widziana w Polsce w takiej aureoli. Słodkiemi obietnicami shołdowała ona sobie serca polskie w zupełności nietylko w Koronie, ale i na Litwie. Nigdy nie groziło większe niebezpieczeństwo pojednania z Rosją, jak wówczas.

Byli jednak ludzie, których obietnice Aleksandra I nie zadawalały. Do takich należał Kościuszko. Aleksander I dzielił zapewne z Czartoryskim tę świadomość, że z Kościuszką poszła na emigrację wielka myśl narodowa, która niedawno tego męża uczyniła wodzem, a dziś nie pozwala mu pojednać się ze zmienionym porządkiem rzeczy. Postanowiono rozmówić się z nim w sprawie projektowanego Królestwa Polskiego. W kwietniu i maju 1815 r. odbyło się spotkanie Kościuszki z tymi kierownikami polityki rosyjskiej. Nie doszło do porozumienia, przeciwnie, ostateczna rozmowa z Czartoryskim napełniła Kościuszkę taką goryczą, że się rozchorował. W liście do Aleksandra I, wnet po tej rozmowie, Kościuszko wyraża jeszcze raz obawę o los Litwy, ojczyzny swojej. Do Czartoryskiego zaś jednocześnie skreślił otwarcie te pamiętne słowa:

»Nie chcę ja robić w niepewności dla kraju i w nadziei tylko. Poświęciłem życie większej części narodowej, jeżeli nie można całej, ale nie najmniejszej, którą pompatycznie nazwano Królestwem Polskiem. Oddajmy dzięki i winniśmy wieczną wdzięczność cesarzowi za wskrzeszenie imienia polskiego już zgubionego, ale imię samo nie stanowi narodu, lecz wielkość ziemi z obywatelami. Przyrzeczenia cesarza mnie i wielu drugim wiadomego powrócenia kraju naszego do Dźwiny i Dniepru, dawnych granic Królestwa Polskiego,

nie widzę zapewnienia, jak tylko w żądaniach naszych.

»Jak teraz rzeczy idą i z samego początku Rosjanie posiadają z naszymi pierwsze miejsca rządowe. Zapewne to nie może ująć Polaków do zaufania wielkiego, owszem z bojaźnią każdy uczyni wniosek takowy, że imię Polski z czasem w pogardzeniu zostanie i że Rosjanie traktować nas będą, jak podległych im, gdyż tak szczupła garstka populacji nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosjanów. Mamyż zamilczeć o pozostałych braciach naszych pod zarządem rosyjskim! (o Litwie i Rusi). Serce nasze wzdryga się i ubolewa, że nie są z drugiemi złączeni. Bez nich proszę znaleźć jedenaście lub dziesięć miljonów ludzi, co miało składać Królestwo Polskie podług słów - świętych samego cesarza i które miało tak, jak królestwo węgierskie, z konstytucją oddzielną i ze swojemi prawami łączyć się z mocarstwem pod jednem berłem. Tu oddzielam serce czułe, pełne ludzkości (?) i duszę tak wspaniałą (?), dobroczynną, z nikim nieporównaną Wielkiego Aleksandra od gabinetu wykonawczego, jemu aż do śmierci mieć będę wdzięczność za wznowienie imienia polskiego; chociaż w szczupłych obrębach uczyni się dobrze Polakom. Niech opatrzność kieruje Wami, a ja jadę do Szwajcar, nie mogąc zdatnie usłużyć ojczyźnie«.

Tak pisał Litwin, wielki umysł polski, uczony

mądrości politycznej na obu półkulach świata, z wyżyn czynów swoich, dla dobra ojczyzny dokonanych, z ojcowską przenikliwością widzący przyszłość narodu. Czartoryski nie liczył się z tym głosem sumienia narodowego, nie pytał go już później o radę, gdy mu wypadło, jako kuratorowi wileńskiego okręgu, tworzyć cywilizację polską na Litwie. Sądził, że bez podstaw samoistnej państwowości da się budować Polskę na ziemiach zabranych. Że się pomylił, przekonał się o tem niebawem w ciągu lat kilku. Niszczący żywioł nie uszanował sztucznej budowy, a wpierw jeszcze zwalił z nóg samego budowniczego. Chciał on ratować Litwę od zagłady przez wznoszenie idealnych twierdz cywilizacyi polskiej; oszańcował uniwersytet, stamtąd rozrzucił sieć szkół po ziemiach zagrożonych, ale wkrótce spostrzegł, że to wszystko, oparte jedynie na łasce pańskiej, prędzej czy później runąć musi.

Masy narodowe błądzą zwykle po omacku, zostawiając dar jasnowidzenia politycznego wybrańcom takim, jak Kościuszko, którym dano widzieć moment dziejowy z pewnej wysokości; spoczywa w nich jednak utajona siła instynktu zachowawczego, czekająca na znak. Aby ten instynkt uśpić, owszem dać mu widoki ku Rosji, osadzono na Litwie Czartoryskiego, którego praca kulturalna miała krzewić ufność do caratu. Ale ufności było coraz mniej. Po roku 1815, kiedy zatrzaśnięto

przed Litwą drzwi Królestwa Polskiego, przebiegł po niej dreszcz obaw.

Kościuszko w dwa lata po kongresie wiedeńskim umarł na obczyźnie, ale duch jego po śmierci powrócił na Litwę. Wiadomość o jego śmierci rozniosła się lotem błyskawicy i zelektryzowała umysły. W czasach większej szczerości politycznej, nie dającej pola do złudzeń, takiej n. p., jaka dziś panuje między rządem rosyjskim a Polakami, śmierć Kościuszki nie mogłaby i nie zdołałaby może spowodować podobnych zmian w umysłach; wiadomość o niej zostałaby poprostu pokryta tajemnicą. Ale wtedy stosunek był sztuczny, pełen złudzeń i nieporozumień zarówno ze strony rządu, jak i społeczeństwa polskiego. Wydawało się możliwem pielęgnowanie legalne ideału narodowego pod rządami obcego państwa despotycznego. Rząd rosyjski zezwolił na uroczysty obchód żałobny po śmierci Kościuszki na całym obszarze Litwy.

Śmierć wielkiego wodza w chwili panującego na Litwie przygnębienia uprzytomniła społeczeństwu znaczenie tej postaci. Stanął wówczas przed oczyma instynktem wyczuty i wyrozumiany ideał polityczny Kościuszki. On to, jak sam wyrzekł o sobie, »jedyny prawdziwy Polak«, wyniósł był z sobą na obczyznę jasne pojęcie pełni życia narodowego; on to tlejące już ledwo w sercach iskry patryotyzmu rozniecił i w ich blasku zjawił się teraz na Litwie w królewskim majestacie. Taka

jest moc żywej spójni między duchem narodu, na pozór nieuświadomionym, a człowiekiem, wyrażającym jego myśl zasadniczą, że ilekroć naród w chwili krytycznej wpatrzy się z niepokojem w przyszłość, tyle razy ujrzy przed sobą w niepewnych konturach słup ognisty wielkiego ducha, który w tej chwili najlepiej myśl narodu wyraża. W owej chwili objawił się Litwie Kościuszko.

O rozmiarach manifestacji narodowych na Litwie, z powodu śmierci Kościuszki urządzonych, daje pojęcie wydawnictwo p. t. »Zbiór mów oraz opisów obchodu żałobnego... po zgonie śp. T. Kościuszki« (Wilno 1818, u Zawadzkiego). Obchody te stanowiły ważny symptom w nastroju Litwy ówczesnej. Istnieje wiele danych do przypuszczenia, że na glebie coraz większego uświadomienia narodowego kiełkowała już wtedy wśród inteligencji polskiej nieufność względem Rosji, brak wiary w trwałość udzielonych swobód. Społeczeństwo polskie na Litwie poczuło potrzebę organizowania się, przerabiania swojej umysłowości i obyczajów. Szkoły wytwarzały nowe pokolenia ludzi wrażliwych, krytycznych, ożywionych zdrowemi zasadami obywatelskiemi. Ta młodzież wzięła na siebie zadanie reformy zdezorganizowanego, zdemoralizowanego społeczeństwa. Zaczęło się od walki obyczajowej; na tle karciarstwa, pijaństwa i próżniactwa, w których grzęzły pokolenia starsze, zaczęły się zarysowywać coraz częstsze profile postaci ascetycznych,

mężnych, zatroskanych o przyszłość narodu: Kazimierz Kontrym, Michał Baliński, Tomasz Zan, Józef Szymkiewicz, Jędrzej Śniadecki, Leon Borowski i w. w. in.

Jednostki tego typu zbliżały się do siebie, zakładały czasopisma, opanowywały dla swych celów loże wolnomularskie. Głośne było i wielce wpływowe Towarzystwo Szubrawców ze swojem pismem »Wiadomościami brukowemi«. Trwało ono od roku 1817 do 1822, w którym rząd je rozwiązał. Jednocześnie powstawały organizacje poufne, nawet tajne między młodzieżą, która nie miała już tak czystego sumienia politycznego, jak starsi od nich »Szubrawcy«, więc nie czyniła koło robót swoich rozgłosu.

Tem cichsza była praca tych kółek, że dokoła wśród młodzieży, nie ujętej w karby organizacji, panowały obyczaje bardzo hałaśliwe. Na porządku dziennym były awantury uliczne, zwłaszcza bójki z wojskowemi i t. p. dowody bujnego temperamentu. W łonie młodzieży wileńskiej rodziło się jakieś nowe życie. Z jednej strony brawura dzielnego temperamentu pod hasłem: »Hej, użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz«, a z drugiej — najczystszy entuzjazm młodej duszy twórczej, która nad poziomy wylatuje, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenika. Ten ton wreszcie zapanowuje nad rozgwarem ówczesnego życia młodzieży. Z zaniedbanych ugorów litewskich wyrasta prze-

dziwny kwiat miłości Ojczyzny, mistyczny kwiat zestrzelonych w jedno ognisko duchów, witający jutrzenkę swobody i zbawienia słońce.

Ale wtedy mniemany hodowca kwiatów wolności, Aleksander I, uląkł się był już swojej polityki i zaprzysiągł zagładę ogniskom życia na Litwie. »Około r. 1822 — pisze Mickiewicz w przedmowie do III części »Dziadów« — polityka imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. Wtenczas podniesiono na cały naród polski prześladowania powszechne, które coraz stawały się gwałtowniejsze i krwawsze...«

Postanowiono zniszczyć uniwersytet wileński, zrównać go z ziemią. A jak obłudnie a drapieżnie do tego się brano, tego dowodem będą fakty niżej opowiedziane.

II.

W dniu 3 maja 1823 roku w gimnazjum wileńskiem zdarzył się następujący wypadek. Przed rozpoczęciem lekcji uczeń piątej klasy Michał Plater wyszedł na środek sali i zawołał: »Dziś 3-go Maja, dzień konstytucji 3-go Maja«, poczem napisał na tablicy kredą: »Wiwat Konstytucja 3-go Maja!«

Ten niewinny na pozór fakt stał się powodem,

raczej pretekstem wielkiej, trwającej lat kilka kampanji rządu rosyjskiego przeciwko Uniwersytetowi wileńskiemu, pod którego zarządem znajdowały się szkoły litewskie. Wszystkie sprawy dyscyplinarne między młodzieżą dotychczas udawało się załatwiać zwierzchności szkolnej bez interwencji władz politycznych. Załatwiano je dotąd, rzec można, po domowemu; co najwyżej opierały się one, jak np. sprawa Promienistych w r. 1822, o kuratora ks. Czartoryskiego. Nastały jednak inne czasy; rząd rosyjski czekał niecierpliwie sposobności przeniknięcia wewnątrz organizmu szkolnego. Znalazła się obecnie mała szczelinka w postaci powyższego zdarzenia i tędy przedostał się niszczący żywioł, który wkrótce zburzyć miał całe ognisko oświaty.

Nauczyciel historji Waszkiewicz nie zauważył tego napisu na tablicy. Po jego lekcji uczeń Józef Kułakowski poprawił ten »straszny« napis i dodał: »Lecz nie masz, ktoby się o nią upomniał«. O godzinie 10-tej przyszedł na lekcję nauczyciel języka rosyjskiego, Ostrowski. Ten, przerażony, doniósł o występku władzy gimnazjalnej; wkrótce zaś dowiedział się o tem gubernator wojenny. Rektor Uniwersytetu Twardowski nakazał zbadać sprawę, a skutek był taki, że rada pedagogiczna gimnazjalna skazała pięciu uczni na areszt o chlebie i wodzie od dwóch do dziesięciu dni. Rząd Uniwersytetu zmniejszył nawet tę karę z uwagi, że chłopcy nie rozumieli ważności swego

postępku. Postanowienie to jednak nie mogło być wykonane, wdał się bowiem w tę sprawę gubernator wojenny Rimskij-Korsakow. Wszczęto nowe śledztwo, do którego wezwano profesorów Pelikana, Łobojkę i Daniłowicza. Dyrektora gimnazyum Skoczkowskiego i jego pomocnika Żylińskiego usunięto od obowiązków. Nie wykonano jeszcze tego postanowienia, gdy nadeszło nowe zalecenie gubernatora, nakazujące ponadto usunąć nauczyciela Waszkiewicza, wszystkich zaś pięciu uczniów zatrzymać w areszcie do czasu postanowienia księcia Konstantego, którego o całej sprawie powiadomiono.

Zdarzenie to wywołało w całem mieście komentarze; na ścianach ukazywały się napisy podobne do tych na tablicy. U wejścia do kościoła Dominikanów i na murach klasztornych policja spostrzegła 10 maja napis taki: »Niech żyje Konstytucja 3-go Maja. Śmierć Dispotom. Day Boże gdyby się to sprawdziło«. Powstało podejrzenie, nawet pewność, że napisy te robione były nie ręką polską, o czem świadczyły błędy czysto rosyjskie. Do śledztwa wydelegowano policmajstra wileńskiego Szłykowa.

Sprawa przeciągnęła się zwyczajem rosyjskim, a wydawała się tak wielką, że książę Konstanty, namiestnik Królestwa Polskiego, którego władza od roku 1819 rozszerzoną została na gubernje litewskie, poruczył jej zbadanie senatorowi Nowosilcowowi, komisarzowi cesarskiemu u rządu Kró-

lestwa Polskiego. Od lipca 1823 zajął się śledztwem Nowosilcow i odtąd zaczęła się nowa, straszna epoka w życiu Wilna. Była to epoka przedstawiona przez Mickiewicza w III części »Dziadów«; Mickiewicz pisał w przedmowie: »Wystąpił na scenę pamiętny w dziejach naszych Nowosilcow. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jako zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. Wtenczas całą przestrzeń ziemi od Prosny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administrację nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali carewicz Konstanty i senator Nowosilcow. Systematyczny Nowosilcow wziął naprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną kwaterę katowską w Wilnie, w stolicy naukowej prowincji litewsko ruskich«.

W pierwszych dniach lipca rozpoczęto na nowo śledztwo, a ponieważ były to już wakacje, więc zatrzymano profesorów i uczniów na miejscu. Rozpoczęły się aresztowania na wielką skalę. Już przedtem rzucono panikę przez aresztowanie z rozkazu W. Księcia rektora Uniwersytetu Twardowskiego, dyrektora gimnazjum, kilku nauczycieli oraz autorów napisu. Aresztowanie rektora miało

na celu skompromitowanie ks. Czartoryskiego, którego usunięcie z posterunku uznano w Warszawie za konieczność polityczną. Wszystkie potem zabiegi Nowosilcowa podczas śledztwa miały na względzie wplątanie Czartoryskiego w sieć rzekomych spisków na Litwie i obalenie go. Było to przytem ambicją osobistą Nowosilcowa, który Czartoryskiemu zawdzięczał pierwsze kroki swojej karjery.

»Ach, gdyby jaki dowód! choćby podejrzenie!
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cienie!
Nieraz już mi o uszy obiła się mowa:
To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa.
Obaczym teraz, kto z nas będzie mógł się chwalić:
Czy ten, co umiał wynieść, czy ten, co obalić«.

Rektor Twardowski, po wyjściu z więzienia, korzystając z przysługującego mu prawa, składał komisji śledczej swoje wnioski, w których starał się dowieść, że występne wiadomości o Konstytucji 3-go maja nie mogły mieć swego źródła w szkole. »Z zeznań uczniów należy zawnioskować — pisze on — że część ich dowiedziała się o Konstytucji w domach rodzicielskich i nawet wcześniej, nim przybyła do gimnazjum, część w szkołach jezuickich, niepodległych zarządowi Uniwersytetu, część zaś zapożyczyła wiadomości o tej Konstytucji z powszechnie znanych mów, wypowiedzianych i drukowanych podczas żałobnego nabożeństwa za Kościuszkę, które kilka lat

temu odnowiły pamięć o niej... Ta konstytucja lat trzydzieści temu była ogłoszoną i zniesioną. Najmniej połowa mieszkańców pamięta ją, albowiem na własne oczy widzieli te czynności... Nic tak nie mogło odnowić w pamięci tej Konstytucji, jak uroczystości żałobne po Kościuszce, które nietylko odbywały się w miastach gubernialnych, ale i w powiatowych w r. 1818«.

Rektor, starając się przyczyny złego zepchnąć na czas poprzedzający jego rządy, utrzymuje, że w r. 1821 uczniowie klasy szóstej urządzili nabożeństwo na pamiątkę konstytucji, może więc po nich została tradycja; że w latach 1820—21 odbywały się zebrania Promienistych; że on pilnie zapobiegał tajnym knowaniom między uczniami, obostrzył regulamin i t. p.

W początku sierpnia zakończono śledztwo w tej sprawie, przyczem chłopców winnych napisu na tablicy oddano »w sołdaty«. Ale był to dopiero początek śledztwa, zamierzonego przez Nowosilcowa.

III.

Do śledztwa powyższego wplątany był niejaki Józef Massalski, uczeń Uniwersytetu, który wobec policmajstra oświadczył, że jest przeciwnikiem władzy monarchicznej. Wyszedł wtedy na jaw sto-

sunek Massalskiego z Janem Jankowskim, Edwardem Odyńcem, Janem Wiernikowskim i innemi. Polecono dokonać odpowiednich rewizji. W papierach Jankowskiego znaleziono protokół towarzystwa, istniejącego w r. 1819 w gimnazjum świsłockiem. Towarzystwo było naukowe, ale doszukano się w papierach śladów myśli patrjotycznej, a nadto w papierach ucznia Szłajewskiego znaleziono list Wiktora Heltmana z r. 1819 wraz z projektem organizacji. Wiktor Heltman był podówczas szeregowcem w Warszawie. Nowosilcow rozkazał aresztować Jankowskiego, Heltmana i wielu innych, sam zaś, wyjeżdżając z powrotem do Warszawy ustanowił w Wilnie nową komisję śledczą, złożoną z dwu członków: policmajstra Szłykowa i radcy rządu gubernialnego, Ławrynowicza; rektora Twardowskiego komisja miała wzywać, o ileby się okazał potrzebnym. Władza uniwersytecka odsunięta już była zupełnie od śledztwa, oddanego w ręce administracyjne.

Ze śledztwa tego komisja dowiedziała się, że w Świsłoczy od r. 1819 istniało towarzystwo naukowe, założone według planu Wiktora Heltmana, mającego brata w gimnazjum świsłockiem. Pociągnięci do śledztwa uczniowie zeznali, że towarzystwo istniało tylko 3 miesiące, posiedzenia odbywano w klasie, tajemnicę zachowywano przez zwykłą dyskrecję, zadaniem ich było karcenie wzaemne złych obyczajów; trudniej już było wytłu-

maczyć się z wierszy patrjotycznych i przemówień, jakie w papierach znaleziono.

Uczniowie Szłajewski, Eichler i Jankowski zeznali, że w Świsłoczy istniało ponadto inne towarzystwo pod nazwą »Moralnego«, którego prezesem był Abramowicz, a sekretarzem Koczalski. Towarzystwo wydawało członkom patenty z wezwaniem: *Virtus amicitiam gignit et continet.* Członkowie przybywali na posiedzenia w czarnem ubraniu, co ich zresztą zdradziło przed władzą gimnazjalną. Zasługuje na uwagę ów dualizm organizacji wśród młodzieży gimnazjalnej, pozwalający mniemać, że istniała łączność między nią a organizacjami uniwersyteckiemi Filomatów i Filaretów. Nazwy te greckie oznaczają po polsku miłośników nauki i miłośników cnoty.

Główną jednak zdobyczą Nowosilcowa w śledztwie świsłockiem były zeznania Jana Jankowskiego. O dwudziestoletnim młodzieńcu Jankowskim pisze w pamiętniku współczesny Ślizień, że miał znaczną łatwość pisania kostycznych i jadowitych wierszy; wszystkiemu dawał pozór patrjotycznego zapału, lubił się popisywać deklamacją, zwykle nazbyt burzliwą, tak, że w końcu rada filarecka zabroniła mu na posiedzeniach występować, za co oskarżył kolegów o tchórzostwo. Tymczasem gdy przyszło do rzeczy, on pierwszy zdradził Filaretów. Nowosilcow, widząc jego słaby charakter, ujawniający się w niepewnych i wykrętnych ze-

znaniach, nakazał docisnąć go w więzieniu nieznanemi nam bliżej sposobami. Komisja śledcza dała mu do przeczytania zeznania Wiktora Heltmana; wtedy Jankowski, jak opisuje Nowosilcow w raporcie, »zmieszawszy się, zadrżał i o mało nie zemdlał, potem zebrawszy siły, oświadczył, że wszystko wyjaśni na piśmie«. Pierwsze swoje zeznanie w dniu 22 października 1823 r. zaczął w ten sposób:

»Stawając przed Wami, J. W. Urzędnicy, dla dania finalnej na pytania odpowiedzi, przejąłem się do gruntu ważnością mojego tu sprowadzenia. Trzymiesięczna rekolekcyjna rzeczy i położenia mojego rozwaga, co chwilę nawijające się zbawienne wasze refleksje, wasze chęci naprowadzenia obłąkanego przestępcy na drogę prawdy, wasze przełożenia tyle trafiające do mego przekonania, wreszcie samo moje sumienie, oburzone na utajenie prawd istotnych — wszystko to zbiegło się razem, aby więcej jeszcze utrapić tyla już udręczeniami skołatany mój umysł i serce. Z krainy marzeń w imaginacji urojonego świata zstępuję do krainy samej rzetelności i prawdy. We wszystkich moich pismach wylane same bluźnierstwa, same najniegodziwsze i przez dobrze myślącego młodzieńca pomyśleć się nie mogące wyrażenia przeciw Temu, którego miljony ludów, którego ojcowie i cała familja nasza dobrodziejstw i łask doświadcza i doświadczać nie przestaje, muszą

mieć koniecznie swoje zaraźliwe źródło, z którego wypłynęły. Zbrodniarz ze skruszonem sercem i upokorzonem czołem staję przed wami, dostojni urzędnicy, z wyznaniem, jak na spowiedzi, tej przepaści, która młodą, żywą i łatwo giętką imaginację moją uniosła w ten odmęt, z którego już potem trudno było się wydostać. Pójdzie ono przed wysoki majestat Jego Cesarzewicowskiej Mości, albo też samego Cesarza — uwidzi najlepszy ojciec pokutujące dzieci swoje. A jeżeli sumienne wyznanie przestępstw i wykazanie ich źródła przyłożyć się zdoła do ulżenia surowej winowajcom kary w obliczu świętej sprawiedliwości, jeżeli poprawa jaka po ścisłem nad występkami zastanowieniu się prędzej czy później koniecznie nastąpić musi, jeżeli — mówię — poprawa może się spodziewać przechylenia szalek słuszności na stronę swoją: wtedy najspokojniejszy w sumieniu, poniosę przed Tron Dobroci, Łaskawości i Wyrozumiałości wyrazy najgłębszego uwielbienia, poniosę z tą radością, jaka towarzyszyć zwykła człowiekowi, który ze ścieżki obłędu na gościniec prawdy nietylko sam wybrnął, ale jeszcze wywiódł ze sobą wielu innych, którzy mię obłąkali. Niepewność dalszego losu, to jedno zamykało mi dotąd usta; — otwieram je dziś pełen ufności w nieograniczonej Dobroci Jego Cesarskiej Mości i Jego Cesarzewicowskiej Mości. Żaden, który sam się przyznał do winy, nie uszedł ich baczności i wy-

rozumienia. Ta uwaga ośmiela drżącą rękę moją do wyjawienia imion tych osób, którzy za swoje występki powołanymi zostaną przed wyrok Najłaskawszego Monarchy, lub Jego Cesarzewicowskiej Mości i do skreślenia tego, com dotąd taił«.

Jankowski kilkakrotnie był badany w tymże roku i w następnym. Na jego zeznaniach oparto całe dochodzenie, polegające na aresztowaniu setek osób, należących według jego wskazówek do Towarzystwa Filaretów i Filomatów. Zaraz po pierwszem zeznaniu Nowosilcow raportem z dnia 24 października wyjednał od W. Księcia Konstantego pozwolenie sprowadzenia pod surowym policyjnym dozorem do Wilna i osadzenia pod strażą w klasztorach (Bazyljanów, Dominikanów, Franciszkanów i Karmelitów) wszystkich poszlakowanych osób. Sprowadzono wówczas do Wilna 85 Filaretów, całkowita zaś lista poszlakowanych Filaretów objęła 166 nazwisk. Aresztowano wówczas Mickiewicza (23 października) i Zana; ostatniego zamknięto w domu gubernatorskim, Mickiewicza w klasztorze Bazyljanów, gdzie znajdowali się również: Jan Sobolewski, Frejend, ks. Lwowicz, Suzin, Aleksander Chodźko, Ignacy Domejko i inni. Sprowadzono nawet Franciszka Malewskiego z Berlina. Uwięziony tam z polecenia ambasady i sprowadzony do Warszawy przed oblicze W. Księcia Konstantego wyznał, że Filareci wynikli z towarzystwa Filomatów. Główną jednak winę wziął na

siebie Tomasz Zan. Odpowiadało to faktycznemu stanowi rzeczy, on bowiem był duszą młodzieży wileńskiej, i potrzebie jego bohaterskiego serca. Uznać trzeba w tem postanowieniu Zana, oprócz bohaterstwa, niepospolity rozum, w ten sposób bowiem ułatwił zeznania kolegom i, zapewniając sobie ostatnie słowo, jako sprężynie wszystkich organizacji, zamknął w sobie tajemnicę wielu spraw, które mogły narazić Uniwersytet i młodzież na nieobliczalne skutki. Nietrudno było podczas aresztowań, a następnie w więzieniu zapomocą tajnej korespondencji, porozumieć się co do solidarności zeznań. Jedyną przeszkodą były denuncyacje Jankowskiego, ale młodzieniec ten, nie cieszący się nigdy wielkiem zaufaniem, nie znał wszystkich tajemnic filareckich, które u góry organizacji wśród Filomatów musiały mieć charakter konspiracyi. Tutaj zauważyć należy, że wskutek bohaterskiego stanowiska Zana, który biorąc winę na siebie, zataił źródła ruchu konspiracyjnego, zadanie historyka tej epoki jest nader trudne. Z aktów sądowych całkowitej prawdy dowiedzieć się nie można, na wszystkich bowiem zeznaniach (oprócz Jankowskiego) leży piętno wzajemnego porozumienia. Z materjału tego nie podobna odtworzyć prawdy rzeczywistej, to też i niniejsze opowiadanie przedstawia stan rzeczy takim, jakim go poznała komisja śledcza.

Nowosilcow wysłany był do Wilna na to śledz-

two z nieograniczonem pełnomocnictwem; miał on zbadać stan uniwersytetu, zreformować go, a nawet zamknąć. Nowosilcow myślał jednak przedewszystkiem o skompromitowaniu księcia Czartoryskiego, a niełatwo było to odgadnąć, bo mienił się jego przyjacielem. Ówczesny rektor uniwersytetu, Twardowski, pragnąc byt Uniwersytetu utrzymać, starał się zjednać go sobie bezwzględną lojalnością. Nie przeczuwając zamiarów intryganta, mniemał, że ciągłe szykanowanie uniwersytetu ze strony Nowosilcowa ma za źródło ojcowską pieczołowitość rządu o dobro uczelni. Książę Czartoryski jednak z zachowania się Nowosilcowa po zeznaniach Jankowskiego spostrzegł odrazu, że wszystko już stracone. Przekonał się wnet o tem i Twardowski, kiedy go zupełnie usunięto od śledztwa, kiedy ujrzał wszystkie czynności swoje i ks. kuratora na każdym kroku paraliżowane; zrozumiał, że Nowosilcow ma misję zniszczenia Uniwersytetu.

IV.

Nowosilcow wpadł na ślad, że w r. 1822 ks. Czartoryski zarządził był śledztwo dyscyplinarne w sprawie towarzystwa Promienistych. Komisję śledczą stanowili: profesorowie Bojanus, Kłągiewicz i Łobojko. Do odpowiedzialności pociągnięto wtedy: Tomasza Zana, Adama Mickie-

wicza i Teodora Łozińskiego. Oskarżeni zeznali jednozgodnie, że w r. 1820 za zezwoleniem rektora Szymona Malewskiego powstało towarzystwo pod nazwą »Przyjaciół pożytecznej zabawy«; później nazwano członków »Promienistemi«. Promieniści zbierali się na majówki na Popławach lub za Markuciami. Śpiewano tam: »Kiedy ranne wstają zorze«, deklamowano, dyskutowano, pito mleko, grano na instrumentach. Kierował tem wszystkiem Zan, który za te wycieczki odpowiadał przed rektorem. W tak niewinny sposób przedstawiali oskarżeni czynności towarzystwa. Zan w osobnym dokumencie opisywał wtedy dzieje Promienistych w tych słowach:

»Czytając chemję profesora Śniadeckiego, szczególnie rozważaliśmy teorję istot, tak zwanych »promienistych«: światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu... Dowodziłem, że te istoty nie są ciałami, lecz pewnym fenomenem ciał przyrodzonych... Nie mogę całej osnowy myśli takowych w zupełnem świetle przypomnieć; wiem tylko, że sposób mojego dowodzenia, opowiadania i pojmowania wielce rozweselał moich współtowarzyszów... W magnetyzmie uważałem pewny fenomen atrakcji, umiarkowanej niewidomym, bardzo delikatnym płynem. Stąd przyszło do uważania skutków magnetyzmu zwierzęcego, skutków dziwnych, a stąd do sympatji między płcią męską i żeńską i między ludźmi. Przypuszczałem, że miłość jest skut-

kiem atrakcji powszechnej, modyfikowanej siłami, właściwemi istotom organicznym, a w szczególności ludziom, że moc tych sił utrzymywała się przez czystość i niewinność duszy i ciała, że się te siły rozprzestrzeniały w pewną około istoty delikatną atmosferę, że te siły wyobrażałem naprzód przez wyraz »płyn delikatniutki«, a potem przez wyraz »promionki«. Dlatego też współtowarzysze moi często przez żart nazywali mię... »promionkowicz«, »promienisty«...

»Wiosna była piękna, dni pogodne, murawa i drzewa zielone; rankami i wieczorami wychodziliśmy na Popławy i w gaje odczytywać książki nauk, z których egzamin zdawać powinniśmy byli. Po utrudzeniu rozprawy o teorji »promionków« były rozrywką i wypoczynkiem. Pospolicie rozprawy te odbywały się przy posiłku mlecznym, który w chatce pod Strybiszkami sprawowaliśmy sobie przed powrotem do miasta... Po egzaminie weszło w zwyczaj chodzić w tę stronę na przechadzkę pić mleko, rozprawiać i śpiewać pieśń:

Bodaj to złote wieki,
Kiedy miodem i mlekiem
Słodkie płynęły rzeki,
I człek był słodkim człekiem!

»Podobały się takie przechadzki i takie zabawy... Ułożyłem »15 prawideł« dla młodzieży akademickiej wieczorem, a nazajutrz udałem się z niemi

do rektora, opowiadając cały zamiar zabaw akademickich. Rektor trzy dni zatrzymał prawidła u siebie, oddał potem podpisane. Na prawidłach u rektora napisano: »15 prawideł młodzieży, należącej do zgromadzenia pożytecznej zabawy«.

Opisawszy pokrótce porządek wycieczek, Zan dodaje:

»Odtąd w kościele przystojność, w salach cichość, uwaga, od wyższych z pociechą widziana. Odtąd rozmaite pogłoski i tłumaczenia tej majówki; odtąd nazwisko »promienisty« po mieście rozszerzone; odtąd i inna młódź do następujących zabaw łączyć się była chciwa. Co usłyszawszy J. W. Rektor, po trzeciej majówce przez syna swego odebrał prawidła, co było znakiem zabronienia, a po wakacji przy wpisywaniu się do albumu każdemu osobiście należenia do tej zabawy zabronił. Stało się podług jego woli: żadnego zbierania się odtąd nie było. Młodzież, zbliżona przez te zabawy, więcej miała źródeł i sposóbów wzajemnej pomocy w naukach; nastały później repetycje nauk uniwersyteckich«...

Taki był plon ówczesnego śledztwa w r. 1822. Książę Czartoryski zadowolił się temi zeznaniami, oskarżonych uwolnił od winy, rektorowi zaś Malewskiemu dał napomnienie za tolerowanie podobnych stowarzyszeń. Nowosilcow jednak przyczepił się do tego śledztwa, zażądał przedstawienia sobie aktów i doszedł, że Zan nie zeznał całej prawdy,

nie powiedział mianowicie, że był założycielem tego towarzystwa i że z niego wytworzył następnie towarzystwo Filaretów. Nowosilcow wytoczył nadto śledztwo przeciwko byłym członkom komisji śledczej: Bojanusowi, Kłągiewiczowi i Łobojce, podejrzewając ich o sympatje dla Promienistych; wyśledził, że Zan spalił był wówczas wszystkie papiery, które mogłyby go kompromitować, a komisji dostarczył drobnostek nic nie mówiących. Nowosilcow znalazł list Zana z 4 lipca 1822 r., pisany do Fr. Malewskiego, w którym była mowa, że oczekiwano wtedy w Wilnie przybycia cesarza, że cesarz uprzedzony był do uniwersytetu i że przeto książę Czartoryski i zwierzchność uniwersytecka starali się przez Zana wpłynąć na młodzież, aby się zachowywała przyzwoicie, lecz Zan umyślnie wyjechał wtedy z Wilna.

Układając zdobyte dowody i zeznania w chronologicznym porządku, Nowosilcow w raporcie do W. Ks. Konstantego przedstawia sprawę w ten sposób:

»Z całej sprawy okazuje się, że od r. 1817 lub 1818 duch reformy, albo przeobrażenia umysłów, który rozwielmożnił się w większej części niemieckich uniwersytetów, a także w warszawskim i krakowskim, przedostał się i do wileńskiego uniwersytetu. Kilku studentów w zarozumiałych mrzonkach założyło towarzystwo Filomatów. Pod tą skromną nazwą, oznaczającą po prostu miłośników

nauki, ukrywał się, jak widać z zeznań Franciszka Malewskiego, zamiar kształcenia nauczycieli młodzieży w jednym wiadomym kierunku, odlania ich jakby z jednej formy, a tem samem działania w skuteczniejszy sposób na wychowanie całego przyszłego pokolenia, wpajając w młode umysły i serca myśli i uczucia odpowiednie zamiarom towarzystwa. Widoczne jest podobieństwo tego towarzystwa z towarzystwem niedawno odkrytem w Niemczech, a o którem donosił poseł, tajny radca baron Anstaet w tajnej depeszy, zakomunikowanej mi przy rozkazie W. Ces. Wysokości z dnia 11 lutego. Jak tam, tak i tu tajnym celem związku jest rewolucja w umysłach, a narzędziami profesorowie i pedagodzy. Oczywiście towarzystwo Filomatów nie miało z początku organizacji odpowiedniej ważności przedsięwzięcia, nie miało ono jeszcze tej systematycznej łączności, która była potrzebna dla rozszerzenia jego działania na szkoły, sama liczba członków była do tego zgoła niewystarczającą, to też ono, o ile sądzić można z okoliczności i zeznań niektórych członków, zajmowało się, zdaje się, jeszcze tylko samemi przygotowaniami, wszakże nie pozostało bez następstw, gdyż z niego powstali Promieniści i Filareci«.

W ustępie powyższym raportu Nowosilcowa streszcza się wszystko, co komisja śledcza zdołała na jaw wyciągnąć z Filomatów. Z tego wnosić można, że ten związek najlepiej zachował taje-

mnicę, może dlatego, że liczył szczupłe grono członków, ściślej dobranych, niż w tow. Filaretów, o którem Jankowski tyle rewelacji poczynił. Nowosilcow domyślał się, że Filomaci stanowili sprężynę dwu innych organizacji: szerszej Filaretów i najszerszej Promienistych, ale konkretnych faktów miał on tu bardzo mało, tylko tyle, co powiedział o Filomatach Fr. Malewski.

O »Promienistych« Nowosilcow wiedział znacznie więcej, a tłumaczy się to tem także, że oskarżeni swobodniej zeznawali o sprawach tego towarzystwa, nie będącego z natury swojej tajnem. W pomienionym wyżej raporcie, stanowiącym najważniejszy dokument do tej epoki, Nowosilcow opisuje początki towarzystwa, znane nam już z zeznań Zana, o nim zaś samym, o Zanie, tak się wyraża:

»Zanem kierowały zapalna wyobraźnia, spryt i duch niespokojny. Wszystko to objawiało się w nim jeszcze w r. 1813, kiedy ucząc się w szkole w Mołodecznie, podzielił uczniów na dwa wojska apollinowe i marsowe, nagradzając odznaczających się w walce i innych ćwiczeniach krzyżykami ze złotego papieru, z wymyślonym przez niego napisem, mającym pobudzać ich do miłości ojczyzny, pod którą to nazwą — dodaje głupkowato Nowosilcow — rozumie się nie ogólna ich wszystkich ojczyzna, Rosya, lecz jedynie polski kraj. Z dojrzalszemi latami rozszerzał się i zakres jego pla-

nów i działań. Dla spełnienia przedsięwzięć Filomatów potrzeba było naczelnika. Z charakterystyki Tomasza Zana widać już, że nie mogli oni wybrać innego, do tego celu odpowiedniejszego. Dlatego też Promieniści na pierwszem swojem zebraniu w początkach maja 1820 r. wybrali go swoim naczelnikiem z tytułem Arcy. Objąwszy to stanowisko, podzielił on zebranie na sześć związków, które nazywały się województwami, poczem potworzono także dawne polskie dostajeństwa, jak podczaszy, podskarbi, wielki łowczy i t. p. Ponadto nakreślił Tomasz Zan »15 prawideł«, które poprzednio były przez niego przedstawione b. rektorowi Malewskiemu i otrzymały jego zatwierdzenie. Pierwsze zebranie składało się nie więcej jak z 60, drugie, a wreszcie ostatnie, trzecie liczyło wedle doniesienia policji wileńskiej do 300 członków, pomiędzy temi zaś było wiele osób postronnych, t. j. nie należących do uniwersytetu...

»Z liczby wspomnianych prawideł siódme i ósme jasno dowodzą, że nie samo tylko doskonalenie się w naukach, wzajemna pomoc i zabawy były przedmiotem tow. Promienistych, jak to członkowie zrazu twierdzili, lecz że ponadto miało ono na celu moralne i polityczne kształcenie swoich członków, co niemal stanowiło jeden z najgłówniejszych przedmiotów... Przeprowadzone śledztwo i zeznania niektórych założycieli tego towarzystwa jasno wykazały, że pod wyrazem »przywiązanie do

swego kraju« rozumiało się nie przywiązanie do cesarstwa rosyjskiego wogóle, lecz tylko do gubernji, składających wileński okręg uniwersytecki, t. j. tylko do polskich prowincji. Z tego już niezaprzeczenie wynika, że same podwaliny tego towarzystwa, uchylające przywiązanie do ogólnej ojczyzny, opierały się na szkodliwych i z duchem rządu zupełnie sprzecznych prawidłach«.

W tem miejscu mędrkujący a obłudny Nowosilcow puszcza się na oryginalne rozumowanie: »Jeżeli w dobrze urządzonem państwie zdrowa polityka nie pozwala rozwijać się *statui in statu*, to o ileż więcej nie może być cierpiana *patria in patria*. Wedle słów Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa: »żaden niewolnik nie może dla dwóch panów pracować, gdyż albo jednego znienawidzi, a drugiego umiłuje, lub jednego trzyma się, a o drugiego nie dbać zacznie«. A tak, jeżeli dotychczas w przedsięwzięciu Filomatów nic innego nie okazało się, oprócz zamiaru, aby skrytym i niezawisłym od szkolnego rządu sposobem, lub lepiej powiedziawszy, przez bezpośredni wpływ na kształcących młodzież nauczycieli i domowych guwernerów zmienić sposób uczenia, cel jego i kierunek umysłów, to już w tem przedsięwzięciu towarzystwo Promienistych okazało w sposób jawny inny zupełnie, szczególny charakter, który odpowiada odkrytemu w Berlinie towarzystwu pod nazwą »Polonia« i nie może z niczem innem być

porównane, tylko z odkrytem tamże tow. »Arminia«, mającem zadanie połączyć wszystkie niemieckiego pochodzenia narody w jedno państwo».

Punkty 7 i 8 w owych »15 prawidłach«, zaznaczane ze zgrozą przez Nowosilcowa, brzmiały: »Kiedy poczujesz przywiązanie do rodzinnej ziemi, to możesz być przekonany, żeś uczynił większy krok na drodze udoskonalenia swego serca... Przywiązanie do rodzinnej ziemi polega na tem, aby pragnąć dobra dla współziomków swoich wszelkiego stanu i dla całego narodu wogóle, zachowywać pożyteczne ojców swoich obyczaje, kochać własny język i kształcić się w nim, mieć na pamięci męstwo i wielkie czyny przodków i naśladować je w miarę sił swoich i możności«.

Widzimy z raportu Nowosilcowa, jak szybko zmieniły się w Wilnie warunki polityczne życia młodzieży. Przed rokiem jeszcze te same przewinienia uznane były przez polskiego kierownika szkół za błahe; Nowosilcow robi z nich zdradę stanu. Ks. Czartoryski w zaleceniu sekretnem do rektora Malewskiego z d. 15 listopada 1821 r. ostrzega zwierzchność uniwersytecką przed związkami tajemnemi, które za wzorem zagranicy mogą powstać w Wilnie, ale kończy zalecenie ojcowską uwagą: »Cała rzecz wielkiej wymaga ostrożności, aby nietrafnem okazaniem podejrzenia nie dać początku i ciała myślom, które bez tego byłyby się nie skleiły, a małym, nic nieznaczącym, odoso-

bnionym i przypadkowym uczynkom przez niełagodne, głośne lub raptowne skarcenie nie nadać wzrostu i wagi«. W rok potem ta sama młodzież oddana jest na prowokacyjne działanie Nowosilcowa, któremu nie o zapobieganie już chodzi związkom, lecz o wynalezienie ich bądź co bądź. To, co niedawno poczytywane było za niewinną zabawę, dziś przybrało przerażające kształty zbrodni.

W d. 25 października 1823 r. rektor Twardowski donosił poufnie Czartoryskiemu do Puław:

»Prywatnie od p. policmajstra dowiedziałem się, iż w śledztwie wykryto związki buntownicze uczniów z r. 1820, które trwały do r. 1822, o czem dotąd nie było wiadomo... Dnia wczorajszego aresztowano jedenastu i zabrano ich papiery. Pokazało się, jak mówił p. policmajster, że uczniowie tutejsi posyłali i przyjmowali parlamentarzy i byli w związku z uczniami w Warszawie i z kadetami w Petersburgu... Trudno pojąć, jak to wszystko dziać się mogło. Przeszły rektor upewnia, że nic o tem nie wiedział i, aby tak było, nie miał najmniejszego podejrzenia...«

Można sobie wyobrażać, jak miłe były kuratorowi Czartoryskiemu te doniesienia. Nie o siebie truchlał, ale o los Litwy, którą za pomocą szkół zorganizować chciał w prowincję samodzielną, chociaż bez konstytucji. Widział już teraz, że się ta budowa wali, że mniemany jego przyjaciel Nowosilcow nie zawaha się w wyborze środków

w celu przyspieszenia upadku. Rektor Twardowski przysyłał mu takie dowody taktyki Nowosilcowa, jak skargi uczniów uwięzionych, którym fałszowane zeznania dawano do podpisu. W jaki sposób prowadzono badania, świadczy np. skarga Ignacego Januszewskiego z d. 20 października 1823 r. »Przywołany (do polimajstra) przyjęty zostałem grubiańskiemi słowy, łajaniem, dlaczego wszystko umieszczam (w zeznaniu) czego nie wiem, co jest rzeczą zmyśloną, groźbą, że powiozą mnie do Warszawy, do więzienia, że tam osadzą, że mnie nie odwiedzi ani mama, ani ciotka, ani krewni... A gdy nie chciałem napisać, za rozkazem J. W. policmajstra zostałem wzięty pod areszt, z którego mnie wówczas wypuszczono, gdy napisałem w odpowiedzi to, czego żądali panowie sekretarze«.

V.

Istnienie i działalność Filaretów wykryte zostały na śledztwie dosyć dokładnie. Główną podstawę obrazu, jaki sobie Nowosilcow wytworzył o Filaretach w akcie oskarżenia, dały zeznania Jana Jankowskiego i Józefa Chodźki. Inni Filareci, wiedząc, że organizacja nie da się już utaić, przyznawali się ogólnie do współuczestnictwa, a Tomasz Zan odtworzył nawet z pamięci statut towarzystwa, o który się bardzo w komisji dopomi-

nano, wymawiając Zanowi, że nie bez przyczyny go spalił.

Ogólne wrażenie Nowosilcowa, odniesione ze śledztwa, co do Filaretów było takie:

»Tow. Promienistych było tylko wstępem do utworzonego wkrótce potem tajnego tow. Filaretów... Tomasz Zan jeszcze przed rozwiązaniem tow. Promienistych zobowiązał podpisem około 40 Promienistych, że będą zachowywać w największej tajemnicy wszystko to, co się działo w ich towarzystwie i czem się oni zajmowali. Od tego czasu i z tem równocześnie zawiązało się między Promienistemi tow. Filaretów. Jawnym tego dowodem jest to, że w niedługim potem czasie, t. j. zaraz po powrocie studentów z wakacji, tow. Filaretów rozpoczęło swoją działalność, złożone i utworzone z tych samych osób, i że oprócz »15 prawideł«, które były wspólnemi jak dla Promienistych tak i dla Filaretów, Tomasz Zan miał już przygotowane ustawy dla Filaretów, które przedstawił towarzyszom zaraz na pierwszem posiedzeniu. Ustawy te, składające się z 72 artykułów i mające dziwne podobieństwo ze wszystkiemi nowemi organizacjami lóż masońskich i innych tajnych towarzystw, nie były wytworem jednego T. Zana, lecz, jak ze sprawy widać, całego filomackiego towarzystwa. Z tego jasno okazuje się, że Filomaci, Filareci i Promieniści składali jedno towarzystwo, lub, właściwiej mówiąc, jedno ciało, które ożywiali

i którem rządzili Filomaci. Pomiędzy nimi ta tylko różnica, że Promieniści, nie przyjęci do związku Filaretów, mogli nie wiedzieć tak o nich, jak tem bardziej o Filomatach i w majówkach nic innego nie widzieć, prócz tylko zabawy; toż samo i Filareci, którzy wstąpili do Tow. już po jego zawiązaniu, mogli także bardzo mało, a być może i nic nie wiedzieć o Filomatach... Filomaci, jako założyciele towarzystwa, jako inicjatorowie całej sprawy i twórcy całego planu, nie mogli nie mieć zupełnej wiadomości o wszystkiem tem, co wchodziło w zakres ich szkodliwych zamiarów«.

Główne punkty statutu filareckiego, przez Zana spisane, dadzą się streścić jak następuje. Cel tow.: wzajemna pomoc materyalna i moralna. Podstawa: przyjaźń, szczerość, skromność, pobłażliwość wzajemna (nadto »15 prawideł«). Środki: pomoc pieniężna, wyszukiwanie zarobków, pomoc naukowa i szkolna, wspieranie się moralne. Towarzystwo dzieli się na 4 oddziały: matematyczno-fizykalny, medyczny, prawniczy i literacki, a każdy oddział na grona. Nad tem stoi izba dozorcza, złożona z radców, a nad izbą prezydent. Grona mają »przewodników« i sekretarzy. Gdy prezydent wchodzi na posiedzenie, członkowie wstają. Każde grono co dwa tygodnie odbywa posiedzenie itp.

Zan utworzył na razie sześć gron; z nich trzy były w oddziale matematycznym: zielone, różowe i amarantowe; w medycznym było grono grana-

towe, w literackim błękitne, w prawnym białe. W r. 1821 w oddziale prawnym utworzono drugie grono: liljowe. Towarzystwo miało swoją bibljotekę i bibljotekarza.

Do zadań członków należało między innemi zbieranie wiadomości gieograficzno-statystycznych. Ci mianowicie, którzy wyjeżdżali na wakacje, otrzymywali instrukcję p. t.: »Opis gieograficzny«. Instrukcję tę ułożyli Zan wespół z Malewskim, według wzoru wydanego przez główny zarząd szkół w r. 1812. Autorowie jednak dodali dla Filaretów kilka punktów nowych, i o te właśnie najbardziej komisji śledczej chodziło. Umieszczono np. w kwestyonaryuszu tym pytania takie: »Wiele i w jakich stopniach służy w wojsku szlachty i w których pułkach; wielu włościan i mieszczan ubyło wskutek poboru w rekruty od roku 1812; liczba miejscowego wojska; liczba i rodzaj urzędników koronnych i ziemskich; czy sądownictwo wykonywane jest bezstronnie; przy nadawaniu urzędu czy wpływa zasługa czy też intryga; czy zachowywaną jest bezstronność«. Instrukcję tę wydrukowano potajemnie bez aprobaty cenzury, przekupiwszy zecerów.

Na śledztwie wydało się, że oprócz zwykłych posiedzień Filareci urządzali zebrania nadzwyczajne w lasku za miastem; tak było w maju 1821 r., kiedy zwołano zebranie na cześć Zana, w celu wręczenia mu stalowego pierścienia z napisem:

»Przyjaźń — zasłudze« i uwieńczenia głowy jego wieńcem z liści dębowych. Na festynie tym wygłaszano na cześć Zana gorące poematy; między innemi Jankowski wygłosił wiersz, lżący rząd, a przedstawiający Zana jako zbawcę Ojczyzny. Wiele również śpiewano, najczęściej pieśń, w której między inemi były strofy takie:

Po co cudzoziemska mowa,
My pijem kowieński miód,
Milsza jest pieśń narodowa
I lepszy bratni ród.
Tyś wlazł w ksiąg rzymskich i greckich steki
Nie dlatego, abyś gnił,
Lecz abyś weselił się jak Greki
I jak Rzymianin bił.

Na pieśń Filarecką wyznaczono konkurs, do którego stawał także Jankowski, ale nikomu nagrody nie przyznano.

Nowosilcow w raporcie swoim podnosi, że Filareci oprócz Jana Jankowskiego (który w tem szedł znacznie dalej), w zeznaniach swoich twierdzili, iż »celem ich towarzystwa było jedynie dążenie, aby członkowie mogli udoskonalić się w naukach i że przedmioty, odnoszące się do polityki i religji, były im już z mocy samej ustawy obce«. »Na poparcie tych ich twierdzeń — pisze Nowosilcow — niema dowodów, przeciwnie zaś niektóre okoliczności, a także znalezione u Filaretów papiery przedstawiają cel tego Towarzystwa w in-

nym kształcie, albowiem Filaret Jankowski oświadczył, że oprócz kształcenia się w naukach, głównym celem tego towarzystwa było połączenie ogólnych sił, aby odbudować Polskę w jej dawnym blasku... W przemówieniach przewodników (gron), wygłaszanych przy rozmaitych okazjach zawsze można było zauważyć zamiar zaszczepienia w towarzystwie wśród członków zgody, jednomyślności, braterskiej miłości i skłonności do łączenia się w związek, a wszystko to w nadziei odbudowania Ojczyzny. Podobne wyrzekania i myśli przeciw rządowi w tym sensie ogólnym, że po zawojowaniu w niesprawiedliwy sposób Polski, obchodzono się źle z krajem i z mieszkańcami, powtarzali nierzadko członkowie«.

Przewodnicy gron przy konfrontacji z Jankowskim zaprzeczali temu wszystkiemu, jednakże Nowosilcow znalazł kilka dowodów pośrednich, popierających zeznania Jankowskiego.

VI.

Akt oskarżenia, wyżej przez nas przytoczony, kończy się następującem określeniem winy:

»Pierwsza wina — konkluduje Nowosilcow — mieści się już w samem utworzeniu tajnych towarzystw, wbrew zakazowi uniwersyteckiej zwierzchności. Druga wina polega na bezprawnem przy-

właszczeniu sobie bez woli i wiedzy swojej zwierzchności a chytremi i ukrytemi środkami samowolnego wpływu na kształcenie młodzieży w zamiarze zmienienia sposobu nauczania, jego celów i kierunku umysłów, nadto na jawnem objawieniu zamiarów sprzecznych z widokami i zamiarami rządu. Trzecia wina, to czytanie na zebraniach Filaretów wierszy zuchwałych i pełnych szkalowań, przeciwko Rosjanom skierowanych, oraz wygłaszanie powitań i mów, sprzeciwiających się wierności rosyjskiemu tronowi«. Nowosilcow, przedstawiając oskarżonych do kary, z niesłychaną obłudą staje w ich obronie, aby ostateczne wnioski jego co do wysokości kary nie wydały się księciu Konstantemu nazbyt wysokiemi. W wyroku uwzględniono wielu siedmiomiesięczny areszt podczas śledztwa i uwolniono, innych zaś skazano. Dziesięciu członków towarzystwa filomackiego, którzy się poświęcili stanowi nauczycielskiemu, postanowiono oddać ministrowi oświaty, ażeby ich użył do szkół w odległych gubernjach Rosji. Do nich należeli: 1. Tomasz Zan, 2. Jan Czeczot, 3. Józef Jeżowski, 4. Teodor Łoziński, 5. Adam Suzin, 6. Franciszek Malewski, 7. Adam Mickiewicz, 8. Jan Sobolewski, 9. Jan Kowalewski, 10. Onufry Pietraszkiewicz, 11. Wincenty Budrewicz, 12. Mikołaj Kozłowski, 13. Jan Heydatel, 14. Jan Krynicki, 15. Feliks Kułakowski, 16. Jan Wiernikowski, 17. Cyprjan Daszkiewicz, 18. Hilary Łuka-

szewski, 19. Jan Michalewicz, 20. Jan Jankowski. Kazimierza Piaseckiego, Ignacego Domeykę i Stanisława Makowieckiego pozostawiono na miejscu bez prawa zajmowania posad; nauczycieli księży Macieja Brodowicza i Kalasantego Lwowicza odsądzono na zawsze od obowiązków szkolnych, Jana Czeczota i Adama Suzina skazano nadto na 6 miesięcy twierdzy i wygnanie do Rosji bez terminu; na takież wygnanie skazany Tomasz Zan i na więzienie całoroczne; Jan Jankowski, zasługujący na karę sześciu miesięcy i zesłanie, został uwolniony i wysłany z polskich gubernji.

Taka była zdobycz rządu bezpośrednia, głównym jednak celem, jak zaznaczyliśmy, było nietyle ukaranie młodzieży, ile znalezienie pretekstu do przygaszenia uniwersytetu, który zbyt wiele ducha polskiego niecił w młodzieży. Jawnym tego dowodem była sama forma wyroku, w drugiej bowiem jego części, aczkolwiek śledztwo dotyczyć miało tylko młodzieży, znalazł się inny wyrok, daleko donioślejszy:

»Dla przecięcia szkodliwego wpływu — brzmi wyrok podpisany przez księcia Konstantego — wpływu, który zamierzyła partja przeciwna zwierzchności uniwersyteckiej, oddalić od obowiązków profesorów zwyczajnych Lelewela, Bobrowskiego i Daniłowicza (i wydalić ich z Wilna).

»Przedsięwzięte przez rz. r. t. Nowosilcowa środki w wileńskim uniwersytecie, ile że bardzo

użyteczne i odpowiadające celowi, nietylko potwierdzić dla wydziału uniwersytetu wileńskiego, ale rozciągnąć je i na inne naukowe wydziały póki nie będą wydane szczególne w tym względzie ustawy«.

A środki te były następujące: Prawo przyrodzone i nauki polityczne wyłączono z liczby przedmiotów gimnazjalnych, a natomiast powiększono liczbę godzin języka greckiego, łacińskiego i rosyjskiego; liczbę godzin wykładowych wymowy i poezji zmniejszono; odebrano nauczycielom prawo wybierania tematów do wypracowań, tematy gotowe dawane będą odtąd przez zwierzchność uniwersytetu. Zmieniono zasadniczo regulamin policyjny szkół, mianowicie: zdwojono liczbę pedeli, dodano inspektora; listę uczniów uniwersytetu i gimnazjum postanowiono oddawać policji miejscowej; narzucono wreszcie szczegółowy regulamin śledzenia uczniów, a w nim były punkty takie między innemi: »ażeby wszyscy nauczyciele każdej szkoły odpowiadali solidarnie za wszelkie towarzystwa tajne między uczniami; żeby na rektora i dziekanów wybierano osoby, oddane rządowi, znane ze sposobu myślenia, średniego wieku; ażeby rozkazano zwierzchności policyjnej mieć ścisły dozór nad przywożonemi w granice Rosji książkami w języku polskim i innemi zagranicznemi; ażeby zaprowadzone przez profesora Pelikana w czasie jego zastępstwa rektora książki

szkolne zostawić po szkołach w użyciu, dawniejszych zaś, jak np. gramatyki polskiej Kopczyńskiego, »Wyboru mowy« Chrzanowskiego i innych nietylko na nowo w użycie nie wprowadzać, ale jeżeliby gdzie znajdowały się po szkołach, odebrać i zniszczyć«.

Wyrok nie pominął profesora Gołuchowskiego: »Komitet po przejrzeniu raportów rz. r. t. Nowosilcowa względem lekcji filozofji profesora Gołuchowskiego w uniwersytecie wileńskim, przekonawszy się, że doktryny jego, skłonność umysłu do filozofji mistycznej i przekonania polityczne, w wydanej przezeń i zagranicą drukiem ogłoszonej książeczce wyrażone, odejmując mu zaufanie rządu, czynią go nieodpowiednim na nauczyciela tak ważnej dla wpływu swojego na umysły i na moralność nauki, a osobliwie w polskich gubernjach, postanowił: profesora Gołuchowskiego oddalić od obowiązku i z miasta Wilna, pozwalając mu wydalić się z Rosji do swojej ojczyzny«.

W wyroku tym, wydanym w maju 1824 r., mamy zawarty pierwszy wielkiego kalibru pocisk, skierowany przeciwko tej twierdzy, którą niedawno ten sam rząd rosyjski dla zjednania Polaków na Litwie był zbudował. Oczywiście wobec tej postawy władzy państwowej, książę Czartoryski musiał się usunąć ze stanowiska kuratora okręgu. Jego miejsce objął sam Nowosilcow, miejsce zaś rektora Twardowskiego zajął Pelikan, najciemniej-

sza postać z tych, jakie się w murach uniwersyteckich pod osłoną Nowosilcowa pojawiać zaczęły, człowiek, który dla przypodobania się rządowi rosyjskiemu najpodlejszą rolę w śledztwie filareckiem odegrał i jak słusznie sam orzekł (w »Dziadach«), gdyby Bóg miał karać za to śledztwo, toby piorun jego i Nowosilcowa »zaszczycił pierwszeństwem«.

Opowiadając pokrótce powyższy ustęp z oblężenia i zdobywania twierdzy polskiej na Litwie[1]),

[1]) Materjały do procesu wileńskiego nie są dotychczas, opracowane; oto najważniejsze z nich: Teodor Wierzbowski. Do historji towarzystw i kółek tajnych między młodzieżą litewsko-ruską w latach 1819—1823 (po rosyjsku). Warszawa 1899. — To samo w »Roku mickiewiczowskim«. Lwów 1899, str. 291, w opracowaniu A. Krechowieckiego. — Dr. Szeliga. Proces Filaretów w Wilnie w »Archiwum do dziejów literatury i oświaty«, t. VI. 1890, st. 244. — Tenże Kilka słów o Filomatach i Filaretach w »Przewodniku nauk. i liter.« Lwów 1889. — Z. Wasilewski. Promieniści, Filareci i Zorzanie w »Archiwum do dz. liter. i ośw.« t. IX, 1897. — I. Domejko. Filareci i Filomaci. Poznań 1872. — T. Wierzbowski. Mickiewicz w Wilnie i Kownie w »Bibl. warsz.« 1888. — E. Odyniec. Wspomnienia z przeszłości. Warszawa 1884. — Wł. Mickiewicz. Żywot A. Mickiewicza, t. I. Poznań 1900. — Karol Kaczkowski. Wspomnienia. I. Lwów 1876. — Jundziłł (Sobarri). Obrazki litewskie. Poznań 1874. — Szołkiewicz. O tajnych tow. za czasów ks. Czartoryskiego. Wilno 1870 i w. in.

mieliśmy na myśli pokazać, jak nieubłagany jest żywioł zaborczy rosyjski. Jak wśród powodzi szukał on z zewnątrz wyłomu w ścianie, a znalazłszy wcisnął się w budynek, aby pracować dopóty, dopóki cały gmach w gruzach nie legnie. Nic nie znaczyły rękojmie moralne »wspaniałomyślnego« monarchy. Państwo rosyjskie nie mogło znieść cywilizacji odrębnej i wyższej, niż ma jego własny naród. Spełniły się w ciągu dziesięciu lat na samym Czartoryskim i na jego okręgu naukowym prorocze słowa Kościuszki.

MICKIEWICZ I SŁOWACKI

JAKO CZŁONKOWIE »TOW. LITEWSKIEGO I ZIEM RUSKICH«.

Udział Słowackiego do sierpnia 1832. — Zadania Towarzystwa. — »Wezwanie do ziomków« Mickiewicza a historjozofja Słowackiego. — Zatarg Słowackiego z Januszkiewiczem. — Mickiewicz wiceprezesem. — Upadek Towarzystwa.

I.

Wśród rękopisów w bibljotece Muzeum narodowego w Rapperswylu przechowuje się archiwum Towarzystwa litewskiego, założonego w Paryżu 1831 roku. Archiwum to składa się: z książki adresowej, dwóch tomów księgi protokułów Towarzystwa i pewnej ilości dokumentów. Na jednej z pierwszych kart książki adresowej członkowie w miarę przybywania zapisywali swoje nazwiska i adresy. Założycieli było dziesięciu i ci na pierwszem miejscu się zapisali [1]); na jedenastem miejscu widzimy adres J. Lelewela, na dwunastem Juljusza Słowackiego (rue Neuve de St. Eustache nr. 5). Reszta książki adresowej, podzielona na alfabet, mieści adresy członków porządnie spisane.

---

[1]) Założycielami byli: Cezary i Władysław Platerowie, Antoni Przeciszewski, Adam Kołysko, Józef Zienkowicz, Ludwik Zambrzycki, Walerjan Pietkiewicz, Jan Grodkowski, Antoni Hłuszniewicz i Karol Wodziński.

Księga pierwsza protokułów posiedzeń zaczyna się od »Aktu przystąpienia do Towarzystwa litewskiego« z dnia 10 grudnia 1831 r. Potem następuje »Organizacja Towarzystwa«. Członkowie przybywający kładli podpisy zarówno pod aktem przystąpienia, jak i pod statutem. Słowackiego podpis znajdujemy i tu na dwunastem miejscu. Z protokułów jednak widzimy, że przyjęty został do Towarzystwa dopiero na piątej sesji w dniu 8 stycznia 1832 roku wraz z Józefem Straszewiczem przez głosowanie; na posiedzeniu zaś Towarzystwa znalazł się po raz pierwszy dnia 7 lutego; była to sesja ósma.

Prezesem był Cezary Plater, sekretarzem — Władysław Plater. Na posiedzeniu tem toczyła się dyskusja w przedmiocie obchodu, projektowanego na 25 marca, w rocznicę powstania litewskiego; wybrano komisję, która się tym obchodem zająć miała.

»W momencie salwowania sesji — czytamy w protokule — p. Juljusz Słowacki skreślił poetyczny obraz męstwa i nieszczęść Polaków, o którego powtórzenie Towarzystwo prosiło na dzień 25 marca«.

Obecność Słowackiego na posiedzeniu zanotowały protokuły sesji jedenastej (19 lutego) i trzynastej (4 marca). Rozprawy, lakonicznie w protokułach zapisywane, toczyły się najczęściej na gruncie formalnym i Słowacki żadnego nie brał w nich

udziału. Protokuły obszerniej zaczęły być redagowane, odkąd sekretarzem został Leonard Chodźko; 22 marca Chodźko już wpisał do księgi poprawiony statut.

W dniu 25 marca odbyło się uroczyste posiedzenie Towarzystwa z okazji zapowiedzianego obchodu. Wygłosili mowy Lafayette, Cezary i Władysław Platerowie, Lelewel, Leonard Chodźko, Wodziński i M. A. Jullien. Zaś »Ludwik Lemaître i Juljusz Słowacki odczytali piękne poezje, pierwszy — po francusku, drugi — po polsku«. Tyle tylko daje protokuł, ale my znamy już tę chwilę z korespondencji Słowackiego z matką, gdzie pod dniem 25 marca zapisał: »Niedziela. Był to dzień, przeznaczony na obchód uroczysty urodzin naszej wileńskiej kuzynki (Litwy). Z rana odebrałem list z wielu podpisami, między któremi znajdował się podpis Julliena starego, list zaklinający mnie, abym na posiedzeniu literackiem czytał. Siadłem więc do roboty i w kilka godzin napisałem odę, w której umieściłem kilka myśli z różnych poematów. Przyszedł wieczór, ogromne zgromadzenie, mnóstwo dam polskich i francuskich, młodych i ładnych. Lafayette prezydował; wszyscy czytali po francusku, także Lelewel, czytano wiersze francuskie (Lemaître), potem na końcu wiceprezes (Plater Cezary), obracając się do zgromadzenia, rzekł, że Towarzystwo uprosiło największego z poetów polskich, aby po polsku deklamował, a stąd wzywa

pana S., aby zasiadł na miejscu. Pan S. nie zasiadł, lecz stojąc mówił... co — trudno opisać; rzucałem całem zgromadzeniem, potem rozłamałem wiersz ody i powiedziałem jedną śliczną historyczną powieść w 30 wierszach, znów wróciłem do ody i zakończyłem myślą z »Lambra« wyjętą... Po skończeniu, prezes ściskał mnie za rękę i gadałem z nim przez chwilę; starzec interesujący. Francuzi mówili, że z taką duszą deklamowałem, że wszystko zrozumieli prawie... Potem w kilka dni byłem na wieczorze u Platerów, gdzie znów nowe obojej płci zbierałem pochwały, gdzie p. Jullien znów się do mnie przysiadł i upewniał, że odę zrozumiał« [1]).

Tutaj przypomnieć sobie należy notatkę E. Januszkiewicza, dla objaśnienia powyższego ustępu przytoczoną przez Małeckiego [2]), a pełną niechęci dla poety. Eustachy Januszkiewicz należał również do Towarzystwa i niechęć ta do Słowackiego, już wówczas w protokułach posiedzeń się odbiła, jak to zobaczymy poniżej.

Nie na każdem posiedzeniu Towarzystwa bywał obecny Słowacki. Widzimy go na następnej sesyi (21) 29 marca, później na 24 (15 kwietnia), 26 (7 maja) i 28 (24 maja). Na tem ostatniem posiedzeniu prezes zawiadomił zebranych, że członek

1) »Listy do Matki«. Lwów 1875, str. 41—42.
2) »Juljusz Słowacki«. Lwów 1871, I, str. 81.

Wołodkowicz złożył manuskrypt i materjały, dotyczące dziejów powstania litewskiego, żądając, aby Towarzystwo zajęło się ich redakcją.

Jednem z pierwszorzędnych zadań Towarzystwa było zbieranie materjałów i opracowywanie dziejów powstania litewskiego; na posiedzeniach niejednokrotnie potrzeba pracy w tym kierunku była dyskutowaną. Lelewel zastrzegł, aby osoba, mająca się zająć redagowaniem materjałów Wołodkowicza, porozumiała się z nim, albowiem rzeczą jest niemałej wagi, w jakim stosunku pozostawała Korona do powstania, a do wyświetlenia tego stosunku chciałby dopomóc. »Słowacki czytamy w protokule — wymawia się od przyjęcia tej pracy raz dlatego, że nigdy w podobnym nie pisał przedmiocie i nawet gdyby pisać miał, to wtenczas, jeśliby mu złożono wszystkich powiatów opisanie ich powstania. Plater Władysław żąda wyznaczenia komisji do przejrzenia i podania planu, którego wykonanie dopiero poruczy się panu Słowackiemu. Lisiecki powiada, że kiedy każdy zwalniać się będzie od przyjęcia, to takim sposobem nic się nie zrobi« i proponuje na redaktora Wrotnowskiego. Lelewel i Hłuszniewicz myśl poparli i wniosek Lisieckiego przeszedł.

Protokuły notują dalej obecność Słowackiego na posiedzeniach 31 (11 czerwca), 33 (16 lipca) i 34 (30 lipca), nie brał jednak wcale udziału w rozprawach.

II.

Na posiedzeniu 30 lipca Eustachy Januszkiewicz wniósł kandydaturę na członków Towarzystwa Ignacego Domejki i Adama Mickiewicza, przybyłych świeżo do Paryża. Głosowanie odbyło się na następnem posiedzeniu (6 sierpnia); kandydaci przyjęci zostali jednogłośnie, jednocześnie z Bohdanem Zaleskim i Stanisławem Worclem.

Na najbliższem posiedzeniu (36), 13 sierpnia, widzimy już Mickiewicza między zebranemi. Słowacki był nieobecny. Wtedy to zapewne Mickiewicz położył swój podpis pod statutem i zapisał swój adres w książce adresowej na 72 miejscu kolejnem: Hôtel de Metz, rue Richelieu. Wewnątrz tejże książki pod literą M. wpisano adres Mickiewicza późniejszy: rue Louis de Grand nr. 24.

Data 30 lipca, pod którą istniała sprotokułowana kandydatura Mickiewicza, Domejki i Zaleskiego świadczy przeciwko Domejce, który przyjazd swój i Mickiewicza do Paryża oznaczył 1 sierpnia[1]). Trudno bowiem przypuścić, żeby Januszkiewicz podawał kandydatów nieobecnych, bez porozumienia się z niemi. Zresztą Słowacki donosi matce o przyjeździe Mickiewicza w liście z 31 lipca.

---

[1]) Korespondencja IV, str. 6.

Na następnem posiedzeniu (37), 20 sierpnia, obecni byli obaj poeci i brali udział w dyskusji z powodu projektowanej odezwy Towarzystwa do ziomków, zostających w kraju, treści jednak ich przemówień protokuł nie przytacza.

Odezwa ta na dwóch stronniczkach małego formatu wyszła z drukarni A. Pinard'a z datą 23 sierpnia 1832 roku, podpisana przez prezesa i sekretarza. Warto zauważyć, że u dołu tejże odezwy wymieniono kilkanaście nazwisk wybitniejszych członków; między niemi na poczesnem miejscu figuruje Mickiewicz, Słowackiego zaś nie wymieniono. Czytamy w tej odezwie: »Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich ma na celu zajmować się losem nieszczęśliwych tułaczów, ułatwiać młodzieży naszej nieodzowne ćwiczenie się w naukach i sztukach, wyjaśniać dzieje ostatniego powstania; wykazywać Europie prawo narodu do niepodległości; upominać się wszelkiemi drogami o wolność, całość i niepodległość Polski; dawać istotne wyobrażenie o naturze naszego kraju; przygotować się do korzystania z wszelkich odmian, któreby w świecie politycznym nastąpić mogły, a mianowicie wszystkie usiłowania nasze z waszemi połączyć«.

Przytoczyliśmy ten ustęp, żeby wskazać, iż szerzej formułowano sobie wtedy cel działalności, niż w pierwotnym statucie z 10 grudnia 1831 r. Artykuł wstępny brzmiał tam jak następuje: »Celem Towarzystwa jest najprzód zbieranie materja-

łów, potrzebnych do opisania powstania litewskiego i również jego opisanie; nadto upowszechnienie (?) narodowości litewskiej, tudzież ogłaszanie drukiem dzieł, opisujących zwyczaje Litwy, stopień jej cywilizacyi, charakter narodowy, usposobienie moralne mieszkańców, pamiątki historyczne itp. przedmioty. Powtóre: czuwanie, aby pisma o Litwie wychodzące nie narażały braci naszych, w kraju pozostających, na prześladowania rządu rosyjskiego«.

Jak widzimy, dążności, wyrażone w odezwie z 23 sierpnia, znacznie odbiegły od założenia pierwotnego w sferę aspiracji politycznych. Niedługo jednak po tej odezwie, bo pod dniem 24 września (na 43 posiedzeniu) sprotokułowano przyjęty przez Towarzystwo statut dodatkowy, którego główny punkt był następujący: »Towarzystwo — głosi artykuł 2 — uznaje dla siebie naukową czynność za najprzyzwoitszą i najwięcej korzyści przynieść mogącą dla Ojczyzny«.

Aby pracę naukową uczynić skuteczniejszą, członkowie czynni Towarzystwa dzielą się na dwa oddziały, czyli sekcje. Oddział pierwszy obejmuje pracę w dziedzinie prawa, administracji, polityki, historji, handlu, poezji i sztuk pięknych. Dla dwóch ostatnich gałęzi może się wytworzyć w przyszłości nowy wydział, gdy ilość członków dostatecznie się powiększy. Do oddziału drugiego należą: nauki wojenne, matematyka, nauki przyro-

dnicze, mechanika, agronomja, technologja, architektura i t. p. Przewodniczącym wydziału jest naczelnik, któremu z wyborów także dodaje Towarzystwo do pomocy sekretarza, zwanego radcą. Prezes Towarzystwa wespół z sekretarzem, naczelnikami i radcami wydziałów tworzą radę Towarzystwa. Posiedzenia odtąd będą trojakie: *a)* oddziałowe co dwa tygodnie, *b)* ogólne co miesiąc i *c)* półroczne dla wyboru urzędników.

Na posiedzeniu 24 września sporządzono listy członków wedle nowych wydziałów i odtąd praca zasadnicza stowarzyszonych rozbiegła się dwoma łożyskami, Wybory urzędników odbyły się już na posiedzeniach wydziałowych. Naczelnikiem oddziału historyczno-literackiego obrano Adama Mickiewicza, którego nazywano później urzędownie prezesem wydziału; naczelnikiem oddziału technicznego został Władysław Skibicki, radcą zaś jego Ignacy Domejko. Że rada tak się ukonstytuowała, dowiedzieliśmy się dopiero później z protokułu z 10 grudnia, jesteśmy bowiem w posiadaniu tylko dokumentów, które zostały w rękach sekretarza Towarzystwa, więc tylko protokułów posiedzeń ogólnych, miesięcznych; o zajęciach wydziałów możemy mieć tylko dorywcze pojęcie i to więcej ze źródeł postronnych.

Wracając do naszych poetów, których udział w sesjach ogólnych śledziliśmy do 37 posiedzenia, notujemy, że 38 posiedzenie odbyło się 23 sierp-

nia i był na niem obecny tylko Słowacki. Na następnem, 27 sierpnia, widzimy go również, Mickiewicz zaś nie był obecny; na 40 posiedzeniu (30 września) stało się odwrotnie; 10 września obaj się stawili; 17 września znowu tylko Słowackiego widzimy, jak również i na owem 43 posiedzeniu (24 września), kiedy odbył się rozdział na dwie sekcje. Odtąd na dwóch następnych sesjach (1 października i 1 listopada) zapisani są obaj w protokule. Żaden z nich w całym szeregu posiedzeń, przytoczonych powyżej, nie brał udziału w rozprawach; dopiero na ostatniem z nich (1 listopada) zabierał głos Mickiewicz.

»Mickiewicz — są słowa protokułu — uwiadamia, iż na pierwszej sesji wydziału uchwalono rozesłanie cyrkularza po zakładach dla zachęcenia do pisania pamiętników o powstaniu Litwy i Rusi; odczytuje projekt cyrkularza, który Towarzystwo przyjmuje i uprasza autora jego, aby, podpisawszy się, porozsyłał na różne strony. Oprócz tego Mickiewicz ofiaruje wydrukować lub wylitografować tę odezwę swoim kosztem, co Towarzystwo z wdzięcznością przyjmuje«.

Nie mamy, niestety, publikacji tej w ręku, znamy ją z »Pielgrzyma Polskiego«, wydawanego przez Eustachego Januszkiewicza, gdzie została wydrukowaną w zeszytach z dnia 2 i 7 grudnia t. r. pod nagłówkiem »Wezwanie do ziomków od Towarzystwa litewskiego i Ziem ruskich w przed-

miocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucyi«. Dokument ten brzmi:

»Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich w pierwszych dniach zawiązania się swego powzięło zamiar zgromadzenia pamiętników, tyczących wojny narodowej w Litwie i ziemiach Ruskich. Wojownicy nasi najlepiej użyją chwili spoczynku, przypominając, porządkując i zachowując światu pamięć dzieł, które albo sami wykonali, albo które przed oczéma ich dokonano. S takich tylko opowiadań utworzyć się może dokładna, pełna prawdy i życia historya Narodowego powstania. Dla cudzoziemców nawet historya podobna będzie zajmująca i wiele ucząca. Kraj nasz jest prawie nieznany; opis wojny w nim prowadzonej ma cały powab nowości, cóż dopiero, kiedy ta wojna toczy się o wolność Europy? Naukę też ważną wyciągną czytelnicy cudzoziemscy z naszych przykładów, bo przekonają się, jak wiele potęgi leży w narodzie, jak ją rozwijać, jaki jej kierunek nadawać należy. W razie wybuchnienia wojny w Europie mamy obowiązek owoc doświadczeń naszych przyszłym powstaniom przekazać.

»Towarzystwo posiada już w swojej bibliotece kilka pamiętników; chcąc zbiór ich jak najrychlej uzupełnić, wzywa i członków swoich i wszystkich rodaków, obywateli Litwy i Ziem Ruskich, aby to narodowe przedsięwzięcie wspierali.

»Towarzystwo nie narzuca pracującym żadnych form i przepisów. Najlepiej odpowie celom jego, kto z prawdą i szczerością opowie wszystko, co zdziałał i czego był świadkiem. Rozprawy o stanie Europy, o wpływie mniemań politycznych na rewolucyę naszą, o partyach, jakie się stąd utworzyły i o wpływie tychże partyi na powstanie w kraju naszym nieraz już wznawiane, toczą się dotąd przed sądem Europy. Są one zbyt ogólne i dlatego mniej należą do cząstkowych powstań. Same nawet ruchy każdego oddziału, o ile wiązały się z ogółem powstania, wtenczas tylko wyjaśnią się dostatecznie, kiedy się wielka liczba pamiętników zbierze. Lepiej więc byłoby wielkie takie ogólne rosprawy na czas dalszy odłożyć. Wszakże, aby poznać mniemania ludu naszego, szczególnie ludu wiejskiego, należy ogłaszać, co ten lud myślał o reście Europy, na jakim narodzie pokładał nadzieje, skąd wyglądał pomocy, czego się spodziewał po rewolucyi polskiej i w czem te nadzieje widział zawiedzione? Autor pamiętników wyraziłby tu niewłasną myśl, ale myśl narodową, objawiającą się w radach, zdaniach, rozmowach ludu. Jakie rady, zdania, rozmowy, przypominający i dochowujący w tych samych słowach, w jakich były wyrzeczone. Przydadzą się one przyszłym dowódzcom, posłużą jak raporta wojskowe w duchu prowincyi, jak opis podróży po dworach i wioskach.

»W historyi działań wojennych mniej nas obchodzą przepisy ogólne, taktyczne i strategiczne, które w książkach znajdziemy, albo wytknienie uchybień przeciwko tym przepisom; sąd o tem zostawiamy znawcom sztuki wojennej. Ważniejsze dla nas są szczegółowe, miejscowe postrzeżenia i uwagi; o ile naprzykład życie domowe usposabiało młodzież do wojny, jakie w tem życiu zwyczaje zachowywać nadal i rozszerzać należy; jaka klasa ludzi okazała się najzdolniejszą do broni i do jakiego rodzaju broni? o ile położenie naszych dworów i wiosek było sposobne do utworzenia powstań, jakie z tego położenia wypływały trudności i jak im na przyszłość zaradzić; o ile rząd rosyjski i jakiemi drogami najmocniej powstanie paraliżował i jakiemi sposobami powstańcy, podstępem lub bronią środki Rządu niweczyli. Tu mają miejsce opisy naszych lasów, dróg, miast, domów, o ile różnią się od lasów, dróg i domów, które teraz zagranicą widziemy? Bo przepisy wojenne, skreślone od ludzi zagranicznych, oparte są często na naturze krajów, niepodobnych do naszego kraju i dlatego z tych przepisów niewiele korzystać można.

»Kiedy przyjdzie już do opowiadania kampanii powstańców, ich marszów i bitew, nie zaniedbujmy szczegółowo wymienić, z jakich ludzi składały się oddziały, ile było wieśniaków, szlachty, xięży i to w jakich ubiorach, na jakich koniach, skąd brano

te ubiory i konie? Jakiego rodzaju broń i skąd dostarczona? Jeśli kto wymyślił odmianę jaką w zwyczajnym rynsztunku, albo podał nowy sposób jego użycia, wymienić pożytki albo szkody, wynikłe z zaprowadzonej odmiany. Nareście jaki porządek marszu; tudzież szyk bojowy okazał się najwłaściwszy, przez kogo był zaprowadzony lub wymyślony?

»Ponieważ nie jest zamiarem towarzystwa, aby autorowie pamiętników pisali wszyscy traktaty o powstaniu i wojnie partyzanckiej, nie wymaga się więc, aby wymienione tu pytania w porządku koleją przechodzono i na nie koleją odpowiadano. Zwracamy tylko uwagę piszących na przedmioty ważniejsze. Wogólności, historja każdego oddziału będzie najlepsza, kiedy opowie ją jak historję jednego człowieka, jak swoją własną, przechodząc zdarzenia w porządku, w jakim się jedne z drugich wywiały, mieszając szczegóły i anekdoty, gdzie z okoliczności wypadnie.

»Wielu z naszych wojowników służyło ojczyźnie mieczem i radą, nie przewidywali, iż pióra w jej sprawie dobyć zmuszeni. Wymawiają się nieznajomością reguł piśmiennictwa i stylu. Skromność ich jest na fałszywej zasadzie oparta. Ośmielamy się twierdzić, iż tak nazwane reguły kompozycyi i stylu wiążą tych tylko, którzy nic sami nie czują i nie myślą i szukają w książkach tego, coby z ich duszy samo wypłynąć powinno. Po-

wstańcy wzięli się do szabli i lancy, natchnieni miłością ojczyzny, chociaż nie uczyli się sztuki robienia bronią, broń słuchała ręki mężnej i śmiałej, również i pióro nie zawiedzie ich uczucia i myśli. Historja powstania tylko przez żołnierzy opisaną bydź może.

»Kończemy, polecając rodakom, mającym pisać pamiętniki, wzorowe dzieło w tym rodzaju »Pamiętnik Półkownika Karola Różyckiego« drukowany w Bourges.

»Pisma adresowane bydź mają franco do Prezesa Towarzystwa Cezarego Platera (à Paris Rue Rivoli, Hôtel de Wagram)«.

Wszystko składa się na pewnik, że autorem tej odezwy był sam Mickiewicz. Gdyby nie istniał wyżej cytowany protokuł, w którym zresztą ustęp odnośny (»autora jego«) brzmi dwuznacznie, gdyby nie trzeba było rachować się z okolicznością, że odbijał odezwę Mickiewicz własnym kosztem, że wreszcie przedrukował ją »Pielgrzym« Januszkiewicza, gdzie niedawno umieścił Mickiewicz sprawozdanie z pamiętnika Karola Różyckiego[1]) i gdzie inne artykuły polityczne później umieszczał, to upewnia nas o tem porównanie treści owej odezwy ze wzmiankowanym artykułem o »Powstaniu na Wołyniu« Różyckiego. Główna myśl obu artykułów jest wspólna. To właśnie, co podnosił

[1]) W zeszycie z 4 listopada.

z uznaniem w pracy Różyckiego, realizm obrazu i jasne przedstawienie »duszy rewolucji«, uczuć, które do ruchu pobudzały, to samo zaleca pamiętnikarzom, których wzywa do składania prac w Towarzystwie. Pamiętniki Różyckiego zaleca przytem odezwa wprost jako wzór prac podobnych.

Artykułu o książce Różyckiego i odezwy o pamiętnikach nie pisał dziennikarz, mający na zawołanie wyrazy egzaltacji, gdy chodzi o zniewolenie opinji: pisał to człowiek, który, cokolwiek wypowiadał, czuł do głębi, i jeżeli występował jako dziennikarz, to tylko wtedy, gdy, przepełniony ideą, musiał ją wypowiedzieć; pisał człowiek jednolity, który dla przeprowadzenia idei publikował utwory natchnione, jak »Księgi Pielgrzymstwa« i dla torowania im drogi artykuły w »Pielgrzymie«. Natury takie jednoczą się z pewnem otoczeniem tylko wtedy, gdy się z niem szczerze solidaryzują, gdy jego uczucia swojemi mogą mierzyć. Koło ludzi, którzy postawili sobie za zadanie odtworzyć i uwiecznić w pamiętnikach Litwę i jej dążenie do wolności, rozniecił o w Mickiewiczu tą myślą przewodnią swej organizacji uczucia, jakie w tym stopniu nie były dostępne dla nich samych.

Członkowie Towarzystwa mieli obowiązek w miarę możności składać do akt swoje pamiętniki o udziale swoim w powstaniu litewskiem. Już 19 grudnia 1831 r., jak widzimy ze spisu w aktach umieszczonego, zobowiązało się podpi-

sami 19 członków dostarczyć pamiętników swych; w 1832 r. jeszcze trzech deklarowało zrobić to samo. Owocem bezpośrednim tego ruchu pamiętnikarskiego w literaturze historycznej były pamiętniki, redagowane przez Feliksa Wrotnowskiego, pośrednio zaś atmosfera, którą ruch ten wytworzył, pomogła do zjawienia się największego arcydzieła w poezji polskiej — »Pana Tadeusza«.

Jak powiedzieliśmy, z aktów nie wiemy nic o ówczesnej działalności wydziału pierwszego, oprócz owej wzmianki o wygotowaniu »Wezwania« w protokule z d. 1 listopada; możemy jednak cokolwiek o niej się dowiedzieć znowu z »Pielgrzyma Polskiego«, który już w zeszycie z dnia 4-go listopada dał nam wskazówkę, że na posiedzeniu wydziału czytane były Pamiętniki Różyckiego. W zeszycie z d. 20 listopada czytamy, że »oba wydziały Towarzystwa kilkakrotnie miewały posiedzenia, a ich członkowie w różnych przedmiotach odczytywali opracowane artykuły. Prezydujący w wydziale literackim, Adam Mickiewicz, obrawszy za przedmiot: »Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?« obudził prawdziwie interes słuchaczów swoich. Poklask, dany przez zgromadzenie, zwrócił uwagę naszą na artykuł Juljusza Słowackiego: »O przyszłości prac Towarzystwa a mianowicie historycznych«.

To co wypowiedział Mickiewicz w odczycie swoim, wiązało się treścią z »Księgami narodu

i pielgrzymstwa«. Rozum pojedynczy nie jest w stanie odpowiedzieć, w czem tkwi »duch narodu«, »pewne powszechne uczucie«, które jest zasadą potrzeb i dążeń narodowych; odpowiedzi doszukać się można tylko w »wewnętrznej tradycji domowej... w domach szlachty i pospólstwa«. Pamiętniki, do których zbierania dał wskazówki w »Wezwaniu«, będą materjałem do poznania tej tradycji przydatnym.

Mickiewicz, wychodząc ze swojego założenia kładł nacisk na zbieranie szczegółów z życia, naocznie sprawdzonych; rozpraw ogólnych, rozumowanych o stanie Europy itp. »Wezwanie« radziło unikać. Tymczasem Słowacki w odczycie swoim »O przyszłości prac Towarzystwa«, jak wiemy z »Pielgrzyma«, wygłosił takie zdanie: »Historyk, jeżeli ma sąd drogą indukcji z wypadków przeszłych wyłamać, niech go nie szuka w historji jednego narodu, lecz w historji całej tej ziemi. Niech rzuci oko na tworzenie się ludów, które wydaje mi się wielkiem i sześciodniowem, jak stworzenie świata. A w pierwszym dniu Bóg stworzył religijne królestwo Judy, a w drugim — poetyczną Grecję, a w trzecim — zdobywczy Rzym, a w czwartym — była noc wieków średnich, a w piątym stworzył światło krucjat, a w szóstym, przebaczcie, zdaje mi się, że stworzył Napoleona itp.[1]).

[1]) »Pielgrzym Polski« z 20 listopada 1832.

Cały ten pomysł, zużyty później w »Kordjanie« (scena 6 aktu III), nie na wiele mógł się przydać historykowi, a tem mniej pamiętnikarzom litewskim, do których Słowacki przemawia; pomysł ten dziwnie przytem odbijał od wskazówek, dawanych przez Mickiewicza.

III.

Lecz powróćmy do protokułów, które przejrzeliśmy do 45 włącznie. Na dwóch następnych posiedzeniach ogólnych 12 i 23 listopada (46 i 47) widzimy tylko Słowackiego. Na ostatniem z nich na porządku dziennym była sprawa medalu, który Towarzystwo odbić miało na pamiątkę powstania litewskiego. Dyskutowano już o nim oddawna; »Pamiętnik emigracji« z 27 lipca t. r. (»Mieczysław I«) zapowiedział jego wyjście zpod stempla na 15 października i dał dokładny jego opis. Tymczasem 23 listopada nie tylko nie był on gotów, ale wątpliwem się stało, czy wyjdzie na 29 listopada, tj. na obchód uroczysty. Wydawnictwo to powierzone było E. Januszkiewiczowi, który miał zebrać potrzebne fundusze; na posiedzeniu obecnem Januszkiewicz oświadczył, że medal może być wykończony w pewnej ilości egzemplarzy na obchód listopadowy tylko w tym razie, jeśli Towarzystwo dostarczy mu niezwłocznie 1500 fr.

na zapłacenie rzeźbiarza de Barre; w przeciwnym razie może się podjąć również dostarczenia na czas medalu, ale z warunkiem, że Towarzystwo ustąpi mu przedsiębiorstwa na jego własne ryzyko i prawa używania stempla medalowego do stycznia 1834 r. Wtedy znajdzie on na wydawnictwo kapitał prywatny. Na pierwszy punkt propozycji zapanowało w odpowiedzi milczenie; Towarzystwo nie było w możności dostarczenia pieniędzy; przeciwko zaś drugiemu warunkowi Januszkiewicza zaprotestował Słowacki, dowodząc, że Towarzystwo nie może się wyrzekać przewidywanego, a tak potrzebnego zarobku z rozprzedaży medalu, że zresztą członkowie zebrani są na posiedzeniu w zbyt małej liczbie, aby nad propozycją dyskutować mogli. Januszkiewicz, rozdrażniony opozycją i widząc w niej brak zaufania do swoich usiłowań, oznajmił, że usuwa się zupełnie od działalności w sprawie medalu. Wtedy zebrani powzięli myśl wysadzenia komisji medalowej i powołali do niej Słowackiego, Lisieckiego i Wołłowicza.

Wydaje nam się możliwem przypuszczenie, że sucho zredagowane ustępy protokułu były słabem odbiciem rozpraw ożywionych, niepozbawionych żółci i pewnej dozy ambicji osobistych, które grały w życiu ówczesnej emigracji tak wybitną rolę i że Słowacki wyszedł z posiedzenia z silnem postanowieniem udowodnienia, że opozycja jego

nie była gołosłowną; przekonany był, iż interes medalu można doprowadzić do końca zgodnie z zamiarami Towarzystwa.

I rzeczywiście dowiódł tego. Na posiedzeniu 25 listopada (48) »Słowacki — cytujemy wyrazy protokułu — w imieniu komisji zdaje raport; donosi, że komisja, szczerze się zająwszy wyszukaniem funduszów już to u osób do Towarzystwa nie należących, już to u tych, co do niego należą, a na resztę własnym funduszem zastąpionym — potrafiła zebrać pieniądze na zapłacenie potrzebnych wydatków; że (Słowacki) był u pana de Barre, że skoro tylko (Barre) otrzyma pozwolenie od ministra handlu i spraw publicznych, niezawodnie na 29 listopada przyrzeka wydać 200 medalów. Żeby zaś i nadal popychać ten interes, podejmuje się Słowacki być kasjerem komisji medalowej, na co Towarzystwo się zgadza«.

»Januszkiewicz w odpowiedzi uważa, że całe zdanie sprawy Słowackiego zdaje się stosować do Januszkiewicza; nie zazdrości on nikomu lepszego szczęścia w zebraniu funduszów, i owszem cieszy się nadzieją, że medal będzie odbity na dzień 29 listopada. Chodźko Leonard, jako członek komisji obchodu 29 listopada, oznajmia, iż projektem jest, aby Mickiewicz przemówił oddając pierwszy ten medal Lafayette'owi«. Na temże posiedzeniu wybrano jeszcze jedną komisję, która miała się zająć rozprzedażą medalu i do komisji tej powołano

Słowackiego, Jełowickiego, Wołłowicza, Wrotnowskiego i Hordyńskiego.

Z listu Słowackiego do matki z dnia 8 grudnia t. r. widzimy, jak przejęty być musiał swojem posłannictwem w komisji medalowej, skoro tak cenił swoją zasługę, że wspominał o niej matce z pewną przechwałką. »Miałem w tym miesiącu kilka zdarzeń, pochlebiających mojej dumie, więc doznałem kilka chwil szczęścia... Jest tu zakon święty (Towarzystwo Litewskie), który chciał odlać patynę złotą (medal), świadczącą o męce Chrystusa Pana (powstaniu) i znalazł się w smutnej okoliczności, bo ubogi, jak wszystkie księże zakony, co na ubóstwo przysięgają, nie miał na to funduszów. Chciano go oszukać (propozycja Januszkiewicza), stanąłem w obronie, dostałem dlań pieniędzy, i ten, co napisał: »Regina pacis w kościele« (jenerał Pac), nikomu innemu, tylko mnie zgodził się pożyczyć 500 fr. Wspomogłem księży, a zysk z odpustów (z rozprzedaży) dług zapłaci. Wy, którzy mnie znacie religijnym, dziwić się nie będziecie, że księży pogardzonych w Francji wspomogłem. Zyskałem przez to opinję poczciwego człowieka [1]).

Drugą rocznicę powstania listopadowego obchodzić miała emigracja uroczyście; przygotowano się do

[1]) »Listy« I, 78.

niej i oczekiwano jej z pewnem zainteresowaniem. Słowacki myślał o tym obchodzie dnia 29 listopada, kiedy pisał do matki pełen konspiratorskiej ostrożności: »Dzień mamy imienin wszyscy obchodzić będziemy; wielki będzie obiad, sam cicho kieliszek jeden za ciebie, mamo, wypiję. Może w przyszłe imieniny lepiej nam będzie; kto wie, czy kuzynka (Polska) nie wyzdrowieje...«[1])

Polacy, w Paryżu będący, zaproszeni zostali na ten uroczysty obchód przez członków komitetu centralnego francuskiego. O godzinie 5 otworzone zostało posiedzenie przez hrabiego Laysterie. Czytali mowy w języku polskim: Zaliwski, Rottermund, Dwernicki, wojewoda Ostrowski, Różycki, Czyński, Lelewel, Pułaski, Grzymała, Saniewski. Zakończył posiedzenie polskie wiersz Minasowicza. Około godziny 8 okrzyki: »Niech żyje Lafayette!« oznajmiły jego przybycie. W mundurze gwardji narodowej polskiej zasiadł miejsce obok samego dowódcy i jenerała Dwernickiego. Po krótkiej przemowie Lafayetta Słowacki imieniem Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich ofiarował mu medal, bity na pamiątkę powstania tych ziem, poczem nastąpiły mowy w języku francuskim: Dwernickiego, Lelewela, Worcella, Krępowickiego«[2]).

Słowacki sam o tym obchodzie i o swoim

---

[1]) Listy I, 76.

[2]) »Pielgrzym Polski« z dnia 2 grudnia 1832.

w nim udziale tak pisze do matki w liście z dnia 8 grudnia: »W dniu imienin mamy był wielki wieczór, na którym była porządna kolejna rozmowa, jak zazwyczaj pół po polsku, pół po francusku, ułamkami dawnych czasów. Pan Adam, właśnie gdy kolej przyszła na niego, zachorował i wyszedł, więc koledzy do mnie w prośby; próżno szukałem kogo, aby mnie zastąpił. Lelum polelum (Lelewel) nie chciał, inni improwizować nie mogli, musiałem się więc podjąć i wszyscy byli zadowoleni z mojej improwizowanej przemowy, a stary Francuz (Lafayette) stojący słuchał mnie i równie *ex promptu* odpowiedział; było wiele dam przytomnych i kilka ładnych. Była to piękna chwila w mojem życiu; jest to jeden skarb przydany do moich wspomnień«[1]) — a dla nas — możemy powiedzieć — szczegół przydatny do charakterystyki próżności poety.

O obchodzie tym nie mamy wzmianki w protokule najbliższego posiedzenia, które odbyło się 2 grudnia. Był na niem obecny Słowacki, lecz głosu nie zabierał.

Obaj poeci spotykają się jeszcze raz, po raz ostatni, na posiedzeniach Towarzystwa, mianowicie 10 grudnia. Było to posiedzenie 50, zwołane w rocznicę założenia Towarzystwa; miały być na niem odczytane sprawozdania z działalności To-

---

[1]) Listy I, 79.

warzystwa całego i obu wydziałów. Sprawozdanie ogólne odczytał prezes Cezary Plater; po nim zabrał głos Mickiewicz i zdał sprawę z czynności wydziału; sprawozdanie wydziału drugiego, w nieobecności przewodniczącego Skibickiego, odczytał Domejko. Protokuł nie podaje treści sprawozdań ograniczając się krótką wzmianką formalną.

Na temże posiedzeniu Mickiewicz zabierał głos w sprawie mowy Krępowickiego, na obchodzie listopadowym wypowiedzianej, która wywołała w kołach osób umiarkowanych silne wzburzenie; miarą tego oburzenia może być artykuł w »Pamiętniku emigracji« z 25 grudnia. Towarzystwo litewskie poczuło się do obowiązku zaprotestować przeciwko twierdzeniom Krępowickiego i do wypracowania odpowiedniego elaboratu wybrało komisję, złożoną z Domejki, Worcla i Mickiewicza. Ten ostatni nie był obecny na obchodzie do końca, jak nam wiadomo z listu Słowackiego, i mów nie słyszał; więc »jako członek komisji do odpisania na mowę Krępowickiego donosi, że koledzy jego z komisji zbierają już materjały do tej roboty, lecz gdy ani słyszał, ani czytał dotychczas tej mowy, zapytuje zatem, jakim sposobem najwłaściwiej komisja miałaby odpowiedzieć«. Januszkiewicz wtedy wniósł, żeby się z odpowiedzią wstrzymać do czasu, póki nie pojawią się w druku mowy z obchodu listopadowego.

Jak powiedzieliśmy, było to ostatnie posiedze-

nie, na którem poeci nasi przed odjazdem Słowackiego do Genewy się spotkali, ostatnie zresztą dla każdego z nich, bo później i nazwiska Mickiewicza nie widzimy w protokułach. Posiedzenie to 10 grudnia odbywało się w dwa dni po owym liście Słowackiego do matki, w którym ją zawiadamia, że Paryż porzuca. Do wyjazdu skłoniła go śmiertelna uraza do Mickiewicza z powodu trzeciej części »Dziadów«, uraza, której zadośćuczynienia chciał szukać w pojedynku. W takim względem siebie nastroju spotkali się tutaj i trzeba było tego dopełnienia kielicha goryczy dla Słowackiego, że, gdy na temże posiedzeniu postawił wniosek o potrzebie wyboru wiceprezesa dla Towarzystwa, zebrani na wniosek się zgodzili i na stanowisko to powołali Mickiewicza, co protokuł w kilku słowach zaznacza.

Wracając do wygłoszonych na tem posiedzeniu sprawozdań, wyrazić musimy żal, że treści sprawozdania Mickiewicza nie udało nam się z posiadanych papierów poznać. W spisie dokumentów, znajdujących się na czele tego niewielkiego zbioru, zanotowane są sprawozdania Platera i Domejki i te wewnątrz się znajdują, o sprawozdaniu zaś Mickiewicza istnieje tylko notatka, u dołu spisu przez prezesa dla pamięci sekretarzowi zrobiona, że należy je wydostać od Mickiewicza i do aktów załączyć. Z aktów więc tych nie mamy nie tylko wiadomości o zajęciach wydziału, ale nawet

i wzmianki o tem, czy Słowacki zajmował stanowisko radcy wydziału przy Mickiewiczu, skoro do Rady Towarzystwa miał należeć [1].

Towarzystwo moralnie się rozluźniało i chyliło ku upadkowi. Wewnątrz podnosiło głowę niezadowolnienie, że podziałem na dwie sekcje osłabiło Towarzystwo siłę stowarzyszonej pracy i zepchnęło ją na grunt czysto naukowy. Do tego dołączyła się później niechęć z powodu mów na obchodzie 25 marca 1833 r., nietaktownie przez członków wygłoszonych. Prezes usłyszał za to gorzkie wyrzuty (szczególnie z powodu mowy Władysława Platera) ze strony Domejki i innych i na posiedzeniach więcej się nie jawił. Ostatnie sesje zeszły na żywych rozprawach z powodu zamierzonej odpowiedzi jenerałowi Bemowi. Protokuły Towarzystwa urwały się na sesji 60, d. 7 lipca 1833 [2].

Mickiewicz wstąpił 29 grudnia 1832 r. jako członek założyciel do »Stowarzyszenia w celu naukowej pomocy«, którego prezesem był Czartoryski, stowarzyszenia, mającego szerszy, lecz podobny cel na widoku, co i Towarzystwo Litewskie. W roku 1833 raz tylko wiąże się nazwisko Mickiewicza

1) Ob. Chmielowski »Adam Mickiewicz«, t. II, 144.

2) Cytaty ze statutu i z odezwy o celach Towarzystwa, przytoczone powyżej, jak i wzmianka niniejsza o zaniku działalności Towarzystwa prostują niefortunną notatkę E. Januszkiewicza, umieszczoną przez Małeckiego w t. I, str. 81 w przypisie.

z nazwą Towarzystwa Litewskiego, mianowicie z powodu artykułu jego o obchodzie 25 marca, ogłoszonym w »Pielgrzymie« p. n. »O posiedzeniu Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich i o konstytucji powstańców«[1].

1893.

[1]) »Pielgrzym Polski« z 5 kwietnia 1833 r.

PSYCHOLOGJA POMYSŁU »PANA TADEUSZA«

(POGADANKA)

Potrzeba krytyki psychologicznej. — Warunki negatywne nie wyjaśniają natchnienia. — Data utworu i miejsce; atmosfera w otoczeniu poety; jednolitość organizacji psychicznej. — Pobudki bezpośrednie: akcja pamiętnikarska 1832 r. — Związek z dawniejszemi pokładami pracy duchowej.

I.

Minęło już lat 70 od narodzin »Pana Tadeusza«, jednej z zasadniczych ksiąg literatury polskiej. Przez ten czas pisano wiele o tym utworze; doczekały się osobnych studjów poszczególne pierwiastki poematu, mamy więc studja o żywiole historycznym w »Panu Tadeuszu«, o obrazach nieba i ziemi (Tretiak), obrazach przyrody (Biegeleisen, Gostomski), topografji (A. Mazanowski), pojęciach astronomicznych (Tołwiński), nazwach botanicznych (Łapczyński), roślinach (Strumpf), kolorystyce (Witkiewicz) i inne; istnieje nawet szczegółowa monografja o »Panu Tadeuszu« H. Biegeleisena. Wszystkie te jednak prace, dokonywane metodą analityczną, nie rostrzygnęły bardzo ważnego pytania, dotyczącego psychologicznej genezy tego utworu.

Nie odpowiedziano dotąd na pytanie, jak się to stało, że po tylu stuleciach ugorowania eposu, jako odrębnego pola twórczości poetyckiej, kiedy

wszystkie próby piśmiennictwa nowożytnego okazały się w tym kierunku daremnemi, właśnie w Polsce i właśnie w tym czasie powstała epopeja jedyna na świecie, którąby porównywać można z epopeją grecką. W »Panu Tadeuszu« bowiem istnieje coś więcej, niż w »Don Juanie« Byrona lub »Hermanie i Dorocie« Goethego, istnieje mianowicie ten pierwiastek psychologiczny, obcy tamtym utworom, który czyni bohaterem poematu duszę zbiorową narodu.

Aby dzieło takie powstało, potrzeba dwu okoliczności: po pierwsze, takiej chwili dziejowej, w którejby dana zbiorowość narodowa uosabiała się psychicznie, mając w swojem obliczu jakieś wybitne piętno wspólnych myśli, dążeń, lub nastroju dziejowego znaczenia i powtóre, aby się znalazł w łonie tego narodu umysł, jasno uświadamiający sobie ów stan duchowy narodu, umysł tak bohaterski, że odczułby nastrój narodu i tak artystyczny, że jednocześnie uprzedmiotowiłby sobie ten nastrój powszechny w skończonym obrazie.

Dochodząc gienezy »Pana Tadeusza« należałoby przedewszystkiem odnaleźć w Mickiewiczu ten moment współżycia duchowego ze współczesną chwilą dziejową narodu, ten sam moment, który — nawiasem mówiąc — czynił Mickiewicza publicystą. Wszyscy romantycy współżyli z narodem w swojej epoce. Znajomość ducha narodowego pogłębiali studjami historycznemi i etnologicznemi (na lu-

dzie). Romantyzm dlatego odegrał rolę historyczną, że zadaniem poetów było posiąść tajemnicę i rząd ducha narodowego. Na tym punkcie poeci spotkali się z usiłowaniami publicystów i działaczy politycznych i to właśnie postawiło ich w jednym szeregu z bojownikami odrodzenia narodowego, a nawet na ich czele.

Ta sama okoliczność czyniła poetów romantycznych i epigonów ich, niemal do dni naszych, niewolnikami woli narodowej, a zarazem jej władcami. Wzajemnie na się oddziaływali i wzajemnie się posiedli. Za naszych czasów odbywał się proces podwójny, któremu wyraz dał Wyspiański w »Wyzwoleniu« — wyzwalania ducha narodowego od panowania poezji i wyzwalania poezji od ucisku woli zbiorowej.

Z tego stanowiska rozważając motywy twórcze eposu mickiewiczowskiego, widzi się jasno, że nie mógł on powstać z byle jakiej zachcianki literackiej. To, co estetycy w poetach epicznych mianują »naiwnością«, która charakteryzuje tak wybitnie Homera, tłumaczy się właśnie ową okolicznością, że poeta łączy się ze stanem duchowym swego zbiorowego bohatera i opiewa jego czyny z pozorną nieświadomością pobudek i celów, nieświadomością cechującą ruchy myśli zbiorowej.

Brandes, zapytany w r. 1885[1]) o sąd o »Panu

[1]) »Książka zbiorowa ku uczczeniu Adama Mickiewicza«. Petersburg 1898, str. 101.

Tadeuszu«, z właściwą sobie łatwością syntezy rozstrzygnął zagadkę tego zjawiska poetyckiego, wskazując na szczęśliwy traf w wyborze przedmiotu. Wedle Brandesa »nowożytne państwo prawne nie daje żadnej podstawy dla poezji epicznej, pozbawiło ono samodzielności i naiwności jednostkę...« »Tylko taki stan społeczeństwa jest epicznym, gdzie jednostka zdobywa prawo dla siebie i dla innych bez krępowania się prawem cywilnem«. W epopei — zdaniem Brandesa — musimy poznać pożytek i sposób użycia przedmiotów w pewnym żywotnym stosunku do osób działających. Na to potrzeba stanu pierwotnego gospodarki; w epoce fabrycznego przemysłu epopeja byłaby już niemożliwa. Mickiewicz wpadł na temat bardzo oryginalny i szczęśliwy, odnalazł kraj dziewiczy, niedotknięty ręką cywilizacji europejskiej, potrzebna zaś naiwność znalazła się dzięki tej okoliczności, że poeta odtwarzał epokę ze wspomnień dziecinnych...

O gienezie psychologicznej »Pana Tadeusza« pisał Gostomski[1]), zastanawiając się wyłącznie nad kwalifikacjami umysłowemi Mickiewicza jako epika. Doszedł po analizie władz psychicznych poety do wniosku, że przy swoich zasobach i właściwościach umysłowych Mickiewicz mógł napisać »Pana Tadeusza«; nie odpowiedział jednak na pytanie,

[1]) »Ateneum« 1890, III, 193—225.

o które nam dziś chodzi, dlaczego napisał, dlaczego chciał napisać i w danych warunkach napisać musiał.

To, co wszyscy biografowie Mickiewicza o powstaniu »Pana Tadeusza« piszą, nietylko nie zaspakaja usprawiedliwionej zupełnie ciekawości, ale poprostu napełnia duszę niepokojem. Jest to ten sam niepokój, którego doznaje wszelkie stworzenie, gdy mu się okazuje zjawisko niepojęte, powstałe jakby z zawieszenia na ten raz jedyny wszystko obowiązującego prawa przyrody. Wyjaśniają oni mianowicie, opierając się na drobnych faktach zewnętrznych, a głównie na przedmowie do »Pana Tadeusza« całe powstanie tego wiekopomnego zjawiska przyczynami ujemnemi.

II.

Mickiewicz, ukończywszy »Pana Tadusza« w r. 1834, dopisał wstęp, który zaczął od słów: »O czem tu dumać na paryskim bruku, przynosząc z miasta uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?...« Krytyka filologiczna wzięła ten ustęp dosłownie, nie licząc się z tem, że tego rodzaju wstępy literackie poeci robią po napisaniu dzieła, dla zobjektywizowania utworu dla siebie samych. Jakby dla pomylenia śladu, skąd istotnie, z jakich głębin duszy utwór powstał,

autor w przedmowie nadaje swemu utworowi charakter rzeczy, dokonanej celowo, z zachcianki literackiej. Wstęp podobny przypomina raczej operację poporodową, mającą na celu przecięcie więzi, która łączyła noworodka z ciałem macierzystem.

Na tej przedmowie oparto jednak całą legiendę, która ma świadczyć, że Mickiewicz po przybyciu do Paryża w r. 1832 znalazł się między rodakami w położeniu tak nieznośnem, że uniknąć go mógł jedynie przez sztuczne zamknięcie się w świecie wspomnień z lat dziecinnych. W liście do Odyńca z 8 grudnia tego roku Mickiewicz istotnie napomyka o swoich ówczesnych kłopotach i zgryzotach, korektach, artykułach, projektach, wyraża zdziwienie, że wśród tych okoliczności może jeszcze tworzyć poemat, ale oczywiście były to drobnostki, które nie wypełniały całej jego duszy. W tymże liście pisze zdanie ważniejsze, na które jednak historycy uwagi mało zwracają: »D u c h p o e t y c k i w s o b i e c z u j ę«. Musiało widocznie coś być w tem życiu paryskiem, co pobudzało go do tworzenia i dawało natchnienie; wszyscy jednak, jakby się zmówili, tłumaczą nam powstanie »Pana Tadeusza« okolicznościami negatywnemi.

Prof. Kallenbach, biorąc za punkt wyjścia ów list do Odyńca, zawierający pierwszą wiadomość o »Panu Tadeuszu«, pisze: »Rzeczywiście wszystko jakby się sprzysięgło, aby utrudnić Mickiewiczowi

tworzenie, a on sam wyborem przedmiotu zdawał się powiększać trudności«[1]). Dalej prof. Kallenbach, przytoczywszy wszystkie możliwe udręczenia i nieszczęścia poety z lat ostatnich, dodaje: »Nastała w Paryżu chwila bolesnego osamotnienia, bolesnej pustki sercowej. Poeta szukał roztargnienia czy ukojenia w pracy społecznej. Emigracja napełniła go żółcią i zraziła. Gdy go tak wszystko naokoło zawodziło, wszystko na obczyźnie raziło, gdzież się miał schronić, gdzie szukać ochłody sercu strapionemu?«[2])

Musiał więc Mickiewicz uciec od rzeczywistości do kraju lat dziecinnych. Namby się zdawało, że również skutecznie mógł uchodzić rzeczywistości, tworząc cokolwiek innego, jeśliby mu tylko zależało na ucieczce. Bo gdyby twórczością miały kierować okoliczności tak wypadkowe, to mógłby tworzyć na wiele innych tematów, któremi niewątpliwie był przepełniony. Zobowiązywał się naprzykład wobec Niemcewicza do pisania dalszych części »Dziadów«, dlaczegóż więc ich nie pisał, lecz «Pana Tadeusza?« Dlaczegóż koniecznie epos?

Gdyby istotnie Paryż miał być mu tak obmierzłym, to czemu go nie unikał, przenosząc się, jak

---

[1]) »Adam Mickiewicz«. Kraków, 1897, t. II, str. 122.
[2]) Tamże, str. 126.

wielu innych, do miejsc ustronnych, czemu nie wrócił np. do Rzymu?

Musiało być coś pozytywnego, co go na tę, a nie inną drogę zwróciło. Okoliczności, wśród których Mickiewicz tworzył »Pana Tadeusza«, mogły być nieraz dla autora niedogodne, ale już to samo, że nie poddał się im, świadczy o istnieniu silnej pobudki wewnętrznej, która go zniewalała do tworzenia. To samo otoczenie, na które niekiedy skarży się Mickiewicz, podniecało go do tworzenia. Kto wie, czy w innem środowisku byłby napisał »Pana Tadeusza«. Dlatego należy uważać za zbyt pośpieszne sądy, oparte na wyrwanych z listów poety wyrazach zniecierpliwienia z powodu przykrości bieżących.

»Smutek zbiera — pisze w jednym miejscu prof. Kallenbach — czytając te wyznania poety... Nie w takich to warunkach pisali swe arcydzieła Goethe i Schiller, Byron lub Lamartine. Olimpijskiej ciszy nie zaznał wieszcz polski, nawet w czasie, gdy nieśmiertelność tworzył«[1]). Trudno o bardziej ryzykowne stanowisko krytyczne. Epopeje nie powstają w »ciszy olimpijskiej« i należy dziękować losom, że Mickiewicz jej wówczas nie zaznawał. Prof. Kallenbach krzywdę robi Mickiewiczowi, czyniąc go w oczach potomności litera-

---

[1]) Tamże str. 124.

tem, szukającym spokojnego miejsca do pisania wierszy.

Najmądrzejsze słowo o Mickiewiczu powiedział Tretiak, określając jego duszę jako połączenie dwóch zasadniczych pierwiastków: artyzmu i heroizmu [1]). Pomysły poetyckie »Ody do Młodości«, »Grażyny«, »Konrada Wallenroda«, »Farysa«, »Dziadów«, »Reduty Ordona«, »Do Matki Polki« wykiełkowały z pokładów duszy b o h a t e r a; do tych pokładów, łączących poetę z głębinami życia narodowego należy sięgać, aby wyświetlić gienezę jego utworów.

III.

Przedewszystkiem ustalić należy datę poczęcia »Pana Tadeusza«, jako utworu literackiego w tej postaci, jaką mamy dziś przed oczyma.

Dokumenty historyczne w tej sprawie napozór są sprzeczne. Mickiewicz, pisząc z Drezna do hr. J. Grabowskiego pod datą 26 kwietnia 1832, donosi mu, że od kilku tygodni »pióra z ręki nie wypuszcza«. Dając ten list do wydania paryskiego korespondencji poety, Grabowski zrobił w tem miejscu odsyłacz: »Właśnie pisał Adam w Dreźnie »Pana Tadeusza«, którego myśl i początek

[1]) J. Tretiak: »Kto jest Mickiewicz?« »Rok Mickiewiczowski«, Lwów 1899, str. 184.

powziął w Łukowie«[1]) (w Poznańskiem, majątek hr. Grabowskiego).

Notatce tej zawierzyli historycy, nie wyłączając syna poety. »W księstwie Poznańskiem — pisze Władysław Mickiewicz — poeta porobił pierwsze spostrzeżenia nad początkującą emigracją, której losy miał dzielić, brzemię jej dźwigając do zgonu. A jednocześnie poznawał warunki bytu Księstwa, przedstawicieli wszystkich warstw Poznańskiego i magnatów i drobniejszą szlachtę i chłopów. Nie dziw więc, że w Łukowie powziął myśl «Pana Tadeusza« i pierwsze wiersze tam rzucił na papier«[2]).

Zaiste, byłoby to zagadką psychologiczną, w jaki sposób widok pierwszych emigrantów, albo szlachty wielkopolskiej mógł natchnąć poetę zamiarem epopei na tle powiatu Nowogródzkiego. Niczem nie poparta notatka Grabowskiego nie może wzbudzać wiary w tych, dla których najważniejszym dokumentem historycznym do twórczości Mickiewicza jest jego własna wielka dusza, iście kosmiczna, dająca się obliczać w każdym wypadku stałemi prawami psychologicznemi. Mickiewicz mógł mieć wówczas pomysł poematu opisowego na wzór

---

[1]) »Korespondencja Adama Mickiewicza«. Paryż 1875, I, str. 95.

[2]) »Żywot Adama Mickiewicza«. Poznań 1892, t. II, str. 165.

»Hermana i Doroty«, ale miewał przecież i inne pomysły w rodzaju niedokończonego »Legjonisty«, z których okruchy dostały się do »Pana Tadeusza«. Jest rzeczą pewną, że idei eposu o takim zakroju, jaki mu nadał potem, nie nosił jeszcze w sobie.

Wszystkie inne dane utwierdzają w przekonaniu, że pomysł »Pana Tadeusza«, jako epopei narodowej, dojrzał w Mickiewiczu dopiero w Paryżu. Jest na to dowód w cytowanym wyżej liście jego do Odyńca z 8 grudnia tego roku: »Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju »Hermana i Doroty« (Goethego), już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie«[1]). Wtedy to rósł w Mickiewiczu ideał dzieła epicznego, olbrzymiał w nim i na całe parę lat przykuł do siebie. Nie potrafiłby tego dokonać pomysł poematu *à la* »Herman i Dorota«. Jeżeli istotnie zaczął był od tak skromnego zamiaru artystycznego, jeżeli, jak powiadają, opis dworka szlacheckiego był punktem wyjścia dalszych części, to ta właśnie okoliczność jest przyczyną, że cały poemat, jak uważał sam Mickiewicz, nie został w nastroju dociągnięty »o jakie pół tonu« [2]).

Mówiono, że pierwszy pomysł »Pana Tadeu-

[1]) »Korespondencja«, I, 105.

[2]) B. Zaleski. »Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania »Pana Tadeusza« (Paryż 1874). Ob. »Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza«. Petersburg 1898, str. 182.

sza« powstał w Szypłowie, w Księstwie Poznańskiem; inni utrzymują, że dopiero w Paryżu; do tego zdania przychylają się stanowczo wbrew komentarzowi Grabowskiego, współczesny Odyniec i historycy, jak Nehring [1]) i Kallenbach [2]).

Nie chodzi tu jednak tyle o gienezę filologiczną, o miejsce i datę pierwszej kartki rękopisu, lecz o moment psychologiczny powzięcia zamiaru epopei narodowej. Mojem zdaniem pomysł ten dojrzał w Paryżu w r. 1832, ale to, co powiem na udowodnienie tego twierdzenia, nie stoi w sprzeczności ze zdaniem Ignacego Domejki, który naciśnięty pytaniami (w późnej starości, bo w roku 1881) pisał z Santjago: »Mnie się zdaje, że Adam, z pierwszych i najrańszych lat swoich z Nowogródka i Wilna wyniósł i żywił w sobie całego »Pana Tadeusza« [3]). Bo tak było w rzeczywistości. Na »Pana Tadeusza« złożyła się cała młodość poety, nietylko poznawczy, ale i bohaterski wysiłek całego życia, skierowany ku przeniknięciu własnem sercem zbiorowego ducha ojczyzny.

Wieszcząca dusza Mickiewicza musiała w nowem środowisku myśli polskiej przebyć przełom.

---

[1]) W. Nehring. »Studja literackie«. Poznań 1884, str. 316.

[2]) J. Kallenbach. »Adam Mickiewicz«. Kraków 1887, str. 122, II, (przypis).

[3]) »Tygodnik ilustrowany«, 1883. Nr 30.

znaleźć nowy punkt ciążenia ku duchowi narodowemu, pozostałemu w ojczyźnie. Stan tej duszy tłumaczył się świeżo przebytemi wstrząśnieniami, tragiczniejszemi niż te, które ją nawiedziły z powodu zajść wileńskich. Mickiewicz przebył świeżo bolesną walkę wewnętrzną na wieść o rewolucji w kraju, w której — jak pisał do Lelewela — »Bóg nie pozwolił mu być uczestnikiem«; przeszedł katusze upokorzeń wobec emigrantów, którzy nie omieszkali dać mu uczuć swojej wyższości z tytułu swego udziału w powstaniu. Dusza jego, wchłonąwszy wszystkie bóle, nadzieje »pielgrzymstwa«, oraz pierwiastki jego posłannictwa, posłuszna swemu przeznaczeniu, gruntowała chwilę dziejową. Przychodziła do równowagi gieniuszu, który, jak wskazówka busoli, po gwałtownych wstrząśnieniach, wrócić musi do właściwego naturze swej stanowiska, a tą naturą była potrzeba przenikania »ducha narodowego«. W nowych warunkach dusza jego niespokojnie szukała dla siebie i dla emigranckiego otoczenia równowagi w duchu narodowym. Czy ten duch jest między emigracją? Być powinien. Przeznaczeniem pielgrzymstwa polskiego jest wynieść z rozgromionego kraju całą myśl polityczną, jak arkę przymierza. Tutaj na obczyźnie musi się wyjawić idea Polski niepodległej a Chrystusowej, odkupicielki ludów. Cały niepokój wewnętrzny Mickiewicza i smutek mógł pochodzić z wątpliwości: czy wśród paryskiego »stuku, prze-

kleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów i potępieńczych swarów« — owo przedstawicielstwo myśli polskiej nie utraci rychło czucia z »duchem narodowym«.

W Mickiewiczu emigracja miała cudowny organ czucia narodowego. On za wszystkich pracować począł nad zagadką psychologiczną utrzymania pielgrzymstwa w obcowaniu z duchem narodowym, który nigdy ze swej ziemi nie emigruje. »Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?« To zagadnienie Mickiewicz pragnął rozwiązać wespół z emigracją dla ratowania jej duszy, a w duchu własnych romantycznych przeświadczeń. Tradycja domowa — oto odpowiedź.

A kiedy po te tradycje poeta zwrócił się myślą do kraju rodzinnego, wtedy wezbrał w nim i rósł żal po »straconej« ojczyźnie, a wraz z tą nostalgją — rósł artystyczny podziw nad pięknością kraju. Wtedy zrodziła się potrzeba twórcza artysty.

Trzeba sobie jednak wybić z głowy, że Mickiewicz cierpiał w Paryżu z powodu swojego otoczenia i że tworzył tylko dlatego, żeby się od niego zamknąć; przeciwnie, Mickiewicz dobrowolnie, a nawet z potrzeby ducha złączył się z tem otoczeniem, widząc we współdziałaniu na emigracji nową misję do spełnienia. Do Garczyńskiego pisał poeta w kwietniu 1833 roku: »Przesadne masz wyobrażenie o moich tutaj nieprzyjemnościach. Wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co

mnie się tyczy, mojej sławy, lub moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie. Domejko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On to myśli, że bieda finansowa, albo figle demokratów tak mię dotykają«...[1])

W badaniu twórczości Mickiewicza historyk ma to wielkie ułatwienie, że postać Mickiewicza jest doskonale jednolita, w żadnym kroku swoim nie kłamana; więc czy chodzi o czyn, czy poemat, czy artykuł publicystyczny, na każdą z tych rzeczy znaleźć może dokument potwierdzający we wszystkich innych czynach i pracach. Badanie psychologiczne Mickiewicza daje krytykowi w rękę tę elementarną podstawę orjentacyjną: Mickiewicz nie pisał nigdy nic, do czego się nie czuł zmuszonym wewnętrzną koniecznością. Z góry można przypuszczać, że w danej chwili, kiedy, rozpoczynał wielką sprawę tworzenia »Pana Tadeusza« tak całkowicie oddany był tej idei, iż ślady tego zamiaru odnajdą się na wszelkiej jego współczesnej działalności i w pismach; musiało w jego życiu dziać się coś, co nastrajało jego duszę do podobnego zamiaru. Dlatego należy zbadać ściśle kroniki emigracji paryskiej za rok 1832, a między innemi zeszyty »Pielgrzyma Polskiego«, którego, jak wiadomo, Mickiewicz był współpracownikiem.

---

1) »Korespondencja«, I, 112.

IV.

W grudniu poprzedniego roku, 1831, powstało w Paryżu »Towarzystwo litewskie i ziem ruskich«. W dniu 6-tym sierpnia 1832 roku przyjęty został do Towarzystwa świeżo przybyły do Paryża Mickiewicz. We wrześniu Towarzystwo zreformowano, dzieląc je na dwie sekcje: historyczno-literacką i techniczną. Prezesem pierwszej sekcji obrano Mickiewicza. Kto wie, czy nie pod wpływem Mickiewicza zadania Towarzystwa uległy wówczas pewnemu zredukowaniu, do statutu bowiem pierwotnego, w którym charakter polityczny mocno był zaakcentowany, we wrześniu 1832 roku dodano artykuły nowe, a między niemi następujące: »Towarzystwo uznaje dla siebie naukową czynność za najprzyzwoitszą i najwięcej korzyści przynieść mogącą dla ojczyzny«[1]. Jakież to były zajęcia naukowe?

W protokułach Towarzystwa, przechowywanych w archiwum rapperswylskiem, znaleźć można dowód, że właśnie Mickiewicz ten kierunek usiłowaniom Towarzystwa nadawał. »Mickiewicz — czytamy w protokule z dnia 1 listopada 1832 r. — uwiadamia, iż na pierwszej sesji wydziału (w którym prezesem był Mickiewicz, a więc po 24 wrze-

[1] Ob. rozdział poprzedni. Wiadomości tam zawarte ogłosiłem w r. 1893 w »Dzienniku Poznańskim« (Nr 293).

śnia) uchwalono rozesłanie cyrkularza po zakładach (emigracyjnych) dla zachęcenia do pisania pamiętników o powstaniu Litwy i Rusi; odczytuje projekt cyrkularza, który Towarzystwo przyjmuje i uprasza autora jego (Mickiewicza), aby podpisawszy się, porozsyłał w różne strony. Oprócz tego Mickiewicz ofiaruje się wydrukować, lub wylitografować tę odezwę swoim kosztem, co Towarzystwo z wdzięcznością przyjmuje«[1]).

Nie zwrócono na to dotychczas uwagi, że cyrkularz, o którym mowa w protokule, wydrukowany został w »Pielgrzymie polskim«, wychodzącym podówczas w Paryżu w zeszytach z 2 grudnia (Tarnowski) i 7 grudnia (Kochanowski) pod tytułem »Wezwanie do ziomków od Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich w przedmiocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucji«[2]). Nieco wcześniej, w zeszycie z 4 listopada tegoż »Pielgrzyma polskiego« Mickiewicz umieścił sprawozdanie z pamiętnika Karola Różyckiego o »Powstaniu na Wołyniu«.

»Czytaliśmy pamiętnik w kilku (zapewne na wydziale), słuchaczami byli rodacy, poświęcający się naukom, pisarze — jak to mówią — z profesji. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach, wszyscy

---

[1]) Tamże.

[2]) Ob. w rozdziale poprzednim odezwę tę podaną w całości.

uznali, iż dzieło to jest dowodem prawdy dawno, ale mało cenionej, że sztuka cała pisania leży nie w książkach, ale w duszy, że dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem...« [1])

»Bo — czytamy dalej — opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński, że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtedy o książce i pisarzu, czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę, jak się skończy wyprawa. Po przeczytaniu nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret... Wielki malarz nie może kłamać. Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, aby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego«.

Cóż innego mówimy dzisiaj my o »Panu Tadeuszu?« W artykule powyższym przemawiał już przez Mickiewicza największy pamiętnikarz Litwy, jakiego znamy — autor »Pana Tadeusza«. Gdyby całe Towarzystwo litewskie czuło wtedy swe posłannictwo na miarę uczuć swego członka, mogłoby wypisać w księdze zamiast statutów: »Litwo, ojczyzno moja,... widzę cię i opisuję, bo tęsknię po tobie«.

---

[1]) Należy porównać ten artykuł z »Wezwaniem do ziomków«.

Zestawiając z tem cyrkularz Mickiewicza do rodaków w sprawie pisania pamiętników, zwróćmy także uwagę na notatkę »Pielgrzyma polskiego« z dnia 20 listopada 1832 r. (Jan Gdańszczanin), poświęconą Tow. litewskiemu: »W ciągu bieżącego miesiąca oba wydziały Towarzystwa kilkakrotnie miewały posiedzenia, a ich członkowie w różnych przedmiotach odczytywali wypracowane artykuły. Prezydujący w wydziale literackim Adam Mickiewicz, obrawszy za przedmiot: »Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?« obudził prawdziwie interes słuchaczów swoich«.

Przemówienie to Mickiewicza znane nam jest z wydań zbiorowych poety. Poeta zapytuje tutaj, »jaka siła, jaka zasada moralna, jakie i czyje działanie ożywiło w nas uczucia narodowe. Jeżeli znajdziemy to źródło, zdaje się, że będziemy wiedzieli, skąd czerpać i rozlewać na braci naszych życie polskie. Owóż łatwo dowieść, że główną i jedyną nauką narodową były dla nas mniemania i uczucia dawnej Polski, żyjące dotąd w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, objawione w ich rozmowach, zebrane w różnych maksymach moralnych i politycznych, kierujące sądami pospólstwa o ludziach i wypadkach... Ta wewnętrzna, domowa tradycja składa się z resztki mniemań i uczuć, które ożywiały naszych przodków; ta tradycja... schroniła się w domach

szlachty i pospólstwa. Jak w chorem i osłabionem ciele krew i siła żywotna zgromadza się koło serca, tam jej szukać, tam ją ożywiać, stamtąd ją na całe ciało znowu rozprowadzać należy; z tych tradycji musi wywinąć się i niepodległość kraju i przyszła forma rządu«[1]).

Oto są mocne wskazówki, nad czem krążyła myśl twórcza Mickiewicza w miesiącach, poprzedzających ów list do Odyńca, w którym donosi o rozpoczęciu »Pana Tadeusza«. Mianowicie trawiła go myśl, że ducha narodowego, który zawiódł rewolucję 1831 roku, szukać należy na ziemi ojczystej i organicznie odtwarzać go ze szczątków, pozostałych w tradycji.

Najważniejszą z tych wskazówek mamy we wspomnianem »Wezwaniu do Ziomków«, wydrukowanem przez Mickiewicza w »Pielgrzymie«, w którem znajduje się poprostu schemat zbierania materjałów do epopei. Na ten ważny dokument nie zwrócił dotąd nikt uwagi[2]), nie włączono go nawet do zbiorowych wydań pism Mickiewicza, tymczasem jest on, łącznie z artykułem o pamię-

---

1) »Poezje Adama Mickiewicza«. Warszawa 1897, t. IV, str. 254.

2) »Wezwanie do Ziomków« podałem w rozdziale poprzednim, stanowiącym główną podstawę szkicu niniejszego. Pierwszy raz ogłoszono »Wezwanie«, jako artykuł Mickiewicza, w »Słowie Polskiem«, 1903, Nr 600.

tnikach Różyckiego, świadectwem, jak łączyła się twórczość Mickiewicza z ówczesną jego działalnością patrjotyczną.

Członkowie Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich mieli obowiązek spisywania pamiętników o powstaniu. Około dwudziestu osób zgłosiło odrazu do wydziału swoje pamiętniki. Zapanowała w Towarzystwie atmosfera pamiętnikarska, mająca w sobie niemało tragizmu. Ci sami ludzie, którzy niedawno, wychodząc ze szkół, poczytywali za ideał dawać wyraz duchowi narodowemu we własnej twóczości poetyckiej, teraz, jak ptaki od gniazd odbite, zwisali pamięcią nad utraconą ojczyzną, ażeby odtworzyć obraz jej walk o niepodległość, walk, które byli sami wszczęli i przegrali.

Wiemy już z przytoczonych wyżej ustępów, kto myśl i uczucia tych ludzi pogłębiał, kto ich tęsknocie i żalowi dawał przeznaczenie siły twórczej i pożytkowej na polu pamiętnikarstwa. Niepodobna, aby sam przewodnik tego grona, wielki pisarz, piewca wszelkiego czynu bohaterskiego, jaki od czasów zamierzchłych Litwy uderzał jego wyobraźnię, autor »Żywili«, »Grażyny«, »Konrada Wallenroda«, aby nie czuł, że chwila obecna wyzywa go do czynu literackiego. Skoro »wojakom« dano dziś imać się pióra, to cóż miał czynić on, który był ich pisarzem-wieszczem?

Obowiązkiem moralnym i łaknącą potrzebą ducha było dla niego wspominać Litwę; nie mógł

jednak towarzyszyć wspomnieniami kolegom, nie uczestniczył bowiem w powstaniu, a choć opowieści pełno miał w uszach, to jednak zbyt wielkim był artystą i nazbyt realistą, aby z rzeczy niewidzianych tworzyć pamiętnik poetycki.

Później, we wstępie do »Pana Tadeusza« podaje za dobrowolny wybór to, co było koniecznością:

»Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody:
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody.
. . . .
Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała,
O nich pomyśleć — nie mieliśmy duszy«.

Kilka razy do tej kwestji we wstępie powracając, usprawiedliwia się poeta, dlaczego nie pisze pamiętnika o powstaniu na Litwie i przekłada nad nie wieki dzieciństwa. Są jednak dane w zwierzeniach poety, czynionych Zaleskiemu, a potem Januszkiewiczowi, że Mickiewicz myślał o dalszym ciągu swego pamiętnika. Drugi tom »Pana Tadeusza« obejmowałby czasy powstania. Nie ulega jednak wątpliwości, że wykonanie tego zamiaru nie leżało w możności Mickiewicza, jako artysty. Nigdy więc nie kusił się o wykonanie tego zamiaru.

V.

Takie były bezpośrednie okoliczności, które zniewoliły Mickiewicza do tworzenia »Pana Tadeusza«. Należy jednak teraz odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięła się strona materjalna tego natchnienia. Nie dosyć jest poczuć potrzebę ożywienia przed oczyma utraconej ojczyzny w obrazie artystycznym; trzeba na to poza tem mieć ciało dla poetyckich wizji, cały materjał opisowy, zebrany w duszy nie byle jak, ale właśnie pod tym samym kątem widzenia, na jakim się staje, przystępując do tworzenia epopei. »Pan Tadeusz« nie wytrzymałby miary epika w znaczeniu homerowem, gdyby pochwycony w nim świat nie był oświetlony jednostajnie, w całości i w szczegółach, jednem słońcem myśli przewodniej.

Cóż było ową myślą w »Panu Tadeuszu«, która czyni, że w tym poemacie bohaterem jest zbiorowisko narodowe? Mickiewicz widzi naród ożywiony (może bez uświadomienia) instynktem, czy przeczuciem czekającej go walki. Naród ten ma w pamięci Kościuszkę, przechodzą po nim dreszcze oczekiwań zbawienia od Napoleona, niecierpliwi go widok żołdactwa rosyjskiego, zbiera się w zaściankach, czegoś oczekuje, naradza się. Cała Litwa w oczach Mickiewicza »pozłacana pszenicą, posrebrzana żytem«, spokojna i naiwna w pejzażu,

a nawet w duszach nieświadomych przyszłości, wygląda jak gaj przed burzą. Ten spokój wydaje się umyślnie uwydatnionym dla kontrastu z burzą, której zbliżanie się świadomi rzeczy po pewnych oznakach odgadują. I właśnie ten nastrój oczekiwania, w którym dają się poznawać tu i owdzie siły heroiczne narodu, robi z poematu epopeę. Nie jest to sielanka pomimo sielankowej słodyczy krajobrazu. Ta ziemia litewska ukwiecona i wdzięczna, chowa jednak w swem łonie coś tragicznego, skoro potrafi wyrzucić z siebie takie głazy narzutowe, jak Bernardyn Jacek Soplica, zapowiedź przyszłych kataklizmów. Nie jest to jeszcze naród w czynie heroicznym, ale przygotowujący się do niego i ta potencjalność heroizmu, jako cecha zasadnicza, daje fizjognomję całemu dziełu.

Mickiewicz Litwę taką wyobrazić sobie mógł w Paryżu dlatego, że on takiej Litwy w młodości *magna pars fuit.* Jeżeli nawet Litwa taką nie była, to on taką od dzieciństwa chciał ją widzieć i pod tym kątem w młodości, jako filaret, ją badał. Z tamtych właśnie czasów pochodził materjał do poematu zebrany.

Dlatego, zdaniem naszem, Domejko miał rację, pisząc na starość, że Mickiewicz »z pierwszych i najrańszych lat swoich, z Nowogródka i Wilna wyniósł i żywił w sobie »Pana Tadeusza«.

Przypomnijmy sobie zdarzenia z przed lat dzie-

sięciu, opisane przez Mickiewicza w III części »Dziadów«. Między występkami tego młodzieńca, uwięzionego u Bazyljanów, za jeden z ważniejszych poczytywano to, że należał do towarzystwa, które wydrukowało bez wiedzy cenzury, przekupiwszy zecerów, kwestjonarjusz. Był to kwestjonarjusz podobny do tego, jaki w Paryżu Mickiewicz ogłosił w »Pielgrzymie polskim«. Mianowicie chodziło o druk pod tytułem: »Opis jeograficzny, czyli instrukcja do układania wiadomości statystycznych«. Ułożyli ten opis Tomasz Zan i Franciszek Malewski według rosyjskiej instrukcji statystycznej z roku 1812, przedrukowanej w języku polskim w 1817 r. przez Komitet statystyczny, istniejący przy uniwersytecie [1]). Filareci mieli obowiązek podczas wakacji robienia studjów nad stosunkami, panującemi w kraju i składania ich filareckiej zwierzchności. Studja te były poczytane przez Nowosilcowa za czynność przygotowawczą do przyszłego powstania, Podejrzenie takie wzbudziły punkty, dodane przez autorów do kwestjonarjusza rządowego. Filareci mieli badać między innemi: wiele w wojsku jest szlachty polskiej, w jakich pułkach, wiele włościan i mieszczan zabrano od r. 1812 w rekruty, jaka jest ilość wojska w danej miejscowości, urzędników i t. d. Zalecano tam zapisywanie wiadomości,

[1]) Szeliga. »Proces Filaretów w Wilnie«. »Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce«, t. VI. Kraków 1890, str. 257.

jak się odbywają wybory urzędników, czy ci sprawują obowiązki gorliwie, czy są bezstronni w wymiarze sprawiedliwości, jaka panuje opinja o własności, jak wojskowi postępują z cywilnemi; »co do mieszkających cudzoziemców postrzegacz winien opisać ich charakter, nałogi, przesądy, życie domowe, przywiązanie do kraju, w którym mieszkają... Żydzi składają największą ilość cudzoziemców i na nich też postrzegacz względ swój szczególnie obrócić powinien«[1]).

Nie ulega wątpliwości, że Mickiewicz dokonywał według tych wskazówek wielu spostrzeżeń nad powiatem Nowogrodzkim, że nawet w wycieczkach do Tuhanowicz, gdzie mieszkała Maryla Wereszczakówna, nie zapomniał o swych zadaniach. Bez tego systematycznego zbierania materjałów nie doszedłby do zasobów, tak imponujących w »Panu Tadeuszu«, a co najciekawsze, że zbierając je z ramienia towarzystwa tajnego, pracował nie wiedząc o tem, nad przyszłą epopeą. Jak widzimy bowiem, materjały, zbierane przez Filaretów, miały przeznaczenie takie same, jak epos: stworzenia obrazu nastroju powszechnego i bohaterskiej gotowości do walki.

Wobec tego, co Mickiewicz-filaret dla swej epopei na Litwie już zrobił, wprost śmieszne są twierdzenia historyków, że natchnienia do poematu

---

[1]) Tamże, str. 260.

i wątków dostarczył mu Henryk Rzewuski w podróżach po Europie albo Chołoniewski. Zapewne, poeta mógł spożytkować niektóre anegdoty, ale kto mu dał tchnienie poetyckie, jeżeli nie ów »duch narodowy«, którego był powiernikiem?

. . . .

Epopeję narodową może stworzyć jedynie poeta-bohater. Takiego cudownego połączenia dwu pierwiastków twórczych dokonał romantyzm polski, w którym idea narodowości była wytworem nie mody literackiej, ale najgłębszej potrzeby życia narodowego.

»Pan Tadeusz« jest dziełem niemal nieosobistem, tyle życia tchnął w niego przez poetę naród-bohater; jest jak góra, wyniesiona działaniem ogniowem wnętrza ziemi...

Na »Panu Tadeuszu« ziścił się cud romantyzmu polskiego, przepowiadany przez Maurycego Mochnackiego: »Przez wczucie się w ziemię, w ducha narodowego odżyje literatura...« Istotnie: »Z różnych stron Polski zapomniane ozwały się głosy. Wszystkie razem liście na drzewie tak długo skamieniałem i niemem ojczystej poezji zaszumiały. Coś niem wstrząsnęło niewidomą mocą od ziemi do korony...«[1]).

1903.

[1]) »O literaturze polskiej w wieku XIX«. Warszawa 1830, str. 201.

O TON W POEZJI I W ŻYCIU

Z DZIEJÓW TOWIANIZMU

Mickiewicz o tonie w poezji. — Protest emigrantów w obronie Goszczyńskiego. — Wyjaśnienie. — Ton w »Służbie Bożej«. — Daremne wysiłki.

I.

Stanowisko Mickiewicza, jako prelegienta, było niezmiernie trudne. W wykładach swoich pamiętać musiał o tem, że słuchają go wybitni przedstawiciele umysłowości francuskiej, a z drugiej strony nie mógł zapomnieć, że większość słuchaczów składa się z jego rodaków — emigrantów z bardzo różnorodnem wykształceniem, po większej części nie będących w stanie zrozumieć idei przez prelegienta wygłaszanych. To też Mickiewicz skarżył się w liście do brata (1841 r.): »Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tem, że siedzę wśród emigracji. Nie można sobie wystawić, co to za bieda z ludźmi, zamkniętemi w tak smutnem położeniu. Każdy dzień i noc kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs dlatego, aby się wywiedzieć, jakiej ja partji: czy arystokrata, czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam«.

Wobec tego trudno się dziwić, że powstał gwałt

w emigracji, kiedy Mickiewicz na jednej lekcji w czerwcu 1842 r., charakteryzując rodzaje t o n u nowszych poetów polskich, zaliczył Goszczyńskiego do grupy poetów rosyjskich.

Była mowa na tej lekcji, że mesjanizm jest cechą najbardziej swoistą ducha poezji polskiej. Z tego względu Mickiewiczowi wydaje się najbardziej polską twórczość Stefana Garczyńskiego. Według prelegienta »historja literatury rozklasyfikuje kiedyś pisarzy rosyjskich, czeskich i polskich na kategorje, które teraz mogłyby wprawić czytelników w zdumienie« [1]. Żukowski według Mickiewicza należy do szkoły poetów litewskich, Puszkin jest czasami Rosjaninem, czasami Moskalem, czasami Europejczykiem. Kollar jedyny jest pisarzem istotnie czeskim. Tutaj wypowiedział Mickiewicz, co myśli o Goszczyńskim (cytujemy według notatki B. Zaleskiego zrobionej z zapisków stenograficznych):

»*Parmi les poètes polonais, Goszczyński est très souvent Russe. Les sentiments et le ton qui dominent dans ses poèsies le rangent entre Dzierżawin et Pouschkine. Il est même quelquefois plus Moscovite que Pouschkine: je parle ici du ton de la poèsie*« [2].

---

[1]) A. Mickiewicz. »Pisma«, Paryż 1860, tom IX. str. 347—8.

[2]) W druku dodano jeszcze, czego Zaleski nie znalazł

Goszczyński bawił podówczas u Bohdana Zaleskiego w Fontainebleau pod Paryżem i nie był bynajmniej skłonny do upatrywania w Mickiewiczu chęci szykanowania jego osoby. Zbliżali się do siebie od pewnego czasu coraz bardziej, zabierając się do wspólnej »służby bożej« pod wodzą mistrza Towiańskiego. Goszczyński od jesieni 1841 wtajemnicza się już w naukę mistrza i wówczas, w czerwcu 1842 r., jest gotów przyjąć ją ostatecznie na całe życie. Wie o tem Mickiewicz, który go do Koła wprowadza i nie myśli wyrządzać przyszłemu Bratu swemu krzywdy moralnej, zowiąc go *Russe*. Goszczyński z drugiej strony daleki był wtedy od dochodzenia jakichkolwiek krzywd swoich, zajęty szczerze pracą, aby »rozwinąć w sobie uczucie do tego stopnia, ażeby w każdej chwili czuć obecność bóstwa w swojej duszy«. Napisał dla siebie np. modlitwę codzienną tej treści:

»Boże, Ty wiesz najlepiej, czego mi potrzeba; w to wierzę. Ale oto jestem samotny, opuszczony, biedny, bez rodziny, bez ojczyzny, bez serdecznych przyjaciół, bez wsparcia od ludzi, bez pociech ziemskich, nękany bez ustanku złością świata, podległy ułomnościom ciała, napastowany co chwila przez potrzeby wszelkiego rodzaju — do kogóż mam

---

w notatkach stenograficznych: *car pour ses sentiments patriotiques, ils sont assez connus*. Por. »Korespondencja B. Zaleskiego« Lwów 1900, I, 246.

się udać w tym ucisku, jeżeli nie do Ciebie? W Tobie chcę mieć poradnika, przyjaciela, opiekuna, obrońcę, pocieszyciela... Słuchaj mię więc, Panie; prośba moja idzie z głębi ducha...«

W takim nastroju zastał Goszczyńskiego list przyjaciela (podpis nieczytelny):

»Mój drogi Sewerynie, Piszę do Ciebie niespodziewanie; wychodząc z lekcji Mickiewicza, jestem cały zburzony, rozpalony, cały się trzęsę. Mickiewicz dziś powiedział: *Goszczyński est souvent Russe, il est entre Dzierżawin et Puszkin.* Usłyszawszy te wyrazy, pobladłem i pomyślałem sobie: czyż już do tego stopnia nikczemność dochodzi, żeby dla swojej teorji i najczystsze poświęcenia się przekręcać! Sewerynie, przyjeżdżaj i pognęb nie tyle Twoich, ile sprawy, której służysz, nieprzyjaciół«.

Jak Goszczyński przyjął tę wiadomość, nie mam na to żadnych dowodów piśmiennych; wiem tylko, co robiła dalej emigracja. Znalazłem mianowicie bruljon protestu, który miał być podpisany przez grono demokratów, protestu, wystosowanego do Mickiewicza. Oto treść jego:

»Panie Profesorze! Zdziwiło nas, jak i wielu bardzo współrodaków naszych, obecnych na wczorajszej lekcji Literatury Słowiańskiej, żeś naszemu poecie, Sewerynowi Goszczyńskiemu, ze względu t o n u poezji naznaczył miejsce między Dzierżawinem a Puszkinem, żeś go mianował nie Pola-

kiem, ale Rosjaninem, więcej nawet — Moskalem. Słowa te twoje większej nabrały wagi i są dotkliwsze dla sławy naszego ukochanego wieszcza, że przedtem Trembeckiego, zepsutego, wynarodowionego Polaka do jednej kategorji z autorem »Zamku Kaniowskiego« policzyłeś. Nie możemy pojąć żadną miarą ani tej twojej klasyfikacji, ani odgadnąć tego t o n u, o którym lakonicznie tylko wspomniałeś. Goszczyński był i jest dla nas prawdziwym, czystym, rewolucyjnym polskim poetą; przez duszę Goszczyńskiego żywym głosem przemawia Polska. Boleść Ojczyzny, cierpienia ludu, miłość rodzinnej ziemi, nienawiść wrogów w każdym jego wierszu z gorącem uczuciem się malują. Jego śpiew jest to duch Polski. Jego zatem płody są przez nas uważane jako relikwie narodowe. Dzisiaj jego imię jest uwielbieniem, czcią młodzieży polskiej otoczone. I kto wie: z wieszczów naszych, może jeden Goszczyński posiada tajemnicę tej artystowskiej muzyki, której t o n najtrafniej wpadnie do duszy polskiej i zagra uczuciem narodowem! Sam przeto pojmiesz, Profesorze, iż, jeżeli z jednej strony mamy prawo żądać od Ciebie wytłumaczenia się, Ty ze swojej uczujesz zapewne do tego obowiązek i czego na następnej prelekcji oczekiwać będziemy. Paryż, 29 czerwca 1842«.

Niewątpliwie wskutek tego protestu Mickiewicz w następnym wykładzie (w d. 1 lipca) wtrącił ustęp, mający na celu wyjaśnienie epitetu *Russe*,

który tyle wrzawy narobił. Powiedział w tym ustępie (według notatki Zaleskiego):

«*Parmi tous les poëtes polonais cette énergie russe, cette force qui glace de terreur ne se voit que dans les poëmes d'un patriote connu du célèbre écrivain Goszczyński C'est pourquoi nous avons dit qu'il appartient plutôt à la Russie par son ton, abstraction faite des choses et des évenements qu'il chante et de ses sympathies patriotiques*«.

Zapewne wyjaśnienie to było wystarczające dla przyjaciół. Najbliżsi mu wykształceniem, jak Nabielak i Zaleski traktowali ten pogląd Mickiewicza po literacku. Nabielak pisał do Goszczyńskiego 1 lipca, zaraz po wykładzie, w którym Mickiewicz dał owo wyjaśnienie. Jest to list ciekawy, świadczy bowiem, jak rozmaicie nauka Towiańskiego działała na nowych adeptów. Nabielak np. nawiązuje »służbę Bożą« bezpośrednio do przerwanych robót politycznych, z któremi, jak się później przekona, nic wspólnego nie miała. Oto jego list [1]):

»Paryż, 1 lipca 1842 r.

»Sewereńku kochany, przybywaj jak być może najprędzej, bo dusza moja tęskni do Ciebie, a jak

---

[1]) Wszystek materjał dokumentalny, na którym szkic ten opieram, zaczerpnąłem z listów i pamiętników, przechowywanych w Muzeum Narodowem Rapperswilskiem.

dusza tęskni, tak i ramię pręży się i stopa chciałaby już oderwać się od ziemi tułactwa. Dziwnie mi przytem wesoło i śpiewno, a zgadnij, na jaką nutę grają we mnie wszystkie żywotne siły? Oto na te dwie razem: »Za Bug, za Bug!« i »Nie czas ciszy chcieć, Leć, potoku, leć!«

»Patrzaj, jak to dziwnie nami Opatrzność kieruje i do swoich zamiarów świętych prowadzi. Ja, co już tylko o tem myślałem, jakby tu gdzie górnikiem zostać, resztę na wolę bożą zdawszy, czuję znowu najgwałtowniejszy popęd do czynu i do poświęcenia się bezwarunkowego. Czuję z tonów, które we mnie grają, że można wykonać straszną jakąś symfonję; ale naturalnie trzeba najprzód zacząć od tego akordu: Za Ren, za Ren! Przybywaj więc, kochany Sewerku, abyśmy mogli porozumieć się o zebranie orkiestry. Ton i temat już jest dany.

»Mickiewicz zakończył dzisiaj swój kurs nadzwyczaj świetnie i wzniośle. Będziemy o tem dużo mówili. Mnie się wszystko zdaje, że on już ostatni raz mówił z katedry francuskiej. Wykład systemu filozofji słowiańskiej, a raczej polskiej, jak ją przedstawił, jest to najsilniejsza proklamacja do wsiadania na koń — kto to umiał pojąć.

»W ocenieniu szczegółowem nowszych poetów był zwięzły, ale sprawiedliwy. O Bohdanie wyrzekł słowo, które go zapewnie mocno dotknie. Nazwał go *faiseur des poésies* — *poète pour la forme*, a chcąc niby cierpki sąd nieco złagodzić, dodał:

i est l'artiste pour l'art. Czucie zaś prawdziwe przyznał mu tylko tam, gdzie wprost duch stepowy oddycha. O Tobie powiedział także na dwóch ostatnich lekcjach słowo wzniosłe i prawdziwe co do ogólnego tonu Twoich poezji w związku z ogólnym tonem słowiańskim, jaki się wybija bez względu na tę lub ową rodzinę polityczną pośród ras słowiańskich. Ale nie dziwiłbym się wcale, żeby to tylko mało osób zrozumiało, bo nie wszystko dla wszystkich.

»Zresztą pomówimy jeszcze o tem, tylko przybywaj co rychlej, a nadewszystko kochaj mię tak, jak Ciebie kocha Twój *Nabielak*«.

Po tym liście Goszczyński przyjechał do Paryża i tu pozostał, Zaleski zaś, wydostawszy od kogoś kurs stenograficzny wykładów Mickiewicza, wynotował cytowane wyżej ustępy i nadesłał je Goszczyńskiemu w następującym (datowanym w Fontainebleau, 15 lipca 1842) liście:

»Dostałem oto dwie ostatnie lekcje Mickiewicza wedle stenografa i z nich wypiszę Ci zaraz na osobnej kartce, co jest o Tobie, abyś miał w ręku sam autentyk owego epitetu *russe*, który tyle narobił hałasu między poczciwemi demokratami. Rzeczywiście nie zrozumiano profesora; ale nie należy się temu bardzo dziwić. Teorja o tonie każdemu mogła się wydać nieco zawiła, zwłaszcza bez późniejszego komentarza, który dopiero rzecz lepiej objaśnił dla niewtajemniczonych.

»W ogólności te dwie lekcje zaspokoiły mię pod wielu względami. Formuły nowej filozofji mesjanicznej niewątpliwie głębsze są i więcej obiecujące dla ludzkości, niż w którymbądź systemacie Niemców i Francuzów. Ależ ten nowy mesjanizm? Mesjanizm własny, narodowy, plemienny, czyli wcielanie się idei ludu w bohatera lub wieszcza, pojmowaliśmy już dobrze oddawna. Tyś przewybornie o tem pisał w recenzjach Siemieńskiego i moich poezji. Nasze Bolesławy, nasze Atamany i każdy wieszcz, co słuchem wśród ludu i wzrokiem pod niebem wydumał coś nowego, mieli w sobie posłannictwo, mesjanizm: być zwiastunami męża przeznaczenia, który ma przyjść po nich i dopełnić dzieła dla ludu, a przez lud dla ludzkości. Mesjanizm Mickiewicza jest inszy. Poprostu jest to apoteoza judaizmu, nauka arcytwarda, mianowicie dla Słowian, tak serdecznie chrześcijańskich. Niema co mówić, że Izrael był to lud wybrany królewski; ależ od Chrystusa Pana, od prawdziwego Mesjasza arka wiary przeniosła się gdzieindziej. Wszystkie ludy stały się, lub mają się stać jej spółdziedzicami. Jeżeli Mąż Przeznaczenia, tj. wielki wojownik zjawi się w tych czasach, oczywiście ludność uciśniona pójdzie za nim. Pocznie się zapewnie nowa era, ale wstręty plemienne nie łatwo dają się wykorzeniać przez długie wieki. Wyższość nad sobą duchową Żydów nie prędko jeszcze uznają Polacy i wogólności

wszyscy Słowianie. Owóż stąd w tem Mesjanizmie tkwi sęk nielada, że chcą od nas bezwarunkowo i od razu wyrzeczenia się osobistego i narodowego ja i to przed pokazaniem się Mesjasza. Może być, że ja po dziś dzień nie rozumiem należycie ich nauki, ale przyznaj to sam, Kochany Sewerynie, że jest dlaczego się wahać.

»Co Ty myślisz o tem? Jak postąpisz na przyszłość? Zaklinam Cię, pisz do mnie. Wiem, że nie wątpisz jak o przywiązaniu mojem dla Ciebie, tak i o przywiązaniu dla ludu polskiego, to godzi się, iżbyśmy wespół radzili sobie w rzeczach takiej niezmiernej wagi i dla nas samych, i dla naszych pokoleń.

»W poniedziałek, a najpewniej we wtorek przyjadę do Paryża i chciałbym choć jeden raz nocować u Ciebie, ażebyśmy mogli nagadać się do woli. Tymczasem, jeśli będziesz miał czas, napisz mi o Towiańskim i spółce: co uczą Nabielak i inni? Podobno, że niesłychanie do Ciebie szturmują. Dziwny to wypadek ta śmierć nagła księcia Orleanu. Wyraźnie coś w duchu proroctw Towiańskiego poczyna się dziać na tym bożym świecie...« [1]).

Jak widzimy z tych listów, teorja tonu wiązała się ściśle z ogarniającym lepszą część emigracji prądem towianizmu. Że teorja ta, krzywdząca

[1]) List ten ogłoszono później w »Korespondencji B. Zaleskiego« j. w. I, 244.

jakoby Goszczyńskiego, nie wpłynęła ujemnie na stosunek jego do Mickiewicza i do Koła, świadczy dowodnie notatka jego w pamiętniku pod d. 2 sierpnia 1842 r.

»Byłem w St. Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy, tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie i na zawsze«.

II.

Trudno odpowiedzieć zadawalająco na pytanie, co mianowicie Mickiewicz miał na myśli, przypisując Goszczyńskiemu t o n rosyjski.

O tonie ducha w ogólności zaczęło się mówić po przybyciu Towiańskiego, według którego siła »napinania« ducha stanowiła podstawę dynamiki zrzeszonego świata duchów. Owa energja, ta »siła, która ścina trwogą«, która w oczach Mickiewicza stawia wyżej Dzierżawina od współczesnych mu poetów polskich, Suworowa zaś od Kościuszki, — była komplementem w duchu towianizmu. Zapanować nad masami duchowo i prowadzić je po drodze wyższych przeznaczeń — to sekret odpowiedniego tonu, do którego potrafili nastrajać ludzi tacy mężowie, jak Napoleon.

Nie można określić przy pomocy jedynie danych historycznych, jaką drogą Mickiewicz doszedł

do tego skojarzenia podobieństw u poetów dwu narodowości; ale, zestawiając na swoją rękę właściwości ducha twórczego pisarzy rosyjskich i Goszczyńskiego, można przypuścić, że Mickiewicz widział w nich wszystkich jedną rzecz wspólną: dziewiczość kultury duchowej.

Nie mam na razie lepszego określenia dla tej cechy zasadniczej umysłów twórczych, które, wydobywając się samorzutnie pod słońce cywilizacji, nie przynoszą z sobą na świat nic, prócz temperamentu i pewnych właściwości umysłu: nie przynoszą z sobą we krwi żadnej puścizny cywilizacyjnej, ani kultury, nabytej od oświeconego otoczenia przez wychowanie w dzieciństwie.

Szkoła, dzięki której znaleźli się w możności tworzenia, stawia tych ludzi pierwotnych odrazu wobec zagadnień i obrazów, tak olśniewających i nieprzeczuwanych, że patrzą na świat szeroko otwartemi oczyma i, co więcej, z uczuciem odkrywców.

Ten sam świat, który w widnokręgu pojęć pierwotnych, ludowych, wydawał im się rzeczą podrzędną, uzupełniającą celowo ich egzystencję, teraz widzą z lotu ptaka, taki bezmierny i złożony, sam w sobie a poza niemi, że rozpiera ich przedewszystkiem nieokreślona tęsknota do utraconej z nim spójni. W sferze poznawczej zajmują ich umysł nadewszystko elementarne zagadnienia stosunku do przyrody, do Boga, do ludzkości, do siebie sa-

mych, wkraczające w sferę metafizyki, odsuniętej na dalsze plany u ludzi wysubtelnionych w wyczuwaniu rzeczy ciekawych, znajdujących się bliżej człowieka.

Między temi ludźmi pierwotnemi a resztą świata niemasz tej ściany bezwiednie nabytej kultury, przez którą wszystko się widzi pod pewnym kątem doświadczeń już dokonanych. Ci ludzie biorą wszystko bezpośrednio, gołą ręką: sami doświadczając, czują szczerze, gotowi do czynu na każdy błysk prawdy, zawsze bezwzględnie im się przedstawiającej. Bohater Dostojewskiego (»Zbrodnia i kara«) doszedł do zbrodni z jednego sylogizmu dlatego, że wynik jego wydał mu się oczywistą prawdą. Przy całej naiwności swojej, prostocie i szczerości, a właściwie dzięki tym właściwościom, wybija się w nich na pierwszy plan bezwzględność myśli, bezpośredniość uczuć i brutalność w uzewnętrznianiu uczuć i woli, jednem słowem siła, *cette force qui glace de terreur.*

Jeżeli Mickiewicz o tych właściwościach myślał, to istotnie Goszczyński *est très souvent Russe,* nie dlatego, żeby te cechy były specjalnie właściwością Rosjan, lecz że typowi przedstawiciele umysłowości rosyjskiej są ludźmi pierwotnemi, oświeconemi dziećmi ludu, a ci wszędzie są jednacy. Do nich też należał Goszczyński.

Że Mickiewicz uznawał wyższość tego tonu, czy też tylko konieczność posiłkowania się takim

właśnie tonem, jaki przypisywał Goszczyńskiemu, dowodzą tego przechowane wspomnienia z czasów, kiedy przewodził Kołu Towiańskiego, zwłaszcza od r. 1842, kiedy, po usunięciu z Paryża Towiańskiego, został w Kole jego zastępcą. Dawał wówczas w stosunkach z Braćmi dowody niezwykłej energji w tonie, jakim przemawiał, w absolutyzmie, do którego się uciekał, w silnych wyrażeniach, któremi poskramiał przeciwników, a nawet w zachowaniu się towarzyskiem.

Łatwiej jednak było Mickiewiczowi wyrobić w sobie ten ton, niż Goszczyńskiemu — zachować go w warunkach, zasadniczo nieodpowiednich dla człowieka pierwotnego. Przekonał się o tem wkrótce Mickiewicz.

Goszczyński oddał się całkowicie »służbie bożej« i rzeczywiście pozostał jej wierny do końca. Włożył w nią całą swoją szczerość, całą siłę woli w trzymaniu się drogi obowiązku, lecz nie był w stanie dobyć z siebie owej energji, gdy chodziło o panowanie nad duchami bez środków materjalnych. Jego własny duch w »służbie bożej« tyle mu kłopotu sprawiał, że nie mógł myśleć o innych.

W dniu 19 grudnia 1843 r. Goszczyński, wybrany na Stróża Siódemki, przedstawiał się Mickiewiczowi, jako zastępcy Mistrza. Mickiewicz miał do niego przemowę tej treści:

»Powołanie twoje jest wielkie, odpowiedzialność

straszna. Wyobrażasz w Kole Ruś kozacką, powołany jesteś związać w Sprawie Kozaczyznę, jak Brat Gerszon Izraelitów, z Polską. Nie dokażesz tego inaczej, jak tonem kozackim. Ten ton masz w sobie — objawiłeś go jako poeta, ale zaparłeś się go jako człowiek. Poświęciłeś go tonowi salonowemu, zamknąłeś go w sobie, wstydzisz się go, uląkłeś się tonu salonowego... W tym tylko tonie zrobisz wielkie rzeczy dla Sprawy, poruszysz Kozaczyznę, wprowadzisz ją do Sprawy. Przeszedłeś już kolej młodzieńczości w Służbie; złożyłeś ofiarę miękkości i miłości, pokazałeś, że ją masz; puszczaj się teraz w ton Kozaczy. Choćbyś czasem poszedł przez to na zboczenia, nie zważaj na to. Pracuj teraz wszelkiemi siłami nad wydobyciem z więzów salonowości tego tonu. Na nic Skrzyneckiemu, że pod Ostrołęką szedł odważnie na most. Gdyby był wydobył ton mazowiecki i przemówił tym tonem, Maćki poczuliby go i byłby bitwę wygrał. Wydobycie tego tonu będzie przebiciem twojego ciała przyjściem do swobody... Nie możemy ci pokazać tego tonu, jak Francuzom francuskiego, Izraelitom izraelickiego, tylko Mistrz mógłby to zrobić, bo On zna wszystkie tony«...

Goszczyński, wziąwszy do serca te słowa Mickiewicza, uczuł wielką radość. »Słowa te — pisał w swoim pamiętniku — rzuciły nadzwyczajne światło w mojego ducha, jakby przepędziły chmury

z mojej gwiazdy, oświeciły cudownym sposobem mojego ducha, rozjaśniły całą moją drogę... Mam, czego szukałem, nie wiedząc, czego szukam... Już w tej chwili poczuwam w sobie siłę właściwego mi tonu. Zaczynam teraz dopiero być sobą. O Boże! Dzięki za tą łaskę«.

Łudził się biedny Goszczyński: dawny ton nie powracał. Gdyby go był posiadał, zostałby niechybnie prawą ręką i zastępcą Towiańskiego, który na niego bardzo liczył, gdy w Kole zabrakło Mickiewicza. Tymczasem, pomimo najlepszych chęci z jego strony i usiłowań w tym kierunku, nie mógł wydobyć z siebie tej energji, jaka potrzebna była do utrzymania w karbach rozsprzęgającego się Koła. Wezwany przez Mistrza do Szwajcaryi w r. 1847. wysłuchiwać musiał od niego przykrych napomnień.

»Dotąd, Bracie, — mówił Towiański — pracowałeś po pogańsku, jesteś poganinem, ani jednej ofiary dla Chrystusa. Same loty ducha, eter, a kiedy przychodzi do czynu — milczenie, nieenergja, A zamilczenie jest dziś największą zdradą. Lepiej odważyć się na występki ziemskie, na zabójstwo. Za grzechy ciała, kara ciało tylko dotknie, a duch może być zbawiony, ale za grzech nieenergji duch będzie cierpiał przez wieki. Przyniosłeś z sobą ton marzący — dane było hasło do walki. Po każdem zebraniu pytałem Braci ze drżeniem: a Goszczyński jak? Milczał. Pytam po innem ze-

braniu: a Goszczyński jak? Milczał. O! już miało być zerwanie między nami. Kilka słów powiedzianych Bratu Chrzanowskiemu w obronie Prawdy uratowały ciebie, dlatego tylko masz jeszcze prawo do mojej pomocy... Trzeba się zacietrzewić... Trzeba poczuć ważność takiej walki. Dla oka to niewidoczne, ale w świecie duchów straszne bitwy przeprowadzane są i wygrane. Trzeba mierzyć miarą Nowej Epoki, miarą ducha. Takie mocy duchów otaczają nas! Walka tutaj między dwoma Polakami, na oko zdaje się nic, a w Duchu ogromna rzecz: zło, które się tu pokona, już nie uciska Polski... Trzy są drogi pracowania: 1) skoki, loty, czyli egzaltacja; 2) kombinowanie, rachuba zimna, czyli pracowanie rozumem; 3) pracowanie w ofierze. Egzaltacji niebo nie pomaga, rachubę wspiera Duch ziemi, do ofiary tylko niebo przychodzi. Pracowania w ofierze główny warunek: modlitwa bez idei. Dla tego dałem Braciom modlitwę bez idei. Modląc się nie myśleć o niczem, przedewszystkiem wydobyć, otworzyć organ, nabrać organu (tonu, przyp. aut.), idea sama potem przychodzi. Nie otworzywszy tego organu, inne (cudze, j. w.) organa rozbiorą ideę i obrócą ją na korzyść Ducha ziemi... Piekło w tych czasach bardzo się kusi o Goszczyńskiego, wiele mu na tem zależy, aby nie został w Sprawie. Przy tym Bracie jest kolumna duchów i ludzi, którym

on daje kierunek... Obudź w sobie miłość, ogień, zapał«.

Tak mówił Towiański... Było coś tragicznego w tem wymuszaniu tonu z człowieka, który legł ciężko na obcą mu ziemię, jak dzwon urwany, nie mogący wydać już z siebie żadnego dźwięku.

1898.

STOSUNKI GOSZCZYŃSKIEGO ZE SŁOWACKIM.

Sylwety dwu indywidualności na tle Sprawy Bożej. — Okres pracy łącznej w Kole Towiańskiego (do listopada 1843 r.). — Sąd nad Słowackim. — Odstępstwo Mickiewicza. — Próby odzyskania Słowackiego.

> Każdego z nas inaczej uderzyło Mistrza słowo i z innej struny każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornem Kole braci układa do harmonji.
>
> *Słowacki do Krasińskiego.*

I.

Goszczyński poznał Słowackiego w r. 1839 po przyjeździe ze Strasburga do Paryża. Wątpić należy, czy się zbliżyli wtedy do siebie. Goszczyński przyglądał się z pewnem uprzedzeniem nowym znajomym, przyzwyczajony do otoczenia ludzi czynu, zbratanych z nim hasłem. O takie otoczenie trudno było tutaj, trudniej jeszcze o zarobek, bez którego Goszczyński nie mógł osiąść w Paryżu na stałe, nie posiadając najmniejszych funduszów. B. Zaleski jeszcze przed rokiem uprzedzał go: »Nie wiem, drogi Sewerynie, czy dobrze wybrałeś Paryż do pracy. Mnie tu nigdy nie inspiruje. Mickie-

wicz takoż od lat kilku nie pisze i ucieka na wieś. Dla nas, cośmy się porodzili i wychowali na wsiach, nie sposób żyć w mieście, a jeszcze w mieście cudzem i takiem hucznem i smrodliwem, jak Paryż. Ciężko, o ciężko tu dychać poecie. Przytem utrzymanie drogie i niewygodne, a powszedni zgiełk, hałas, plotki, werbunki, kwasy i t. p.« [1]).

Goszczyński mógł spostrzedz to wszystko odrazu. Werbunku doświadczał na sobie już oddawna. Wzywali go przedewszystkiem do Poitiers członkowie centralizacji Towarzystwa demokratycznego: T. Malinowski, Alcjato, Darasz, Jakubowski i inni. Jeżeli im odpowiadał wymijająco i od Poitiers stronił, gdzie go uważano za swego, to tem mniej pobudek miał do zawierania stosunków z Orpiszewskim lub Grzymałą, z któremi w Paryżu się zetknął. Potrzeby towarzyskie zaspakajali zresztą dawni znajomi, jak: Nabielak, M. Szweycer, Tetmajer i B. Zaleski, którego odwiedzał w Fontaineblau. Słowacki do tego kółka nie należał bynajmniej, nie miał tam nawet sympatji, jako przeciwnik Mickiewicza i »pyszałek«. I talenty miały tam swoje stronnictwa, grupujące się więcej na podstawie upodobań do osób, niż do pism. Zaleski odzywał się o Słowackim pogardli-

---

[1]) W liście z 15 września 1838, pisanym do Strasburga. Autograf w Muzeum Rapperswylskiem. Porów. »Korespondencja J. B. Zaleskiego«. Lwów 1900, I, 130.

wie. »Może my dlatego jałowiejem — pisze do Goszczyńskiego — że inne duchy współczesne płodzą. Szczęść im Boże, byle więcej mieli miłości i pokory, niż Słowacki, bo inaczej nie wiele przysporzą chwały dla Polski. Ej, żeby to rychlej dostać się nam na Ukrainę! Zsadzili-byśmy jeszcze z pegaza niejednego pyszałka...« [1]). Goszczyński nie mógł nie uśmiechnąć się dobrotliwie, czytając te słowa. Nigdy nie czuł popędu do rywalizowania z kimkolwiek, przytem, znając przyjaciela, wiedział, ile zdawkowej uprzejmości było w tem, że go liczył za równego sobie w »zsadzaniu pyszałków z pegaza«.

Pierwszy pobyt Goszczyńskiego w Paryżu był krótki. Jeszcze w 1839 r. zamieszkał w Neuilly nad Marną; w lipcu 1840 r. widzimy go pod Orleanem, w Meung nad Loarą; stamtąd puścił się ze Szweycerem do Angoulême na robotę »inżynierską« przy budowie kanału, z czego, mówiąc nawiasem, podrwiwali sobie znajomi, jak w Poitiers, tak i w Paryżu. Uciuławszy trochę grosza, w lecie 1841 r. osiadł w Paryżu.

Życie codzienne nie mogło go tedy zbliżyć do Słowackiego. Jak dotąd od urodzenia, tak i teraz szli odmiennemi drogami. W literaturze nawet, jako poeci, stali na dwóch biegunach, nie mając

[1]) Z listu z d. 17. czerwca 1841. Autograf tamże. »Korespondencja« j. w. I, 207.

z sobą nic wspólnego, ani w poglądach na poezję, ani w talencie, ani w sposobie tworzenia. Goszczyński poezję na drugim kładł planie, egzystencję swoją i miłość własną na ostatnim; poezję i czyn tak kombinował w życiu, że w czynach jego widzimy poetę, w utworach — człowieka czynu. Syn ekonoma, z wyglądu chłop ukraiński, dużego wzrostu, ciężki, rubaszny, źle odziany, wieczny dla znajomych »hajdamaka«, gdy podawał eleganckiemu Julkowi dłoń do uścisku, mógł zabawić otoczenie kontrastem swej indywidualności. Znamy dobrze postać Słowackiego, jako człowieka i poety. Artysta w każdym calu, z umysłem egzotycznie rozwiniętym, wymaga specjalnej miary, nie tej, którą nam narzuca porównanie z jego otoczeniem wypadkowem.

Na pozór dziwnem się wydaje, że spotkali się w stolicy świata rówieśnicy prawie, urodzeni na jednej ziemi, obaj poeci, a mieli się tak do siebie, jak azbest do granitu. Dwie odmienne w gruncie kultury ich zrodziły; jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę cechy kulturalne społeczeństwa (nie przynależność heraldyczno-stanową), Goszczyński bliższym był z pochodzenia warstw ludowych, Słowacki zaś uprzywilejowanych. Pierwszy wybujał równomiernie, mięśniami i duchem z gleby nizin społecznych, świeżo wzruszonych pługiem cywilizacji, własnemi siłami wybijając się nad poziom pomimo złych warunków życiowych; drugi był

wytworem kultury starej, wysilonej już życiem jednostronnem, kultury, która właśnie odświeżoną być miała dopływem elementu nowego, w osobie Goszczyńskiego i jemu podobnych.

Dzięki temu pochodzeniu, Słowacki więcej miał pokrewieństwa z Krasińskim, niż z Goszczyńskim, i może dlatego tak dobrze był przezeń rozumiany. Krasiński mógł z równą słusznością zastosować do siebie to, co wyrzekł o Słowackim, że należy do tego typu ludzi, »którzy nigdy w danej chwili poezji w działaniu mieć nie będą«. U Słowackiego — jak się wyraził Spasowicz [1]), — nawet »namiętności pochodziły z głowy, źródło swe miały w wyobraźni«; o Goszczyńskim powiedzieć można odwrotnie: wyobraźnia jego poetycka zapalała się tylko przez zetknięcie jego namiętności z żywą rzeczywistością, z życiem. To też w odniesieniu do typu, który wyobrażał Goszczyński, Słowacki mógł o sobie powiedzieć to, co księżniczka w »Śnie srebrnym Salomei«:

Skąd mi ten duch? Sam nie wiem...
To tylko wiem, że mię nie to
Bawi, co tych ludzi krwistych.

A jednak spotkały się ich drogi. Trzeba było na to wyjątkowych okoliczności i specjalnego terenu — »Sprawy Bożej«, która rozwiązując duchy,

1) »Dzieje literatury polskiej«. Wyd. III, str. 369.

stawiała je nad ciałami«. W tym nowym przybytku stanęli obok siebie, jak równy z równym, obaj w nagości ducha, w czystości i w pokorze. Ta epoka życia poetów naszych (Mickiewicza, Słowackiego i Goszczyńskiego), którzy do Towiańszczyzny należeli, dla ich psychologji ma niepospolite znaczenie, właśnie dla tej nagości ducha, która ich sprowadza jakby do jednego mianownika, ułatwiając porównywanie ich właściwości.

Na Słowackim, jak wiemy [1]), nowa doktryna wycisnęła tak silne piętno, że chwila wstąpienia do Koła łamie jego życie na dwie epoki. Rozpoczął wtedy »trud nad trudy«, mianowicie »wymiatanie serca swego ze wszystkich brudów, owo oczyszczanie wewnętrznego człowieka« [2]). »Ty wiesz — pisze do Krasińskiego — jaki to kawałek szkła błyszczącego to serce moje, a jednak musiało się ruszyć« [3]).

Dla większości uczestników Koła ta praca wewnętrzna nad sobą, wedle sił, była alfą i omegą udziału w Sprawie Bożej, nie mówiąc o tem, że najczęściej była niewdzięczną pracą Danaid.

W zestawieniu ze stanem Goszczyńskiego, na-

---

[1]) Chmielowski: »Ostatnie lata życia Juljusza«, w »Ateneum«, 1877; Biegeleisen: »J. Słowacki. Genezis z ducha«, Warszawa 1884; Małecki: »Juljusz Słowacki«, Lwów 1881, t. III. i in.

[2]) »Listy«, Lwów, 1883, II, 104.

[3]) Tamże, 224.

strój Słowackiego tem wybitnie się różnił, że kiedy pierwszy zajął się wyłącznie stroną religijną nowej nauki i jej zadaniami praktycznemi, drugiego ta sama nauka uderzyła przedewszystkiem ze strony filozoficznej. Goszczyński, można powiedzieć, nie wyszedł poza pierwsze przykazanie nauki »przebijanie ciała duchem« za pomocą ciągłego napinania uczuć i za pomocą praktyk; nastroju zaś Słowackiego charakterystycznym rysem jest np. wysnuwanie teorji o metempsychozie duchów, wykładanej w listach Krasińskiemu i matce, a następnie w utworach. Na ich twórczości różnica ta odbiła się w ten sposób, że Goszczyński, dopóki był w tej fazie, nie mógł pisać nic, prócz modlitw, Słowacki — tworzył dalej, zmieniwszy metodę tworzenia, a nowe prawdy dały jego wyobraźni nowy materjał i jasność widzenia rzeczy nieziemskich.

»Każdego z nas — mówi on — inaczej uderzyło Mistrza słowo i z innej struny każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornem Kole braci układa do harmonii. Co do mnie, najmocniej mię zajmuje twórczość ducha...« [1]).

---

[1]) Z listu do Krasińskiego: »Listy«, II, 245.

II.

Przystąpmy do faktów. Obaj poeci weszli do Koła w lecie 1842 r. Słowacki już 12 lipca przedstawiony został mistrzowi [1]; Goszczyński dopiero pod dniem 2 sierpnia zapisał w pamiętniku. »Byłem w St. Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy, tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie i na zawsze«. Kto znał naturę jego, mógł być pewnym, że było to zatrzaśnięcie furty klasztornej — na całe życie. Postanowienie to było owocem długiego zastanowienia i walki wewnętrznej. Nic charakterystyczniejszego nad jego rozmowy z Bogiem, które oddawna w modlitwach z tego powodu prowadził, wzywając Go do godzenia skłóconego z sercem rozumu. Niktby w nim teraz nie poznał współredaktora «Pszonki», w której nawet wtedy, gdy jeszcze należał do niej, drukowano tyle szyderstw z nowej nauki.

Ze Słowackim spotykają się na zebraniach Koła, w mieszkaniu Mickiewicza, który tym zebraniom przewodniczył. Słowacki »pogodził się teraz z wielkim swoim przeciwnikiem, z którym go nieraz różnili ludzie, a teraz zbliżyli się i dobrze im jest« [2].

---

[1]) Zawadzki: »Ludwik Nabielak«, Lwów, 1886, str. 122.
[2]) »Listy«, II, 88.

14 września 1842 r. Goszczyński i Słowacki znaleźli się u Mickiewicza w St. Germain w towarzystwie 38 czy 39 osób. Mickiewicz mieszkał na wsi »patrjarchalnie z żoną i dzieckiem«. Pojechali do niego w odwiedziny. »Każdy wziął z sobą coś do jedzenia i ci, co mogli wziąć więcej, wzięli dla tych, którzy nie mogli«. Słowacki opiekował się pewno w ten sposób Goszczyńskim, którego nie stać było na podobne wycieczki. »I tak pod ogromnemi orzechami na trawie, gadając i śpiewając, z patrjarchalną prostotą przepędzili dzień, dzień jesienny, błękitny i czysty, jak kryształ« [1].

Goszczyński nie taił pewno przed Słowackim swego położenia materjalnego, zawsze nad wyraz smutnego, skoro Słowacki ofiarował mu przytułek w swojem wypieszczonem mieszkaniu (na Ponthieu, 30); mieszkali razem od 4 października.

W dniu 27 listopada byli na zebraniu u Mickiewicza. Przygotowywano się tam do spowiedzi i do komunji, do której wszyscy bracia przystąpić mieli na trzeci dzień u Św. Rocha. Mickiewicz, przeczytawszy pismo Mistrza, tej sprawy dotyczące, pięknie przemawiał, nawołując do miłości nawet dla nieprzyjaciół, do darowania uraz wzajemnych. Radził przenieść się w stan chłopa i przetrwać cały obrzęd z prostotą, szczerością i pokorą. »Słowacki przystąpił pierwszy do Adama i przeprosił go, po-

[1] »Listy«, II, 88.

czem przeprosili się wszyscy« [1]). Nazajutrz spowiadano się (Goszczyński zrobił to po 20 latach nie spowiadania się), na trzeci dzień przyjmowano komunję. Słowacki, pisząc do matki nazajutrz po spowiedzi i po przyjęciu sakramentów, donosi: »musiałem szukać prostaczka wielkiego, aby mię rozgrzeszył, bo rozumni wypędzają z domu Św.... a boją się o siebie i nie wiedzą, ani pojąć nie chcą, że to jest odbudowanie prawdziwe w czystości i pokorze« [2]).

»Wczorajsze posiedzenie — zanotował Goszczyński pod dniem 28 listopada — zrobiło zbawienny skutek. Juljusz Słowacki powiedział mi, że stan jego w dniu wczorajszym był taki sam, jak w podróży po ziemi Świętej, a osobliwie w Jerozolimie. Tak był cały dzień do łez rozrzewnionym. On widzi w tem wszystkiem zbliżenie się ku nam przyjaznych duchów, większe niż kiedykolwiek«. Widać stąd, jak szczerze brał się Słowacki do oczyszczania serca z dawnych »brudów« i ile kosztował go ten akt skruchy względem Mickiewicza.

---

[1]) Z notatek Goszczyńskiego. Rkp. w Muz. Rap.

[2]) »Listy«, II. 91. List ten pisany był, nie ulega wątpliwości, 30 listopada, jak to widać choćby z pierwszego ustępu i wzmianki o komunji. Imieniny matki są tam przenośnią, znaną nam z poprzednich listów, rocznicy wybuchu rewolucji. Być może, datę 17 listopada, w zbiorze listów wydrukowaną, postawiła na liście matka według st. st., myląc się o dzień jeden.

Do tego aktu przywiązywało wagę i otoczenie, skoro Goszczyński między wybitniejszymi wypadkami ten fakt zanotował parokrotnie. Słowacki sam uważał swój postępek za wielką ofiarę ducha. »Dokompletowałem siebie czynem — pisze do matki 18 stycznia 1843 [1]), — to jest, spotkawszy mego przeciwnika na wyższem stanowisku, podniesionego ku prawdzie, prawdzie Bożej, już nie w jezuityzmie podałem mu rękę i teraz jesteśmy razem, jesteśmy ja, on i jeszcze trzeci, równie zajęci sercami naszych braci...« Tym trzecim był Goszczyński. Że wszyscy trzej hierarchicznie nie byli sobie równi — to pewna, jednak Słowacki mógł czuć, że ich trójka wyodrębniała się z otoczenia. Odkąd Towiański z takiem powodzeniem nadzieje swoje oparł na Mickiewiczu, rola poetów w Kole musiała być wybitną. Zdaje się, że Mistrz najwięcej sobie cenił ich udział w sprawie, jako ludzi, którzy zdobyli wpływ na masy.

W pierwszych miesiącach 1843 r. trwała jeszcze zupełna harmonja między naszemi poetami. W marcu musieli mieszkać razem, bo Goszczyński między swojemi wrażeniami dnia notuje wrażenia Słowackiego [2]). O godz. 10 rano 17 marca Koło

---

1) »Listy«, II, 96.

2) W posiadaniu ś. p. Walerego Kopernickiego znajdował się autograf Goszczyńskiego, łaskawie mi użyczony, z datą »Paryż, rue Ponthieu, 30. d. 9 marca 1843.

zebrało się u Mickiewicza dla wysłuchania listów mistrza i połączenia się duchowego przed obrazem Chrystusa, który miał być ich sztandarem. Adam wprowadził ich do swego pokoju. Na ścianie, naprzeciw okna, rozpięty był Chrystus w cierniowej koronie. Zebrani padli na kolana, Mickiewicz zaś wzruszonym głosem odmawiał z natchnieniem prostą a wzniosłą modlitwę. Odśpiewano potem psalm i radzono nad powstrzymaniem »szatańskiej roboty Mirskiego« [1]). Tegoż dnia »wieczorem — są słowa Goszczyńskiego — koło 8-ej postrzegliśmy na Baignolles po raz pierwszy ogromnego kometę. Nie rozwodzę się nad nim, bo dalekie wieki będą o nim wiedziały. Na jego widok zadrżeliśmy dreszczem świętej bojaźni. Teraz poznaliśmy, jak ważna była chwila dzisiejszego zebrania. Sztandar Chrystusa ukazał się całemu światu w świetle niebieskiego zjawiska. Biada temu, kto ma oczy, a nie widzi!«

O tem zjawisku wspominał Słowacki matce w liście z 18 marca: »Wczoraj... związkowi serca naszego poświadczył Bóg srebrną tęczą na niebie, która przez ćwierć niebios rozwlekła się, jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas, wiedzących, co znaczy, dla innych prosty meteor« [2]). Meteor ten był widzialny przez dni kilka. Na trzeci dzień Goszczyński, po złożeniu hołdu Napoleono-

1) Z notatek Goszczyńskiego.

2) »Listy«, II, 99.

wi u stóp pomnika Vendôme, ze szczytu zaczętej cytadeli patrzał na Paryż, odmawiając nad nim modlitwę; przed zachodem słońca, zeszedłszy, usiadł naprzeciw bramy pałacu, odczytał rozdział ewangielji o znakach, poprzedzających nowe zejście Chrystusa na ziemię, a następnie, chodząc między winnicami, do godz. $8^1/_4$ obserwował kometę. Pod d. 24 marca zanotował jeszcze raz wiadomość o komecie: »Słowacki widział zjawisko na niebie — smugę od komety od zachodu na wschód. Wielkie upały; wszystko zapowiada przemiany«.

Od tego czasu nie wspomina Goszczyński o Słowackim. Zapewne nie mieszkali już razem, może i stosunki się oziębiły. To pewna, że w czerwcu między Kołem i Słowackim zaszło jakieś nieporozumienie, o którego istnieniu świadczy list Mickiewicza do Towiańskiego z d. 3 lipca: »Słowacki dotąd jeszcze ostatniego upadku nie naprawił«. Co to był za upadek, dotąd dokładnie niewiadomo; nie ostateczny, bo widzimy go potem w Kole jeszcze kilka miesięcy. Musiał to być jakiś bunt przeciwko Mickiewiczowi, który wiedział, że nie złamane to drzewo, lecz zgięte, i przy sposobności koronę w górę podniesie. Znacznie później, już po zerwaniu z Kołem, w przemówieniu swojem, zerwanie to motywującem, wypowiedział Słowacki takie zdanie: »Jakże wam stwórca świat podda: Żydy, i Araby, i Indjany, kiedy wy do mnie za to, żem o medalik N. Panny Mistrza nie prosił, już wstręt

czuliście, już prawie gotowi byli odrzucić«. Trudno się oprzeć przypuszczeniu, że wzmianka ta odnosi się właśnie do nieznanego nam zajścia w czerwcu 1843.

Medaliki wtedy odgrywały dużą rolę w życiu Koła. Trzeciego czerwca odbyło się u Mickiewicza zebranie, na którem rozdane być miały medaliki, przywiezione od Mistrza przez Ferdynanda Guta, szwagra Towiańskiego. Medalikami odznaczano gorliwszych braci, ale o nie prosić trzeba było Mistrza lub Mickiewicza. W dniu tym otrzymać mieli medaliki, wskutek prośby, Goszczyński i Boleski; Mickiewicz zaś »na mocy, danej mu od Mistrza«, obdarowywał medalikiem od siebie Rojeckiego. Po gorącej przemowie Mickiewicza, trzej wybrani uklękli przed wizerunkiem Chrystusa, Mickiewicz zaś wygłaszał nad niemi modlitwę: »Chryste Zbawicielu, który pierwszy przyniosłeś na ziemię ogień niebieski, zamieszkaj, jak przyrzekłeś, z Bogiem Ojcem w sercach braci. Duchu Mistrza, który przeszedłeś przez cierpienia i boleści Chrystusa, zamieszkaj w sercach braci...« Tyle tylko zapamiętał Goszczyński, bo w tem miejscu modlitwy »głębokie wzruszenie odjęło mu pamięć na resztę słów«. Płacz był powszechny, kiedy Mickiewicz nakładał medale. »Z płaczem całowaliśmy ręce i nogi Adama» [1]).

---

[1]) Z notatek Goszczyńskiego.

Być może, iż Słowackiemu proponowano taki medal i taką ceremonję. Choćbyśmy wierzyli w możliwość pokory bez granic i zastrzeżeń, byłoby nam trudno przedstawić sobie Słowackiego, z płaczem całującego nogi Adama. Nie chciał prosić o medalik, wzięto mu to za złe, zapałano do niego niechęcią (Słowacki mówi, że wstrętem) i doniesiono Towiańskiemu o upadku brata Słowackiego. Ten fakt naderwał już nici, łączące go z Kołem.

III.

Z doktryny o wzajemnem oddziaływaniu duchów wypadało, że bracia kontrolowali się wzajemnie. W okolicznościach trudniejszych, gdy chodziło o wzmocnienie brata na duchu, pracowali wewnętrznie wszyscy, aby moc ich udzieliła się bratu. I odwrotnie: upadkowi jednego każdy mógł przypisać upadek własny lub sprawy. Wszyscy związani byli solidarnością duchową. Wynaleziona, zdaje się, przez Mickiewicza »spowiedź nowego zakonu« była wypływem tych poglądów. Każdy miał prawo doglądać we własnym interesie ducha innych. W jakiejś idealnej organizacji, o jakiej myślał Mickiewicz, byłoby to dla sprawy korzystnem, ale Koło składało się z ludzi, schorzałych moralnie, którzy ze sztucznej (dla nich) atmosfery paryskiej wnieśli z sobą i tutaj nałóg do plotek i walk osobistych. Stosunki w Kole stawały się coraz tru-

dniejsze, tem trudniejsze dla Słowackiego, że uwielbienie wszystkich dla Mickiewicza nie pozwalało im obchodzić się ze Słowackim po bratersku.

Gdy pierwsze olśniewające wrażenie nowej nauki minęło, Słowacki mógł przypatrzyć się trzeźwo swemu otoczeniu. Trzeba przyznać, że towarzystwo miał nieodpowiednie. Co on mógł mieć wspólnego z Januszkiewiczami, Rutkowskim, Zygfrydem, Pilchowskim, Berkowiczem i innymi, kiedy nawet z Goszczyńskim stanowili dwa bieguny? Luźna organizacja Koła stać miała silnem zespoleniem się braci w duchu. Tymczasem do Koła należeli ludzie, niezdolni w większej części do wzbicia się na wyżyny, tem mniej do trwałego przez dłuższy czas lotu. Czyż mógł pozostawać z nimi stale w specjalnej solidarności duchowej, kiedy on przez czaszki widział ich maszynerję duchową; nie mogła mu imponować ani retoryka jednych, ani zapał drugich, w którym spostrzegał »świeże dobicie się do pierwszych prawd religijnych«. »Stało się u was rozkazem — mówił później do braci nie bez ironji — przyjść w duchu, mówić z ducha, uderzyć kogo duchem, być w wielkiem podniesieniu, czuciu; gdy tymczasem ja, który znam, choć niedoskonale, stan natchnienia i działanie na drugich ludzi, nie słyszałem nigdy w Kole naszem tego głosu...« [1]).

---

[1]) Biegeleisen: »Słowacki«, XIX.

Inna była rola Mickiewicza w Kole. Jego stosunek do braci, pomimo braterstwa i pozorów koleżeństwa, w gruncie był stosunkiem twórcy do surowego materjału. To nie był współwyznawca, lecz mistrz. On jeden miał dar utrzymywania tych niekarnych duchów w karności, potrafił doprowadzać je do zbiorowej egzaltacji, do zapomnienia o ziemi. W tej sferze nadziemskiej zsocjalizowanych duchów czuł się, jak u siebie. Uniósłszy się raz na te wyżyny, pozostawał tam bez wysiłku, a nadto potęgą swego ducha, udzielającego się otoczeniu, dźwigał wszystkich braci z sobą. Póki Mickiewicz był w Paryżu, bracia żyli bogactwem jego uczuć i fantazji i Koło było silne spójnością. Dowód, co on w Kole znaczył, mamy w stanie Koła po jego wyjeździe do Brukseli, w połowie lipca 1843 r.

Zastępcą jego mianowany został Goszczyński, jako najgorliwszy wyznawca. Ten znakomity kierownik w organizacjach daleko rozleglejszych, tutaj nie miał tej pewności siebie, co dawniej, nie władał tak biegle duszami braci, jak Mickiewicz. Za wiele miał jeszcze roboty z sobą samym, pomimo, że nikt może nie pracował gorliwiej nad »tonem» swego ducha, jak on przez ten rok ubiegły.

Już w sierpniu zauważyć się daje rozluźnienie Koła. Każdy czego innego szukał w tej spółce duchowej; Mickiewicz dostrajał te »dźwięki«, jak

mógł, do jednej »harmonii« tak umiejętnie, że zapominali na chwilę o sprawach ziemskich. Wyjeżdżając, pouczał Goszczyńskiego, kogo z braci do czego ma używać, który ile jest wart; zapowiadał, żeby o rzeczach Sprawy nie traktować sposobem gawędki, Koła nie zbierać bez ważnej przyczyny, siódemek również nie nadużywać; nabożeństwa powinny być krótkie, obozowe; najlepsze dni na zebrania są: w lipcu 26 i 27, w sierpniu 1, 4, 6, 7, 12 i t. d., najbardziej uduchowiony jest człowiek rano między 8 a 11, szczególnie na nowiu i w pierwszej kwadrze każdego miesiąca, najmniej duchowy, »najsilniejszy ziemią«, podczas pełni i ostatniej kwadry [1]) i t. d. i t. d.

Ciężkie to było zadanie dla Goszczyńskiego utrzymać w karności ludzi, których demoralizowało już to samo, że nie mogli się doczekać realnych rezultatów swej pracy. Bułhak np. wyraża wątpliwości, prosi o wzmocnienie, niebawem formalnie występuje z Koła dlatego, że nie znalazł roboty politycznej. Gut zwraca uwagę Goszczyńskiego na zły stan moralny Berkowicza, lekko rzeczy traktującego. Na jednem z zebrań Berkowicz wszczął spór z Zanem o pieniądze. Nie pomogło gromienie; wkrótce przekonano się, że Berkowicz zarzucił projekt kazań po bóżnicach, drwił sobie z upomnień i jakoby wziął się do handlu... krzyżykami,

[1]) Z notatek Goszczyńskiego.

Z powodu wyjazdu Mistrza do Rzymu odbyło się 12 sierpnia zebranie, na którem miał być odczytany list Mistrza, przywieziony przez Guta. Goszczyński, przez uprzejmość zapewne, polecił odczytanie listu Gutowi; Mickiewicz odczytałby go sam. Bracia, niechętni Gutowi, głośno sarkali i wypominali to Goszczyńskiemu. Powaga zastępcy Mickiewicza była już osłabiona do tyla, że wolno było czynić mu wymówki. We wrześniu na zebrania siódemek przychodziło już po parę osób tylko.

Słowacki w tym czasie wyjechał był nad morze, lecz w październiku był już z powrotem. Niebawem powrócił Mickiewicz do Paryża; 1 listopada był już obecnym na zebraniu, podczas którego w przemówieniu za wzór braciom postawił Goszczyńskiego.

W pierwszych dniach listopada nastąpiło zerwanie Słowackiego z Kołem. Jeden z braci, Kołyszko, jako stróż siódemki, otrzymał od niego list następujący z datą 6 listopada 1843 r.

»Kochany Bracie! Przy Sprawie trwam wszystkiemi siłami; na drodze wskazanej mi przez Mistrza działać będę, póki mi tchu starczy. Ale odstąpienie i oziębłość braci, zaprzestanie zbierających się u mnie siódemek i małe inne okoliczności dyktują mi teraz, abym na zebrania Koła nie chodził, albowiem wolność ducha zachować pragnę, pod żaden indywidualny wpływ nie poddam się i póty będę trwał samotnie, dopóki nie uczuję, że

całe Koło jest mi bratnie, że razem ze mną chce czystej wiary, prawdy i tylko postępu sprawy. W nieomylność bowiem Koła nie wierzę i formom, przepisanym przezeń dla ducha, nie dam się stropić, albowiem pragnę być żyw, abym jeszcze dla Boga mógł pracować ostatkiem tchu mojego. Inne z przyczyn wyznałem zastępcy mistrza na t. zw. spowiedzi, której ustanowieniu trwałemu także duchem sprzeciwiać się będę. Oto jest *veto* duchowe brata waszego. Jeżeli ten brat jest w fałszu, nie zaszkodzi wam. Jeżeli Bóg dopuścił, abyście wy zgrzeszyli, przyjdziecie na porzuconą drogę, a wtenczas ja z Wami do śmierci i po śmierci.

Brat *Juljusz Słowacki.*

»Z tobą, jak z innemi Braćmi szczegółowo, widywać się i żyć pragnę, zwłaszcza z temi, którzy w sumieniu mię osądzą, a nie potępią« [1]).

Do tych, co Słowackiego potępili, należał i Goszczyński. Na polecenie Mickiewicza z 4 listopada, bracia zebrali się umyślnie 10 listopada, aby sprawę Słowackiego osądzić. Odpowiedzieć mieli na cztery pytania: 1) Jaki jest stan ducha (Słowackiego)? 2) Jakie przyczyny? 3) Jakie mogą być sposoby? 4) Na kim może leżeć obowiązek względem niego? [2]). Goszczyński należał do sędziów i pogląd

---

[1]) Według kopji rękop. w Muz. Rap.

[2]) »Współudział Mickiewicza« I, 122.

swój na posiedzeniu odczytał. Opinja ta zasługuje na przytoczenie w całości:

»Powołany objawić moje czucie w sprawie brata Słowackiego, starałem się przedewszystkiem poczuć całą jej ważność, wszedłem w nią duchem w podniesieniu religijnem. Odbyłem moją czynność w sposobie modlitwy bez żadnych względów ziemskich osobistych, z miłością dla Sprawy i z boleścią nad postępkiem brata Słowackiego, nad jego stanem obecnym i nad przyszłością, do której się kieruje. I oto, jak w tej pracy rozwiązałem sobie podane pytania:

»1. Stanowisko ducha bardzo nizkie, całkiem ziemskie. Niema czystego duchowego czucia Sprawy. W czynie i na dnie duszy zupełne oderwanie się od niej. Iskra boska zupełnie prawie przyduszona zaniedbaniem jej, a pielęgnowaniem długiem i troskliwem tego głównie, co jest jej przeciwnem. Stan buntu jawnego przeciw duchowi Sprawy, stan grzechu największego przeciw Duchowi Sprawy przez chęć przeniesienia na siebie nieomylności Koła, wystawienia w sobie ogniska Koła, przeciwnego Duchowi, który utworzył i utrzymuje Koło. W zarzutach i dążeniach ciemność, sprzeczność, ciągnienie Koła ku temu, co przez brata Słowackiego jest potępione, ukryta zawiść, niezaspokojona duma. Najjaśniejszy obraz i dowód tego stanu jest we własnym-że (tak!) liście brata Słowackiego.

2. Co się tyczy przyczyny tego stanu. Brat Słowacki nie złożył nigdy ofiary zupełnej z ziemi i ducha Bogu. Owładany silnie ziemskiemi pojęciami chwały, wielkości swej osobistej, wartości na drodze ziemskiej, nie zrobił nigdy ostatecznego wysilenia, aby bez nich zajrzeć w krainę ducha wyższą, nie uczuł się nigdy, czem jest rzeczywiście przed Bogiem, nie poznał nigdy czystej rozkoszy wyższych duchów, nie rzucił nigdy miłości ziemi na ofiarę miłości Boga. Przeciwnie, co zachwycił w chwilach egzaltacji, tem wzmacniał swoją stronę ziemską, do użytku ziemskiego, w widokach ziemskich [1]). Ciągle wyższe poddawał niższemu.

3. Brat Słowacki w liście skarży się na niemiłość braci. Czy to skarga słuszna, na teraz mniejsza o to: zawsze jest w niej wyzwanie naszej miłości; powinniśmy odpowiedzieć. Ten czyn powinien być dopełniony z całą miłością braterską, a zarazem z całą powagą i siłą urzędowego czynu Koła.

4. Do rozmowy z bratem Słowackim powinno być użytych najmniej dwóch braci, pełnych miłości, pokory, siły, zdolnych utrzymać się niezachwianie podczas całej rozmowy w tonie, w duchu Koła. Usiłowaniem ich będzie nie tyle przekonać, jak

---

[1]) Mowa o zużytkowywaniu nowych idei w utworach poetyckich.

poruszyć do gruntu jego uczucie, wyzwać go do ostatecznego owocu dobrego lub złego« [1]).

Wiadomo nam skądinąd, że uradzono na tem posiedzeniu, iż »brat Adam ma obowiązek stanowczo docisnąć brata Juljusza. W niedzielę (12 listopada) między 10 a 11 rano brat Adam uda się do brata Juljusza. Inni bracia mają wspierać go duchem« [2]).

Z góry można było przewidzieć, że misja nie powiedzie się Mickiewiczowi. W liście, wyżej przytoczonym, i przemówieniu późniejszem do braci, również wyżej cytowanem, Słowacki wymienił wszystko, co go do Koła zraziło, powiedzieć można — co go w Kole znudziło; przyczyn ogólniejszej natury wtedy do wystąpienia z Koła nie miał, protest zaś późniejszy z 1845 r. spowodowany był nową okolicznością [3]).

Słowacki, zerwawszy z Kołem, nie przestał być wyznawcą Towiańskiego; został nim do śmierci. Zerwał chyba również z dawnemi braćmi; Goszczyński w notatkach swoich kilka lat o nim nie wspomina. Przed matką skarżył się Słowacki na ludzi, którzy »zobaczyli słońce prawdy, a jeszcze zostają gdzieś w dawnych nałogach, nieufności, w zazdrościach małych!... Cóż ja winien, że mię Bóg zrobił

[1]) Z notatek Goszczyńskiego.
[2]) »Współudział Mickiewicza« I, 123.
[3]) Por. Biegeleisen loc. cit. str. XV.

z jednego kawałka, że ja często osamotniony, aż do stóp matczynych uciekać się muszę o pomoc i błogosławieństwo!« [1]).

Na ten czas zrywania z Kołem przypada pośpieszne tworzenie »Snu srebrnego Salomei«, utworu, zaczętego jeszcze w lipcu. Może przebywanie z Goszczyńskim nasunęło mu ten temat historyczny. Materjału dostarczyły opisy Koliszczyzny, w tym roku publikowane, jak praca Lippomana i fragment w »Orędowniku Naukowym«. W utworze tym odnaleźć można kawałki, przypominające krwawe sceny »Zamku kaniowskiego«, postacie Malczewskiego (Gruszczyński) i »słowiczy śpiew« Zaleskiego. Zbieg okoliczności chciał, że wykończony był w tym czasie, kiedy Goszczyński tak surową wydał o Słowackim opinję; niema jednak dowodów, aby do puszczenia w świat »Snu srebrnego« podniecały autora te same pobudki, które nim kierowały przy pisaniu »Księdza Marka« lub dawniej »Kordjana«. Rozważając jednak stosunek Goszczyńskiego do Słowackiego, nie można pominąć tego zbiegu, że obaj opracowali jeden prawie temat: pierwszy w zaraniu swej poetyckiej karjery, drugi pod zachód życia, i że byli w swych utworach historjografami dwóch przeciwnych obozów, pomimo pozornego objektywizmu, wyraźnie zaznaczającemi swoje sympatje.

---

[1]) Z listu z d. 18 listopada »Listy« II, 115.

IV.

Lata mijały. Goszczyński wiernie służył Sprawie, nie zrażając się przeciwnościami, które stale burzyły czysty »ton« gorliwszych braci. Coraz częstsze nieporozumienia i zmiany w osobistym składzie Koła nie zdołały wpłynąć na osłabienie postanowienia, które powziął, wstępując do Sprawy: »przyjmuję ją ostatecznie i na zawsze«. W r. 1846 rozpadło się Koło. W kwietniu t. r. 24 braci oświadczyło się za Mickiewiczem, tworząc nowe Koło Mickiewiczowskie [1]).

Odstępstwo Mickiewicza pociągnęło za sobą przewrót zupełny w stosunkach Koła. Kilkakrotne próby t. zw. »służb z Adamem«, mające na celu pogodzenie Mickiewicza z Mistrzem, okazały się bezskutecznemi. Powstały dwa obozy, wrogie względem siebie, braci na St. Charles i braci dawnego Koła. Parlamentarzy przyjmowano niechętnie na St. Charles. Mickiewicz nie chciał ich słuchać, ani odczytywać listów nowego Wodza, Karola Różyckiego. Między innemi próbował swego wpływu brat Teofil Paszkiewicz. Zastał na St. Charles cały obóz zebrany koło Adama i próbował przemówić do ich serca. Mickiewicz nie pozwolił mu mówić. »Nie jestem dla ciebie urzędem — krzyknął — je-

[1]) Wł. Mickiewicz. »Żywot A. Mickiewicza«, III, 411.

steś dla mnie pan Paszkiewicz, nic więcej!« A kiedy ten, pomimo to, mówił dalej, Adam »pchnął go pięścią w piersi i kazał wyjść«. Obecny Służalski wołał za odchodzącym: »Znamy cię, rybeńko!»[1]. Przytaczamy tę scenę dla przykładu, jak silnie naprężone były stosunki między obozami.

Dla Goszczyńskiego były to chwile ciężkiej próby. W swojem zacnem sercu lepiej niż ktokolwiek mógł ocenić pobudki, które Mickiewicza skłoniły do zerwania z Kołem. Nie chodziło tutaj o medaliki, o spowiedź »i małe inne okoliczności«, jak Słowackiemu, lecz o rzecz daleko ważniejszą, o stosunek do życia, do wypadków bieżących. Czy przyjmować w nich czynny udział, czy przypatrywać się im biernie, uważając je za »poruszenia ziemi«. Towiański stawiał «Sprawę Bożą« ponad wszystkiemi sprawami świata. Wypadki ówczesne (1846) w kraju mogły być, wedle niego, wielce pożytecznemi dla »Sprawy Bożej«, lecz zasadniczego związku z nią nie mają, bo są sprawą ziemi. Mogą one przyczynić się do poruszenia ducha. »Noc jedna — są słowa Mistrza[2]) — jeden miesiąc przebyty w niepokoju, trwodze o życie, o utratę tego, co człowiek ziemski za najdroższy skarb uważa,

---

[1]) Z notatek Goszczyńskiego.

[2]) Z listu Towiańskiego, odczytanego w dniu 3 lutego na posiedzeniu Stróżów Siódemek. Man. Goszczyńskiego w Muz. Rap.

więcej czynią, aniżeli wszelkie wyżyny na drodze miłości. Wylana żółć, irytacja, zrobi ludzi powolnemi do przyjęcia woli Bożej, słowa Bożego. Przedtem niktby mię może w kraju słuchać nie chciał, po wypadkach każdy stanie się, jako baranek potulny. Polska krwią się zleje...« Goszczyński miał do wyboru ten okrutny pogląd i Mickiewicza przeciwny, bardziej zgodny z interesami Polski, której dawniej służył tak wiernie. Dla Mickiewicza miał wiele czci (tak niedawno ręce i nogi jego całował!), kilkakrotnie udawał się do niego w celu pojednania go z Mistrzem i rozumiał stanowisko dawnego Wodza; wierny jednak uczynionym ślubom, uważać je musiał za bunt przeciwko nauce Mistrza.

Pozostał też pod dawnym sztandarem, lecz upadł na duchu i, choć pracował nad sobą po dawnemu, nie miał dawnego zadowolenia ze swojej pracy. W rozmowie z »demokratami«, dawnemi znajomemi, usłyszał zarzut, »że Towiańczycy skompromitowali ducha«, sam zaś, widząc, co się dzieje w Kole, dodał w sercu: »Skompromitowali szczerość i wolność...« Poczuł, że jest mu duszno w Kole, że »Koło bratnie jest za ciasne« dla niego, że go »Bóg powołuje na pole obszerniejsze...«

Do tych zgryzot moralnych przyłączyły się cierpienia z powodu biedy materjalnej. Zawsze był biedny i stałych dochodów nie posiadał, ale pomagali mu przyjaciele. Teraz nie miał przyjaciół.

Z dawnemi zerwał, lub nie było ich w Paryżu. Prawomyślny Bohdan Zaleski zgłaszał się, co prawda, prosząc go na ślub swój (z p-ną Rosengarten), lecz on z zaproszenia tego nie skorzystał, aby dawne stosunki nawiązać. Nie można było myśleć o jakimkolwiek wysiłku obcowania towarzyskiego w chwili ostatecznego przygnębiania i nędzy takiej, poza którą nie widzi się nic, prócz widma śmierci głodowej. Należał przecie do Koła, gdzie go otaczali koledzy, mianujący się braćmi. Byli to »bracia w Chrystusie«, złączeni interesami ducha, przyczem każdy z nich zajęty był duchem własnym, a stanem ducha bratniego interesował się o tyle, o ile zło w nim widział i mógł wytknąć; ciało było w pogardzie, cierpienia fizyczne współczucia nie wzbudzały. Łatwiej było o litość ludzi obcych. Podczas ciężkich nad wyraz dni styczniowych (1847), kiedy zimno i głód, zdawało się, sprzysięgły się na życie Goszczyńskiego, jakiś Francuz, mieszkający w tym samym, co on, domu, przysłał mu dwa franki; ktoś drugi, również nieznajomy, przysłał mu buljonu. Nazajutrz rano ten sam Francuz dostarczył kawy; dodało to tyle otuchy biednemu poecie, że zasiadł do zaniedbanego dziennika i zanotował ten fakt z uwagą: »Niech będzie Chrystus pochwalony! Dzień dzisiejszy zaczął się dla mnie od nowego znaku Opatrzności«.

Towiański bawił podówczas w Szwajcarji. Gdy opoka, na której dotąd budował swój kościół, za-

wiodła, usuwając się z posad, zachwiała się cała budowa, tak mozolnie wznoszona. Aby ją z gruzów wznieść na nowo, trzeba było rąk Mistrza samego. Skoro ten przybyć do Paryża nie mógł [1]), należało braciom zebrać się koło niego w Szwajcarji. I Goszczyński wybierał się w tę podróż, odkładając ją dla braku pieniędzy z dnia na dzień. Podczas tych kłopotów i biedy stałej, wybrał się Goszczyński pewnego dnia majowego (14) na przechadzkę i spotkał na polach Elizejskich oddawna niewidzianego Juljusza Słowackiego. Przywitali się jak przyjaciele, obaj stęsknieni do cieplejszych stosunków braterskich, o które w życiu tak było trudno. Goszczyński, doświadczywszy tych uczuć, które Słowackiemu obmierziły pobyt w Kole, zapewne złagodził w duszy dawny sąd o przyjacielu. Obaj z nauką Towiańskiego nie zerwali, owszem, głębiej jeszcze nią się przejęli i pod tym względem może bliżsi byli sobie teraz, niż cztery lata temu. Juljusz zaprowadził go do swego mieszkania; zbliżenie się ich musiało być serdeczne, skoro odwiedzili się potem parokrotnie.

Nareszcie w czerwcu wyruszył Goszczyński do Szwajcarji, dzięki pomocy współwyznawcy swego, Leona Chrzanowskiego, który go wziął z sobą na swój koszt. Z Mistrzem spotkał się w Bazylei. Towiański i za nim całe grono wyznawców nie szczę-

---

[1]) Z powodu zakazu rządowego.

dzili mu napomnień i wyrazów ubolewania z powodu rzekomego upadku. Zarzucano mu »odosobnienie się, brak energji, ruchu, życia braterskiego«. Zwłaszcza Mistrz wyrzucał mu brak energji względem Mickiewicza i przepowiadał, że »będzie żałował przez wieki« tego, iż nie chciał iść do Adama, gdy bracia wręczali mu akt oficjalny od Koła [1]. Goszczyński głęboko odczuł swoją winę i w pokutniczym nastroju odbywał pielgrzymki do pobliskiego Maria Stein, gdzie przed cudownym obrazem Matki Boskiej szukał wsparcia. Po długim pobycie w ciasnych murach wielkiego miasta, wycieczki podobne, pomimo przygnębienia, w jakiem się znajdował, rozmarzały go bogactwem cudownem widoków, czystością górskiego powietrza. Budził się w nim dawny poeta, wykarmiony pięknościami wybrzeży Horynia i Olszanki, dąbrów Smilańskich i Zofjówki, poeta, który naturze zawdzięczał najlepsze natchnienia. Uczucie religijne w połączeniu z zachwytem poetyckim rozpierało mu piersi, »pełno głębokich idei przychodziło za lada widokiem«.

Zbudzona żądza tworzenia poetyckiego w sercu »rycerza Chrystusowego« była namiętnością ziemską, wedle nauki Mistrza, przeciwko której grzeszył Słowacki, gdy do Koła należał. Goszczyński,

---

[1]) 30 maja t. r.

chcąc uspokoić sumienie, przy widzeniu się z Mistrzem, gdy mowa była o »drogach starych« (ziemskich), zapytał: »Jak mam uważać poezję, bo dotąd zaniedbywałem ją, mając ją za jedną z dróg starych, niezgodną z duchem świętej Sprawy«. Najniespodziewaniej Mistrz odrzekł w te słowa: »Poeta jest wielkim sługą Bożym. Pisz i pobudzaj do tego innych. Ja sam, gdybym nie przyjął był swojej misji, puściłbym się w poezję« [1]).

Można przypuszczać, że Towiański, nie mający bynajmniej poczucia poetyckiego, udzielił tego rozgrzeszenia umyślnie, aby spróbować, czy nie uratuje w ten sposób człowieka, który ginął w oczach, tak, jak schnie drzewo, gdy przeciąć korzenie, karmiące je sokiem ziemi. Istotnie, Goszczyński ujrzał nad sobą niebo otwarte, gdy te słowa usłyszał. Rzucił się do poezji, jak się rzuca do chleba człowiek zgłodniały, lecz więzy wyznaniowe ograniczyły zakres lotu, a zresztą po kilku latach nadmiernego nękania ducha trudno mu już było rozpostrzeć skrzydła. Trochę zapóźno otrzymał to pozwolenie; teraz w poezji widział swoją misję i jedyny sposób zarabiania na chleb codzienny, a natchnienie nie dopisywało. Z utworów, jakie w tym roku i w następnych wykończył, znamy z druku tylko jeden poemacik: »Pożegnanie Maria

[1]) Z notatek Goszczyńskiego. Man.

Stein«, wydrukowany 26 lat później [1]. Bądź co bądź, na razie odżyły w nim instynkty twórcze i żywiej krew w żyłach popłynęła.

Odtąd w podróżach po Szwajcarji szuka natchnienia. Czy stojąc na górze, zbliżony do chmur, podziwia w powabach ziemi rękę Stwórcy, czy na błękitach jeziora doznaje złudzeń wniebowzięcia — jest poetą. W dużem towarzystwie współwyznawców (rodaków i cudzoziemców), z Towiańskim na czele, odbył w lipcu wycieczkę do Einsiedeln, Częstochowy szwajcarskiej. Był z Chrzanowskim w cudownej Lucernie, na szczycie Rigi-Kulm, w kaplicy Tella, karmiąc się wszędzie najpiękniejszemi widokami, jakie można znaleźć w Szwajcarji.

W początkach listopada Goszczyński, zawsze przejęty misją poety Nowej Epoki, przybył do Strasburga. Na pobyt w Szwajcarji nie było pieniędzy, przytem przebywanie z Mistrzem w większem towarzystwie jego wyznawców było utrudnione z powodu niechęci rządu szwajcarskiego do propagandy Towiańskiego. Strasburg, siedlisko »Pszonki«, dobrze był znany Goszczyńskiemu. Mieszkał tutaj obecnie Michał Szweycer, zajmujący posadę konduktora dróg i mostów, towarzysz Goszczyńskiego z pamiętnych czasów warszawskich, obecnie współwyznawca. Rachuba na Szweycera

---

[1] W »Warcie« książce zbiorowej, ofiarowanej X. Bażyńskiemu. Poznań, 1874.

nieco zawiodła, bo ten był również bez grosza, ratował jednak poetę po przyjacielsku tem, czem mógł — kredytem swoim w oberży. Goszczyński wziął się energicznie do pracy, pragnąc jak najprędzej ogłosić drukiem poezje nowe i dawne przedrukować, aby zyskać jakiekolwiek źródło dochodu.

V.

Podczas tej pracy poetyckiej nie mógł nie pomyśleć o koledze po piórze, autorze »Genezis z ducha«, »Króla Ducha«, który jedynie mógł być jego mistrzem w poezji tej »nowej epoki«. Z nim jedynie mógł snuć plany nowych prac literackich, a przedewszystkiem podzielić się radością, że jest napowrót poetą. Postanowił napisać do Słowackiego. Oto co pisze pod d. 21 listopada 1847 r.:

»*Kochany bracie Juljuszu!*

Chwile ostatnich naszych widzeń się włożyły na mnie obowiązek utrzymywania z tobą tego czucia braterskiego, czystego, w jakiem zeszliśmy się po długim rozdziale i w jakim rozstaliśmy się. Chwile takie czystego zespolenia się dwóch duchów są przed Bogiem na ich rachunku wiecznym, jak kontrakt na wieki, są pod opieką prawa Bożego. Nie chciałbym zawinić przeciw niemu czemkolwiek, dlatego czułem zawsze mocno obowiązek

pisania do ciebie z miejsca, gdzie dziś zostaję. Jeżeli nie pisałem dotąd, zdaje mi się, niema w tem mojej winy, bo z samej natury prac, jakie tu przechodziłem, musiałem zwlec do pewnego czasu moje odezwanie się pierwsze do Ciebie, kochany Juljuszu. Dzisiaj mogę podzielić się z Tobą uczuciem radości. Bóg w źródle widomem swojej łaski raczył zasilić mię większem, prawdziwem życiem, dozwolił mi jaśniej, niż dotąd, zobaczyć zboczenia mojej przeszłości, przyczynę tych zboczeń, a razem stanąć na drodze mi najwłaściwszej służenia jego sprawie, przez służenie ludzkości i naszej kochanej Ojczyźnie.

»Co mię dziś najwięcej raduje, ożywia, wzmacnia, to to, że mogę dalej przeciągać moją drogę poety, którą Bóg wie, od jak dawna idę, a której prawie się już wyrzekłem. To jedno daje mi dziś miarę, w jakich byliśmy ciemnościach, pod jakiem złem. Nie tylko, że mi wolno pisać znowu, ale jest to moja powinność. Mam odtąd służyć Duchowi Chrystusa poezją, jak dotąd służyłem Duchowi Ziemi. Mistrz dał mi nieocenione do tego światło. Pokazał mi całą ważność poezji, całą wysokość przed Bogiem prawdziwego poety, wytknął mi dotykalnie całą fałszywość, poziomość, czczość, nikczemność największej części dotychczasowych poezji, całą ich nicość wobec Nowej Epoki, a obok tego całą wielkość poezji, brzmiącej czystym tonem Nowej Epoki, płonącej czystym blaskiem jej nie-

bieskiego światła. Dopiero teraz zobaczyłem głęboką prawdę starożytnych, że poezja powinna i może być językiem Bogów. Wiem teraz, co to jest natchnienie, jakie być powinno i jak je otrzymać.

»W tej chwili nie czuję się w sile dotknąć głębiej tego wielkiego przedmiotu; jeżeli Bóg dozwoli nam się zobaczyć, czego jak najrychlej pragnę, podzielę się z Tobą tym skarbem, jak wszystko między braćmi wspólne być powinno. W takim to duchu zacząłem już dzięki Bogu pisać. Jak mi się udały te pierwsze prace? to czas w skutkach pokaże. Że nie są jednak niczem, mam na to pocieszające świadectwo nieomylnego znawcy, Mistrza naszego, tak w poezji, jak w każdej rzeczy. A gdyby nawet gorsze były, jak są, jeszcze i wtedy nie zrażałbym się, trzeba przejść przez jąkanie się dziecka, nim się zacznie dobrze mówić. Dlatego rzucam się na oślep moją drogą, piszę i będę pisał, a co mam napisanego, pragnę i spodziewam się wkrótce ogłosić, bo pewny jestem, że za poezją tego tylko rodzaju chrześcijański duch naszego ludu wzdycha...

»Widziałem dzieci z ojca strawionego jadem francuskiej choroby, widziałem dzieci potworne przez tak zwaną chorobę angielską, a które lud nazywa odmieńcami. Takiem dzieckiem potwornem byłaby Polska, zrodzona w dzisiejszym stanie Emigracji, zarażonej wszelkiem złem cudzoziemskiem.

I dziwią się ciągłym jej poronieniom! Bóg nie dozwoli żyć podobnemu płodowi, a jeszcze mniej żyć długo. Byłby to potwór, jakim nigdy Polska nie była w najgorszych dla siebie czasach. Bóg gotuje światu w Polsce dziecię na podobieństwo swoje: Naród-Męża [1]...

List adresowany był do Paryża na ulicę Ponthieu, 30. Słowacki mieszkał w tych samych dwóch pokoikach z balkonem, w których pięć lat temu wraz z nim spędzał zimę Goszczyński. Właściciel tego mieszkania zmienił się przez ten czas nie do poznania. »Nerwy jego były kompletnie roztrzaskane, organizm złamany. Często bardzo, mówiąc, łzami się zalewał. Dawny, sarkastyczny jego dowcip, który tak błyszczy w Beniowskim, jak ostrze sztyletu, zamienił się na mdły i zagmatwany mistycyzm« [2], takim przynajmniej ten mistycyzm wydał się Konstantemu Gaszyńskiemu, który go widywał w ostatnich latach życia. On sam nie tai przed matką zmian, jakie w nim zaszły; »Zmieniła się moja natura: jako ciało ani z rozkoszy żadnej ucieszyć się nie mogę, ani mię boleść cielesna może udręczyć«. Nie jest już, jak dawniej, »człowiekiem, pełnym słabości ludzkich, żądz niezaspokojonych, nadziei na przyszłość, celów różnych

[1]) Z bruljonu, w papierach Goszczyńskiego przechowanego. (Autograf w Muz. Rap.).

[2]) Siemieński. »Portrety«, III, 264.

chciwym, który wszędzie czemściś zająć się szuka, czas zwykł przepędzać mile, od nudy ucieka, rzeczami się bawi, ludzi naśladuje«; teraz jest człowiekiem, który ma »*idée fixe* i w niej żyje i żyje póty, póki w niej żyje, a bez niej żyćby się nie zgodził nawet w raju« [1]).

Tą *idée fixe* była idea dostrajania ducha do harmonji przez miłość. Miłość ludzi była hasłem jego dni, miłość czynna, która kazała mu widzieć w każdym napotkanym człowieku brata, któremu się ma obowiązek »dać pęd do wielkich celów żywota«, »rodząc w nim uczucie nieśmiertelności«. »Przez te pięć lat — pisze do malarza Stattlera — pracowałem tak, jak może jeszcze żaden człowiek nie pracował. Skutki tej pracy nie w księgach są, ale w żywych sercach i w duchach, w które je wrzuciłem i posiałem... Mam tę wiarę i ufność pewną, że praca moja żywa lepszą jest, niż praca moja umarła, która już w foremkach się swoich glinianych pokazała i nazywa się poezją moją« [2]).

Jak widzimy, obaj poeci czuli pogardę dla swych utworów poetyckich dawniejszych, które im imię poetów zjednały, oddając się całkowicie propagandzie idei Nowej Epoki. Lecz, gdy Goszczyński w owym czasie widział najlepszy sposób głoszenia tych idei w formie poetyckiej, Słowacki,

---

[1]) W liście z 22 stycznia 1848. »Listy«, II, 178, 179.

[2]) Tamże II, 238.

zdaje się, wyżej stawiał wtedy pod tym względem »pracę żywą«. Może dlatego odpowiedź Słowackiego na list, wyżej cytowany, wysłana do Strasburga 26 listopada [1]), nie brzmi echem radości, jakiego zapewne Goszczyński się spodziewał, dzieląc się z bratem swojem szczęściem z powodu odrodzenia poetyckiego.

»Głęboko dziękuję Bogu — pisze Słowacki — że mi w Twoim duchu braterstwo tworzy i zachowuje; jest to dla mnie czas łaski: wiele mi serc, do których kołatałem, otworzyło się, samotność moja została ze mnie zdjętą, z różnych stron ludzie odzywają się do mnie. Duch prawdy i świętości, któremu służę, daje mi moc, że ze stratą płuc moich ciągle nad sprowadzaniem światłości w duchy ludzkie pracuję.

»Sam pojmiesz, ile mi drogą była teraźniejsza odezwa twoja. Nie zapomniałem nigdy o Tobie, bo wewnętrzną wartość czuję i poświęcenie się Twoje sprawie Bożej wdzięcznością uczuć dla ciebie napełnia. Jako nieśmiertelny, wiem, że z Twojego zasiewu nieraz owoce zbierać będę w przyszłości, w wiekach odezwie się nieraz echo głosu Twojego

---

1) Listy Słowackiego do Goszczyńskiego z 26 listopada i 25 grudnia 1847 r. ogłoszone zostały po raz pierwszy w »Tygodniu« (dodatku do »Kurjera Lwowskiego) w N. 9 z 26 lutego 1894 r. Trzeci list, wydrukowany tamże, bez daty pisany był zapewne w roku 1843, podczas pobytu Stattlera w Paryżu.

i z ducha Twojego uczynki urodzone spotkam powielekroć na drodze pracy mojej, dopokąd mię Pan spracowanego od męki głodowej nie uwolni...«

Po tych ogólnikach czytamy ustęp, dowodzący, że poeta miłość ludzi chciał stwierdzać czynem, uwzględniając sercem i materjalne ich potrzeby. »Oddawna — pisze dalej — staram się już, aby jakakolwiek materjalna pomoc głoszącym prawdy duchowe przyjść mogła z kraju. Staram się, aby dla wydawnictwa dzieł, prawdziwie rozwidniających cele Epoki Nowej, jakie fundusze złożono. Osobiście jeszcze o to ziomków prosić nie mogę; ufam jednak, że mi to Bóg wkrótce łatwem uczyni, a wtenczas wezwę Cię do braterskiego na tej drodze piśmienniczej udziału. Sam naznaczysz granice, w których będziesz chciał udzielić mi wspólnictwa Twego, a wolność ducha Twego uszanuję i nic nad dobrowolne Twoje schylenie się ku mnie nie będzie dla Ciebie warunkiem. Ta myśl, o której piszę, prawdziwie urodziła się we mnie z prawdziwego i świętego westchnienia nad niedolą Twoją i nad uciskiem cielesnym, z którym Ty się, Syn Ojczyzny najstalszy, tak długo mocujesz. Bóg widzi, że mię to boli, jak brata.

»Posyłam Ci teraz na razie 60 franków, prosząc, abyś w duchu swym tego posłania nie liczył i nie zapisywał«.

Można sobie przedstawić, że list ten mile był widziany przez Goszczyńskiego, jako zasiłek mo-

ralny i materjalny zarazem. Praca nad poezjami, przygotowywanemi do druku, nie pozwoliła Goszczyńskiemu (jak się potem w liście tłumaczy) podziękować natychmiast za tę ofiarę. Słowacki, pomimo, że nie otrzymał odpowiedzi, w ostatnich dniach roku napisał ponownie do Goszczyńskiego 25 grudnia 1847 r.:

«*Kochany bracie Sewerynie!*

»Nowy Rok następuje — pozdrawiam Cię w Duchu Świętym Sprawy, łącząc się z Tobą w oczekiwaniu i w trudzie teraźniejszej pracy. Czuję Ciebie, choć daleko jestem od Ciebie — i proszę Boga, aby na drogach prawdy, w dopełnieniu czynu zbliżył nas i razem postawił. Zmęczony jestem wielce pracą z ludźmi, a jednak czuję, że nie bez owocu są moje usiłowania. Wielu się przybliżyło i rozjaśniło w Duchu Nowej Epoki — braknie tylko wspólnictwa serdecznego od Was, któreby mię samego wzmocniło, i do owego usiłowania mocnym czyniło. Ufam jednak Bogu, że wejrzy w głąb duchów i usprawiedliwi Sumienia ludzkie.

»Pisałem do Ciebie d. 26 Nowembra — nie wiem, czyś odebrał list mój i posyłkę. Teraz, choć nie wiem, czy Cię pod tymże samym adresem mój list dojdze — piszę i posyłam, co mogę — a przed Nowym Rokiem niewiele mogę — wolę jednak upokorzyć ducha mego nędzą tego czynu, niż zostać bez ofiary — zwłaszcza, że śnieg widzę pada-

jący — i smętek wielki powietrza, i ucisk zimna — a sam od tych wszech rzeczy obronion jestem przez łaskawość Boga.

»Upraszam Cię, abyś mi odpisał choćby słowo jedno — dla uspokojenia mojej myśli.

»Mianowskiego poszedłem zaraz był odwiedzić, abym go pozdrowił od Ciebie, lecz Bóg tak chciał, że go nie zastałem i że ten człowiek, kuzyn mój — bez pożegnania się ze mną wyjechał z Paryża.

»Wybacz mi, że krótko piszę — milczenie Twoje względem mnie nie upoważnia mię do dłuższego pisania. Ściskam Cię więc serdecznie i proszę, abyś mię wspomagał modlitwą Twoją i dobrą wolą Twoją. Sam to czynię.

Twój brat

Załączam fr. 20. *Julјusz Słowacki*«.

W listach tych mamy dowody, że Słowacki pragnął zbliżyć się napowrót do Towiańskiego. Odkąd w Kole nie było Mickiewicza, za nic miałby sobie teraz upokorzenie wewnętrzne z powodu powrotu do szeregów, któremi był wzgardził. W każdym z tych listów kładzie nacisk na to, że »przez pięć lat pracował nad sobą srogo i bez przebaczenia dla win własnych« [1]), że prosi Boga, aby ich (jego i Seweryna) »na drogach prawdy, w dopełnieniu czynu zbliżył i razem postawił«. Teraz on

---

[1]) W drugiem *post scriptum* do listu z 26 listopada.

pracuje na swoją rękę; usiłowania wspólne byłyby owocniejsze. Ta dążność do pojednania się z Kołem jeszcze wyraźniej jest widoczna, w przypisie do listu pierwszego, w którym przesyła pozdrowienie dla następcy Mickiewicza, Różyckiego, chociaż nie jest pewien, czy jego braterskie i »pełne miłości wspomnienie nie będzie mu obcem i uczuciu duchowemu przeciwnem«.

Na ten drugi list, krótki, lecz wyraźnie wyjawiający chęć pojednania Słowackiego z Kołem, Goszczyński odpisał 7 stycznia 1848 r. Oto ważniejsze urywki, dotyczące Słowackiego. »Drogi mi bracie, Juljuszu! Oba twoje listy odebrałem. Zasyłając Ci powinne podziękowanie za twój bratni posiłek, którym mię bardzo wsparłeś i w porę, jak pierwszą, tak drugą razą, dziękuję Ci głównie za uczucie czyste, za miłość szczerą a prostą, która mi jeszcze więcej dobrego robi, jak wszelki dar materjalny. Życzyłbym sobie, abyś w moich listach znalazł to głębokie a błogie wzruszenie, jakiego ja doznałem, czytając zwłaszcza twój list ostatni. I nie tylko poruszam się tem uczuciem, ale się korzę przed niem, bo to jest prawdziwe chrześcijaństwo, prawdziwa wielkość duchowa, posada prawdziwego braterstwa...

»Pozdrowienie twoje bratu Karolowi (Różyckiemu) przesłałem i wiem, że je przyjął w miłości braterskiej dla Ciebie. Śmiem Ci powiedzieć, kochany Juljuszu, raz na zawsze, że nie masz braci

takich nigdzie, jak tutaj, nigdzie, którzyby cię więcej kochali, mogli być więcej pożyteczni tobie. Oni jedni znają Ciebie, twoje potrzeby, twój interes i interes wieczny twojego ducha i troszczą się tem najmocniej. Oni jedni wiedzą, czem byłeś, czem być możesz, czem być powinieneś wedle woli Boga. Oni jedni są prawdziwemi twemi braćmi, dotrzymają tobie, kiedy zło zechce Cię zgubić na wieki, choćby to przyszło wykonać z bólami twojego człowieczeństwa. Próbę tego miałem na sobie. Oni jedni kochają Cię miłością Chrystusa i dla tej miłości Chrystus ich wspiera i karze za nich. W najcięższych twoich kolejach tam się udawaj dziś, czy kiedy, przed grobem, czy za grobem. Wszędzie ich znajdziesz i mam nadzieję w Bogu, że zawsze tych samych. Jeżeli jeden wyraz mojego listu trąci Cię w duszę głębszem uczuciem, oni to mają w wyższym stopniu. Ja wiem, jakiemi trudami, jakiemi boleściami rozwijali we mnie podobne uczucie, podlewali je krwią ducha swojego« [1]).

Goszczyński bawił w Strasburgu czasowo; wkrótce miał połączyć się z braćmi, zebranemi w Szwajcarji koło Mistrza. Jednak i tutaj przyjmował czynny udział w działalności Koła, np. w sprawie wyjazdu Mickiewicza do Rzymu. Znane są zamiary Mickiewicza, z któremi podążył do Wa-

[1]) Z autografu (bruljonu) w Muz. Rap.

tykanu, i koleje tej wyprawy [1]). Podróż ta źle była widziana przez Mistrza i braci. Goszczyński postanowił na swoją rękę wpłynąć na Mickiewicza, aby go odciągnąć od tego zamiaru, i w tym celu wystosował do niego list wespół z Michałem Szweycerem, jedynym współwyznawcą, mieszkającym w Strasburgu. List ten, napisany 19 stycznia, posłał na ręce brata Ernesta Rutkowskiego do Paryża dla doręczenia Adamowi. Rutkowski doręczył to pismo Mickiewiczowi w ostatniej chwili (21 stycznia), kiedy ten wsiadał już do powozu, puszczając się w podróż do wiecznego miasta. List ten nie zawrócił z drogi Mickiewicza, zapewne Goszczyński i Szweycer nie liczyli nawet na to, chcieli jednak założyć w ten sposób protest przeciwko temu krokowi dawnego Wodza. Wydaje się trochę dziwnem, że protesty podobne Koło pozostawiało do woli i gorliwości pojedyńczych członków i że akt ten uczyniony został tak późno, kiedy Zaleski jeszcze w liście z 12 stycznia [2]) donosi Goszczyńskiemu o projekcie podróży Mickiewicza. Dość, że dopiero kopję tego protestu posłano braciom do sankcjonowania podpisami. Zanim te podpisy zostały zebrane, Goszczyński i Szweycer zredagowali (21 stycznia) listy do Koła Mickiewiczowskiego i do »siostry Celiny«, żony Mickiewi-

[1]) Ob. Chmielowski: »Adam Mickiewicz« (Wyd. I), II, 414 i następne.

[2]) »Korespondencja J. B. Zaleskiego« Lwów 1901, II, 86.

cza, zawiadamiając o dokonanym akcie. Listy te zostały wysłane również na ręce Rutkowskiego. Sprawę tych protestów należało opowiedzieć w paru słowach dlatego, że stanowi ona przedmiot listu Goszczyńskiego do brata Juljusza (z 1 lutego 1848), który tutaj przytoczyć musimy dla wyczerpania wszystkich danych o stosunkach między temi dwoma poetami.

»Drogi bracie Juljuszu! Jako brat, obowiązany prawem braterstwa naszego dzielić się z Tobą wszystkiem, posyłam Ci kopję pisma, które złożyliśmy bratu Mickiewiczowi z powodu jego podróży do Rzymu. Może on mieć w tej służbie najlepsze zamiary dla Sprawy Bożej i nie posądzamy go o inne, ale w stanie, w jakim się znajduje [1]), czyn jego obraca się koniecznie przeciw Sprawie Bożej, przeciw duchowi Chrystusa, przeciw jego prawdziwemu kościołowi. Wezwany od Męża Bożego 13 sierpnia 1846 r., aby przybył do niego dla zespolenia się z Nim w tem, co mu wola Boża poda dla jego wysokiego stanowiska w sprawie woli Bożej, na jego drogę dalszą, nie uczynił dotychczas zadość temu wezwaniu, i dopóki tego nie uczyni, jest w oporze woli Bożej, nie ma braterstwa Chrystusowego ani z Mężem Bożym, ani z innemi braćmi, a to braterstwo jest dziś koniecznym warunkiem dla nas...

[1]) Rozumieć należy: w stanie buntu przeciwko Mistrzowi.

»We dwóch naprzód napisaliśmy to pismo, później wielu innych braci połączyło się z nami i położyło swoje podpisy. Czuliśmy za powinność, aby ten akt był wiadomy wszystkim braciom, stosownie do tego napisaliśmy osobno kilka słów do braci i do siostry Celiny. Pisma te są w ręku brata Rutkowskiego, który był proszony, aby się zajął ich przesłaniem, gdzie są przeznaczone. Złe jakieś natchnienie przeszkadza mu dotychczas spełnić tę naszą prośbę; może być się całkiem uchyli od tej posługi, w takim razie zechcesz, kochany Juljuszu, przyjść w pomoc i nam i innym braciom, a to w sposób następujący. Brat Rutkowski złoży Tobie dwa pisma: jedno do Mickiewiczowej, drugie do braci, a ty je przeszlesz w jedno i drugie miejsce. Pismo do braci zaadresować można do Wrotnowskiego lub Łąckiego. Do tego pisma trzeba koniecznie przyłączyć kopję naszego pisma do Mickiewicza» [1].

Zapewne Słowacki wywiązał się z polecenia, za co mógł mu Goszczyński podziękować osobiście w końcu marca, kiedy zjechał na stałe do Paryża. Wiadomo nam z pamiętnika Goszczyńskiego, że 3 kwietnia zapytywał Różyckiego, jako Wodza, czy może wezwać brata Juljusza na zebranie Koła, bo on pragnie zbliżenia... Lecz Słowacki był wtedy duchem gdzieindziej. Na wzór Mickiewicza zapra-

---

[1]) Z bruljonu, ręką Goszczyńskiego pisanego, w Muz. Rap.

gnął działać na szerszem polu. Podczas gdy bracia kręcili się, jak wiewiórki w swojem »kole«, aby posunąć naprzód sprawę »braterstwa...« z mężem Bożym, światem wstrząsały wulkany czynów, przeobrażających stosunki dotychczasowe. Gdy Goszczyński konferował z Wodzem w sprawie przyjęcia Słowackiego do Koła, ten wybierał się w podróż [1]), mając w niej cel ważniejszy, niż widzenie się z matką, do której przez tyle lat w tęsknocie się modlił.

. . . .

Po powrocie do Paryża zapewne nie spotkał się więccj z Goszczyńskim. Ten w swojej pracy poetyckiej, w projektach drukowania swoich dzieł stał w r. 1849 w tem samem miejscu, co przed rokiem i przed dwoma; natomiast życie pokutnicze i głód fizyczny wycieńczyły go tak, że ledwo trzymał się na nogach. Słowacki, po powrocie z kraju, czuł się nad wyraz złamanym. Suchoty powaliły go wkrótce na łoże śmierci i pożegnał się ze światem 9 kwietnia 1849 r. Śmierć jego odbiła się w sercu Goszczyńskiego serdecznym żalem. Żal ten przelał poeta na papier w następującej formie — może jako temat do poezji:

»Odchodzą jeden po drugim bracia nasi. Ojczyzna, ziemia obiecana, daleko, daleko jeszcze, pu-

---

[1]) Ob. Małecki: »Juljusz Słowacki«. Lwów, 1881, III, 215.

szcza wędrówki naszej straszna, a liczba nasza zmniejsza się.

»Świeczniki, zapalone Duchem Pańskim, gasną jedne po drugich, jakby pod dmuchem gniewu Pańskiego, a droga długa, a noc gęsta, a do świtu jeszcze daleko.

»Nie tak miało być, nie o to Bóg się z nami umawiał, nie tego chciał, nie na to nas powołał, nie tego się po nas spodziewał.

»Uderzmy się w piersi: nasza wina! Wina tych, co zeszli, wina tych, co pozostali. Błagajmy Boga, aby nas do szczętu nie wytracił na progu Ojczyzny odzyskanej« [1]).

1895.

---

[1]) Z notatek Goszczyńskiego. Man.

NOWY KONRAD

»Wyzwolenie« Wyspiańskiego (Kraków 1903) jako zjawisko literackie. — Związek z »Dziadami«. — Znaczenie publicystyczne »Wyzwolenia«. — Budowanie nowej duszy polskiej. — Żywa potęga narodu a konstrukcya artystyczna ideału. — Konrad jako człowiek nowoczesny. — Walka dwu gienjuszów. — Zamknięcie.

I.

Poruszenie umysłów, wywołane przez Wyspiańskiego, jest zjawiskiem znamiennem. Podobne wypadki zdarzają się nader rzadko w stosunkach między umysłowością społeczeństwa a poetą. Nie zawsze bowiem widzimy poezję w integralnem spojeniu z umysłowością narodu. Gdyby można było wyobrazić sobie te dwa istnienia w postaci dwu kręgów, to należałoby powiedzieć, że nader rzadko znajdują się one względem siebie w położeniu koncentrycznem, takiem położeniu, aby ośrodek duszy poetyckiej danego poety odpowiadał ośrodkowi ducha narodowego, jako jednostki siebie świadomej.

Zwykle kręgi te mają ze sobą mniejszą lub większą styczność, niekiedy są zgoła ekscentryczne dla siebie. Ale kiedy zajdzie wypadek taki, jak obecnie z Wyspiańskim, że świadomość poety pada na punkt świadomości narodowej, wtedy olśniewa współczesnych iście kosmiczne zjawisko wypowia-

dania się duszy narodu, jako jednostki indywidualnej.

Poeta staje się kraterem wulkanu narodowego który, jak Konrad Mickiewiczowski, »dymi niekiedy przez słowa«.

»Co jakiś czas zsyła Bóg człowieka jasnowidzącego« — powiada Konrad Wyspiańskiego. Dla usprawiedliwienia go przed ludźmi, mającemi uprzedzenie do tematów narodowych, zwrócić należy uwagę, że fenomeny poetyckie, o jakich mowa tutaj, należą do zakresu zjawisk psychologicznych i nie zależą od woli jednostki twórczej. Wyspiańskim włada dziś przyrodnicza konieczność wyrażania duszy narodowej; konieczność ta trzyma go w więzach niewoli, z której darmo szukałby wyzwolenia.

Tem się też tłumaczy poruszenie umysłów, ilekroć naród posłyszy wieszczenie. Zwracają się tam oczy, a dusze, podane ku poecie, łakną znaleźć swą cząstkę w jego słowach. Wówczas jest on, jak słońce, leżące słupem ognistym na drgającej toni wód, słońcem, które każdy z brzegu bierze oczyma do siebie. Ile jest punktów widzenia, tyle dróg jarzących, objawionych każdemu z osobna i wszystkim pospołu.

Zgodnie z rozmysłem artystycznym autora, który zdaje się wszystko zrobił, aby uczynić myśl dzieła zagadkową, »Wyzwolenie« nęci umysły, jak tajemnicza głębia owego »czarnego-modrego stawu«,

o którym śpiewa Harfiarka. Każdy pochyla się nad nim i patrząc w toń, uczuwa napływ tęsknoty i niepokoju. Każdy znajdzie w nim odblask czegoś, co myślał lub przeczuwał i ostatecznie po swojemu rozumie Wyspiańskiego. »Bo niema myśli tak niejasnej, którejby człowiek myślący jasno i wyraziście (a każdy o sobie tak mniema), nie przenikał i nie rozumiał«.

Urok »Wyzwolenia» zdawał się być zachwianym na chwilę wskutek wystawienia go w teatrze. Ale stało się przeciwnie; sprawozdawcy teatralni sprzecznościami swoich sądów wywołali zaciekawienie, zmusili do czytania książki. To tylko pewna, że scena nie przyczyniła blasku utworowi, a w każdym razie nie pomogła do zrozumienia go. Mojem zdaniem, popełniono w Krakowie błąd pod tym względem: autor, że się nie docenił, teatr — że się przecenił.

Wyspiański, zakochany podobno w teatrze, zdaje się nie spostrzegać w naiwności wielkiego poety, jak wielki jest przedział między poziomem artystycznym, na którym on stoi, a poziomem dzisiejszej sztuki scenicznej, najbardziej chyba zacofanej ze wszystkich gałęzi sztuki. Wyspiański zajmuje najdalej wysuniętą placówkę w tem bardzo nowożytnem pojmowaniu sztuki, która uznaje jedną twórczość — poezję, a w t. zw. »sztukach« widzi dyscypliny artystyczne, pomocne do potęgo-

wania poetyckich pomysłów. Posiadając już środki literackie i malarskie w wysokim stopniu doskonałości, ma wszelkie dane do posługiwania się sceną, jak swojem narzędziem, Ale, niestety, scena jest tylko w małej cząstce własnością poety i malarza; swego ideału artystycznego nie wszczepi on odrazu w aktorów, niewolników nałogowej publiczności.

Wyspiańskiemu brak jeszcze daru wyrażania duszy w muzyce. Gdyby to miał, to, strach pomyśleć, pokusiłby się o zamach na poezję samą, aby stworzyć jakiś nowy czynnik twórczy, będący i poezją i czynem zarazem, znoszący dotychczasowe granice między sztuką a życiem. Usposabia go do tego szczególny dar wewnętrznego wzroku, przenikającego istotę życia zbiorowego od roślinnego krążenia soków do prometeuszowych lotów ducha.

Z pośrod rodzajów piękna, porywającego poetów, jest to chyba przedmiot najbardziej wzruszający — życie. Żadna sztuka plastyczna ani opisowa nie sprosta, osobno wzięta, zadaniu, jakie ma przed sobą poeta, chcący wyrazić istotę samego życia z jego pierwiastkiem twórczym; chyba wszystkie razem w połączeniu z muzyką.

Wyspiański do takich celów nagiął już malarstwo, język poetycki i formę dramatyczną, ale scenę z jej aparatem materjalnym najtrudniej mu posiąść. Tymczasem dla malarza, a zarazem poety z wizjo-

nerską wyobraźnią życia wewnętrznego, scena wydawać się musi najponętniejszym środkiem artystycznym. Zamiast liter, farb lub kamienia rzucić przed oczy żywą konstrukcję artystyczną w ruchu i w plastyce, z krwią, nerwami i słowem na ustach!

Wyspiański przytem, wskutek swoich usposobień artystycznych, tudzież kultury małomiejskiej, gdzie teatr, uderzając wyobraźnię śmiertelników, w życiu umysłowem znaczną gra rolę, wyrobił w sobie zdolność scenicznego patrzenia na świat. Jak malarz, patrząc na krajobraz, mimowoli bramuje go w wyobraźni w czworokątną ramę i nie widzi, czego nie ma w promieniach wzroku, tak Wyspiański otacza widziane zjawiska ramą sceny.

Wiąże się to z jego filozoficznym poglądem na życie ludzkie, które jest komedją lub dramatem masek. Stąd skłonność stylizowania obrazów poetyckich w scenicznych formach, stąd stawianie sceny na scenie. »Wesele« było stylizowane na jasełka, »Wyzwolenie« — na teatr narodowy, »Kazimierz Wielki« — to monolog z jakiegoś wielkiego dramatu dziejowego.

Okoliczność ta w »Wyzwoleniu« utrudnia obcowanie z myślą poety. Podaje on ją bowiem nie wprost, lecz przełamaną podwójnie przez pryzmat swej duszy, jako uczestnika i zarazem widza własnego dramatu.

II.

Maurycy Mochnacki przed wielu laty nazwał literaturę organem refleksji narodowej, w której naród dochodzi do »uznania samego siebie w swojem jestestwie«. Twórczość narodowa jest sumieniem narodu. »Nie dosyć na tem, że jesteśmy; trzeba to jeszcze wiedzieć. Im lepiej to wiemy, tem bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie swojem«.

Ta świadomość, właściwa nadewszystko poezji, mieści w sobie poczucie nietylko teraźniejszości. »Ślizkie myśli nasze i byt nasz ślizki; pamięć nietrwała, a w utrapieniu ledwo sama się czuje. Przecież trzeba mieć wsporę na czemś. Wszelki lud rodowity, historyczny, w historję świata zachodzący, jest jako roślina w patrjarchalnej osiadłości«. Korzeniem tej rośliny jest przeszłość historyczna. »Życie historyczne wszelkiego ludu jest — pisze dalej Mochnacki — nic innego tylko ciągły, nigdy nie przerwany proces uobecniania się samemu sobie od początku, kolebki przez wszystkie pośrednie czasy. Jest to poznawanie, czucie samego siebie w całym przestworze rodowitego bytu...«

Przytoczyłem umyślnie ten pogląd Mochnackiego, aby okazać, na czem polegała siła romantyzmu. Teoretyk owej wielkiej epoki już w zara-

niu jej sformułował to, co było w poczuciu twórców ówczesnych. Wyspiański otrzymał po niej w spadku całą świadomość tej świadomości, obowiązującej poetę narodowego. On z tego »czucia samego siebie w całym przestworze rodowitego bytu« uczynił misję dla siebie, jawiąc się na naszem rozdrożu widmem »uosobionej przeszłości«, niby drogowskaz o krzyżowych ramionach. Drogowskaz mimowolny — dodajmy nawiasem — bo w tem poczuciu, że się jest tylko wskaźnikiem dziejowym narodu, tkwi dramat poety; ten drogowskaz — to jego ukrzyżowanie, od którego chciałby się wyzwolić.

»Wyzwolenie« jest właśnie obrazem prób podobnych. Konrad Mickiewicza z trzeciej części »Dziadów« i Konrad Wyspiańskiego w »Wyzwoleniu« są obaj wcieleniami owej twórczej świadomości narodu, o której mówił Mochnacki.

Konrad Mickiewicza był jak wulkan uczuć, który »dymi niekiedy przez słowa«, a kiedy wybuchnie, sięga gwiazd w poczuciu swej wszechpotęgi; tyle ma w sobie woli, że gdyby ją «ścisnął, natężył i razem wyświecił, możeby sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił«. Z tem poczuciem siły Konrad łączy mocne poczucie, że jest w swoją ojczyznę wcielony; »j a i o j c z y z n a t o j e d n o«.

Od czasu improwizacyi Konrada minęło wiele lat. W duszy narodu niejedno się zmieniło; co i w jakim kierunku, tego nie próbowaliśmy je-

szcze jasnowidztwem wieszczem przeniknąć i na jaśń wydobyć. Jaki jest dzisiaj duch narodu, jaką formułę znaleźć może w świadomości poety nowoczesnego, o tem dowiadujemy się dopiero od Wyspiańskiego, który od tamtej epoki pierwszy na drogę wieszczenia narodowego wstąpił z odpowiednim nastrojem duszy.

Oczywiście z góry można orzec, że ktoby z dzisiejszych pokusił się o stworzenie postaci Konrada, ten wydałby go na świat inaczej, niż Mickiewicz. Czasy są inne, inna tresura umysłowa. Subjektywizm uczuciowy Konrada Mickiewiczowskiego jest już obcy duszom naszym. Konrad dzisiejszy nie wyda walki Bogu na uczucie, nie poczuje się w mocy »uczuciem palić, czego myśl nie złamie«. »Widzisz — wołał tamten — to moje ognisko: u c z u c i e! Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało, wbijam w żelazne w o l i mej okucie, jak nabój w burzące działo... i wstrząsnę całym państw Twoich obszarem».

Dzisiejszy Konrad odróżniać się musi od tamtego przewagą refleksji i rozdwojeniem wewnętrznem, towarzyszącem osłabionej uczuciowości, a wzmożonej świadomości. Przeczuwa zaledwie czasy lotu, na razie nie ma sił do walki nietylko z Bogiem, jak jego poprzednik; z sobą samym walczyć musi. Jego świadomość jest świadkiem ścierania się sprzeczności w nim samym i, daleka od poczucia siły Konrada dawnego, dla którego

»improwizacja« była istną górą Tabor z cudem boskiej przemiany, modli się w Ogrojcu udręczeń o siłę żywą, której mu brak, o powrót do łączności z duchem twórczym narodu.

Konrad-Wyspiański widzi to przedewszystkiem: że aby się z narodem dziś poczuć »ja i ojczyzna to jedno«, aby w poecie naród »uznał samego siebie w swojem jestestwie«, należy zebrać w ognisko istotę teraźniejszości narodowej z pierwiastków żywych, istniejących w duchu narodowym takim, jakim on jest teraz. Należy istotę duszy narodu (i swojej wieszczej) skonstruować na nowo. A potem, skoro się znajdzie ten punkt, w którym się ogniskuje obecne czucie narodowe, zawładnąć tem ogniskiem, wyrazić je poetycko i więcej jeszcze (Konrada opanowała myśl szalona) złamać »prawo ciężkości myśli i uczucia«, dzielące świadomość od woli i zawładnąwszy ogniskiem świadomości zbiorowej, pchnąć ją na nowe tory. Jedna jest twórczość, jedyna, dla której ramy sztuki są za ciasne.

Konrad-Wyspiański jest protestem przeciwko naszej kulturze narodowej minionego stulecia, która odwróciła ludzi twarzą »pozad« ku widokom tego, co było, a przemieniło się na pamiątki. Wielkie wczoraj, ostro urwane, zabiło w nas na czas jakiś ideał jutra, którym żyją narody zdrowe.

Wyspiański był dziecięciem pogrobowem ostatniej wielkiej epoki, chowanem na kulcie jej pro-

roków. Cała młodość jego zeszła na wchłanianiu życia z grobów; geniusz romantyzmu miał w nim swego »terminatora«, a »Dziady« były kołyską jego natchnienia.

Sam Kraków, gdzie wzrósł i pracował, nie miał dla niego nic, krom zabytków i grobów; główny nurt umysłowości, którą poeta widział koło siebie, był pracą myśli historyczno-archeologicznej. To też talenty malarskie i pisarskie oddał na usługi grobów, aby żyło dłużej to, co umarło. Malował kościoły w widma życia roślinnego, tchnące mistycznością grobów, na witrażach kościołów gotyckich kładł farbami widma pogrzebionych Wielkości, w poetyckiem natchnieniu przemawiał imieniem szkieletu Kazimierzowego, słowem, był poetą, który z dobrej woli i szczerego natchnienia »uobecniał przeszłość«. Jemu też, nie komu innemu, danem było przejrzeć pewnego poranku na widok słońca. Zapragnął życia na swoją rękę.

Poczuł, że staje się niewolnikiem grobów i drgnął w nim instynkt zachowawczy narodu. I dobywa się z duszy jego krzyk: »Wyrzekam się ruin i gruzów i złomów Wielkości, której oto Śmierć mocarką!! Precz!! Nad wszystkie Wielkości grobowe, nad obcowanie z duchami gienjuszów zmarłych, które, jak »gwiazd iskrzące skorpiony, świecą w przestrzeni wieczystych głusz«, przenosi widok kawałka życia realnego. »Nie chcę nic, nic... Chcę, żeby w letni dzień, w upalny le-

tni dzień przedemną zżęto żytni łan... chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch, jak z kwiatów spada kwietny puch... jak krąży w drzewach żywny sok«.

Zanosiło się już dawno w twórczości Wyspiańskiego na te wyzwoliny, na ten bunt przeciwko wyłącznemu rządowi cieniów zmarłych nad ludźmi żywymi. Jego Kazimierz Wielki, poruszony w grobie przez kapłanów narodowego kultu, zauważył to dziwne zachowanie się społeczeństwa żywego.

»Naród mój (takie Wyspiański słowa mu kładzie) tak się we swą przeszłość weśnił, schodził we wszystkie grobowe piwnice, z trupami się umarłymi rówieśnił, badał im w trzewach zgonu tajemnice, że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił, bróździami czoło poorał i lice i starzał...«

»I nazywali królami tych marnych, którzy się we własnym lubowali jęku, co twarze przysłoniwszy w kirach czarnych, stawali przed narodem z harfą w ręku, serca na stołach palili ofiarnych, dusząc się dymem przy harf rzewnych brzęku, a chodząc w kołach, z lauru drzew uszczkniętych, porównywali się do polskich świętych...«

Puszczono po Krakowie plotkę literacką, że »Wyzwolenie« jest pojedynkiem między Wyspiańskim a Mickiewiczem, nieledwie zwadą lub awanturą osobistą.

Wywnioskowano to z toku myśli autora, ale więcej jeszcze ze sceny, gdzie za wskazówką autora aktor, grający Gienjusza, ucharakteryzowany

był na Mickiewicza. Tak było istotnie; jawił się na scenie Mickiewicz, ale nie żywy, współczesny swojej dobie i z nią zespolony, lecz bronzowy, taki, jakim go sobie w pomniku wyobrażali potomni, wyzwolony z trosk doczesności. Jest to okoliczność ważna, zwłaszcza, jeżeli się ją zestawi z inną, mianowicie, że Konrad sam wyobrażony jest na scenie w postaci Mickiewicza w wieku młodym.

Jeśli wchodzić mamy w intencje autora, to niewątpliwie miał on zamiar przedstawić budzącą się dziś w umysłowości reakcję przeciwko subjektywnie idealistycznemu sposobowi myślenia Polski pomickiewiczowskiej, pragnienie powrotu do punktu, z którego był wyszedł romantyzm w epoce młodości Mickiewicza, chęć nawiązania dalszego rozwoju myśli z tym okresem twórczym, kiedy pożądanie pełnego życia narodowego stanowiło istotny, realny czynnik poezji.

»Dziady«, zwłaszcza improwizację Konrada, poczytywać można za punkt zwrotny w kierunku wyzwalania duszy z więzów realnej doczesności. Dzisiejszy umysł, wcielony w postać Konrada Wyspiańskiego, pełen jest w dalszym ciągu nienawiści do życia realnego i pragnień niezawisłego lotu w sferę wszechbytu. Te same pragnienia legły według niego, jak klątwa, na duszy całego narodu, pozostającej pod rządami gienjuszu poetyckiego.

Konrad Mickiewicza odbił się od świata realnego, jak od trampoliny. »Depcę was, wszyscy poeci, wszyscy mędrce i proroki, których wielbił świat szeroki«. Gdyby oni wiedzieli nawet, jakiego kultu przedmiotem są tutaj na świecie «z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą, zebraną z wieków tyla i z pokoleń tyla — nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy, jak ja dziś czuję, w tej samotnej nocy, kiedy sam śpiewam sobie... Nigdym nie czuł, jak w tej chwili... dziś mój zenit, moc moja się przesili. Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra... Potrzeba mi lotu!«

»Dziady« były na swój czas »Wyzwoleniem«; z nich w prostej linji zrodził się utwór Wyspiańskiego, tak jak myśl obecna wywija się z dawnej. Konrad-Wyspiański nie walczy z gienjuszem-Mickiewiczem, lecz zastępuje go nowym, przystosowanym do nowych warunków. Idąc wzrokiem za przemianami form, skłonni jesteśmy upatrywać metodą djalektyczną przeciwstawienie się dwu rzeczy tam, gdzie w istocie jest rodzenie, kontynuacja.

Konrada przeznaczeniem jest być między żywemi, bo on a ojczyzna to jedno. Konrad nowoczesny również »ziemię ukochał szałem i w żądzy palącej posiadł ją ciałem. Jest w każdym człowieku, żyje w każdem sercu«. Więc ze stropów niebieskich, z regjonów, gdzie »graniczą Stwórca i natura«, a gdzie się znalazł prometejskim sposobem,

zstępuje, aby tworzyć na nowo. »Terminowałem długo — buntuje się Konrad — u wielu przemożnych potęg, które władały myślą moją i teraz czas mi wyzwolić się... Mam spełnić przeznaczenie ich i moje«.

Konrad pragnie wyrazić Polskę nowoczesną chce, aby przyszła w nim »do uznania samej siebie w jestestwie swojem«; ma zadanie skonstruować, zebrać w ognisko pierwiastki obecnego sumienia narodu.

III.

Opuśćmy na chwilę punkt widzenia literacki, aby się przyjrzeć publicystycznemu znaczeniu »Wyzwolenia«. Mamy do tego wszelkie prawo ze względu na rzucone tam hasła i na samo założenie utworu. A ktoby się sromał mówienia o publicystyce w obecności poezji, tego zapytamy: czemu się mówi przy niej o psychologji, filozofji a nawet przyrodoznawstwie? Życie zbiorowe z publicystyką ma takie wobec niej prawo, jak dusza ludzka z psychologją, jak myśl z filozofją, a nawet jest terenem poezji prawowitszym w wypadkach takich, jak tutaj, gdy poezja od narodu i do narodu przemawia. A zresztą, gdzież jest granica Sztuki, jeśli nie tam dopiero, gdzie się kończy pole wszelkiej Twórczości świadomej?

Publicystyka, jako organ świadomości twórczej danego ciała zbiorowego, jest również sztuką. Do zmysłów, za pomocą których człowiek dzisiejszy osiąga wzruszenia estetyczne, na równi ze wzrokiem, słuchem itp., należy zmysł życia zbiorowego, w wysokim stopniu wysubtelniony w człowieku wieku dwudziestego. Któryż zmysł, jeśli nie ten właśnie, rodził takie jak »Dziady« arcydzieła już w wieku zeszłym, kiedy wskutek przemian społecznych zaświtała postać nowożytnego społeczeństwa, mogącego powołać do życia wszystkie jego składowe czynniki? Wolne, zależne od siebie (nie od jednej klasy uprzywilejowanej) społeczeństwo nowożytne, nawet rozważane przyrodniczo, jest najpiękniejszym wytworem życia. A jako nadorganiczne, świadome w swojej zbiorowości i poddające się wpływom idei, będzie już po wszystkie czasy źródłem natchnień dla dusz miłujących.

Mickiewicz tego zmysłu życia zbiorowego posiadał więcej, niż którykolwiek z naszych poetów. Olśniony do zawrotu głowy pięknem stąd idącem, dał wspaniały wyraz tego rodzaju natchnieniu społecznemu w »Improwizacji«, kiedy, wydzierając Bogu władzę nad ludźmi, wołał: »Niech ludzie będą dla mnie, jak myśli i słowa, z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!«

A jeżeli znajdzie się człowiek poza artystami z tym samym zmysłem piękna zbiorowości naro-

dowej, z tym samym polotem poetyckim, jeżeli on, nie wyrażając tego w formie poetyckiej, w głębi duszy zapragnie władzy i tworzyć będzie z ludzi »budowę« realną, jeśli budować będzie Polskę nową, to taka twórczość nie będzie poezją?

Publicysta taki jest poetą, tak samo, jak Mickiewicz w »Dziadach« lub Wyspiański w »Wyzwoleniu« są publicystami. Artyzm ich publicystyczny ujawnia się nie na razie, jak literacki; w przestrzeni czasu jednak wykaże on swój ślad na dziele wielkiem, na wielkim z jednej bryły posągu narodowym, którego wizję poetycką miał Słowacki w »Grobie Agamemnona«, a nad którym pracuje wieki całe ręka publicystów-poetów.

Zawracając z tej wycieczki nad granicę publicystyki i poezji, przejdźmy do Wyspiańskiego, jako publicysty wyzwolenia. Należy się mianowicie zapytać, jak zagadnienie postawione przezeń w »Wyzwoleniu«, wiąże się psychologicznie z obecną chwilą myśli polskiej. Czy i o ile jego rozumienie obecnej duszy narodu i publicystyczne widzenie kierunku dalszego rozwoju, odpowiadają stanowi duszy i nastrojom psychicznym Polski współczesnej? Oto pytanie.

Żeby na nie odpowiedzieć, należałoby wprzód postawić własną djagnozę publicystyczną naszej psychiki zbiorowej przynajmniej w punkcie zasadniczym, od którego musi się zacząć jej odrodze-

nie. Mianowicie, jeżeli Wyspiański urządza nowe »Dziady«, to trzeba zapytać, czy Konrad zdaje sobie jasno sprawę, że Ojczyzna, z którą on ma być za jedno, nie jest w swojej świadomości tak zogniskowana, jak była za jego poprzednika.

W owym czasie wspólna myśl narodu była w podnieceniu, była zdeklarowana jak u człowieka w chwili rzucania się w czyn. Romantyzm był ostatnim przejawem wspólnego w swem jednem poczuciu (z końca XVIII w.) ducha narodowego. Odtąd żyliśmy w poezji już tylko odblaskami tej wielkiej epoki.

Właściwie mówiąc, od samych rozbiorów zaczęła się rozprzęgać jedność duszy polskiej. Mesjaniści nasi z pierwszej połowy XIX wieku ostatni z całą swobodą przemawiali od całego narodu; stało się to dzięki temu, że z sobą całą duszę narodu — rzec można — wywieźli za granicę, na emigrację. W realnych warunkach, na ziemi polskiej byłoby to już niemożliwe, nie tylko ze względów formalnych, (ucisk polityczny), lecz także z przyczyn psychicznych.

Naród tak gruntownie podzielony na części, nie mógł utrzymać się długo w poczuciu jedności duchowej. Z biegiem czasu wytworzyły się trzy ciążenia od dawnego środka, których wyrazem są między innemi w stosunkach politycznych dzisiejsze trzy prądy centralistyczne ku państwom ościennym. Czy mamy to zjawisko tłumaczyć złą wolą

ludzi? Nie, jest to objaw psychologiczny. Przyjrzawszy się pilnie sercu małodusznego Polaka, zobaczymy w niem obniżenie skali dumy narodowej, na miejsce zaś jej trochę smutku i żalu do losu, że dał być Polakiem, nawet pewne z tego powodu zażenowanie przed obcemi.

W całej psychice naszego życia umysłowego znać pewne obluzowanie się punktu ciężkości duszy narodowej, rozchwianie się jej dotychczasowej jedności. Zaczęło nam grozić wytworzenie się, miasto jednego, trzech ośrodków umysłowych, trzech świadomości lokalnych.

Duch twórczy jest jeden w narodzie na wszystkie jego potrzeby. Skądże go miało starczyć na poezję, kiedy go nam brakło w innych, praktycznych przejawach twórczości — w kulturze materjalnej, w polityce? Do pewnego czasu szliśmy siłą, nabytą w dobie jedności. Więc i w poezji, ale od czasu Mickiewicza w poezji »publicystycznej« żyjemy już tylko odblaskami, wspomnieniami. Poezja narodowa forsuje rzeczywistość, przemawiając do całości idealnej, ale zawsze przez analogję do wzorów romantycznych.

Nie tylko warunki polityczne złożyły się na to rozchwianie się naszego dumnego i radosnego poczucia w jestestwie swojem. Dołącza się do tego parę przyczyn natury społecznej i humanitarnej.

Pielęgnowanie ideału narodowego było przed stu laty udziałem jednej tylko klasy, która w cy-

wilizacji naszej straciła przez ten czas stanowisko wyłączne. Nie stało tradycji ideału na obdzielenie społeczeństwa zdemokratyzowanego. Odkąd ferment społeczny się zaczął, stała się naglącą potrzeba nowej kultury ideału narodowego, ale na nią w warunkach politycznych doby ostatniej nie było sił. Nie mieliśmy szkoły narodowej, a warunki społeczne ponad hasła narodowe wystawiły zadania ekonomiczne i humanitarne, które przeniosły naszą uwagę z narodowych na sprawy klasowe i międzynarodowe. W tym ruchu znalazły interes umysłowy jednostki twórcze, zwłaszcza słabo zasymilowane z tradycjami i dążeniami polskiemi. Gdzie kto wyrósł na jakiemkolwiek piętrze, czy nawet gzemsie naszej cywilizacji, ten znajdował potrzebę przenoszenia swej jaźni na odpowiedni poziom cywilizacji obcej.

Wyhodowaliśmy przez ten czas drogą asymilacji zewnętrznej całe pokolenia i gniazda umysłów oświeconych, nie mających korzeni w głębiach narodowych, umysłów istniejących od dziś, niepomnych narodowej przeszłości, gotowych do połączeń poprzecznych z kulturami obcemi i dumnych ze swego komiwojażerstwa. Oni, pełni ambicji, właściwej ludziom nowym, postarali się o ujęcie w rękę cenzury umysłowości polskiej i urągają rodzimości. Młodzi pisarze, ilekroć, dążąc za instynktem, dotkną się struny narodowej, idą u nich w pogardę.

Między sztuką, zwłaszcza poezją, a ideałem

narodowym wykopano dołek w tem rozumieniu, że będzie to sposób na zachowanie w czystości ideałów ogólno-ludzkich, jedynie właściwych sztuce. Charakter kultury literackiej ostatniej doby oddalał się coraz bardziej od ideału Mochnackiego, według którego miała ona być kulturą »sumienia« narodowego. W wyobrażeniach literaryzującej Młodej Polski każde inne tchnienie narodowej cywilizacji jest autorytetem, byle nie swojej. Przez każdy inny naród przemawia ludzkość, ale mowa własnego narodu — jest »szowinizmem«. Jeśli do tego dołączymy wpływ naturalnego ciążenia ku cywilizacjom zaborczym, zrozumimy, skąd się wzięła danina, składana przez Polskę literaturom obcym z talentów własnych, skąd się wzięli Polacy piszący po niemiecku, a nawet po rosyjsku.

Jest dzisiaj między piszącą wiersze młodzieżą zjawiskiem pospolitem urąganie Mickiewiczowi, jako artyście i myślicielowi, ale ci sami ludzie nie wahają się składać hołd jednocześnie najgłupszemu z genjuszów narodowych — niemieckiemu. Nie podobna upatrzeć w tem zjawisku niczego innego, prócz złej kultury smaku artystycznego i w głębiach psychiki — zatracenia związku z ciałem narodowem.

Nie można bowiem tego brać wyłącznie za wynik pewnych haseł artystycznych; przyczyna tego zjawiska tkwi głęboko w wychowaniu najmłodszych pokoleń, a nawet w głębiach psychi-

cznych pewnych warstw nowego społeczeństwa polskiego. Współczesny humanitarny umysł, zwłaszcza źle zasymilowany, zna nawskróś realne interesy polityczne państw obcych, ale uważałby za ujmę dla swej humanitarności rozumieć interes Polski, jako państwa. Przyklasnąłby idei zjednoczenia każdego innego narodu w jednem państwie, ale hasło jednej Polski jest dla niego wstecznym szowinizmem. Nie zna i nie zajmuje się z »zasady« politycznemi sprawami Polski, a na wieść, że Polacy mogliby, broniąc swoich praw, zrobić przykrość obcym apetytom, humanitarny Polak wstrząsa się z oburzenia. Dawna zasada obrony rzeczypospolitej zamieniła się w tych ustach w zasadę: *Caveant consules, ne quid hostis detrimenti capiat!*

Tego rodzaju »maski« kłócą toń czystej myśli polskiej. Gdy ta myśl w postaci Konrada zjawi się między niemi, zastąpią jej drogę murem. »Z Konrada zgadnąć chcą oblicza; pewny, czy tylko li oblicza. Z Konrada zgadnąć chcą lic, czy zna swe siły i swą moc, czy sam jest...« A gdy tak »chórem drogę grodzą» Konradowi, ozwie się do nich z pogardą:

»Wy, co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy, hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy... Wy, lokaje i fagasy cudzego pyszalstwa... Warchoły, to wy, co się nie czujecie Polską i żywym

poddaństwa i niewoli protestem. Wy sługi! Drżyjcie psy, zaprzągnięte do naszego rydwanu i zginiecie! I pokryje waszą podłość niepamięć!«

To samo pod adresem wykolejeńców duchowych w sposób może bardziej opisowy, mówi publicysta, o ile staje na tym samym gruncie jednego sumienia narodowego. Ich to właśnie, publicystów, zasługa, że to sumienie w ostatnich czasach budzić się zaczyna i staje się czynnikiem psychicznym tak realnym i tak pięknym, jako objaw odradzania się narodu, iż uderza wyobraźnię poetów.

Konrad, zeszedłszy na ziemię, robi przegląd myśli polskiej. Powołuje do tego zadania sztukę, aby ona tę myśl przedstawiła w szacie odświętnej, czystej od przymieszki codziennych straw ducha. Bierze więc przedstawicieli pewnych typowych kategorji myślenia jakoby na deski sceniczne i przesuwa ich przed oczyma takiemi, jakich przywykliśmy widzieć i słyszeć od święta. »Strójcie mi, strójcie narodową scenę; niechajże ujrzę, jak dusza Wam płonie; niechaj zobaczę dziś bogactwo całe».

Smutna to parada w nadzianych od święta starych mundurach myśli narodowej. Trzeba użyć konwencjonalnych środków sztuki, budzącycych pamięć dawnych dni i dawnych haseł, aby wywołać przed oczy to, co się mieni istnieniem żywem, a jest tylko majaczeniem cieniów, rzuconych od gasnącej zorzy przeszłości. Na głos czarodziej-

skiego »tam-tam« sztuki narodowej, jaki taki przywdziewa strój uroczysty i z pokładów pamiątek w śpiącej duszy bierze na usta słowa byle jakie i, bez względu na ich treść, dobywa z nich »najwyższy ton«.

Tak każe im czynić Muza poetyczności, literatura, nie wiedząc, że stoi nad tem właściwa myśl twórcza w osobie Konrada, ocknięta z prometejskiej ekstazy i cierpi katusze na widok bezrządu dusz na ziemi. Grzmi »tam-tam« uroczyste, a Muza zwołuje pospolite ruszenie: »Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi i smucisz się i czoło kryjesz z rękami w krzyż załamanemi, biadasz, przybywaj tu — odżyjesz! W przestrzeń rzucimy wielkie słowa, tragiczną je ubierzem maską... przybywaj, odżyjesz Słowa łaską«.

Więc jawi się »Polska współczesna«: szlachta, księża, inteligencja miejska, a nawet chłopi. Ale ci nie mówią nic. W zagadkowem milczeniu, bez uwielbienia, ale i bez trwogi, obojętni patrzą na widowisko, słuchając »poloneza« słów pustych. Te słowa płyną, jak potoki, kaskady. Kiedyś miały one pewno swoje znaczenie; tam gdzieś w realnych pokładach życia miały one swoje źródło; płyną stamtąd zebrane w potok, zasilone po drodze czasów nikłemi dopływami myśli i tutaj na silnym spadku dziejowym, wytworzonym przez zmienione warunki, tworzą wodospad.

Słowa szumią, rozpylają się w mgłę, na niej

zawisają tęcze, strojąc pozorne głębie w poezję tajemnicy. Ten gwar słów układa się niekiedy w melodję, którą Pieśń harfiarka chwyta na harfę swoją, oddając żywym w melodji te same słowa i nastroje, których bezwiednie jej udzielili. Pieśń pustych słów ma zadanie nastrajać poetycznie żałosne dusze:

Zagram waszą skrytą myśl,
Zagram waszej duszy sen...

Więc otoczenie się pyta; »Cóż wyśpiewasz?« A ona: »nic« — odrzecze. »Co przyniesiesz?« »Nic!

Zanucę wam pieśń
Wiosennych moich lic,
Lecz słowo to — n i c.

To n i c jest owocem całego przeglądu Konrada, to n i c jest treścią owego pełnego ruchu i blasków wodospadu, który przecież jest zaprzeczeniem wszelkiego życia, wszelkiej twórczości, symbolem śmierci w martwej poezji.

Na tę kaskadę s ł ó w patrzą u Wyspiańskiego chłopi obojętnie, niemi. Przez nich te pozbyte treści pamiątki nie płyną; nie byli u ich źródła. Czekają na swoją kolej dziejową, jak zamyślone skały nad wodospadem szwajcarskim, ani ich urok cudów natury porywa, ani gniewa. Bez zmrużenia oka patrzą wieki na ruch wody. A jednak są to żywioły; skały dziś śpiące, miały chwilami swe dzieje, a czeka je wielka przyszłość. Szlachta, pa-

trząc na chłopstwo, stojące bez ruchu, tak rozmawia:

— Cóż to za gawiedź za krzesłami? Widzisz tam na brzeszczocie krew?

— Co mi tam jutro (mimowoli widok ludu kojarzy się z pojęciem jutra), dzisiaj z wami! Sięgnie mnie tylko Boży gniew. Nie zadrży oko przed cepami... Rzucajcie na stół złoty siew! (szlachta gra pod ten czas w jakiś hazard na stole). Będziemy grać karabelami. Rozpędzim szablą głodne psy. Niech stoi gawiedź za krzesłami. Wiwat Polonia! Wiwat my!

Wychodzą potem jacyś przywódcy, z których jeden głosi hasło niewymawiania nigdy imienia Polski (całe sfery żyją takim programem), a drugi przeciwnie nie każe nic innego wymawiać tylko wyraz: Polska, a obaj zarówno nie mają nic do powiedzenia, prócz frazesu.

Kaznodzieja woła znów do wiernych: »Do góry, bracia, do góry, gdzie orzeł, ptak białopióry Polskę na skrzydłach ponosi«. A zaraz po nim występuje Prymas, który przeciwnie wzywa »w proch, na kolana, w pył...« »Nad wami — peroruje Prymas — grobu sklepienie zawarły święte kościoły. Słuchajcie! *Roma locuta*, wyrzekła to w waszej sprawie: niech będą wyczekujący, aż śmierć je zagrabi, zaorze; zyskają zbawienie Boże. Niechaj w postawie wytrwają, niech wierzą i niech czekają«.

Tego rodzaju wielkie słowa bez żadnego związku z zagadnieniami życia realnego, z zadaniami żywej duszy głoszą typowi przedstawiciele Polski współczesnej, poruszani siłą nabytą, nie mający własnego ognia w piersiach. Słowa te monotonne, pozytywkowe płyną, jak woda w kaskadzie, jak piasek w klepsydrze, wywołując nastrój grobowy. Wieje od nich beznadziejność, jak powiew śmierci. Każdy z tych kierunków myśli, jakkolwiekby się ją potęgowało tchnieniem gienjuszu lat dawnych, przedłużony w nieskończoność, nie spotka się nigdy z linją życia. Konrad, wyobraziciel świadomości narodowej, wyczuwa jednak w duszy zbiorowej pierwiastki nowe i, na nich wsparty, pokusi się o zbudowanie nowej duszy polskiej — wyzwolonej, powołanej do samoistnego lotu.

IV.

Wspaniały jest proces skupiania się Konrada w świadomości, wyobrażony przez poetę w szeregu polemicznych starć jego z uosobieniami kłamstw konwencjonalnych, nurtujących społeczeństwo. A kłamstw tych pobożnych jest tyle, że, gdy staną w szeregu, staje się rzeczą zrozumiałą, ile łatwiej żyć na świecie im, niż prawdzie. Widocznie w złych warunkach istnienia, w warunkach n i e p r a w d y życiowej, warunkach gwałtu, zadanego prawom

życia, prawda nie może się ostać bez ciągłego wysiłku ducha; pomału wszystko, co jest nią, chowa się gdzieś w głąb milczącą, dając się zastępować wielkim słowom lub giestom i w rezultacie zostaje przy życiu kłamstwo. Aby żyła prawda, potrzeba na codzień twórczej p r a c y ducha; dla istnienia biernego, bez wysiłku, wystarcza byle surogat nastroju i słów — kłamstwo, dziecię duszy słabej.

Zastępy dusz, zamaskowanych kłamstwem, otoczyły Konrada i badają, jak detektywi, czy nie zamierza ich zdemaskować. Jedna z tych «masek« zagaduje go w ten sposób:

— Niekoniecznie musi się zwyciężyć t u, można zwyciężać tam... Kędy nie sięgnie żadna dłoń, żadna żelazna ręka; gdzie walczą i zwyciężają miecze, których nie udźwignie żadna człowiecza władność, ani zręczność żadna człowiecza nie dopomoże.

Konrad, będący dla nich zagadką, odpowiada z ironią:

— Człowiek, myślący tak górnie, jest grzybem społeczeństwa, w którem r a c z y przebywać. Czyli (nie) lepiej, gdybyś przebywał... tam?...

Myślenie tego typu Konrad nazywa literackiem upodobaniem tworzenia »szuwarów na stawiskach, kędy nocą świecą fosforycznie nenufary, a kędy pada żabi skrzek i wieczorami żabi rozbrzmiewa rechot«. »A! — dodaje Konrad — myśleć nad Polską... i snuć ją w mgłach oparnych z łąk, złotego

tęczy lęku, z pól o smutnawym wdzięku, w znaczącem załamaniu rąk i spojrzeń głębi...« Powtarzanie tych rzeczy »z nudów i sycenie się niemi z nudów» — «nie tworzy nic«. »To jest nic!«

Mimowoli przypomina się tutaj artykuł, podany za »głos młodych« w »postępowej« »Prawdzie« warszawskiej (nr. 13 z r. 1903), gdzie pod adresem młodzieży, oddanej odradzaniu się narodowemu, jakaś »maska« peroruje:

»Czas też młodzieży przypomnieć, ażeby z tego bagna (!) dźwignęła się, żeby miała zaufanie do własnych skrzydeł. Przestwory czekają!« Przecież to są słowa wyjęte z ust »masce« Wyspiańskiego: »Nie koniecznie musi się zwyciężać tu, można zwyciężać tam...«

Nowy Konrad czuje »nienawiść do tego, co jest tam«; pragnie on Polski żywej, realnej. »Zasłonić ją pragnie przed oszustami, temi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych, co mu odbierają dumę i każą się pokorzyć i każą kajać się w prochu upodlenia i żebrać, co każą narodowi, jak żebrakowi, skomleć i jęczeć — jemu bogaczowi...»

Tutaj się widzi, co nadewszystko różni w poglądach na sprawy narodowe Konrada i »maski«

Konrad wierzy w istnienie realne Polski, Konrad jest z niej dumny, Konrad czuje jej siły; widzi możność zwyciężania tutaj, nie tam.

Nowy Konrad ma tak zdrowe poczucie odrębnego narodowego istnienia, że to istnienie poczytuje za fakt, o którym się nie mówi. To jest jego punkt wyjścia w całej pracy wewnętrznej, przygotowującej naród i jego do spełnienia dalszych przeznaczeń.

»A co mi jest wstrętne i nieznośne — mówi Konrad — to robienie Polski na każdym kroku i codziennie, to manifestowanie polskości. Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było, jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu; pokazywać jakby srebra stołowe w zastawie; pokazywać, jakby kartki i karteczki zastawnicze; i kryć się i udawać i udawać... Po co, na co? Bez tych wszystkich manifestacji wszystko jest: i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie... Tylko naród się zgubił... ale wszystkie czynniki jego składowe są, są, są«.

— I kto zgubił? — pyta maska.

— My. Tak jest, my. Nie przez wojny, nie przez klęski i porażki wojenne, b o t e s i ę d a d z ą z m i e n i ć... Ale my przyczyną, że się gdzieś zgubił naród.

— No, no, no — wydziwia maska.

— Że pozwalamy w tej sprawie namyślać się byle komu, każdemu obywatelowi polskiemu...

— No, cóż złego?

— A to złego, że każdy uczciwy Polak, skoro

zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko; a on jest od tego, żeby siedział w swoim kącie, na swoich śmieciach i był... Powinien być, być... Być z zamkniętą gębą i nie filozofować, aby nie przefilozofować Polski...«

W ten sposób odzywa się w Konradzie zdrowy instynkt narodu, pragnącego żyć i tworzyć. Z Polski uprywatnionej, puszczonej na pytel dusz zalęknionych i jałowych, pragnie on stworzyć organizm państwowy, oparty na silnem przywództwie myśli narodowej i na karności ogółu.

Są to idee niesłychane do niedawna u nas, gdzie każdy ma się za »republikę« i rozchwytuje duszę narodu na użytek wszelkich spraw światowych a nawet pozaświatowych. Konrad chce naród swój zasłonić od ostatecznego rozbioru wewnętrznego, broniąc go, jak powiada, od oszustów. »Maska« usiłuje stropić go wyrazem przykrym (sama zna tylko wyrazy, nie rzeczy) i wmawiając mu zamiar zaprowadzenia »cenzury narodowej«, ostrzega, że przecież »Polska ma być...«

Konrad przerywa niecierpliwie:

— A tobie co do tego, czem Polska ma być. Ty masz milczeć... Bo ty: kłamiesz! Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwy... oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Ma być marzeniem, ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać

nigdy. Tak, a nigdy ma się stać, nigdy być, nigdy się urzeczywistnić.

— A ty chcesz?

— A ja chcę tego, co jest wszędzie, tego, co jest tak, jak jest!

Ta dążność do ściągnięcia na grunt realny ideału narodowego dana jest pierwszy raz naszej poezji nowoczesnej. Wyspiański wyczuł budzącą się w społeczeństwie tęsknotę do posiadania tego prostego rozsądku, którym włada każdy inny naród, rozsądku, który pozwala rozumieć jasno, że naród jest istnieniem realnem, że istnieje dla siebie, że, pozostawiony interesom rozbieżnym, bez przewodniej idei państwowej, rozkradziony będzie na użytek wewnętrzny i zewnętrzny.

Mocne poczucie Polski jednej, istniejącej dla siebie, skonsoliduje duszę i zabezpieczy ją od grabieży swoich i obcych. Z tego założenia wychodząc, Konrad tworzy nową teorję doboru ideowego w narodzie.

»Mamy — to jego słowa — zawiele poczucia solidarności narodowej... Bo wszędzie są złodzieje rozbójce i oszusty. I gorsi i lepsi. A mimo to żyją, jako kompleks ludzi pod jednym tytułem. A nam z okazji tej właśnie połowy, która jest złą... chcą wmówić, że za to jesteśmy odpowiedzialni i że jesteśmy do niczego... Więc my tracimy przez to, że wyrabiamy niepotrzebnie w tylu ludziach poczucie narodowości, a oni nie mając charak-

teru, nie wiedzą, co z tem począć i kapitulują«.

Tkwi w nim silnie idea rządu dusz, więc kończy swoją myśl:

»Bo my zawsze będziemy mieć do usług i do rozporządzenia tę lichą część naszego narodu... a oczywiście tem bardziej i tem lepiej, gdy ona będzie w naszych rękach... Tak jest — w naszych rękach. Powinniśmy mieć wszystko w naszych rękach. Tak, jak inni. A będziemy co najmniej tacy, jak inni«.

Z tą ideą łączy się inna — rasowa. Konrad mówi gdzieindziej: »Przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować... Nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas... Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski... Czyni podłość, która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa... Wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają... przez to, że o niczem nie myślą, że się prędko godzą z warunkami i że nie czują potrzeby zmiany... Powinniśmy przeciwdziałać i nie pozwolić marnować naszej krwi... a to tylko może zrobić... Polski rząd. Bo żaden inny naszych interesów, interesów naszej krwi bronić nie będzie«.

Konrad, jak z tego widać, nie zadawala się mechanicznem pojmowaniem silnej Polski, chciałby ją widzieć zbudowaną organicznie, mocną i spójną przez ofiarny wkład idei ze strony lepszych sił społeczeństwa.

Jest w tem idea, powiedziałbym, posłannictwa wewnętrznego Polski w przeciwieństwie do idei »Chrystusowości«, posłannictwa na zewnątrz, odkupienia narodu przez mękę, »odkupienia tam w niebie, w które *notabene* się nie wierzy« — jak powiada Konrad.

Na to posłannictwo Konrad ma pogląd jasny: »Na co mamy być Chrystusem narodów wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku... i wyzysku tych, którzy nie będą Chrystusami narodów?«

Nowy Konrad ma już swój sąd własny. »A zdobyć go — mówi on — było mi bardzo ciężko. I oto jest cała moja siła«. Jego myślą i narodu rządzi »prawo, którego z niczyjego poczucia wyrugować nie można niczem, żadnem słowem, ani rozkazem«: »prawo ciężkości myśli i uczucia«.

Konrad doszedł tą drogą do równowagi w poczuciu jestestwa narodowego; znalazł swoją orbitę, prawo swego obrotu i pędu. Dusza jego stała się dziwnie jasną, po długiej męce wewnętrznej czuje się znów powołaną do twórczości. W nastroju elegijnym przypomina sobie czasy, kiedy jako Gustaw wchodził do pustelni księdza, początki długiej pokuty. «O Boże! pokutę przebyłem

i długie lata tułacze; dziś jestem we własnym domu i krzyż na progu znaczę«.

O cóż nowoczesny Konrad prosi Boga na progu nowego życia, oczyszczony sakramentem pokuty? Konrad prosi, aby go Bóg zachował od męki krzyża. »Byś mnie zachował od tego, coś zasię za mnie przebył; bym ja był z twoich wiernych, a niewolnikiem nie był... Byś zwiódł z wędrówki długiej mój naród do wszechmocy, byś dał, co mają inni...«

»Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą. Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi; niechże w nie duch twój wstąpi i śpiące niech pobudzi. Niech się królestwo stanie nie krzyża, lecz zbawienia. O, daj nam, Jezu Panie, twą Polskę objawienia«.

»Nie ścierpię już niedoli, ani niewolnej nędzy. Sam sięgnę lepszej doli i łeb przygniotę jędzy. Zwyciężę na tej ziemi, z tej ziemi państwo wskrzeszę...«

To jest grunt realny, publicystyczny, na którym nowy Konrad stanął do czynu, mającego przynieść wyzwolenie dla duszy narodowej, a wyzwoliny dla jego własnej. Ale od czego Konrad ma wyzwolić siebie i naród? To jest właśnie owa »niespodzianka«, którą zapowiada.

V.

Konrad-Wyspiański, jak to widać z powyższego zestawienia, widzi jasno rzeczywistość, jest wiernem sumieniem żywego narodu takiego, jakim się dziś budzi do świadomości. Ale tutaj dopiero zaczyna się jego dramat — w zetknięciu tej świadomości, jaką mu daje rzeczywistość, ze świadomością jego indywidualną, jako jednostki poetyckiej. Ta świadomość indywidualna ma swoje własne prawa istnienia i tylko niekiedy, jak zaznaczono wyżej, jej środek zbiega się koncentrycznie z koliskiem świadomości ciała zbiorowego.

Stosunek świadomości poetyckiej do świata rzeczywistego materjalizuje się dwojako: albo przy pomocy woli w kierunku bohaterskim w c z y n i e, albo przez poczucie piękna w kierunku artystycznym — w d z i e l e s z t u k i. Te dwa państwa duchowe na niższych poziomach uświadomienia ludzkiego wydają się doskonale rozgraniczonemi; jedni tworzą rzeczywistość, drudzy ułudę, odwiedzając się wzajemnie zaledwie w dniach wczasu. Rozdzieleni są, pomimo że tu i tam nad wszystkimi pali się jedno słońce poezji, źródło siły twórczej, bez której ustałby wszelki wysiłek, jak dla piękna, tak dla dobra.

W miarę wznoszenia się myśli po szczeblach

kultury, wzmaga się tęsknota ku zespalaniu obu tych światów; coraz mniej wydaje się realnym dzielący je kordon. Na obu dziedzinach leży klątwa śmierci, obie trzymają się tylko twórczością. Świadomość sama, pozostawiona sobie, bez twórczości jest siłą unicestwiającą wszelkie życie, praca jej jest kopaniem grobu, rezultatem jej — śmierć.

Co jakiś czas w świecie czynu dzieją się zjawiska, budzące uwielbienie poetyckie po tej stronie; tak było np. z Napoleonem. A znowu między poetami, którym dano najwyżej wzbijać się w świadomości piękna do słońca prawdy i poezji, zdarza się co jakiś czas tytaniczny rozmach, zmierzający ku zawładnięciu dziedziną czynu. Usiłowania te były dramatami Manfreda-Bajrona, a w naszej poezji Konrada-Mickiewicza, Kordjana-Słowackiego, hr. Henryka-Krasińskiego. Takiż los jest udziałem Konrada-Wyspiańskiego.

Powrót nowego Konrada do marzeń o czynie, jego poetyckie uznanie woli za czynnik twórczy jest dziś dla jednych jakimś ruchem niezrozumiałym, przeczącym prawu psychiki współczesnej, a dla drugich atawistycznym odruchem Polaka historycznego, bezwiednie szukającego szabli przy boku. Za mało, jak się pokazuje, ogarniamy całość narodowego istnienia, za mało doszło do naszej świadomości tego, co już jest w duchu epoki, a co Wyspiański już wyczuł. Mając go za anachronizm, sami jesteśmy anachronizmem. Zwłaszcza litera-

tura współczesna, nie może się w nim odnaleźć, literatura oderwana od życia, uboga w intuicję, łowiąca jeszcze echa starych brzmień, gdy już idą głosy nowe. Głosy nowe skądś z głębin społecznych, które dotąd nie mówiły.

Nowy Konrad wydaje się kreacją niespodzianą, wie się bowiem, z jakich pokładów literackich wyrósł Wyspiański; widzi się to z duszy Konrada, człowieka nawskróś nowożytnego, pełnego sprzeczności i mąk duchowych naszego wieku.

Konrad-Mickiewicz posługiwał się gotową, skrystalizowaną myślą dziejową. Wszystek duch wieku szedł w jednym kierunku, napięty do czynu; tamten Konrad był bohaterem. Nowy Konrad wyszedł z wieku dziewiętnastego cały w rozterce. Tamten wiek słyszał u swego zarania wielką pieśń swobody, wierzył w płodność czynu, w wyzwolenie jednostki i w jej potęgę. Nasz wiek zaczął się inaczej; nie było punktu, na którymby się dusza ludzka nie rozdwajała. Na jedno chyba tylko była zgoda, że sztuka niema żadnego związku z życiem praktycznem, z czynem i że świat wewnętrzny duszy ludzkiej jest wspanialszy od zewnętrznego.

Konrad-Wyspiański jest nieodrodnem dziecięciem swego czasu, bohaterem nie czynu, nie uczucia, lecz myśli, a może nawet tylko bohaterem jasnowidzenia artystycznego. Konrad nowy jest zaprzeczeniem tego wszystkiego, co jest po za władzą jasnego widzenia; widzi ostrowidztwem myśli

pole czynu, widzi prężące się w masach struny woli, chęć życia, dążenie mas do wyzwolenia samowiedzy; widzi swoją własną wolę, jak »nie chce chcieć«. Wszystkie jego wysiłki i czyny — to szereg aktów świadomości, budującej w wyobraźni drogę między rzeczywistością a pięknem bezwzględnem.

Dusza jego słyszała dotąd tylko jedno: »co myślisz?« Teraz życie stawia jej pytanie: »co masz uczynić?« i to pytanie napełnia duszę Konrada radością i smutkiem. Rodzi się w nim nastrój czynu, a zarazem poczucie niemocy.

Węzeł dramatu w »Wyzwoleniu« leży właśnie tutaj, w dziedzinie subjektywnej Konrada-poety. Rozumie on zadanie swoje; on wszystko rozumie, jest wcieleniem nowoczesnej, wszystko przenikającej świadomości: »dla mnie myślenie jest powietrzem« — mówi o sobie.

Wie, że dla wyzwolenia duszy narodu potrzeba z jego strony czynu, ale swej woli jako dźwigni, mającej poruszyć tę duszę, nie ma gdzie ustawić. Chce on, jak powiada A. Potocki, w doskonałem studjum swojem o Wyspiańskim (Lwów 1902, str. 141), posiadać władzę przekształceń życia, władzę cudowną prorokowania naraz form i treści przyszłości; pragnie posiąść prometejską moc, stanowiącą istotę poezji w sztuce i w życiu, którąby mu dała tworzyć w sztuce dziejów, gdzie narody całe są poetami. Ale gdy już przychodzi do czynu,

poczuwa niemoc sprostania zadaniu, rozłamuje się w nim artysta i bohater myśli prometejskiej. Działa tylko jako artysta, bo tylko tak może działać.

Leży przed nim przepaść, którą nowoczesna myśl wykopała między ideałem a rzeczywistością. Nowy Konrad z całem wyrafinowaniem umysłu nowożytnego w gruncie rzeczy boi się rzeczywistości. W głębiach świadomości Konrad-Wyspiański klasyfikuje wszechrzeczy na: przypadkowe, zmienne, indywidualne z jednej strony i stałe, wiekuiste, powszechne z drugiej. Tamto jest rzeczywistość, a to dusza ludzka, odnajdująca w sobie cały wszechświat, całe życie w jego procesie zasadniczym — a w konstrukcji artystycznej. Ten drugi świat wewnętrzny, nieśmiertelny jest absolutem, do którego wpływają wszystkie istnienia świadome, jak rzeki do oceanu.

Konrad przewiduje tragiczność swego losu. Wie, że naród, aby istniał, wyzwolić się musi od stanu kontemplacyjnego, od poezji grobów i tworzyć przemiany, tworzyć dzieje; a z drugiej strony wie o sobie, że, wyzwolony, będzie swego narodu Orestesem, biorącym na siebie jego odkupienie; jemu cięży rzeczywistość i wyzwolić się od niej musi, jako dusza, z nieodwołalną koniecznością dążąca do absolutu. »Ach, wiecznie tam, gdzie nie dolata nikt, lecieć tęskność mnie zmusza... do nieśmiertelnych, złotych wrót«.

W tem wyzwalaniu duszy z ucisku rzeczywi-

stości Konrad widzi zadanie poezji. Naród powrócony być ma do życia pełnego; jego zadanie — to być! Dusza wyzwolona jest tego życia zaprzeczeniem, jest jego śmiercią; jej udziałem jest świadomość absolutu, jej zadaniem wiedzieć.

Inaczej nie zrozumimy Konrada, jego przeciwstawiania się masie narodowej, której obowiązkiem jest być i tylko być i jego napomykań o śmierci, która go czeka u kresu własnych wyzwolin, jak tylko w świetle odrodzonej teorji absolutu Hegla. Na jednym krańcu dusza tylko jest, na drugim wie, że jest. Między temi krańcami odbywa się cały rozwój ducha, od nieświadomości do wyzwolin.

Pod tym kątem rozważać trzeba słowa Konrada zaraz od początku, kiedy zetknął się z robotnikami, przedstawicielami życia mechanicznego.

Właściwa treść życia ze stanowiska absolutu polega na ciągłem budowaniu i burzeniu dzieł własnych.

— Będziecie budować i burzyć — mówi do ludzi Konrad.

— Tak upływa życie nasze. Synowie nasi zburzą, co my budujemy. Burzymy, co budowali ojcowie nasi.

Przedstawicielami tego życia mechanicznego, z przebłyskami myśli automatycznej, są »maski», dalekie od punktu świadomości, na jakim stoi Konrad. Przed temi maskami Konrad kryje swoją

myśl dalszą, ukazując się im jako artysta, ale z półsłówek i zagadkowych zwrotów mowy maski domyślają się, że Konrad tai w sobie coś więcej, niż konstrukcję artystyczną.

Konrad przedewszystkiem od początku przeciwstawia się »maskom«, a nawet nie przeczy, że ich nienawidzi, a w tej nienawiści należy rozumieć nie co innego, jak nienawiść drugiego krańca absolutu (świadomości) do tego wszystkiego, co jest życiem zewnętrznem. Konrad wyobraża świadomość czystą tego drugiego krańca, gdy mówi do maski: »Wszystko, co myślę, jest definicją, ostatecznem określeniem i wszystko, co myślę, zależy odemnie!... Widzę coraz szerzej i obejmuję coraz szersze kręgi rzeczy, zaś gaśnie wszystko, co utrzymywało się pustym dźwiękiem i farbą«.

Maska zrozumiała to w ten sposób:

— Gaśnie sztuka, przemaga życie.

— Nie — odpowiada Konrad — rozwija się sztuka.

— A życie?

— Życie dla mnie nie istnieje.

Konrad nowoczesny ma wstręt do ruchliwej rzeczywistości życia, zmiennej, przypadkowej, nie dającej się przewidzieć, ująć w karby świadomości i pokierować. Wszystkie rzeczy konkretne w świecie zewnętrznym są »niezawodne i przypadkowe« zarazem. »Jest to zresztą to, co przynosi każde działanie« — powiada Konrad — razem składa się

ono na jeden »wielki ruch«, który jest niezawodną koniecznością przyrodzoną. A że jest koniecznością »więc stanie się bezemnie także — utrzymuje Konrad. — I ja nie potrzebuję się o niego troskać«.

Ten sam Konrad, który mówi o sobie, że ziemię tę ukochał szałem i myśli o zbawieniu Polski, — jako dusza, żądna wyzwolenia z ucisku rzeczywistości, wyrzeka na niewolę. »Nie może znieść tego, co jest, niewoli narodowości«.

— Czy wy nie macie duszy? — mówi do otoczenia. — Nie wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tem, czem chce... Dusza, która jest nieśmiertelna i pochodzi od Boga; a wy mówicie, że ją znacie i zatracacie jej boskość, zatrzymując ambicją (duszę przez ambicję), a jej nie macie. Nią nie jesteście. Bo mieć ją i nie być nią to nielogiczne. Wy śpicie... duch błądzi, a tylko ciało ciepłem dycha.

— A na cóż się mamy budzić? do czego?

— Prawda. Wy jesteście ciałem, które dycha i wchłania w siebie napoje i jadło, ciałem, które płodzi i rozwija się i gnije. Tu wasz kres. Wy niezdolni więcej...

Taki proces djalektyczny odbywa się między dwoma krańcami istnienia duchowego. Na jednym stoi masa żyjąca, na drugim intelekt wyzwolony — Konrad nowoczesny, przeciwstawienie

Konrada dawnego, w którym naród widział wyzwolone u c z u c i e swoje.

VI.

Doczesność życia ziemskiego, której Konrad się przeciwstawia, ma swoich bogów, trzymających duszę, żądną absolutu, w niewoli. Konrad »terminował długo u wielu przemożnych potęg, które władały myślą jego«. Ale teraz »czas mu się wyzwolić, pokruszyć te potęgi«, stojące koło niego, jak posągi bóstw w Walhalli. Musi spełnić «przeznaczenie ich i swoje«.

Jakiegoż czynu na to potrzeba? »Wykraść święty ogień, który tam płonie i dać tym... którzy czekają« (wyzwolenia). Wykraść ogień, płonący w głębiach życia, żądzę wiekuistego ideału, ziszczanego w absolucie, wykraść ten ogień, z ogniska, dającego życie twórcze narodom, a strzeżonego przez Hestję — i dać tym, którzy czekają. Czekają na ten ogień zastępy niewyzwolone, przeczuwające, poruszone w swej jaźni nie do dna, powierzchownie łaskotaniem sztuki.

Poezja, którą te tłumy od święta żyją, jest surogatem, znikomą powłoką wielkich tchnień poezji, niedostępnych dla tłumu, a idących z wiekuistych sfer powszechniejszych niż sztuka. »Poezją nie są wiersze», któremi tłum się bawi, nie jest

nią «nawet ta treść poetyczna, którą się klasyfikowało« dotąd za poezję. Konrad rozumie, że te »akcesorja i godła«, uznawane za poetyczne, które na pozór są wspólne jemu i ogółowi, »są przeszkodą w zbliżeniu się (jego do ogółu), bo urastają do potęgi widma, które wzbrania wstępu do Raju«.

Konrad miewa przebłyski świadomości, że sztuka, którą użył za środek wyzwalania dusz, kusząc się o stworzenie nowego teatru (nowych form sztuki) rozbije się o ten szkopuł gotowych akcesorjów i godeł, stanowiących nieprzeniknioną dusz powłokę. Zastępy, czekające na jego ogień w przybytku sztuki, niedostępne będą jego duszy. Konrad słyszy głos archanioła: »będziesz za grzechy swoje dawniej spełnione pokutował. Jak wiele było twojej chwały i sławy, tyle oddasz męki i bolu«.

— Więc czegóż mamy się wyzbyć? — pyta maska.

— Poezji. Tutaj zacznie się nasza siła.

— Więc my możemy mieć siłę? — zapytuje maska w imieniu doczesności.

— Więc ty jej nie czujesz mimo poezji? Czyś ją ty może czuł przez poezję? Ale nie, to był upór — tylko wobec siebie siła. Ale ta siła wobec drugich — to nie może być poezja.

— Więc co?

— W o l a.

Konrad jasno zdaje sobie sprawę, jakie jest

prawo naczelne bieguna doczesności: wola. Tę wolę powołany jest rozpalić ogniem z ołtarza Hestji.

I tu rodzi się w nim i rośnie walka wewnętrzna. Myśl jego płynie z duszy artystycznej, ale łamie się przeczuciem, że sztuka za czyn nie starczy. Wierzy w to, że z jednej strony istnieje byt zmienny, o którym myślenie »nie ma żadnej wartości«, a na drugim biegunie rozwoju duchowego, gdzie jest on właśnie, istnieje «konstrukcja artystyczna« ideału. Jego zadaniem jest »tajemnicę tej konstrukcji przeczuwać i odkrywać i odsłaniać«. «Do tego prowadzi li tylko sztuka. Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie sztuka, jako rzecz wieczysta, a wszystko inne... zaginie. Sztuka ma zarody nieśmiertelności i jedna jedyna jest tradycją«.

— Cóż głosi sztuka? — zapytują.

— Sztuka głosi: Śmierć, bo cóż szczytniejszego nad śmierć. Ta jest wielkością w naszem wszystkich wiar pojęciu i wszechczasów i ta wielkość daje...

»To posłannictwo sztuki piękne jest i zabójcze. Szczytem jest i kresem. Początkiem jest nieśmiertelności i śmiercią żywych...«

Konrad czuje, że to posłannictwo będzie śmiercią przedewszystkiem dla niego samego. Śmiercią będzie dla każdego, kto odgadł tę zagadkę, kto sam, będąc między żywemi, wyzwolił z doczesności duszę i ślepy jest między widzącemi. Los Edypa.

Tym Edypem jest on sam, tym Edypem jest poezja. Spotka go także los Orestesa, męczonego przez Eumenidy, bo ostatecznie nie wyzwoli duszy tyle, aby one jej nie dosięgły.

Wszystko, co powie Konrad, maski, wierne swemu doczesnemu przeznaczeniu, wiążą z ideą istnienia Polski. Tymczasem Edyp posiadł tajemnicę wszechbytu i o niej marzy. »Ty jesteś z tych — mówi do jednej z masek — którzy wszędzie, wszędzie szukają Polski, w każdem dziele sztuki, w każdem zdaniu, gdzie zawarta piękność i myśl głęboka a niepokojąca... A nikt nie szuka, jak tego, co jest jego duszy własnością i tęsknotą«. Konrada znów własnością i tęsknotą jest zlanie się z wszechbytem.

To poczucie absolutu daje mu czasami przedsmak potęgi. Marzy o potędze czynu, który nadchodzi po latach milczenia, kędy rozwija się myśl. Ale zaledwie wypowie wyraz »potęga«, mroczy się jego dusza i wypływa inne słowo: »smutek«.

Na myśl o czynie, rodzą się w nim zwątpienia i kiedy na chwilę został sam bez masek, wykrzykuje:

— Tak, tak, tak: sztuka mi nie wystarcza! Tak, tak, przychodzę do przekonania... — Ale wówczas spostrzega, że na te słowa maski otaczają go murem i szpiegują myśli jego. Kładzie więc palec na ustach ze słowami: »Milczenie jest złote«.

Rodzi się w nim postanowienie czynu, którzyby nie był sztuką i jakiś czas czuje wielkie rozradowanie duszy:

— Jestem wolny, wolny! I nie dosięgnie mnie nikt, bo jestem tak daleki, tak niedościgniony, jak Nieśmiertelność, gdzie Śmierć sama przebiega i wielkiemi skrzydłami nad światem wieje. Wiesz ty, co to znaczy, że ja jestem wyzwolon?/— pyta jednej maski.

— A my?

— Że wy jesteście wyzwoleni. Męka Orestesa przeszła nad całą ziemią mykeńską. Zwolony Orestes dał ziemi swojej uwolnienie od klątwy.

Maska, ku przerażeniu Konrada, zaprzecza, jakoby on miał być wolny. On wszystko postawił na jedną kartę, zamierzył czyn szalony, a nie ma tyle odwagi, aby nie zadrżeć na myśl o cierpieniu. Maska widząc to, drwi z jego samoistności.

— Ty jesteś, przez którego płynie strumień piękności... (To znaczy: artysta).

Zamiast poczucia potęgi i czynu, zostaje w duszy z r o z u m i e n i e, najstraszniejsze zrozumienie, źródło l ę k u i s m u t k u.

Zanim dojdziemy do rozwiązania dramatu, uprzytomnijmy sobie jeszcze raz typ umysłowy nowego Konrada. Aby uchwycić jego punkty styczne z umysłowością epoki, przypomnijmy sobie poglądy owego gienewczyka Amiela, którego pamiętnik słusznie poczytano w literaturze za do-

kument myślenia pewnej charakterystycznej odmiany umysłów współczesnych. Być może Wyspiański nie zna tego pisarza, ale pokrewieństwo umysłu wiedzie go na szlaki Amielowe.

Amiel pisze w swoim pamiętniku:

»Nie masz spoczynku dla umysłu, jako w absolucie, dla uczucia jeno w nieskończoności, dla duszy jeno w boskości. Nic z tego, co w sobie skończone i w sobie zamknięte, nie jest prawdziwem, nie jest pociągającem, ani godnem, abym się przy niem zatrzymał. Wszystko, co szczególne, jest wyłącznem, wszystko, co wyłączne, odrazę we mnie budzi. Nie wyłączne jest tylko to, co jest Wszystkiem; jedynie w łączności z Bytem i dzięki całości Bytu może mój kres nastąpić. Naówczas w świetle absolutu każda idea staje się godną badania, w nieskończoności każdy byt godnym szacunku, w boskości każde stworzenie godnem umiłowania«.

Dla Konrada-Wyspiańskiego z tegoż stanowiska każda idea (nawet małżeństw mieszanych) staje się godną badania, byt narodowy godny jest szacunku, Polska godną umiłowania. Ale z całą słusznością mówić o sobie może, że jest poza tem wszystkiem, że »świat dla niego nie istnieje«.

»Nasza monada — mówi Amiel — o ile jest świadoma siebie, wyzwala się z ograniczeń czasu, przestrzeni i historycznego środowiska; o ile zaś jest indywidualną i pra-

gnie być czynną, przystosowuje się do bieżących mrzonek i dąży do określonego celu«. Konrad-Wyspiański wyzwala swoją monadę i pokrewne świadomością, a życie indywidualne narodu przystosować pragnie do zadań realnych.

»Myśl wolna – słowa Amiela – wyzwala nas z pęt indywidualizmu... Rozkoszą jest być bezosobowym; obowiązek zaś polega na spełnianiu swego mikroskopijnego zadania... Zawsze i wszędzie zbawienie jest męką, wyzwolenie śmiercią...« (por. rozmowę z maską 9 i 10).

»Ideał pod wszystkiemi swemi postaciami jest proroczem widzeniem tego wyższego, niż nasze, istnienia, do którego wszyscy tęsknimy«. (»Ach lecieć tam, gdzie nie dolata nikt, lecieć tęskność mnie zmusza«).

»Prawdziwa poezja prawdziwszą jest od wiedzy... Poeta odgaduje duszę przyrody...« (»A Edyp-poezja; z myślenia chaotycznego ostoi się li tylko sztuka«).

»I nie lękajmy się szczerej radości. Bóg jest dobry i to, co czyni, uczynione jest dobrze... Trzeba ośmielić się być szczęśliwym i mieć odwagę przyznać się do tego, uważając siebie za czasowego posiadacza, a nie za twórcę własnego szczęścia, (por. modlitwę Konrada w końcu aktu drugiego: »O Boże pokutę przebyłem...«).

»Stałem w milczeniu, zamyślony, wzruszony chłonąc okiem i uchem tę poezję kolebki, to od-

wieczne a zawsze nowe błogosławieństwo rodziny, ten obraz świata, uśpionego pod skrzydłami Stwórcy i świadomości naszej, powracającej do mroków...« »Często w sobie zauważyłem pragnienie śmierci, a jednak tyle tylko wymagam szczęścia, co ptak: skrzydeł, słońca, g n i a z d k a...« (por. zakończenie tejże modlitwy).

»Korzystać z czasu, z ciszy pól, z pogody, ze swobody umysłu, orzeźwić wzrok widokiem łąk pachnących i kwitnących sadów, s ł u c h a ć, j a k ż y c i e r o z b r z m i e w a n a t r a w a c h i wśród drzew, być tak pogodnie szczęśliwym... Chodź do mnie dobroczynna Przyrodo, uśmiechnij się i oczaruj mnie. Rzuć na czas jakiś zasłonę na moje i cudze smutki...« (por. »Chcę patrzeć, słyszeć, jaki gwar zielonych złotych much, chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch, jak z kwiatów spada kwietny puch...«).

Przykłady powyższe styczności dróg myślowych Konrada i Amiela prowadzić można dalej i wykazać podobieństwo ich natur i walk wewnętrznych. Amiel zapytuje, jakby miał przed sobą Konrada i odpowiada za niego: »Chciałbyś spełnić obowiązek, lecz jak go określić i jak go szukać należy? Tu odzywa się głos instynktu i tłumaczy wyrocznię. Pytaniem ostatecznem jest to mianowicie: czy obowiązkiem naszym poddać się naturze nawet najlepszej i najmędrszej, czy też ją zwalczać? Czy życie polega głównie na kształceniu du-

cha, umysłu i woli (na wyzwalaniu wolnej duszy), a wola czy leży w sile lub rezygnacji? Jeśli życie ma na celu doprowadzić do wyrzeczenia się, niech się mnożą choroby, przeszkody i cierpienia wszelkiego rodzaju. Jeśli natomiast wynikiem jego ma być ujawnienie człowieka doskonałego, to powinniśmy dbać o jego nieskazitelność« (wyzwolenie do absolutu). Poczem Amiel dodaje: »Wywoływać próbę — jest to kusić Boga. W gruncie rzeczy, Bóg sprawiedliwości zasłania mi Boga miłości...«

Konrad wybrał drugą alternatywę: wyzwolenie. Kusząc Boga, wywołał próbę. Kiedy ta próba, tytaniczny zamach na prawo istnienia, nie uda się, wtedy ogarnie go »w s t y d i rozpacz«, nadewszystko wstyd. I w tem podobny będzie do Amiela, tak, jak w całej swojej organizacji umysłowej. Przypatrzmyż się, jak Amiel siebie określa i czy to nie Konrad?

»Odpowiedzialność jest moją niewidzialną zmorą. Cierpieć z własnej winy, to męka potępieńca, gdyż ś m i e s z n o ś ć dolewa wtedy jadu do bolu, najgorszą zaś śmiesznością jest w s t y d z i ć s i ę za siebie przed samym sobą. Mam siłę i energję tylko wobec tego zła, które zzewnątrz przychodzi, natomiast zło nie do naprawienia, którego jestem sam sprawcą, rozbrat na całe życie ze spokojem, już sama myśl o tem o szaleństwo (Erynje) przyprawia. Drogo opłacam swój przywilej. Na tem zaś ten przywilej polega, że się przypatruję dra-

matowi życia swego, że zdaje sobie sprawę z tragikomedji swego przeznaczenia i co więcej, że wiem, co ów tragikomizm stanowi. To jest, że nie mogę brać swych złudzeń ze strony poważnej, że się sam sobie z miejsca widza na sali, niby zpoza grobu przyglądam, jak gram na scenie i jak występuję w życiu, że muszę w końcu udawać szczególniejsze zainteresowanie się swoją rolą osobistą, gdy w rzeczy samej jestem we wszystko wtajemniczony przez poetę, który sobie drwi z tych wszystkich tak ważnych czynników i który wie to wszystko, czego te czynniki nie wiedzą«.

To się nazywa mieć świadomość świadomości swojej. Wyspiański ma zapewne taką świadomość świadomości Konrada i widzi to, że takie typy, jak Konrad są jak balony, bez siły ciążenia do ziemi pomykające ku niebu, aby tam spłonąć bezużytecznie.

VII.

Ludzie pragną zatrzymać Konrada na ziemi:

— Ofiarujemy ci wspólność pracy.

— Teraz już nie.

— Zrywasz.

— Nie, nie zrywam — Konrad odpowiada w przeświadczeniu, że będąc w wszechbycie, wszędzie i zawsze będzie obecny wszystkiemu.

— Więc my (my indywidualni, ludzie danej epoki).

— Was niema już. Nie widzę was... To nie jest egzystencja ta wasza. Wy jesteście zależni od lampy, około której latacie jak ćmy, płosząc i ćmiąc światło. Nie wiecie, kto lampę trzyma.

— Ty wiesz.

— Ja wiem. Lampę trzyma człowiek ślepy i nazywa się przeznaczenie... Dajmy pokój alegorji i temu, co ja chcę... Ujrzycie inne światło, ja wam nawet pokażę drogę... Ale wam dobiec nie starczy sił i skrzydła opadną wam w zimnie wpół drogi...

Kiedy wreszcie Konrad zrównoważył myśl i powziął plan wyzwolenia, odkrył się przed nim obraz zacisza domowego, żywy obraz odradzającego się życia z matką pochyloną nad kolebką. (Por. Amiel).

Olśniony widokiem symbolu życia, pełen rozrzewnienia, wpadając w ton elegijny modli się o zbawienie Polski i o siebie, aby go Bóg od męki krzyża zachował, a jest to właśnie, jak w »Dziadach« noc Bożego Narodzenia. Z oświetlonej izby z kołyską dziecka wyszła ku niemu z pochodnią Hestja, kapłanka wiekuistego ognia w ognisku narodowym: »Strzegę twoich ócz i twoich mąk. Uchylam od cię mąk, zdejmuję z czoła znamię trwóg, byś był, jako ten, co nie pamięta, przez jakie przeszedł ciemnie dróg«.

Hestja daje Konradowi pochodnię do ręki z nakazem: »Panem będziesz moim i sługą. Strzec tobie ognia, który palę rękoma mojemi. Wziąć tobie topór oburącz i siąść stróżem u progu. I nie zwolić ni piędzi ziemi. Co Bóg rozwiązał łącz!... Znaczę cię kościołom. Płonącym czynię Aniołem. Zgromadź mnogie ludy na wiec...«

Pochodnia płonąca oznacza misję Konrada, »jest tą żywiołową siłą, którą posiada dusza wolna, jest tą ducha władzą, której sile ciało podlega«. Hestja, dając ten ogień Konradowi, przeznaczyła mu misję na ziemi. Konrad niecić ma w duszach żary czynu i walki. Hestja wzięła go za człowieka czynu i on może w tej chwili za takiego się poczytywał.

«Płomień ten boski — powiada od siebie autor — kto odkryje, potępion może być lub zbawion. Gdy straci żarów świętych siłę, choćby w ofierze dla narodu i mniema, że ogniem go ocali, (tego) dościgną mściwe Erynje, doścignie Sęp wiecznego głodu«.

Amiel, pomimo wstrętu do rzeczywistości, rozumiał konieczność jednania się z nią i szukał sposobu odnalezienia »odwagi do czynu». Doradzał powrót do nieświadomości, instynktu, który »przytwierdza na nowo do ziemi i wskazuje to, co jest dobrem«, doradzał powrót do »bardziej naiwnego pogodzenia się z dolą ludzką«, oraz otrząsnąć się z obaw cierpienia. Tak samo Wyspiański

zaznacza w przypisku, że kto straci zdolność czynu i cierpienia i będzie tylko pytał, »co jest dalej za wiek, wieki«, to ten, im bliższy będzie prawdy, tem więcej »oddalać się będzie od życia, spalając się własnym ogniem«. Ten będzie jak »te gwiazdy, co spadają w noc. Patrzycie w nie: znikają«.

Tutaj dopiero, gdy się widzi Konrada z pochodnią Hestji, staje się jasnem, że do tego punktu był on pokutującym na ziemi Konradem Mickiewicza, wyobrazicielem duszy narodu pomickiewiczowskiej, pchniętej przez romantyzm na drogę tęsknoty za wszechbytem i oddalającej się od życia realnego, doczesnego. W logicznym rozwoju idei, wyjawionych w Improwizacji (z trzeciej części »Dziadów«) Konrad doszedł we współczesnych umysłach do typu zdegenerowanego marzyciela, bez silnych uczuć i władz woli, a naród, przerobiwszy szczytne hasła na komunały, błądzi myślą za majakami poetyckiemi i stoi w miejscu, nie czując właściwego gruntu pod nogami. Nowy Konrad długo mocował się z duchem czasu, wreszcie odgadł tajemnicę i zamierzył bunt. Zgotował »niespodziankę«.

Z oznak budzącego się życia nowego wymiarkował, że może mieć w ręku siłę większą od sztuki, siłę pierwotniejszą i powszechniejszą, która życie tworzy, która jest poezją i czynem zarazem, która »i ciepła razem niesie dar i pożarami w gruz obala«. I ten sam Konrad, który doniedawna, idąc za

poetyckiem widzeniem »artystycznej konstrukcji« absolutu, przeciwstawiał się doczesności, teraz buntuje się przeciwko sobie samemu. Konrad rozdwoił się w sobie; urodził się nowy Konrad, wyzwolony z dawnego gienjuszu poetyckiego i przeciwstawia się jemu. Stają przeciwko sobie: nowy Konrad z pochodnią żywej potęgi i dawny gienjusz ze złotą czarą trucizny.

Naród przeczuwa zbliżanie się nowego gienjuszu. »Obecną już jest jego myśl i niespodzianka... On sam niknie i ginie, rosnąc w nas — mówią ludzie. Zapala płomienie, przy których gaśnie sam, bo płomieni tych jest ogrom i burza i płonący las«.

Równocześnie wszystko, co dotąd było tchnieniem dawnego gienjuszu, zamiera. Skarży się na to Muza (literatura), kaznodzieja, mówca, prymas. A co było zatłumione, jak instynkty społeczne, to nabiera życia (Karmazyn).

Gienjusz poetycki zaniepokojony uderza gradem słów w zachwiane dusze, ale kiedy mówił, nie rozwidniało się, lecz mrok padał na »ludzi i na ściany«.

— Podnieście się duchem ze mną — woła do nich Gieniusz — ponad noc duszną i ciemną rzucajcie ziemię kłamną. Powiodę was do górnych sfer, do szczytów, szczytów ducha, gdzie Wielkość nawy dzierży ster i kędy Wieczność słucha. Wprowadzę was w świątynię — tum potęgi waszej, waszych dum... Czegóż wy chcecie, czego z roli orane nędzy, marnej doli, niewolne duchy wrosłe w ziem?

O innym, lepszym świecie wiem. Pójdźcie za mną wolni — tam!

Dzieje się to w dekoracji Wawelu. Gieniusz otworzył spiżowe drzwi grobów i nęci tam ludzi.

— Zejdźcie tam! — woła. — Tam mieć będziecie Polskę świętą, wybraną Polskę, wywróżoną, z martwoty życia wywróżoną... Będziecie godni Bogów: gwiazdami wśród gwiazd kołowrotu...

Już mają iść; biją dzwony.

Wtem rozwierają się podwoje kościoła; wpada Konrad:

— Stójcie, pochodnia w mem ręku! Sława narodzie, sława!... Krwi wołam, chcę święcić noże! Zwodziłeś duszę daremno; ukazywałeś mi niebo, groby otwierasz przedemną.

— Spokojność zabijasz swoją — przerywa mu Gienjusz.

— O spokój duszy nie stoję, gdy marną kupiony dolą i kala ręce niewolą.

— W pokoju ducha ma władza i naród Chrystusem odradza — rzecze Gienjusz.

— Krzyż przeklnę, Chrystusa godło, gdy męką naród uwiodło. Dla mnie żywota prawo!

Wspaniałe starcie! Konrad wytrącił czarę z ręki Gienjusza, drzwi grobu zatrzasnął i stanąwszy na nich, woła w natchnieniu:

»Wołaniem naszem zwycięstwo — z ciała i krwi, z woli żywej i żywej Potęgi... Czas jest i godzina dopełniona. Precz! Czarodzieju,

mamidłem bawisz myśl i duszę, kołyszesz snem wspomnień. Przeklęty, najlepszą brać zabiłeś moją i ranisz jadem smutku. Radość głoszę i wesele... Musisz być moją, mnie niewolna; ja umrę twoim panem. Przez serce socha przejdzie rolna, przez pierś twą orka — płużny miecz! Poezjo precz, jesteś tyranem!«

Gienjusz ustępuje pod grozą zwrotek chóru, parafrazowanych z własnych słów Mickiewicza w «Dziadach«: a kysz, a kysz!

Zdawaćby się mogło, że tutaj jest koniec dramatycznej symfonji, że się zamyka tutaj uroczystą apoteozą żywej potęgi narodu. Ale nie. Świetny, tytaniczny czyn Konrada odbył się tylko w szrankach artystycznych. I to była także »konstrukcja artystyczna».

Bo oto zaledwie Konrad skończył filipikę nad grobami, rozpadają się dekoracje, ludzie zdejmują aktorskie szaty i rozprężają członki z pozy. Wszystko to był giest tylko, wszystko zależało tylko na wypowiedzeniu.

Konrad stworzył taką sztukę, scenę narodową. Szedł z niejasnem przeczuciem potrzeby czynu, ale był artystą tylko; tworzył teatr. Zamiast życia nowego, tworzył nowy teatr — tragikomedję.

Konrad, pomimo swej subtelnej świadomości, odrazu nie spostrzegł krwawej ironji, jakiej stał się pastwą. Nie może na razie powściągnąć bo-

haterskiego nastroju i cierpi na widok aktorów, przechodzących do rzeczywistości.

— Ach, to wy, aktorzy! Tak — to wszystko udane! — I w myśli Konrada »iskra pożaru się lęże«... — Sceniczne widowisko, patrzaj się Horacy (mówi słowami Hamleta): pułapka na myszy!

Konrad zatrzaśnięty w pułapce z całym pożarem świętych uczuć w piersiach! Miota nim żal i wstyd. Byle aktor dorzuca do jego cierpień nową iskrę. Jeden z nich, syn powstańca, zwierza się mu, że czuje się błaznem wobec cieniów ojca, że pali go wstyd, ilekroć pomyśli, iż »ojciec był bohater, a my jesteśmy nic«. A właśnie Konrad chciał wzniecić w duszach ogień bohaterstwa i w mniemaniu, że to czyni, popełniał błazeństwo. Zamiast życia, o którem zamarzył, ma koło siebie mury sztuki, z których wydostać się nie może.

Zmieniły się czasy — dodajmy od siebie. — Przed laty, kiedy sięgał gwiazd (z których teraz zapragnął powrotu), miał koło siebie mury więzienne klasztoru Bazyljańskiego. Był w niewoli z musu zewnętrznego. Skrępowane uczucie i myśl zatajona znajdowały ujście ku niebu w improwizacji. Była w tem siła skrępowanego bohatera. A dziś, kiedy mocen jest pójść w życie, wabiące go ku sobie, odradzające się, łaknące ognia od żywej potęgi gieniuszu narodowego, on niewładny jest wyjść z więzienia dobrowolnego, z więzienia sztuki, z więzienia świadomości artystycznej.

— Sam już na wielkiej pustej scenie — mówi do siebie Konrad. — Na proch się moja myśl skruszyła. Wstyd mię i rozpacz precz stąd żenie. Kędyż się zwrócę? Wszędy nicość, wszędy pustkowie, pustość, głusza; tęskni samotna moja dusza i nad mą dolą płacze litość. Z czem pójdę do dom smutny, biedny? Czy jesteś, Polsko, tylko ze mną? S z t u k a m n i e c z a r ó w s i e c i ą w i ą ż e: w świątynię wszedłem wielką, ciemną; dążyłem — nie wiem, dokąd dążę.

Rozpacz przemaga nad lękiem i żalem.

— Przekleństwo łzom — krwi!!

Wtedy z kryjówek nocnych, z pod sceny wstają Eumenidy na żer. (Scena ta przypomina zdarzenie z teatru korynckiego w Szyllera »Żórawiach«). Idą na Konrada i schwytawszy, wydzierają mu oczy.

Czego nie znalazł w natchnieniu, to mu dać ma rozpacz. Czynu pragnie, ale czynu zemsty, czynu krwi. W ogniu, z rąk Hestji otrzymanym i takie były pierwiastki. Rzuca się na czele Eumenid w świat, ale wszędy »wrota zaparte« — »niema wyjścia«. Noc.

Może kiedyś, na świtaniu, otworzy kto bramy więzienia tego. Zrobi to ktoś nie mędrkujący, ktoś z naiwnością ducha, pełen instynktu prostego — »może wyrobnik, dziewka bosa«.

Zagadka jednej wolnej, żywej potęgi narodowej będzie rozwiązana. Wtedy Konrad »wybieży w świat, w naród, wołając: »więzy rwij!«

VIII.

W jednym z rozdziałów poprzednich tej książki, mówiąc o psychologji pomysłu »Pana Tadeusza« (str. 103), zaznaczyłem, że romantycy polscy w poszukiwaniu punktu ciężkości ducha narodowego starali się poddać osobowość swoją osobowości narodowej. Poezja poprowadziła naród, była jak słup ognisty idący przed narodem, była władczynią naszego ducha narodowego nie tylko w sferze wzruszeń estetycznych. Dokonał tego Mickiewicz, a złożyły się na to zjawisko całe sploty warunków politycznych i historycznych. Owo władztwo poezji tak głęboko zakorzeniło się w umysłowości naszej, że do dziś, zwłaszcza w pokoleniu starszem, pisma Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego brane są za ewangielję narodową, obowiązującą w postępowaniu praktycznem nawet w dziedzinie politycznej.

Władztwo to jednak dla poezji, jako dla sztuki, ulegającej własnym prawom istnienia, było pozorne, w każdym razie nie było synonimem wolności samej poezji. Poezja uzależniła się nawzajem od »ducha narodowego«. Ten duch narodowy jako zmysł życia zbiorowego w twórczości swojej tylko pewnymi punktami (np. żądzą wolności) odpowiada naturze dążeń twórczych artystycznych, ale w tych dążeniach bynajmniej się nie mieści. Są to od-

mienne sfery psychologiczne. Tam naczelny pierwiastek — to wola, tutaj — bezinteresowne (bo nie związane ze sprawą istnienia za pomocą instynktu zachowawczego) — uczucie estetyczne.

To też związek, polegający na uzależnieniu się wzajemnem, tych dwu sfer nie bywa stały i po okresie wyczerpania swej treści wspólnej, daje pole do starć. Istotę takiej walki, odbywającej się zarówno w dziejach narodu, jak i w duszy jednostki usiłował wyobrazić w dramacie Wyspiański.

»Nowy Konrad« chce uporządkować stosunki między temi dwiema siłami, jakby je nazwał Supiński, siłami »rzutu« i »rozkładu«. Obie te siły dążą do wyzwolenia się z tego uścisku, w jakim je dzieje splotły: naród niech się wyzwoli od poezji i idzie do roboty realnej, a poeci niech się wyzwolą od ucisku woli narodowej, której zadaniem jest utrzymywać naród, aby był i niech tworzą z okiem zwróconem w słońce absolutu.

Nowy Konrad jest uczniem Nietzschego. Cały aparat djalektyczny od niego jest wzięty i zastosowany do »sceny narodowej« naszej, do naszych pojęć i dążeń. Mickiewicz i Konrad są personifikacją dwu epok: romantycznej i dzisiejszej, a jednocześnie dwu walczących w każdym poecie pierwiastków osobowości — zbiorowej i własnej artystycznej.

Wyspiański za przewodem Nietzschego szuka syntezy tych dwóch ścierających się z sobą wie-

cznie elementów, szuka wspólnego źródła wszelkich sił twórczych w *życiu*, które wyobraża w postaci mitologicznej Hestji.

W radosnym powrocie do życia, jako terenu walki, z której się rodzi wszelka moc i wszelki lot, duch znajdzie rozwiązanie problemu, nie dającego się dziś rozstrzygnąć w sztuce. Owo odwrócenie pesymizmu od życia do sztuki, to wydobycie Hestji na miejsce kierownicze jest znamiennym znakiem ducha czasu.

Urok »Wyzwolenia« polega właśnie na tem, że współcześni wyczuli w tym utworze swój nastrój nieuświadomiony, nie sformułowany dostatecznie. Żądza bowiem mocy i życia rodzi się dziś w łonie społeczeństwa na tle ogólnego optymizmu, jako reakcji przeciwko pesymizmowi poprzedniego pokolenia.

Jak w czasach romantyzmu, tak i teraz formuły zwrotnych prądów umysłowych przedostają się do nas z Niemiec przez poetów, indywidualnie przerabiane według potrzeb umysłowości polskiej. Nietzsche, nieznany ogółowi polskiemu bezpośrednio, przez Wyspiańskiego pomaga nam formułować nasze własne stany duchowe.

Czy Wyspiański będzie Brodzińskim nowej epoki poezji w odradzającej się teraz Polsce? — oto pytanie. Niedaleka przyszłość pokaże, czy nastąpiło owo wyzwolenie się wzajemne od siebie poezji i życia narodowego, czy też złączy je pod

swą żagiew Hestja, czyniąc ze sztuki »Kościół wojujący«, jak tego oczekiwał Nowy Konrad-Erynnis.

* * *

Wyznaję, dla obrony własnej od tych, kogo rozbiór powyższy nie zadowoli, że opowiedzieć ze zrozumieniem treść «Wyzwolenia« jest bardzo trudno. Wątek myśli autora wymyka się z rąk na każdym kroku i kryje się w odległych częściach książki, a każdą myśl zasłania zaprzeczenie, obok postawione.

Dzieło robione na witraż — o wyrazistych barwach i zatraconym rysunku; sploty i węzły gordyjskie linii już to wydatnych, już zagubionych, a wypływających spodem na dziesiątem miejscu, gdzie inne już porywają; podzielone, jak malowidło w oknie, ołowiem międzyaktów na trzy kondygnacje; w każdej zaś z nich dwa plany akcji związanych z sobą w stosunku sceny na scenie; a co ważniejsza — każda rzecz traktowana po dwa razy z dwóch odmiennych punktów widzenia — oto obraz »Wyzwolenia«.

Ta ostatnia okoliczność jest, mojem zdaniem, główną przyczyną niejasności utworu. Zapewne taka była intencja poety, trzeba więc to brać za właściwość, nie wadę. Autor pojął duszę Konrada djalektycznie, przeciwstawiając go jemu samemu

z dwu biegunów absolutu. W sztuce całej niema akcji poza akcją duszy Konrada.

Mógłby on swe myśli wypowiedzieć wprost z jednego bieguna, ale wtedy nie byłoby dramatu, a nawet poemat byłby zbyt prosty w rysunku, w rodzaju »Kazimierza Wielkiego«. Byłby pieśnią, nie symfonją orkiestrową.

Zawiłość rysunku autor stworzył w akcie drugim, tasując, zdaje się, umyślnie urywki dyskursu Konrada z maskami, urywki poprzecinane w pół słowa.

W jednej rozmowie stoi on na gruncie realnym życia, w drugiej przemawia ze stanowiska wszechbytu idealnego, skąd rzeczy ziemskie wydają się zaprzeczeniem wszelkiej wiekuistości i powagi. Ta walka w duszy Konrada zapewne rozmyślnie nie została poakcentowana na etapy logiczne; nawet ostatni moment przełamania się jego myśli w chwili, kiedy się decyduje na czyn wyzwolenia od poezji, jest równie zgubiony w pobieżnem półsłówku. I to już można uznać za błąd artystyczny nawet w dramacie djalektycznym. Na ogół sztuka nie powinna podrażniać boleśnie ciekawości; powinna być raczej obliczona na wrażliwość estetyczną, nie na spryt ludzki.

Zresztą nie wdaję się w krytykę »Wyzwolenia«. Zadaniem mojem było zrobić próbę wytłumaczenia utworu przez rozłożenie go na główne pierwiastki. W tym celu musiałem z zawiłego obrazu przery-

sować osobno poszczególne motywy, aby okazać popularnie, jak dalece to znakomite dzieło jest w istocie swojej proste, w pomyśle swoim głębokie, w wykonaniu oryginalne, a nadewszystko dla czasów naszych znamienne. Należało próby tej dokonać dlatego, że jedyną tego utworu kwalifikacją, na którą się wszyscy zgodzili, była jego niezrozumiała zagadkowość.

1903.

ŚLADAMI MICKIEWICZA.

PARĘ WRAŻEŃ Z WYCIECZKI NA LITWĘ.

Wschód słońca nad Litwą. — Powiat Nowogródzki. — Świteź. — Tuhanowicze. — Jeziora litewskie i lasy. — Życie na cmentarzu. — Nastroje.

Pociąg późną nocą stanął w Brześciu, poczem wielką równiną ruszył na Mińsk i Smoleńsk. Dniało już: rozróżniało się białość piasków, tu i owdzie ścian domów, ale krajobraz był jeszcze jednobarwny. Wkrótce przeczysta noc gwiazdzista zaczęła ustępować. Mały półksiężyc wyszedł wysoko na niebo, jakby na wywiady, a towarzyszyła mu jasna Wenus, lecz światło było już nie z nich W ciemny lazur sączyła się od wschodu białość, od której gwiazdy bladły, mdlały i nikły. Słońce, niewidzialne jeszcze, przeobrażało już niebo i ziemię. »Różanopalca« jutrzenka, w przybraniu księżyca i brylantowej gwiazdy na bławatnych szatach, zapowiedziała przyjście słońca i usunęła się przed jego blaskiem. Wnet szara ziemia jęła nabierać barw, na czarne dotąd drzewa i łąki wystąpiła zieleń i uśmiech zbudzonego życia; nawet trupi dym z lokomotywy zaróżowił się na kłębach i wypiękniał. Wagony rzucały już nieznaczny cień ruchomy, szczyty drzew zaciągały się złotem, zamigotała gdzieś odblaskiem szyba w chacie. Podróżni

wychylają głowy z wagonu, aby ujrzeć słońce, a ono stało już na horyzoncie, łagodnie jarzące i tak uroczyste w tej chwili, jak hostja, wznoszona nad ołtarzem podczas podniesienia.

Baranowicze, stacja węzłowa kolei moskiewskiej i poleskiej. Stąd mam jechać końmi, idę więc po nie na pocztę wśród spiekoty szeroką, piasczystą ulicą, koło której zrzadka stoją drewniane domy, widocznie naprędce niedawno sklecone. Na ganku jednego z nich na latarni wypisano: »Hotel Icka Tureckiego«; jest to zarazem poczthalterja. W tych stronach poczta, pomimo kolei, gra znaczną rolę i znajduje się, jak każdy proceder, dający gotówkę, w rękach żydów. Podwójnie egzotyczny Icek Turecki był do niedawna dzierżawcą majątku ziemskiego, dziś, jak sam wyznaje, niema rzeczy, którąby nie handlował. Para chudych koni, biedny parobek, mały wózek a duży dzwonek — oto poczta litewska.

W skwarze południa, kiedy, zdaniem ludu, przeciągają nad polami południce, a na świecie trwa zupełne zawieszenie ruchu i pracy, nasz pęknięty dzwonek sprawiał brutalną wrzawę; chwilami jakby się zanosił od płaczu, kiedy serce przestawało w nim działać; wówczas słychać było tylko chóry świerszczów, które w chwilach szczególnego gorąca wywoływały złudzenie, że ziemia skwierczy, smażąc się w słońcu.

Widoki stawały się coraz milsze. Naszemu oku

niemiłe są wielkie góry i zupełne płaszczyzny, a wprost przykry jest widok ziemi jałowej. Żywotność, urodzajność ziemi jest najpiękniejszą jej ozdobą; budziła ona i budzi wiele wzruszeń estetycznych w naszych poetach, którzy poetycki kult życia we wszystkich jego przejawach zaczynają od wielbienia ziemi bujnej, życiodajnej, a potem dopiero malowniczej i przez to malowniczej. Powiat nowogródzki można brać za model takiej malowniczości. Sfalowany jest wzgórzami, ale te wzgórza są żyzne. Niema tu łysin, wydm, oparzelisk, jałowych jałowcowych pastwisk; wszystko tu, pomimo niewielkiej kultury rolnej, pokryte roślinnością świeżą i bujną. Wzgórza tutaj dodają krajobrazowi rozmaitości i pewnej figlarności, darząc oko niezbyt uderzającemi, ale miłemi niespodziankami. Dla podniesienia malowniczości dekoracji stoją nawet głazy na polach, po większej części usunięte nad drogę. Wszystko zresztą jest takie, jak opisywał ze wspomnień Domejko Bohdanowi Zaleskiemu w liście »O młodości Mickiewicza«: »...otwierają się we wszystkich kierunkach wzgórza i zwolna podnoszące się i zniżające zasiewne pola, przyozdobione miejscami w dębowe i brzozowe gaje... szerokie zielone łąki i wygony, sianożęcia; po których środkiem, jak okiem zajrzysz, wiją się srebrzyste rzeki i ruczaje, a po brzegach ciągną się długie wsie i zaścianki. Od każdej wsi spuszczają się ku sianożęciom warzywne ogrody

sielskie, wiśniowemi drzewami ocienione, a nad wsią górują uprawne poletki, żółte, płowe, zielone, zmieniające barwę według pory roku. Opodal ujrzysz kościołek na wzgórzu, karczmę, wiatrak i dwór szlachecki z lipowym szpalerem i topolami wysadzaną drogą...«

Pod wieczór byłem już nad jeziorem, jako ten »ktokolwiek«, któremu Mickiewicz radził: »Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie, do Płużyn ciemnego boru wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie, byś się przypatrzył jezioru«. O dzisiejszych drzewach »Płużyn ciemnego boru« nie można już mówić, że są »rówiennikami litewskich wielkich kniaziów« (już Mickiewicz ubolewał, że zawiele ich »pożera... kupiecka siekiera«), wszakże las ten, przeważnie dębowy, bardzo jest ładny.

Koło jeziora w lesie stoi karczma, punkt oparcia turystów, a przed nią na brzeg wyciągnięta czyjaś łódź bez wioseł, muskana łagodnemi falami modrego jeziora. Brzegi Świtezi — płaskie, do samej wody zarosłe drzewami. Cóż mówić o ludziach, którzy, widząc przebłyskującą przez gałęzie wodę, biegną ciekawie zobaczyć jezioro i stoją nad niem zamyśleni? Drzewa zdają się także biedz ku wodzie, tłoczą się ku niej, stoją nad nią pochylone, brodzą w niej. Coś tu pewno dzieje się ciekawego. Może, gdy ludzi niema — w nocy — istotnie słychać dzwony zatopione? Może to wszytko, nad wodą czeka na ich głos, na ukazanie się Świte-

zianki? Kto zna legiendę o bohaterskich mieszkankach dawnego miasta Świtezi, które wolały zapaść się pod wodę, aby ujść pohańbienia od tatarów Tuhana, ten, stojąc nad tą wodą cichą, nie uchroni się od romantycznych przywidzeń.

Świteź z kawałkiem lasu dokoła odpadła od Płużyn i jest dziś do nabycia za tanie pieniądze. Ciekawe będą dalsze jej losy [1]).

Nazajutrz byłem w Tuhanowiczach, tam, gdzie przed laty 80 wezbrało jedno z najgłębszych i najciekawsze ze znanych w odbiciu poetyckiem uczucie miłosne. Tutaj znowu literatura musi wejść między turystę a rzeczywistość. Przypomniał mi się ze wspomnień Odyńca pierwszy przyjazd Mickiewicza do Tuhanowicz. Było to w wakacje 1818 r.: Tomasz Zan przywiózł tutaj kolegę Mickiewicza, aby go zapoznać z panną Marją Wereszczakówną,

[1]) W czasie robienia korekty tych kart, a więc w cztery lata po bytności swojej w tych stronach, czytam w dziennikach zakordonowych: »Śliczna Świteź mickiewiczowska, jeszcze tak niedawno otoczona starodrzewiem, padła w całości ofiarą spekulacji i wandalizmu, bo nietylko las obramujący jezioro, został skazany na wycięcie, a brzegi są zawalone pniami i gałęziami, ale i sama woda była komuś potrzebna do uruchomienia młyna, więc spuszczono ją kanałami tak dalece, że odeszła od brzegu na 10 do 12 sążni, poziom wody ogromnie obniżając. Świteź, zubożona, bez lasu i wody, straciła cały swój urok, jaki miała jeszcze kilka lat temu«. O ile wiem, Świteź dostała się w ręce moskiewskie...

córką ówczesnej właścicielki Tuhanowicz. Zajechali przed ganek pod wieczór i na razie nie zastali nikogo, bo państwo byli na przechadzce. Wówczas podróżni poszli do murowanki (oficyny), gdzie już dawniej Zan przemieszkiwał, aby obejrzeć jego pokój. Ujrzeli tam wyprasowaną świeżo sukienkę Maryli i szarfę jedwabną...

Ten sam dwór, ta sama oficyna, znane dziś każdemu z ilustracji. Oto okno pokoju, w którym Mickiewicz zamieszkał, oto naprzeciwko okno Maryli, z tych samych może ośmiu szyb złożone, to samo drzewo stoi przed oknem. Gospodyni domu jest gdzieś w ogrodzie, więc chwila oczekiwania schodzi na tych przypomnieniach, a niewymowne wzruszenie płynie czasami z reminiscencji literackich. Przecudna była w owej chwili odwieczerz letnia; cisza i woń kwietników przed domem...

Chodziliśmy potem po ogrodzie, gdy już słońce zaszło.

»Wszystko było, jak dawniej, tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance: jakiś szmer u wniścia,
To ona? Nie! To wietrzyk zżółkłe strząsał liścia...«

Przypomina się naturalnie chwila owego słynnego rozstania, w którem poeta widział śmierć dla siebie, a które nie daje mu umrzeć, zrodziwszy wielką poezję »Dziadów«.

Na jednem wzgórzu w parku oglądamy grobowiec rodzinny o niedokończonych murach, na

drugiem kaplicę drewnianą i brzozę, zasadzoną przez Mickiewicza. Drzewo z wykręconym ku ziemi konarem, podpartym sztucznie, wygląda, jak starzec o kiju. Pień ma tak wydrążony od pioruna, iż niewiadomo, czem żyją płaczące gałęzie tej brzozy. Na zimę ludzie łatają pień murem ceglanym, opatrują, jak kalekę. Ma się czułość, jak dla istoty żyjącej, dla tej żywej pamiątki.

Tuhanowicze w oświetleniu wspomnień wydały mi się ciche i rozmarzone, jak woda w Świtezi, jak łza czyste i, jak ona — smutne. Dzisiejsza ich właścicielka, panna Józefa Tuhanowska, żyjąca zachowanemi tu pamiątkami i dla tych pamiątek, więcej sobie ceni to, że ich strzeże, niż to, że je posiada. Opiekuje się niemi z wielką pobożnością, ale i ze smutkiem, jakby myślą była nie w przeszłości tych miejsc, lecz w przyszłości, jakby ją trawił żal, że nie uchroni brzozy od śmierci. Przez pryzmat tej dobrej łzy ogląda się Tuhanowicze.

Oprócz Świtezi, poznałem w tejże wycieczce trzy inne jeziora w pow. święciańskim: Wiszniewskie, Świrskie i Tuszczę. Pierwsze dwa są ogromne; Wiszniewskie ma kilka wiorst długości i tyleż szerokości, Świrskie jest ze trzy razy dłuższe. Tuszcza wydało mi się jeziorem najpiękniejszem, bo zaludnione ma brzegi i jest jakby wcielone do życia ludzkiego i jemu przydatne, ma jakiś wymiar życia, którego w tamtych dużych znaleźć nie mogłem.

Te duże jeziora, nie opanowane przez człowieka, robią wrażenie pozostałości potopu. Mogłyby po nich pływać statki, ale nie mają dla kogo. Wypływa na nie czasami łódź rybacka, ciągnąca za sobą sieci; pozatem nikt nie kłóci ich fal, goniących się sennie ku brzegowi i nie wracających, tak, jakby ten brzeg je chłonął pod siebie. Czasami myśliwy pożycza łodzi od rybaków i skrada się szuwarami, a psy, tropiąc kaczki od brzegu, nurkują w trzcinie. Nenufary obojętnie łódź przepuszczają po swoich głowach, czajki, czaple, sinowronki odlatują codalej od łodzi, a krąży za nią tylko mewa, nie odróżniająca myśliwego od rybaka, który jej zwykle drobiazg rybi na łup wyrzuca.

Wielka woda, nieprzydatna ludziom, tęskni w słońcu, nudzi się w dzień pochmurny i drzemie w ciszy. Na takiej wodzie panuje melancholja trwania nieosobowego, żywiołowego, tęsknota do życia indywidualnego,

I na ziemi w tych stronach nie brak tej melancholji. Nad małoludnemi polami płynie dziwny śpiew ludzki i zabiega nieraz na jezioro.



Zwłaszcza pod wieczór, na pożegnanie słońca, kiedy nietylko drzewo, ale byle zdźbło w polu

rzuca długi cień ku wschodowi, w czystem powietrzu, zdającem się tężeć w kryształ z zupełnego spokoju, płynie często ta melodja falą tak długą, nie przerywaną i żałosną, jakby ją podchwytywano w drodze i słano w przestrzenie dalej i dalej, aż do opasania nią świata. Może tę falę głosu echo przedłuża? Może to wiatr układa się w tę melodję, jak ów szum wodospadu, w którym gdzieś muzyk natchnienie czerpał? Może starodawne postaci mitologiczne wskrzesły i zawodzą tak wolno i żałośnie? W każdym z tych wypadków inaczejby się tego słuchało; że śpiewają tak ludzie, dlatego serce wzbiera. Cały urok tego nastroju, że nie jest osobisty i przypadkowy, lecz że udziela się z żywego otoczenia, które dziś w tej samej formie, jak przed wiekami, daje wyraz swojej melancholji.

Po jednej stronie jeziora Wiszniewskiego stoi dwór murowany, przy nim widać wysoki komin gorzelni. Mocny, jak maszyna na parowcu, chłop wiezie nas na dużej, wylanej smołą łodzi po wzburzonem jeziorze na brzeg przeciwległy, pokryty lasem sosnowym. Brodząc w wodzie, wyciąga wreszcie łódź na piasek i prowadzi nas do swojej wsi, Borowego. Śród lasu ciągną się na wydmach różowe pola wrzosu, przetykane sośniną, a za niemi śród lasu spotykamy cmentarz:

»Tam na wzgórku wioska leży,
A tam mogilnik w Dąbrowie«.

Dla nas, przyzwyczajonych do cmentarzy dużych w pobliżu kościołów, których jakby dalszy ciąg stanowią, otoczone białym murem, ręką ludzką zadrzewione, taki mogilnik wiejski jest czemś więcej dramatycznem, niż romantycznem. Człowiek ma tu po śmierci to samo otoczenie, co za życia, a żywy patrzy na grób bez wzruszenia.

Taki cmentarz w lesie poznaje się zdaleka po nienaturalnych linjach poprzecznych, któremi ramiona krzyżów przecinają rysunek drzew. Kilkanaście dużych krzyżów z belek ciosanych stoi nad drobiazgiem krzyżyków nizkich: świeżych lub poczerniałych i pochylonych, nad mogiłkami dzieci. Z szumu drzew wyobraźnia wydobywa melodję moniuszkowską: »Do mamy lecim, do mamy...« Z każdej mogiły wysterka, czasami ledwie widzialne z pod igieł i gałązek dno garnka. Na pogrzebie rodzina osadza tak w mogile garnek z zielem święconem. To cała ozdoba mogiły i wyprawa zmarłego na świat dalszy.

»Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?...

Cisza, tylko gałązki trzeszczą pod nogami. Wyjrzało słońce i w jego blasku widać przez szczelinę lasu szare chaty w Borowem, zkąd po dłuższem lub krótszem życiu wszyscy tu do lasu się przeniosą.

W tych stronach wiele jest takich leśnych i pol-

nych, smutnych cmentarzy — z bezimiennemi mogiłami bezimiennego życia. Po drodze z jeziora Tuszczy, między Swejginiami a Sławczyniętami stoi taki mogilnik w polu, wśród kępy sosen na wzgórku. Na najwyższej, starej sośnie z urwanym wierzchołkiem wiszą barcie pszczelne. Ztąd pszczoły dążą na pola gryczane i miód na mogiłki niosą. W Leonowiczach, nad Tuszczą, gdzie niema również żadnej świątyni, koło otwartego cmentarza stoją już chaty. Widocznie nikt się tu zmarłych nie boi.

Cmentarze nie przeszkadzają tu życiu, ani krajobrazowi: wiążą się z życiem w jedną ciągłość, jednolitą w nastroju. Wszystko przenika i łączy bezwiedna tęsknota do czegoś, coby się oparło działaniu wiekuistych praw natury, pogańska melancholja obrzędowości »Dziadów«, których koloryt tu dopiero się rozumie.

Jak w lesie drzewa żyjące pozostają w wiecznem obcowaniu ze zmarłymi przodkami, które już ziemię użyźniły, tak i ludzie tutaj. Stare pokolenia tęsknią do pokoleń, leżących w grobie, a młode wyrastają z ziemi i o cień je proszą dla siebie, tak jak w »Dziadach« kwiaty proszą dębu;

»Nie wzdychaj, starcze, w próżnej tęsknocie;
Wielu straciłeś — zostały krocie,
Nie całe twoje szczęście już w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie,

Weź trochę szczęścia, od nas, szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych...«

Na mocy takich układów z mogilnikami życie trwa, bez gwałtownych rzutów i pożądań, melancholijne i tęskne, jak owa melodja powyżej.

1900.

DODATEK.

GOSZCZYŃSKI O MICKIEWICZU.

W zapiskach pamiętnikowych Seweryna Goszczyńskiego, ocalonych przez przyjaciół, znajduje się niejeden szczegół, dotyczący Mickiewicza. Wzmianki o nim poczynają się dopiero od końca 1841 r., odkąd obaj poeci zbliżyli się do siebie na gruncie t. zw. Sprawy Bożej. Dla użytku biografów Mickiewicza zestawiam te wzmianki w porządku chronologicznym, w tej formie, jak je wynotować zdołałem.

1841. 13. listopada. Byłem dziś (słowa Goszczyńskiego) u Mickiewicza po długiem bardzo niewidzeniu się [1], w chęci usłyszenia i dowiedzenia się o objawieniach Towiańskiego. Zawiodłem się. Znalazłem go mocno słabego na katar i w towarzystwie Witwickiego. Obiecał mi jednak, że sam przyjdzie do mnie, aby w tej sprawie pomówić. Rozmowa toczyła się między innemi o cudach Matki Boskiej, odmalowanej z promieniami, wytryskującemi z dłoni. Witwicki wyleczony nowenną do niej, jak to sam przytwierdził [2]), a o czem i Bodan (Zaleski *p. a.)* miał wiedzieć,

[1]) Goszczyński poznał się z Mickiewiczem w Paryżu w marcu 1839 r. Od tej pory nie widział go.

[2]) Co myślano w dotychczasowem otoczeniu Goszczyńskiego o tem uleczeniu Witwickiego, świadczy wzmianka w »Pszonce« strasburskiej, której współpracownikiem był dotąd Goszczyński: »P. Witwicki po długiej choiobie wyzdrowiał już na nogi. Ma to być sku-

który jednak nic mi o tem nie wspominał. Dziwnie także wpływa ten medal na zdrowie Mickiewiczowej. Wszystko to z polecenia Towiańskiego Mickiewicz utrzymuje, że malarz tego obrazu musiał mieć objawienie niebieskie; bez objawienia — powiada — nie byłby wpadł na myśl tych promieni, strzelających z dłoni. Szczególna rzecz, że jak dziś właśnie w powieści napisanej do »Pszonki« odmalowałem tak samo ręce Polski.

1842. 2. sierpnia. Byłem dziś w St.-Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie, na zawsze.

5. sierpnia. Zgromadzenie na rue d'Amsterdam. Mickiewicz wygotował od Koła podanie do ministra względem Mistrza. Pierwszy raz dzisiaj byłem na zebraniu.

14. października, piątek, wieczorem o 8-ej, zebranie u brata Adama. Adam zaczął od przeczytania z ewangielji św. Jana o wzajemnem miłowaniu się w Chrystusie. List od Mistrza do brata Gerszona Ramma przesłany i dwa medale. Gerszon oddaje Kołu pozdrowienie tak, jak przyjął — na kolanach. Adam oznajmia, że z 7-go na 8-my miał widzenie: gwiazda Napoleona. Głos kazał mu pisać. Co napisał, posłał mistrzowi do rozsądzenia i potem przeczytał. Następnie czytał pismo z widzenia o Chrystusie. Przełożył ustanowienie nowego postu, który będzie postem Nowego Zakonu. Jest to post umysłowy, nie cielesny. Zależy na wstrzymywaniu się od wszelkich uciech moralnych i umysłowych, od wszystkich zatrudnień, a zajęcie się jedynie myślą sprawy boskiej i polskiej według idei Mistrza — co niedziela. Przyjęto jednomyślnie. Wystawiał także konieczność modlenia się, szczególnie do Napoleona. Patronem naszej epoki jest Napoleon. Ten mocen był przez po-

---

tek cudów p. Towiańskiego. Szkoda, że p. Towiański nie zaczyna swoich cudów od leczenia głów«. (Oddz, III. str. 32).

tęgę swojego ducha doprowadzić ludzkość do dobrego. Duma sprowadziła go z tej drogi. Duch jego ma przeznaczenie dopełnić swojego powołania. W zbliżającem się działaniu nie odpowie swojemu powołaniu ten, kogo Napoleon tchnieniem swojem nie owionie. Potrzeba usiłowań, aby zawiązać z jego duchem stosunek. W tem jest modlitwa a modleniem się tem jest rozpamiętywanie jego życia, jego zwłaszcza cierpień. Nakoniec (Mickiewicz) przedstawił, aby go upoważniono z innymi do podziękowania królowi belgijskiemu za przytułek Mistrza. Opór niektórych. Gdy zanosiło się na spór — modlitwa i zakończono.

27. listopada od 10. rano u Mickiewicza zebranie, poświęcone przygotowaniu się do spowiedzi i komunji. Adam w pięknem przemówieniu zaczął od przeczytania listu Mistrza o sposobie obchodu. Przyjąć komunję 29-go u św. Rocha podczas mszy pamiątkowej, odłożymy na stronę wszystko, coby odrywało od Chrystusa. Powinniśmy stanąć w sile i w miłości, modląc się za nawrócenie przeciwników. Adam rozwijał myśl o ważności ostatnich dni listopada. Adwent to koniec roku kościelnego a początek nowego. Kościół kończy czytanie ksiąg Machabejskich, gdzie jest bezpłodna praca restauracji starej przeszłości, a rozpoczyna się budowanie nowych czasów chrześcijańskich. Pokrewieństwo z naszym czasem, który zamyka pracę około Polski takiej, jak dotąd była, a rozpoczyna — koło nowej, tak Polski, jak i ludzkości... Ale żeby zachować całą świętość tego czynu (komunji), potrzeba zapomnieć na tę chwilę, że jesteśmy emigrantami, że jesteśmy nawet Polakami, a tylko przejąć się tem, co nakazuje Służba Sprawie Boskiej... Dla ułatwienia przenieśmy się w stan prostego naszego chłopka i przetrwajmy cały obrzęd z prostotą, szczerością, pokorą. Zbliżają się czasy działania, gdzie będziemy wystawieni na trudne próby. Komunja nas wzmocni. Przed komunią (Mickiewicz) zalecił przebaczenie uraz wszystkim.

Po przemówieniu Słowacki przystąpił pierwszy do Adama i przeprosił, poczem przepraszali się wszyscy.

28. listopada. O 11—12-tej rano — notuje nazajutrz Goszczyński — spowiadałem się w Notre Dame de Paris u ks. Bazylego M. (?) po dwudziestu latach niespowiadania się. Pokuta: 7 dni po 7 pacierzy; nabożeństwo do Matki Boskiej, aby nie wypuszczała z opieki narodu polskiego. Czuję się odrodzonym. Spowiednik, człowiek prosty, lecz wiele uczucia religijnego. Ks. Duński nie chciał spowiadać Zana (Stefana), żądając odstąpienia od Mistrza. Słychać, że księża chcą wyłączyć z kościoła. Nas to nie trwoży, lecz smuci... Coraz wyraźniej czujemy Chrystusa śród nas. Wczorajsze posiedzenie zrobiło zbawienny skutek. Juljusz Słowacki powiadał mi, że stan jego na dniu wczorajszym był taki sam, jak w podróży po Ziemi Świętej, a osobliwie w Jerozolimie. On widzi w tem wszystkiem zbliżenie się ku nam przyjaznych duchów większe, niż kiedykolwiek.

29. listopada. Prawie całe Koło przyjmowało komunję u św. Rocha. Wszyscy w tonie pańskim — czuł to każdy. Panował uroczysty nastrój. Ks. Kajsiewicz miał kazanie z tematu: już siekiera przyłożona jest do korzenia — i składał nie w jednem miejscu świadectwo świętości naszej sprawy, może mimowolne. Wieczór na cześć Mistrza, jako w wigilję jego imienin. Adam łamał i rozdawał chleb, za napój białe wino. Część chleba i wina przesłana będzie Mistrzowi. Adam przy łamaniu mówił: Słowo stało się duchem ..

27. grudnia. Zebranie u Aleksandra Chodźki. Słowa Adama: Jak Chrystus odbudował Kościół, że przez całe życie nie znał grzechu, tak nasz Mistrz jest dzisiaj naszym Mistrzem, że przez całe życie był w Prawdzie. Jak Chrystus wzywał: »Kto z was jest bez grzechu, niech wystąpi«, tak i my powiadamy: »Kto z nas może o sobie powiedzieć, że całe życie był w Prawdzie, niech wystąpi przeciw Mistrzowi«. Dopóki takiego niema, on jeden jest naszym Mi-

strzem, przy nim kierunek Sprawy naszej, a dla niego przy tych, których on za swoich zastępców postanowi. Stąd wszelki akt, dotyczący całego Koła, musi otrzymać przyzwolenie całego Koła, w którem duch Mistrza jest zawsze obecny.

1843. 18 lutego. Zebranie Koła. Adam przemawiał o znajdowaniu się w kościele. Kazań nie słuchać. Narada na zebraniu jest modlitwą; brata mówiącego słuchać z zupełnem zaparciem się swego przekonania — tak, jak byśmy słuchali Chrystusa.

19. lutego... Wieczorem u Adama. Rozmowa ważna. Każde słowo (mówił) jest jak przepaść mądrości, której wieki nie zgłębią... My, którzy przyjęliśmy Sprawę i ci, którzy ją przyjmą, jesteśmy duchami tego samego pokolenia, które żyło za czasów Chrystusa, a więc duchami izraelskiemi.

17. marca o godz. 10-tej zebranie bardzo ważne. Listy Mistrza: Złe wydało swoje owoce, stanęło u szczytu; nadszedł czas walki duchem i ciałem. Epoka przygotowawcza przeszła; walka ciężka. Na ten temat mówił Adam: Walka od tej chwili. Przysłano nam sztandar... Wzywam was, bracia, abyśmy przed tym sztandarem ponowili akt połączenia się duchowego z sobą samemi, z Mistrzem, ludem polskim i z braćmi Francuzami, którzy dopełniają tego samego aktu przed swoim sztandarem... Weszli do pokoju Adama.. Na ścianie przeciw oknu rozpięty był obraz Chrystusa w cierniowej koronie. Padliśmy na kolana; w milczeniu Adam wzruszonym głosem odmawiał z natchnieniem prostą a wzniosłą modlitwę. Potem odśpiewano psalm »Bóg naszą ucieczką i mocą«... Potem myślano nad powstrzymaniem szatańskiej roboty Mirskiego... Wieczorem koło 8-mej spostrzegliśmy na Batignolles po raz pierwszy ogromnego kometę. Nie rozwodzę się nad nim, bo dalekie wieki będą o nim wiedziały. Na jego widok zadrżeliśmy dreszczem świętym bojaźni. Teraz poznaliśmy, jak ważna

była chwila dzisiejszego zabrania. Sztandar Chrystusa okazał się cudem światu w świetle niebieskiego zjawiska. Biada temu kto ma oczy a nie widzi!«

W marcu tegoż roku Goszczyński zanotował polecenie otrzymane od Mickiewicza: »Gdyby Quinet miał wezwać kogo do zetknięcia się z Francuzami, w rozmowie nie zaczepiać stosunków z Francuzami, całą rzecz kierować na osobę Mistrza. Napomknąć, że przyszedł on nie tylko dla Polski, ale o tem mówić nie przyszła jeszcze pora. My stajemy jako Polacy. W stosunkach z demokracją i z innemi partjami uderzać w to, że my nie tworzymy nowej partji, nie burzymy, lecz dążymy do połączenia wszystkich w uczuciu polskiem, opartem na Prawdzie, miłości Boga i woli Boskiej.

11. kwietnia. Zebranie Koła u Adama. Siódemki będą się zbierały odtąd 1-go dnia w sobotę. Z każdej siódemki jeden będzie porozumiewał się z Adamem. Wybory na modlitwie, w skupieniu; na siebie można głos dawać. W czwartek mamy wszyscy przystąpić do komunji w Notre Dame dla połączenia się z Francuzami.

17. maja. Zebranie u brata Adama. Rzecz o sprawie Pilchowskiego, który przez dumę stanął w buncie przeciw Kołu, potępiając jego czynności. Duch ten szatański wzrósł wskutek pobłażania niektórych braci. Duch ten objawił się mocniej w tych dniach z powodu współdziałania naszego z Francuzami przeciwko partji jezuickiej na ostatniej lekcji Micheleta. Stąd przyszło do osobistego starcia się z bratem Kamińskim. Brat Adam miał wczoraj z Pilchowskim długą rozmowę. Pilchowski poddał się Kołu. — Adam oświadczył, że duch cesarza Aleksandra objawił się Pierre Michelowi z gorącą chęcią służenia Sprawie Bożej, ale że do tego przyjść nie może i stąd zostaje w okropnych cierpieniach, dopóki od Koła nie otrzyma przebaczenia... Brat Adam wezwał Koło całe do aktu przebaczenia; w tym celu w następną sobotę msza w St. Germain. Adam otrzy-

mał listy od Quineta i Micheleta, aby obecny był na ich lekcjach, bo to im dodaje siły w walce z jezuitami. Udaliśmy się wszyscy na lekcję Quineta, gdzie partja jezuitów została przemożona, a profesor zyskał nadzwyczajne oklaski.

20. maja. Adam w Kole czytał list Pierre Michela do Mistrza. »Francja na kolana pada przed nową Polską! Cześć i chwała Polsce!« Poddaje się z całem Kołem francuskiem pod kierunek Mistrza absolutnie.

23. maja. Bracia mają zacząć post, bo Adam dziś i jutro ma ważną służbę — potrzebny wielki ton. Bez pomocy Koła może upaść; byłoby to zdradą sprawy.

27. maja. Zebranie Koła. Adam przemawia: 1) oczekiwanie aby nie było ospałością; 2) wieczność poranka; kto wydrze szatanowi poranek — cały dzień wydrze; 3) znak postępu sprawy jest w naszych obliczach; 4) do rozmyślania każdemu: coby robił, gdyby całe Koło zginęło, a on sam tylko został.

3. czerwca. Ferdynand (Gut) przywiózł na moją (Goszczyńskiego) prośbę medal od Mistrza. Zebranie braci od siódemek o godz. 11-tej. Adam mówił o potrzebie podniesienia tonu. Od dzisiaj błagać Boga, aby Duch święty raczył wejść w nasze piersi. Adam o medalach: Goszczyński i Boleski otrzymali medale od Mistrza, a on sam na mocy, danej mu od Mistrza, daje także Rojeckiemu. Obrzęd ten jest bardzo ważny. Jest to ślub z Kołem w formie widocznej; nie daje przywilejów, lecz odpowiedzialność. Odtąd wasze grzechy będą grzechami Koła, zasługi — zasługami Koła. W drugim pokoju przed sztandarem Koła bracia uklękli, a Adam mówił modlitwę: »Chryste Zbawicielu, który pierwszy przyniosłeś na ziemię ogień niebieski, zamieszkaj, jak przyrzekłeś, z Bogiem Ojcem w sercach braci. Duchu Mistrza, który przeszedłeś przez cierpienia i boleści Chrystusa, zamieszkaj w sercach braci«... Głębokie wzruszenie odjęło mi pamięć na resztę słów, kiedy nam wkładał medale. Płacz był powszechny. Z płaczem całowaliśmy

ręce i nogi Adama. Zakończyliśmy wzajemnem uściśnięciem i ucałowaniem. Pamiętam jednak, że między innemi głosem najgłębszego rozrzewnienia błagał nas Adam: »Pomagajcie mi duchem waszym, jako bracia bratu, wspierajcie mnie... Praca nasza rozniecać (ma) ogień, o którym Chrystus mówił, który dzisiaj Mistrz przyniósł. Ciężka to praca śród niepogód, wichrów i deszczów, a trzeba nim świat zapalić«... Przed włożeniem medalów: »Obyście poczuli w tej chwili, co ja pierwszy uczułem w poczuciu Mistrza — tę rozkosz, to szczęście, których mi nikt nie wydrze w tym i w przyszłym świecie, abyście tak uczuli ojczyznę wewnętrzną«.., Uczucie, jakiem przejął mnie cały obrząd, przeniknął do głębi ducha mojego... Już odtąd ciałem i duchem należę do Ducha Sprawy; poślubieniśmy sobie na wieczność, na wieczność całą. Boże wspieraj mnie!...

16. czerwca. Zebranie wysłanników siódemek. Zdanie sprawy. Adam daje polecenie dla siódemek: 1) Pomoc Ferdynanda (Guta), który wyjeżdża do Brukseli, ustaje; od dziś ustanie pomoc Adama. Odtąd każdy z braci zostanie z własnemi siłami. Kto niema siły maszerować, będzie porzucony. 2) Wkrótce będzie zebranie Koła. Każdy ma oświadczyć, co ma do zarzucenia bratu Adamowi — szczerze. Będzie to spowiedź Nowego Zakonu. Będą jej podlegać wszyscy urzędnicy (Koła). Dzisiaj jest to symbol nowej spowiedzi. Wszystko będzie z nowego tonu, nawet zabawa. Ton zabawy dał mistrz jednego dnia w polonezie. Będzie nowe urządzenie familji, nowy ton życiu rodzinnemu. Brat Adam zbierze swoje grzechy i przedstawi Mistrzowi. 3) Wkrótce zacznie się służba z braćmi Francuzami. Każdy musi z własnego wnętrza wydobyć siłę, każdy powinien być Mistrzem. Prośmy Boga o pomoc środków materjalnych; może nam wypadnie pieszo obchodzić Francję, jak to czynili uczniowie Chrystusa. 4) 18. i 19. t. m. są bardzo ważne — rocznica bitwy pod Waterloo. Klęska dnia tego zapieczętowała grób Polski. Napoleon

tutaj stracił ton swojego posłannictwa dla ziemskiego tonu zemsty. Stąd późniejsze jego błędy. W tym dniu urwał nić, którą dopiero urząd Boży Nowego Zakonu podjął i dalej snuje. Oba dni w poście duchowym i w rozmyślaniu o Napoleonie. Potem Adam wezwał do zjedzenia po kawałku chleba przywiezionego z pod Waterloo (przez Michała Szweycera). Kule, stamtąd przywiezione, rozdane będą do strzałów, rozpoczynających walkę... Adam tłumaczył znaczenie relikwii. Przez nie łączymy się w podniesieniu ducha z duchem, który w nich spoczywa. Duch człowieka obejmuje glob cały; promienie najmocniejsze padają na ulubione miejsca (np. dzieciństwa). Kiedy o nich myślimy, duch nasz chodzi po nich. Duch Napoleona — na Waterloo.

W lipcu tegoż roku Goszczyński zapisuje: Mickiewicz jedzie do Brukseli. Ja zastępuję go w Kole, z wyboru Koła. Przed wyjazdem był u mnie Mickiewicz i zostawił mi rady: Polaków, pragnących wejść do Sprawy, odsyłać Jeżowskiemu (Hieronimowi). Do służby z Polakami używać Seweryna Pilchowskiego, z Francuzami Zana i Bońkowskiego, z policją — Bońkowskiego i Januszkiewicza Eustachego. Falkowski Stanisław — głęboki w wypracowaniu na piśmie; Zan chwyta szybko i głęboko, Eustachy Januszkiewicz głęboko, ale lekko; Rettla Leonarda nie używać do niczego, bo zawikła robotę, także Zygfryda, który ma coś flegmy niemieckiej i Kunaszewskiego, który nie może wyjść z jakiegoś paniczowstwa. O rzeczach sprawy nie traktować sposobem gawędki; nabożeństwa powinny być krótkie — obozowe. Nie dać się porwać zewnętrznym wypadkom. Stanowisko z Francuzami: nie wiele i nie długo gadać, ale silnie; nie wdawać się w teorje, ażeby Francuz poznał, że jeżeli nie zrobi, to ty sam zrobisz; wtedy poruszysz, co w nim jest francuskiego. Koła nie zbierać bez ważnej potrzeby. Siódemek nie nadużywać. Miejsce zebrań najlepsze u Adama. Najlepsze dni w lipcu: 26, 27, w sierpniu 1, 4,

6, 7, 14, 15, 16, 17, 20 i 27. W godzinach od 8 do 11 człowiek najduchowniejszy, równie jak na nowiu i w pierwszej kwadrze każdego miesiąca, a najmniej duchowy, najsilniejszy ziemią podczas pełni i ostatniej kwadry.

10. grudnia. Zebranie Koła z powodu pisma Towiańskiego do papieża. Mickiewicz przemawiał według notatki Goszczyńskiego: »Jestem wielki, tak jestem wielki i wy takiemi być możecie i powinniście«. Modlitwa: »Idźcie i wołajcie: Panie daj nam podwójnego ducha krzyżowych rycerzy Godfrieda i Ludwika Ś., daj nam podwójnego ducha przodków naszych Czarnieckiego i Sobieskiego, daj nam podwójnego ducha i siłę Napoleona«.

19. grudnia. Goszczyński, wybrany na stróża siódemki czwartej, poszedł do Mickiewicza, aby mu się przedstawić w tym charakterze. Mickiewicz przemawiał do niego: »Powołanie twoje jest wielkie, odpowiedzialność straszna. Wyobrażasz w Kole Ruś kozacką, powołany jesteś związać w Sprawie Kozaczyznę; jak brat Gerszon Izraelitów z Polską. Nie dokażesz tego inaczej, jak tonem kozackim. Ton ten masz w sobie — objawiłeś go jako poeta, ale zaparłeś się go jako człowiek. Poświęciłeś go tonowi salonowemu, zamknąłeś go w sobie, wstydzisz się go; uląkłeś się tonu salonowego. W tym tylko tonie zrobisz wielkie rzeczy dla sprawy, poruszysz Kozaczyznę, wprowadzisz ją do Sprawy. Przeszedłeś już kolej młodzieńczości w Służbie, złożyłeś ofiarę miękości i miłości, pokazałeś, że ją masz; puszczaj się teraz w ton kozaczy. Choćbyś czasem poszedł przez to na zboczenia, nie zważaj na to. Pracuj teraz wszelkiemi siłami nad wydobyciem z więzów salonowości tego tonu. Na nic Skrzyneckiemu, że pod Ostrołęką szedł odważnie na most. Gdyby był wydobył ton mazowiecki i przemówił tym tonem, Maćki poczuliby go: byłby bitwę wygrał. Wydobycie tego tonu będzie przebiciem twojego ciała przyjściem do swobody. Nie możemy ci pokazać tego tonu, jak Francuzom francuskiego, Izraelitom izraelickiego, tylko

Mistrz mógłby to zrobić, bo on zna wszystkie tony«. Goszczyński dodał w pamiętniku: »Słowa te rzuciły nadzwyczajne światło w mojego ducha, jakby przepędziły chmury z mojej gwiazdy, oświeciły cudownym sposobem mojego ducha, rozjaśniły całą moją drogę. Mam, czego szukałem, nie wiedząc, czego szukałem. Już w tej chwili poczuwam w sobie siłę właściwego mi tonu. Zaczynam teraz dopiero być sobą. O Boże, dzięki Tobie za tę łaskę!«

1845. marzec. Adam zlecił mi przerobienie jego lekcji dziewiątej z r. 1844.

12. marca. Adam był u mnie. Sam już przerobił dziewiątą lekcję. Wczoraj dopiero przekonał się. Pokazywał mi miejsce, nad którem przez trzy miesiące pracował. Sądzi, że zły stan braci Francuzów najwięcej mu utrudniał tę pracę. Szczególna rzecz, że i ja wczoraj dopiero zacząłem tę pracę, jak należy. Adam powiada, że moja spółka wiele także musiała mu pomóc i w rzeczy samej była ona. Znajduję w kilku miejscach zupełną zgodność moich poprawek z jego poprawkami.

8. kwietnia. Wczoraj przeniosłem się na Batignolles około 6 popołudniu. O tej samej porze siostra Mickiewiczowa powiła syna.

7. maja. Rozmowa z Adamem. Przepisuję 13 lekcję kursu z r. 1844.

15. maja. Poprawianie kursu skończyłem dzisiaj.

12. lipca. Brat Adam powrócił ze Szwajcarji.

4. października. Rozmowa z Adamem. Są bracia, którzy oddaleni zapomną o Sprawie. Nie wziąć sprawy całym duchem jest to, jak powiada Mistrz, postawić drabinę krzywo. Wejdziesz na nią do pewnego punktu i upadniesz z nią.

8. listopada. Rozmowa z bratem Adamem o pracy z temi, którzy przyjeżdżają z kraju. Ci wyżej stoją w duchu niż emigracja. Widzą jaśniej i głębiej, sądzą zdrowiej. Nie weźmiesz ich żadną teorją emigracyjną. Najwyżej stoją

przybywający z Wołynia, Ukrainy, potem Galicjanie, najniżej Poznańczycy. Cali w teorjach, w rozumowaniu, a potem wielka duma. Największa praca z temi, co przeszli przez księży. Trzeba ich słyszeć, jak teologują, jak się zasłaniają kościołem.

1846. 4. maja. Brat Adam czeka Karola (Rożyckiego), przedstawi mu plan swojej roboty. Jeżeli przyjmie, Adam zespoli się z nim; jeżeli nie, Adam zacznie robić na swoją rękę.

16. czerwca. Musimy iść drogą przeciwną tej, jaką poszedł brat Adam, a za nim inni bracia. Tamci przez ziemię kręgiem zamierzyli dojść szczytu Sprawy, my, chociaż wązką ścieżką, ale prostą idźmy tam.

1847. 1. stycznia. Wczoraj Paszkiewicz poszedł do Adama. Byli tam wszyscy bracia z St. Charles. Adam nie pozwolił mu mówić. »Nie jestem dla ciebie urzędem; jesteś dla mnie pan Paszkiewicz, nic więcej«. A kiedy ten zaczął mówić, pchnął go pięścią w piersi i kazał wyjść. Służalski wołał: »Znamy cię rybeńko! Wódz pisał do nas, co za zbrodnie tam robiłeś. Oto drugi Rutkosio!«

1848. 11. lipca. Uwięzienie Mistrza. Adam przyjechał o tej godzinie 10. lipca, kiedy Hebert odebrał rozkaz aresztowania (Mistrza).

27. września. Msza u św. Seweryna. Przy mszy jedna ze świec zgasła. Ten wypadek zatrwożył nas o przyszłość Adama.

1849. 19. marca. Postępujmy sami, jak chrześcjanie. Dzisiaj upominamy się u Adama, jutro zaczną upominać się u nas. Nie wolno nam traktować Adama inaczej, tylko jak każdego innego brata, choćby on był w czyjemś rozumieniu nawet najwystępniejszy z braci. Jego zło jest nieszczęściem, tem większa powinna być nasza litość i miłość. Brat Adam, o ile zło dziś rozszerza, działa przez nas, jako swoje organa. Nieszczęście jest mieć taki urząd, ale też nieszczęście urzędu mieć takich podwładnych, jak my.

24. lipca. Goszczyński zapisał, że nie poszedł na zebranie Koła z powodu przygotowanego aktu do Adama. Zebranie było pogańskie. Zamiast przebijać ciało duchem, pracują nad ideami, wzmacniają się w doktrynie, wracają do czasów jezuickich, kiedy najświętsze tajemnice religii wywlekano w szranki dysputy sofistycznej.

29—30. lipca. Goszczyński nie chodzi na zebrania braci. »Bracia są kłamcami. Mickiewicz słusznie nazywa ich jezuitami«.

1850. 15. kwietnia. Po bytności u Mickiewicza Goszczyński pisze o nim: »Wszedł na drogę burzenia, krytyki. Wszystko rozbija, a pragnie skupiać w tonie Ziemi. Stan straszny«.

1855. 30. listopada. Adam Mickiewicz umarł w Konstantynopolu 26. t. m. około 9. wieczorem po kilkogodzinnej chorobie (cholera). Powiedział mi o tem Wincenty Budzyński przy Palais-Royal, gdy szedł na zebranie do Karola (Różyckiego). Wiedziano tam już i poczuto jak należy. Żałowali, boleją, że śmierć znalazła go na drodze niewłaściwej.

2. grudnia. Zasnąłem o 4. rano. Cała noc przeszła mi na rozmowie z Duchem Mickiewicza. Mam ideę do poezji w tem czuciu. Daj Boże wydać. Były chwile, gdzie czułem blizkość tego Ducha niewątpliwie.

7. grudnia. U Gałęzowskiego rozmowa naturalnie o Mickiewiczu z Bohdanem Zaleskim. Niepodobna wyrazić, co ja czułem, jak wszystko zaczyna rzucać się przeciwko niemu, służąc jeszcze ziemią (zewnętrznie) i jemu i jego dzieciom. Zdumiałem się nad tem zjawiskiem. Z tej próbki na małą skalę, jaką miałem dzisiaj, widzę jasno, jak wszystko co było w jego niewoli, otrząsa się po pogańsku ze swoich kajdanów: jedni jako nikczemni, nim dostaną drugiego pana, drudzy jako skrzywdzeni jego odstępstwem od Sprawy i przez to pozbawieni drogi prawdziwej, którą od niego tylko wziąć mogli. Słysząc, co dziś

słyszałem, stanął mi Adam w podobieństwie Sułtana, który za życia odbiera od swych niewolników cześć boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim, jak nad gadem najszkodliwszym. Ów Bohdan (Zaleski) niby czuły, niby miękki, rzucał się na Adama, na jego pychę, na jego wady, o których ja nawet nie wiedziałem dotąd, z ogniem i zaciekłością, jakich nie zdarzyło mi się w nim widzieć. Rzucił nawet ogólnie, że pycha i despotyzm Adama tak były piekielne, że go odepchnęły od Sprawy, którą mu Adam podawał.

SPIS RZECZY.

. *Gall.* **150 pieśni i piosnek** na chór męski i mieszany. Z winietą tytułową rys. K. Żelechowskiego. Lwów 1903. Część I. str. 103, chóry męskie . . . . 7 ·

Część II. str. 127, chóry mieszane . . . . 7 ·

S. Goszczyński. **Pisma** (kompletne) 6 tomów. Tom I. Zamek Kaniowski, Anna z Nadbrzeża, Sobótka, Oda i t. d. 8-ka, str. 317. Lwów 1904 . . . . 3 ·

— Tom II. Pieśni Ossjana. 8-ka . . . . 3 ·

J. Kasprowicz. **Wybór poezyi.** 8-ka, str. 242. Lwów 1902 . . . . 3 ·

*— **Ginącemu światu.** Cztery poematy: Dies irae. Salome. Święty Boże, Święty mocny. Moja pieśń wieczorna. 4-ka, str. 91. Lwów 1902. Wydanie ozdobne (na wyczerpaniu) 3

*— **Bunt Napierskiego.** Poemat dramatyczny, z ilustracyami Stan. Dębickiego. 8-ka, str. 176. Lwów 1897 3

*— **Baśń nocy Świętojańskiej.** Prolog na otwarcie teatru miejskiego we Lwowie. 8-ka długa, str. 36. Wydanie ozdobne. Lwów 1900 . . . . 1 ·

J. Kubisz.* **Z niwy śląskiej. Wiersze. 8-ka duża, str. 182. Lwów 1902 3

Pereświt. **Bajka.** (Poetyczną prozą skreślone w formie dramatycznej smutne dzieje niewoli). 8-ka, str. 187. Lwów 1900 2

Fr. Waligórski.* **Z krwawych dni. Utwory poetyczne, osnute na tle wypadków z r. 1863. 8-ka, str. 122. Krosno 1901. Nakładem Komitetu, złożonego z uczniów autora 1

J. St. Wierzbicki. **Rapsody.** Siedm Rapsodów Sny ballady. Morze. 8-ka, str. 80. Lwów 1891 1

J. Wiśniowski. **Poezye II.** 8-ka mała, str. 148. Lwów 1903 2

Dzieła historyczne i literackie.

Al. Brückner. **Z dziejów języka polskiego.** Studya i szkice. 8-ka, str. 136. Lwów 1903 . . . . 1 5

Z. Gargas Dr. **Staszyc jako statystyk.** 8-ka duża, str. 25. Lwów 1902 — 5

— **Teatry chłopskie w Galicyi.** 8-ka, str. 132. Lwów 1903 . . . . 1 2

— **Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku.** Wydanie 2-gie znacznie powiększone. 8-ka duża, str. 253. Lwów 1903 . . . . . 4 –

Fr. Gawroński Rawita.* **Studya i szkice historyczne. Serya II. W okładce ozdobnej, poświęcone Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 241. Lwów 1900 . . . . 4 –

St. Grzegorzewski.* **Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r. Z 3-ma mapkami strategicznemi i 9-ma ilustracyami. 8-ka, str. 261. Lwów 1903 . . . . 3 –

T. Korzon.* **Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. 8-ka wielka, str. 48. Lwów 1899 . . . . — 8

A. Nowaczyński-Neuwert. **Studya i szkice.** 8-ka, str. 302. Lwów 1901 4 –

T. Pini.* **Nasza współczesna poezya. Szkice popularne, z 3-ma ilustr. 8-ka, str. 136. Lwów 1902 . . . . 2 –

A. Potocki.* **Stanisław Wyspiański. Studyum literackie. 8-ka, str. 150. Lwów 1902 . . . . 3 –

*— **Marya Konopnicka.** Szkic literacki. 8-ka, str. 94. Lwów 1902 1 50

— **Szkice i wrażenia literackie.** 8-ka, str. 316. Lwów, 1903 . . . 4 –

J. L. Popławski.* **Życie i czyny pułk. Zygm. Miłkowskiego (T. T. Jeża). Wydane staraniem IV Koła Tow. Szkoły ludowej we Lwowie. 8-ka, str. 65. Lwów 1902 . . . . — 50

K. Rakowski Dr.* **Powstanie poznańskie 1848 roku. 8-ka, str. 271, 69 i 14 nl. Lwów 1900 . . . . 6 –

A. Szelągowski Dr. **Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce.** 8-ka, str. 317. Lwów 1902 . . . . 7 –

St. Witkiewicz. **Dziwny człowiek** (Józef Siedlecki). Z portr. 8-ka, str. 114. Lwów 1903 . . . . 1 —

— **Aleksander Gierymski.** 8-ka, str. 191. Lwów 1903 . . . . 2 —

K. Wróblewski Dr. **Bronisław Trentowski.** (1807—1869). Szkic biograficzny. 8-ka, str. 87. Lwów 1899 . . . . 1 20

— **Skargi Jeremiego.** Szkic literacki. 8-ka duża, str. 21. Lwów 1900 . . . . — 60

— **Kornel Ujejski.** (1823—1893). W dodatkach garść listów Ujejskiego, Szajnochy i Bohdana Zaleskiego. 8-ka, str. 306. Lwów 1902 . . . . 5 —

St. Zdziarski. **Bohdan Zaleski.** Studyum biograficzno literackie. 8-ka duża, str. 420. Lwów 1900. (Wyd. wznowione) . . . . 5 —

J. Żuławski. **Prolegomena.** Uwagi i szkice. 8-ka, str. 170. Lwów 1902 3 —

Dzieła społeczno-polityczne.

Z. Balicki. **Egoizm narodowy wobec etyki.** Wydanie drugie uzupełnione. 8-ka mała, str. 94. Lwów 1903 . . . . 1 20

Z. Daszyńska-Golińska Dr. **Przełom w socyaliźmie.** W okładce ozdobnej, przypisane Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 251. Lwów 1900 . . . . 4 50

R. Dmowski. **Wychodztwo i osadnictwo.** Część I. 8-ka, str. 109. Lwów 1900 . . . . 2 —

— **Wychodztwo i osadnictwo.** Część II. (w druku).

B. Koskowski. **Gmina wiejska.** Zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem. 8-ka, str. 71. Lwów 1899 . . . . — 80

J. Londzin. **Zaprowadzenie języka polskiego** w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskiem. (Dochód czysty przeznaczony na gimnazyum polskie w Cieszynie). 8-ka duża, str. 42. Lwów 1901 1 —

— **Stan szkół ludowych** w Ks. Cieszyńskiem na początku XIX stul. 8-ka duża, str. 43. Lwów 1902 . . . . 1 —

Z. Miłkowski. **Sprawa ruska w stosunku do sprawy polskiej.** Nakładem »Związku Wydawniczego«. 8-ka duża, str. 86 i I—IV. Lwów 1902 . . . . 1 20

J. K. Potocki (Maryan Bohusz). **Współzawodnictwo i współdziałanie.** Z portretem autora, w ozdobnej oprawie, poświęcone Almae Matri Jagellonicae. Studya i szkice socyologiczne: Społeczeństwo jako organizm. Geniusz i tłum. Dobór miłosny. Kobieta i mężczyzna, oraz inne szkice. 8-ka, str. 443. Lwów 1900 . . . . 6 —

Proces szkolny we Wrześni. Sprawozdanie szczegółowe na podstawie źródeł urzędowych. Przełożyli z niemieckiego Stefan Dziewulski i Jan Kucharzewski. Kraków. 8-ka, str. 184. Nakł. W. L. Anczyca i Sp. 1902 . . . . — 80

Przygodny. **Warszawa współczesna w 12 obrazkach.** 8-ka, str. 160. Lwów 1903 (na wyczerpaniu) 1 50

Wł. Studnicki. **Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi.** 8-ka, str. 168. Lwów 1900 . . . . 2 40

St. Szczepanowski. **Myśli o odrodzeniu narodowem.** Pism i przemówień t. I. Z portretem autora. 8-ka duża, str. 330. Lwów 1903 5 —

Podręczniki naukowe, dzieła specyalne i różne.

B. Błażek. **Studya psychometryczne.** (Pomiary na uczniach). W okł. ozdobnej, przypisane Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 126 i 4 nl. Lwów 1900 . . . . 2 —

M. Ernst Dr. **O końcu świata i kometach.** 8-ka, str. 98. Lwów 1899 1 50

St. Eljasz-Radzikowski Dr. **Styl zakopiański.** Wydanie 2-gie, w ozdo-

bnej okładce, z 30 ilustracyami w tekście i 16-tu wklejonemi ilustrowanemi tablicami. 4-ka, str. 59. Lwów 1901 . . . .

J. Karłowicz. **O człowieku pierwotnym** siedm odczytów. 8-ka, str. 163. Lwów 1903 . . . .

N. N. **Potęga wojenna Rosyi** w świetle najnowszych danych urzędowych. (Z mapą dyslokacyjną pogranicza zachodniego). 8-ka, str. II i 248. Lwów 1900. Cena pierwotna 5·50, zniżona na . . .

A. Macoszek ks. **Przewodnik po Śląsku Cieszyńskiem** wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa Cieszyńskiego. Z 19 rycinami, 6 mapkami i planem Cieszyna. (Dochód czysty przeznaczono na fundusz żelazny »Czytelni« w Boguminie). 8-ka, str. 128. Lwów 1901. W oprawie płócien.

★*St. Majerski.* **Mapa fizyczna ziem polskich.** Mapa hyksometryczna (warstwicowa), przedstawiająca obszar ziem polskich, wykonana w skali 1 : 2.550.000. Wielkość 53×47 centim. kolorowana: 8 kolorów dla oznaczenia wzniesień od 0—50, 50—100, dalej do 200, 300, 400, 700, 1000 i ponad 1000. 2 kolory do oznaczenia wód i granic państwowych. Lwów 1902. Cena: kor. 1·80. Podklejona na płótnie . . . .

Uwaga. Mapa przez prof. Majewskiego jest tak ułożona, że może oddać dobre usługi przy nauce geografii, historyi i literatury polskiej, ponieważ uwzględniono miejscowości ważne co do komunikacyi, handlu, przemysłu, co do wypadków dziejowych, oraz miejsca urodzeń lub pobytu osobistości wsławionych na na polu literatury i sztuki.

J. F. Sikorski Dr. **Uprawa łąk i pastwisk.** Sześćdziesiąt pięć rysunków w tekście, w okładce ozdobnej, poświęcone Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 550. Lwów 1900 . . . .

Cz. Uhma Dr. **Syfilidologia.** Część ogólna. 8-ka, str. VII, 137 i 73. Lwów 1900 . . . .

— **Popęd płciowy i niektóre jego zboczenia.** 8-ka, str. VII i 151. Lwów 1901 . . . .

Nowości, wydane w roku 1904:

Rydel-Dębicki. **Bajka o Kasi i królewiczu.** Wspaniale ilustrowana w oprawie kartonowej . . . .

★*A. Ślepowron ks.* **Echa z nad Niemna.** 8-ka długa, str. 64 . . . .

★*G. Topór.* **Odbudowanie Polski.** Trzy rozprawy polityczne. 8-ka, str. 175 . . . .

E. Paszkowski. **Jasne wody.** Powieść społeczno-psychologiczna. 8-ka, str. 211 . . . .

Z. Dębicki. **Święto kwiatów.** Poezye. 8-ka mała, str. 151 . . . .

E. Zechenter. **Szkice i nastroje.** Nowele. 8-ka mała, str. 253 . . . . .

Z. Kłośnik. **Japonia.** 8-ka, str. 278 . . . .

J. Łada. **Sweet-Boy.** Trzy nowele. 8-ka, str. 302 . . . .

★*R. Dmowski.* **Myśli nowoczesnego Polaka.** Wydanie drugie. 8-ka, str. XXIV i 217 . . . .

★*Wł. Studnicki.* **Od socyalizmu do nacyonalizmu.** 8-ka duża, str. 387 . . . .

★*St. Troska.* **Refleksye warszawskie.** 8-ka, str. 111 . . . .

★*G. Topór.* **Państwowość rosyjska.** Zbiór rozpraw i artykułów politycznych. 8-ka, str. 291 . . . .

W druku:

Z. Niedźwiecki. **Oczy.** Zbiór nowel.
L. Marchlewski dr. prof. **Z dziedziny chemii organicznej.**